

Cienie sławy

Coulter Catherine



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

CIENIE SŁAWY

TYTUŁ ORYGINALU BORN TO BE WILD

Dla mojej wspaniałej siostrzenicy Roxie DeAngelis:
Rozświetlasz świat

Cathenne Coulter

Rozdział 1

Kodak Theater

Los Angeles, Kalifornia

36. gala rozdania nagród Emmy

Mary Lisa wszystkimi siłami starała się nie zwymiotować tych dwóch krakersów, które zjadła na obiad. Przełknęła z wysiłkiem ślinę, czując żółć, przełknęła jeszcze raz i odetchnęła z ulgą. W żadnym wypadku nie mogła zniszczyć tej pięknej, ciemnozielonej, satynowej sukni od Valentino, którą na życzenie signore Malo włożyła tego wieczora. Wsunęła do ust tabletkę Eclipse, poczuła dziwny, ostry smak i powróciła do stanu bezruchu.

Oklaski powoli cichły, gdy Christian Jules le Blanc, grający Michaela Baldwina w „*Zarze młodości*”, zszedł ze sceny obok Crystal Chapell, ściskając w rękę nagrodę Emmy dla najlepszego aktora drugoplanowego.

Mary Lisa nie mogła złapać oddechu, płuca odmówiły jej posłuszeństwa. Minęła wieczność, a potem jeszcze sześć godzin, zanim Eric Braeden i Melody Thomas Scott, dwie największe gwiazdy „*Zaru*”, weszli na scenę, dumni, piękni i pewni swego miejsca w panteonie sław.

Powietrze powróciło do płuc. Dobry znak, wciąż żyje. Czowała dłoń Berniego coraz mocniej zaciskającą się na jej rękę, czowała Lou Lou ściskającą jej przedramię. Słyszała nawet przyspieszony oddech Elizabeth za swoimi plecami.

- W tym roku nominowanymi do nagrody Emmy dla najlepszej serialowej aktorki dramatycznej są...

Nie wygram, nie mogę wygrać, to niemożliwe. Zwyciężyłam już dwa razy, to nie może się powtórzyć... Nie zwymiotuję... Dwa poprzednie razy to było zwykłe szczęście, prezent od Boga za coś, co zrobiłam, a czego po prostu nie pamiętam. To koniec. Nikt na mnie ponownie nie zagłosuje... Zachowam stoicki spokój. Nie załamie się... Te dwa pierwsze zwycięstwa - Ranking Nilsena był przekłamanym, wszyscy zostali oszukani, ale teraz znają już prawdę... O mój Boże, wyczytała właśnie moje nazwisko, nie zawahała się przy nim, to dobrze. Wyczytała też nazwiska pozostałych czterech aktorek, z których każda jest wspaniała, każda... Jestem skończona. Stracę pracę, nie, mam przecież kontrakt, więc będą musieli mnie powoli zabijać przez sześć miesięcy, dopóki kontrakt nie wygaśnie, albo mogą mnie rąbnąć porządnie przed samym końcem... Nie będę wymiotować...

Clyde Dillard, producent „Born to be Wild” chwycił ją za ramię. W tym momencie piękny, głęboki głos Erica Breadena wypełnił audytorium. Żaden mężczyzna nie wyglądał we fraku lepiej niż Eric Breden.

Jego usta się poruszały. Rozległ się śmiech. Musiał powiedzieć jakiś dowcip, ale Mary Lisa go nie słyszała. Potrząsnęła głową, chcąc pozbyć się brzęczenia w uchu. Głos Erica Breadena nabrał

głębi. Słyszała go mówiącego głosem Mojżesza:

- Zwycięzcą w kategorii najlepszej pierwszoplanowej aktorki serialowej jest... - pauza, długa, długa przerwa, którą Eric, mistrz w swoim fachu, przeciągał w nieskończoność - po raz trzeci z rzędu...

Trzeci rok z rzędu? Nie, to niemożliwe, na pewno pomyłka, zaraz się poprawi, mówiąc, że mu przykro, ale nie założył swoich okularów, ale chwila, on ma je na nosie! W takim razie coś pokręciło mu się w głowie. Nie, chwileczkę, czy to możliwe? Naprawdę?

- ...Mary Lisa Beverly za rolę Sunday Cavendish w „Born to Be Wild” telewizji FOX.

Co?

Nagle usłyszała gratulacje, okrzyki i oklaski ekipy „Born to Be Wild” tworzącej krąg wokół niej. Coraz to nowe osoby dołączały do nich, choć - co rozumiały - nie z takim samym entuzjazmem jak członkowie zespołu.

Bernie Barlow, producent i główny scenarzysta „Born”, przyciągnął ją do siebie i ucałował.

- Dokonałaś tego, kochanie, dokonałaś, to wspaniale. Jesteśmy najlepsi, jesteśmy na szczycie i możemy zrobić wszystko. Wszystko!

Popchnął ją lekko.

- Idź, dziecinko, zasłużyłaś na to, ale pospiesz się, bo czas ucieka.

Lou Lou, poklepując ją po ramieniu, jakby nie chciała zniszczyć jej fryzury czy makijażu, powiedziała:

- Wyglądasz wspaniale. Są twoi, tygrysico.

Mary Lisa słyszała, jak Elisabeth cały czas powtarza:

- Wiedziałam, że ci się uda, wiedziałam, jesteś najlepsza. Tak wiele znanych głosów jej gratulowało. Lou Lou pchnęła ją lekko w kierunku przejścia. Cały ten stres, te nerwy ściskające żołądek, wszystko zniknęło w ułamku sekundy. Wygrała. Nie mogła w to uwierzyć, a jednak. Uśmiechnęła się szeroko prosto do kamery i zrobiła pierwszy krok.

Nie potknę się, nie potknę, spokojnie i z gracją, ramiona proste, do przodu. Jestem gazelą, smukłą i wdzięczną. Suknia nie opadnie. Nie wyglądam jak idiotka, prawda? Jestem idiotką na czterocalowych szpilkach. Nie, gazela nie potknie się na swoich czterocalowych obcasach. Gazela na obcasach wygląda cudownie. Uśmiech. Och, Boże.

Brawa wciąż głośno brzmiały. Ta publiczność doskonale wiedziała, że ostatnią rzeczą, jakiej zyczyliby sobie aktorzy, to zamarcie aplauzu w połowie drogi na scenę. A ponad tym wszystkim kakofonia gwizdów, krzyków, pozdrowień i skandowanie jej imienia - Mary Lisa, Mary Lisa. W większości głosów rozpoznała członków ekipy „Born”, dyrektorów, menedżerów, całej załogi, charakteryzatorów i garderobianych, wszystkich krzyczących na cały głos. *Chwała im. Dzięki ci, Boże, Nie mogę uwierzyć, po prostu nie mogę uwierzyć.* Uśmiechnęła się jeszcze promiennie, gdy podeszła do Erica Braedena, którego uśmiech, tak jak i Seana Connery, przyprawiał kobiety o drżenie.

Pocałował ją w policzek i wyszeptał:

- Chcesz przejść do „Żaru”? Posłała mu głupawy grymas.

- Tylko jeśli za ciebie wyjdę i urodzę ci dziecko.

- Pogadam z Melody za kulisami i zobaczymy, co na to powie - mruknął, ponownie ją całując.

Po czym wręczył jej nagrodę Emmy. Mary Lisa odwróciła się, by uścisnąć uśmiechającą się i gratulującą jej Melody Scott Thomas, piękną i utalentowaną, a następnie weszła na podium.

Spojrzała na wypełniony Kodak Theatre, na tych pięknie ubranych, wpatrzonych w nią ludzi. Szczęśliwa, pomachała tym, z którymi pracowała na co dzień, i napawała się przez chwilę obecnością wszystkich gwiazd, które oglądała przez lata. Wzięła głęboki oddech, podniosła wysoko Emmy, i pomyślała: Cholera powinnam podziękować tylu osobom, ale nie ma czasu.

- Jestem tak bardzo szczęśliwa, dumna i wdzięczna wszystkim, z którymi pracuję przy „Born to Be Wild”, że gdyby nie moja wąska suknia skakałabym z radości. Dziękuję, Bernie, Clyde, dziękuję wszystkim aktorom, naszym dyrektorom, niezwykłym charakteryzatorom i - sami wiecie komu, wszystkim wam bardzo dziękuję.

Pomachała statuetką, i powoli skierowała się na swoje miejsce. Była podekscytowana, poziom adrenaliny miała tak wysoki, że nie zdziwiłaby się, gdyby nagle para poszła jej z uszu. Czuła poklepujące ją ręce, pomrukiwania: „gratulacje, zasłużyłaś na to”... I nagle cisza, zostały tylko dwie minuty, a Juliet Mills szybko czytała tytuły najlepszych seriali.

Steve Burton otworzył kopertę, przeczytał i z perfekcyjnym wyczuciem czasu zawołał:

- A zwycięzcą jest... „Born to Be Wild” TV FOX, Bernard Barlow, producent wykonawczy i główny scenarzysta.

Twarz Berniego oblała się purpurą, był bliski apopleksji i cały się trząsł. Mary Lisa wiedziała, że czuje dokładnie to samo, co czuła ona. Objęła go.

- Jesteś wspaniały, Bernie, gratulacje, ale pospiesz się, masz tylko minutę do wejścia na wizję na całym świecie.

Bernie pokonał drogę do sceny w dwadzieścia sekund, uściskał Juliet Mills dłużej, niż było to konieczne (był w niej zakochany od 20 lat), przyjął statuetkę od Steve’a Burtona, zobaczył wściekle migające czerwone światełko i powiedział do mikrofonu:

- Mam najwspanialszą grupę pisarzy we wszechświecie, najpiękniejszych aktorów i oczywiście niezliczoną liczbę ekspertów, którzy...

Czerwona lampka migła jeszcze szybciej.

- ...Dziękuję wszystkim z głębi...

Dla tych, którzy oglądali rozdanie nagród Emmy w telewizji, nie miało znaczenia, że wyłączono wizję, ponieważ każdy był przekonany, że wie, jakie było ostatnie słowo Berniego. Ale się pomylili. Publiczność w Kodak Theatre usłyszała:

- Dziękuję z głębi moich butów do stepowania.

A kiedy przerwa reklamowa się skończyła, Bernie rzekł:

- To jest dla nas obojga, Mary Lisy i mnie. I lekko zatańczył.

Rozdział 2

Malibu, Kalifornia

Mary Lisa wiedziała, co robi, nosząc duże okulary przeciwsłoneczne w stylu Audrey Hepburn, które zakrywały większą część twarzy, sfatygowane dzinsy, które odkrywałyby jej brzuch, gdyby nie miała na sobie równie znoszonej, za dużej koszulki, która sięgała poniżej pupy, i trampki. Czapka bejsbolówka, głęboko wciśnięta na głowę, zakrywała jej włosy, delikatne, czerwone jak zachód słońca nad oceanem.

Czy Sunday powinna posunąć się tak daleko i przespąć się ze słabym, beznadziejnym mężem siostry? Wet za wet - jej siostra przyrodnia, Susan, przekroczyła tę linię, zatrudniając opryszka, by nastraszył Sunday, coś, o czym Sunday była pewna, nie wiedziała jej matka, ale one i tak były jak diabelskie bliźnięta - mimo to, spać z Damianem? Czy to była najlepsza zemsta, jaką mogli wymyślić?

Natychmiast odrzuciła te głupie pytania. W świecie oper mydlanych nie było granic, których scenarzyści nie mogliby przekroczyć. No, może kilka. W „Żarze” wycieli homoseksualny romans między osobami różnych ras, a w innym - nie pamiętała teraz, w którym - matka i syn niemal przespali się ze sobą, nie próbując zbytnio zapobiec kompleksowi Edypa. Hm, może zawahali się też przy związku między atletyczną pielęgniarką Markham ze szpitala komunalnego a jej pacjentką, Saint Bernard. Niezbyt dobry na wizję. Zatrzymała się, wybuchając śmiechem.

Wtedy zdała sobie sprawę z jeszcze jednego powodu, dla którego nie chce, żeby jej bohaterka, Sunday, spała z mężem swojej przyrodniej siostry, być może tego prawdziwego. Ten scenariusz zbyt przypominał jej własne życie, co przyprawiało ją o mdłości. Minęły trzy lata, od kiedy jej siostra Monika poślubiła jej byłego narzeczonego, Marka Bridgesa, a ona czuła wstyd, upokorzenie, a także złość. Jaka była głupia! Ostatecznie od chwili, kiedy chciała zniszczyć Marka, minął już ponad rok.

Sztuka imituje życie, pomyślała i przeszła ulicę przy bibliotece, jednym z jej ulubionych miejsc w Malibu, gdzie miły, uczynny zespół wciąż rozmawiał o tym, jak Robert Downey Jr. został dowieziony w kajdankach do sądu obok.

Trochę dalej przy Civic Center Way, znajdowało się Malibu Country Mart, jedno z trzech małych centrów handlowych położonych niedaleko od siebie. Uwielbiała Malibu, nie zupełnie miasto, tłumaczyła osobom spoza; było to ciche miejsce, pełne gwiazd filmowych oraz innych bogaczy, które pragnęły prywatności, będącej cennym towarem, i którą tu znaleźli, ponieważ, jak się przekonała, większości stałych mieszkańców, pracujących w mekce gwiazd, nie obchodziło, czy jesteś Jennifer Lopez czy Godzillą.

Początkowo Malibu było tylko wąskim paskiem wzdłuż autostrady między wysokimi wzgórzami po jednej stronie a oceanem z drugiej, dopóki na klifach nie pojawiły się rozrzucone butik, przystanie, restauracyjki - od chińskich po plażowe bary, biblioteka i ratusz, mały posterunek szeryfa,

i nic więcej poza pięknymi rezydencjami, niewyobrażalnie drogimi sportowymi samochodami i ciężarówkami pieniędzy. Oprócz lokalnej szkoły Malibu miało uniwersytet, który rozrósł się do dzisiejszych rozmiarów jakieś piętnaście lat temu.

Zamglone słońce rozsiewało wszędzie złoty blask. Mary Lisa poszła do biblioteki, by oddać najnowsze Harry'ego Pottera, którego miała upchniętego w wielkiej torbie.

Nagle zobaczyła mężczyznę ukrytego w zacienionym wejściu do sklepiku - paparazzo, przekleństwo wybrzeża, z aparatem gotowym do działania. Paparazzi byli wszędzie, nawet w ukochanym, prywatnym Malibu, dupki. Była pewna, że to Poker Hodges, jej prześladowca od lat. Nazywała go Puker (od angielskiego słowa: to puke - rzygać), od chwili, kiedy sfotografował ją ściskającą rolkę papieru toaletowego na lokalnej drodze sześć miesięcy temu, a zdjęcie pojawiło się w „Star” w następnym tygodniu z jakimś głupim komentarzem, którego na szczęście nie mogła sobie przypomnieć. Musiało to przemówić do jego perwersyjnego umysłu, ponieważ stała się teraz jego głównym celem. Śledził ją i nachodził do tego stopnia, że uzyskała wyrok nakazujący mu trzymanie się od niej w odległości przynajmniej trzydziści metrów. Pomogło to trochę, ale gdy tylko się rozejrzała, zawsze gdzieś się czaił. Czy ten sklep był w odległości trzydziestu metrów? Nie, dałaby sobie uciąć głowę, że najwyżej dwudziestu pięciu. Wiedziała, że robi jej zdjęcia przez teleobiektyw. Kogo to jednak obchodziło? Kto by je opublikował, skoro była nie do rozpoznania? A jeszcze ta czapka i okulary. Schowała się w sklepie Armii Zbawienia Luthera, rzuciła okiem na buty żołnierskie zawieszane wysoko na wieszaku. Przyjrzała się im, ale nie znalazła swojego rozmiaru. Wtedy zauważyła cały szereg zielonych, trykotowych koszulek bez rękawów, doskonałych do biegania po plaży. Żaden z trzech starszych mężczyzn będących w sklepie nawet na nią nie zerknął. Kupiła trzy identyczne koszulki, zapłaciła gotówką, włożyła jedną w przebieralni i wysliznęła się ze sklepu, po czym przebiegła przecnicę do Pacific Coast Highway. Obejrzała się, ale nigdzie nie zauważyła Pukera. Skręciła w prawo i przebiegła kilka kroków przy autostradzie, z torbą objającą się jej o bok. Kiedy dobiegła do Webb Way, stanęła na czerwonym świetle, po czym wraz ze zmianą świateł przebiegła na drugą stronę, pozostawiając korek na Pacific Coast. Jedyne, co teraz musiała zrobić, to dobiec do kiosku przy wejściu do Colony tylko trzy przecznice dalej.

W chwili, gdy dotarła na drugą stronę Webb Way, tuż przy Malibu Plaza, wpadła na starą kobietę pchającą wózek wypełniony po brzegi ładnie zapakowanymi jasnobarwnymi dywanami. Przeprosiła szybko i zobaczyła, że kobieta przygląda się jej zielonemu podkoszulkowi. Wyciągnęła więc drugi z torby. Myślała, że kobieta ją ucałuje z radości, ale ta tylko pokiwała głową i uśmiechnęła się blado. Mary Lisa obejrzała się i zobaczyła, jak rozpina swoją starą, czerwoną bluzkę z golfem. Woląta nie widzieć, jak ta ważąca ponad 90 kilogramów kobieta wygląda w podkoszulku.

Mary Lisa znów rozejrzała się, ale nigdzie nie zobaczyła Pukera. Jeszcze tylko kilka przecznic i będzie bezpieczna w sanktuarium Colony. Zaczęła głęboko oddychać, czując się już całkiem nieźle. Zaczęła nawet znów się zastanawiać, dokąd scenarzyści z tym wątkiem. Wczoraj rano złapała Berniego Barlowa.

- Posłuchaj, Bernie, Sunday nawet nie lubi Damiana. Wie, że jest dupkiem i mięczakiem, że jest obłudny, że poślubił jej siostrę przyrodnią dla pieniędzy, a także, że jest to jego sposób na wejście do firmy jej matki. Nieprawdopodobne, aby Sunday przespała się z nim, choćby nie wiem jak była prowokowana.

Oczywiście scenarzyści nigdy nie słuchają aktorów, chociaż udają, że jest inaczej. Bernie poklepał ją po ramieniu i pokiwał entuzjastycznie głową.

- Dobrze, dobrze - powiedział. - Ale przecież, kochanie, Sunday sypia z Damianem z zemsty na swojej siostrze i matce. To takie proste, ostatecznie zajmie to parę tygodni, a potem - poczekamy, zobaczymy.

Wiedziała, że powinna dać sobie spokój, nie naciskać go, ale co oni jeszcze wymyślą?

Zatrzymała się na chwilę, nim przekroczyła krętą Malibu Road. Nie widząc żadnego samochodu, weszła na jezdnię. Usłyszała głupawą piosenkę z „Phantoma” i nagle usłyszała pisk hamulców i zobaczyła światła starego buicka lesabre pędzącego prosto na nią. Na ułamek sekundy jej umysł i stopy zamarły, po czym całe powietrze uciekło z płuc, gdy rzuciła się do przodu. Samochód potracił ją z prawej strony, odrzucając jej torbę, a ją samą wpychając na chodnik, gdzie upadła pod nogi kobiety z białym, miniaturowym pudlem na smyczy. Pudel zaszczekał gwałtownie tuż przy jej twarzy, a jego ozdobiona cekinami obroża omal jej nie oślepiała.

Kobieta, nosząca obcisłe, białe spodnie, raczej kiepsko przykrywające jej biodra, i jasnolimonkowy top, okazała się osobą pełną współczucia. Uklękła obok Mary Lisy.

- O Boże, ten maniak próbował panią zabić! Widziałam to. Wszystko w porządku? Coś panią boli? Krwawienie wewnętrzne? Przepraszam, tego by pani nie wiedziała. Proszę się nie ruszać. - Wyciągnęła telefon komórkowy i zadzwoniła pod 911. Słyszając głos swojej pani, mówiącej dyspozytorowi, co się stało, pudel przestał szczekać. Kiedy właścicielka skończyła rozmowę, pies polizał policzek Mary Lisy.

Nic ją jeszcze nie bolało, ale wiedziała w głębi duszy, że ból nadejdzie, i to wkrótce. Wyobraziła sobie tsunami gdzieś niedaleko swojego wybrzeża. Spojrzała na kobietę, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Leżała więc, słuchając, jak kobieta do niej mówi, lekko klepiąc ją po ramieniu, a pies liże jej policzek.

- Karetka jest w drodze, proszę leżeć, a wszystko będzie dobrze. Nazywam się MacKenzie Corman i jestem aktorką, ale to teraz nieistotne. Tak, za dwie godziny mam spotkanie z Burbunk, ale zostanę z panią, dopóki nie przyjedzie karetka. Uspokój się, Honey, nie liź pani po twarzy. Wszystko będzie dobrze. Maniacy są wszędzie, nawet tutaj, w Malibu. Cholerny głupek. Czy coś panią boli?

Mary Lisa zastanowiła się chwilę.

- Właściwie to nic mnie nie boli, na szczęście. Dziękuję za pomoc.

- Nie ma sprawy.

Honey zwinął się teraz obok głowy Mary Lisy, od czasu do czasu polizując jej włosy, uwolnione spod czapki, którą zgubiła. MacKenzie usiadła obok niej, wciąż poklepując ją po ramieniu.

Po chwili Mary Lisa usłyszała zbliżające się głosy, niektóre ciche i zaniepokojone, inne głośnie i podekscytowane.

- *Czy przedawkowała?*

- *Nie żyje?*

- *Kim ona jest?*

- *Na pewno.*

MacKenzie zawołała:

- Samochód ją potracił. Niech się wszyscy odsuną. Zostawcie jej trochę przestrzeni. Karetka jest już w drodze.

- Proszę spytać, czy ktoś widział, jak mnie uderzył ten samochód - wyszeptała Mary Lisa.

Nikt nic nie widział, dopóki po chwili przybiegł starszy mężczyzna w szortach i koszulce bez rękawów, z deską surfingową balansującą na ramieniu.

- Tak, ja widziałem tego drania, pędzącego prosto na nią. Jeśliby mnie pani spytała, to powiem, że zrobił to celowo. Widziałem, jak szybko skręcił w Pacific na południe. Żadnych glin, kiedy się ich potrzebuje. Mam nadzieję, że ona nie jest dłużniczką Breakera Barneya, byłoby niedobrze. - Zropchnął tłum i głośno wciągnął powietrze. - Mary Lisa! O mój Boże, moja droga, och, moja...

Mary Lisa uśmiechnęła się.

- Cześć, Carlo. Jak tam fale dzisiaj?

- Dobrze, właściwie idealnie. Kogo tak wkurzyłaś? Carlo przykląkł przy niej i ujął ją za rękę. Honey warknął na niego, otrzymał całusa od swojej mamusi, po czym położył się znów, mocząc językiem pasmo włosów Mary Lisy.

- Ze mną wszystko będzie w porządku, Carlo. To się stało tak szybko, że nie zobaczyłam kierowcy. Nie jestem nikomu winna pieniędzy. Wiesz dobrze, że nie jestem na tyle głupia, by grać z Breakerem w jego przybytku grzechu. Wiedz, że często pijam z nim poranną kawę na Monte. Lubi mnie, mówi, że jestem tania w utrzymaniu.

Carlo zastanowił się chwilę i pokiwał głową.

- Tak czy siak to nie jest styl Breakera zwłaszcza kiedy jego celem jest kobieta. Już w porządku, kochanie, leż. A pani to kto?

- MacKenzie Corman - ładne imię, nieprawdaż? - i jestem aktorką. Mam przesłuchanie w Burbank za godzinę i pięćdziesiąt minut.

- Jest pani wspaniąta - powiedział Carlo, zerkając na nią fachowym okiem - ale taka jest prawie każda dziewczyna, jaką znam w Los Angeles. Potrzebuje pani odrobiny talentu i szczęścia. Jest pani spokrewniona z jakąś gwiazdą filmową albo zarabiającym duże pieniądze reżyserem bądź producentem? To by pomogło.

- No cóż, nie, ale ja naprawdę dostanę tę rolę. Zamierzam zagrać Lenę Cross, szlachetną pielęgniarkę, która pomagała biednym Indianom w ukrytych głęboko w górach wioskach, kiedy znalazła skarb w jaskini Andean.

- Niskobudżetowy, prawda?

Mary Lisa nie mogła opanować jęku. Tsunami nadeszło, a ból ogarnął stłuczony bok. Carlo przekrzywił swoją deskę tak, że ocieniała jej twarz.

- Strasznie dziś gorąco - powiedział. - Słyszałem niedaleko syreny. Trzymaj się, lalczko.

Nic innego nie mogę zrobić, pomyślała Mary Lisa. Słuchała rozmów toczących się wokół niej, nie rozumiejąc ani słowa i zbytnio się nimi nie interesując.

- Nazwał ją pan trzema różnymi imionami. Kim ona jest? Piękny uśmiech wypłynął na opaloną twarz Carla.

- Jest moją ulubioną boską dziwką. - Spojrzał na Mary Lisę.

- Mam zadzwonić do Berniego do studia? Może do Lou Lou albo Elizabeth? A może do tego idioty, twojego agenta?

Mary Lisa pokręciła głową, zamknęła oczy, czując, jak znowu przeszywa ją ból.

- Na razie nie. Może ci z karetki mnie pozbierają. Nie chcę ich straszyć.

- Co ma pan na myśli... - wpadła mu w słowo MacKenzie.

- Jakie studio? Nie jest pani sławna, prawda? Może to to samo studio, w którym mam przesłuchanie? Wszystkie gwiazdy ubierają się tutaj jak oberwańce, więc nie można ich rozpoznać, a ich zdjęcia oblepiają wszystkie płoty. Wybacz mi pani? - MacKenzie dotknęła rudych włosów Mary Lisy, zdjęła jej ogromne okulary w stylu Audrey Hepburn i pochyliła się, by przyjrzeć się jej twarzy.

- Wygląda pani znajomo. Kim pani jest?

Carlo wyrwał jej okulary i włożył ponownie Mary Lisie.

- Nie oglądała pani „Born to Be Wild”? To najlepsza opera mydlana w telewizji, codziennie w południe na kanale piątym. Mary Lisa dostała Emmy dla najlepszej aktorki, trzeci rok z rzędu. Nikt do tej pory tego nie dokonał. MacKenzie podskoczyła.

- O mój Boże, pani jest Sunday Cavendish! O Boże, rozumiem...! Ale nie wygląda pani jak ona, tylko tak zwyczajnie, jak rudzielec właściwie, ale w porządku. Nie wygląda pani jak dziwka, ale ktoś z pewnością próbował panią przejechać. Może to zemsta? Och Boże, Honey, nie, nie, kochanie, nie liź jej po ustach.

Mary Lisa nie widziała twarzy Carla, który wciąż osłaniał ją swoją deską. Ból w biodrze narastał.

Tsunami uderzyło mocno. Zakręciło jej się w głowie i poczuła mdłości. Przełknęła ślinę. Nie zamierza wymiotować. Honey był tuż przy jej uchu. Kiedy wreszcie usłyszała sanitariuszy krzyczących na ludzi, by się odsunęli, chciała zaśpiewać Alleluja.

Założono jej maskę tlenową i położono ostrożnie na noszach.

- Pomogłam ocalić życie Sunday Cavendish - usłyszała głos MacKenzie. - Jestem urodzoną pielęgniarką, Lena Cross, Anioł Andów.

Honey szczerknął.

I nagle pojawił się Puker, pstrykając zdjęcia między sanitariuszami i uśmiechając się do niej szeroko.

- Masz zakaz zbliżania się do mnie, Puker. Wsadzę cię za to do więzienia.

Nie była pewna, czy wypowiedziała to głośno, ponieważ Puker nie przestał robić zdjęć, dopóki sanitariusze nie odsunęli go na bok.

- Nic z tego. Zakaz wygasł tydzień temu - zawołał Puker i pstryknął jeszcze parę zdjęć.

- Zjeżdżaj stąd - powiedziała kobieta. - To nie do pani. Zawieziemy panią do szpitala w ciągu dwunastu minut.

Mary Lisa poczuła rękę na swojej dłoni. Czula ją wciąż, kiedy odpływała.

- Trzymaj się.

Rozdział 3

Pierwsza opera mydlana: w 1930 r. w Chicago stacja radiowa WGN rozpoczęła nadawanie codziennie piętnastominutowych odcinków serialu dziejącego się w domu wdowy, Amerykanki irlandzkiego pochodzenia i jej młodej niezamężnej córki.

Klinika w Santa Monica

Mary Lisa usiadła na krawędzi noszy, zwiesiwszy stopy. Czuła się cudownie wyluzowana. Poruszyła biodrem. Żadnego bólu, ani śladu. Pigułki były wspaniałe. Zaczęła śpiewać „Yesterday” Lennona i McCartneya. Nie była zaniepokojona, że wydaje się jej, jakby obserwowała się z boku, dziwić się, jak głupio wygląda i jak melodyjnie brzmi jej głos, mimo że nie jest pod prysznicem. Podciągnęła okropną, niebieską, zapinaną z tyłu koszulę szpitalną i delikatnie zsunęła spodnie, by przyjrzeć się tworzącym kontyntyntu siniakom na biodrze. Jeden przypominał Australię, zdecydowała. Być może pod wieczór, gdy się powiększy zamieni się w Indie. Wiedziała, że kiedy przestaną działać pigułki, będzie jęczała z bólu, ale teraz wyobrażała sobie, że szybko rozszerzające się zielone plamy są górami. Może ta mała żółta plamka to Awers Rock.

Okazało się, że nie potrzebowała szwów. Mogła sobie jednak wyobrazić miny reżyserów, kiedy zobaczą zadrapania i siniaki na ramionach i szyi. Ze względu na ciągły rozkład pracy aktualnie zaangażowanych było czterech reżyserów „Born to Be Wild”, każdy odpowiedzialny za godzinę lub więcej czasu antenowego w tygodniu. Mavis, projektant kostiumów, który uwielbiał pokazywać duże fragmenty ciała Sunday, również nie będzie zachwycony. Przyjrzała się kilku plastrom naklejonym tu i tam i doszła do wniosku, że są całkiem nieźle pomyślane.

Dziwne, że tak nagle zostawili ją samą. Pewnie czekali, aż zaczną działać środki przeciwbólowe, by nie musieli słuchać jej jęków. Nie jęczała głośno, prawdę mówiąc, była całkiem spokojna, jedynie trochę pojękiwała.

Włożyła spodnie i poprawiła szpitalną koszulę. Odrzuciła głowę, by skończyć „Yesterday” pełną piersią. Kiedy miała cztery lata, nie rozumiała za dobrze tej piosenki, ale zachowała ją w pamięci.

Jakiś mężczyzna zajrzał zza zasłony. Nie był to lekarz. Smukły, w jasnym sportowym płaszczu i luźnych, brązowych spodniach, miał jakieś trzydzieści lat, czarne włosy, łagodne, brązowe oczy, które mimo to wyglądały drapieżnie. Stojąc tak, wyglądał na rozbawionego, najwyraźniej czekając, aż skończy śpiewać. Uśmiechnęła się do niego szeroko i spytała:

- A pan jest...?

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej dłoni.

- Witam, panno Beverly. Detektyw Vasquez z posterunku Lost Hills w Calabasas. Zajmujemy się wszystkimi problemami w Malibu. Muszę przyznać, że spodobał mi się sposób, w jaki wykonała pani tę piosenkę, jak zresztą większości osób w poczekalni. Szczerze powiedziawszy, było to jak zbiorowy, śpiewany happening. Śpiewa pani jak szczęśliwy obozowicz.

- Czyż pigułki nie są wspaniałe? A poza tym są legalne, więc nie może mnie pan aresztować. Wie pan co? Naprawdę lubię oficerów policji.

Zdała sobie nagle sprawę, że nadal trzyma jego rękę, i wcale nie chce jej puścić, bo jest taka duża i ciepła. Kiedy ostatecznie zdecydował się ją cofnąć, lekko poklepał ją po ramieniu.

- Oficer Lindstrom powiedział, że miała pani zderzenie czołowe z samochodem.

- Raczej biodrowe - odpowiedziała Mary Lisa i dotknęła boku. - Mam siniaki wielkości kontynentu, najprawdopodobniej Australii, są tam też góry i doliny. Czy myśli pan, że purpura może oznaczać rzeki?

- Czemu nie? - Spojrzał na nią z rozbawieniem, ale jego głos brzmiał poważnie. - Lekarz powiedział, że miała pani dużo szczęścia, że na tym się skończyło - uśmiechnął się, pokazując białe zęby. - Jest pani aktorką, prawda?

Skinęła głową.

- Przez większą część czasu, tak.

- Na zewnątrz stoi fotograf, chudy facet z przenikliwymi oczami, który przesłuchiwał mnie jak glina. Pozbyłem się go, ale prawdopodobnie jest łowcą zdjęć. Zna go pani?

- Nazywa się Puker Hodges i opisał go pan idealnie. Jest dobry w tym, co robi. Może ukryć się wszędzie, jeśli tylko chce. Widziałam go dziś w Malibu przed wypadkiem. Dupek, zrobił mi zdjęcia, kiedy wnosili mnie do karetki. Musiał za nią jechać. Zastanawiam się, ile czasu minie, nim któreś z nich ukaże się na okładce „National Enquirer”.

- Jeśli jest pani do rozpoznania, nie za długo, jak sądzę. Puker?

- Tak go nazywam. Wydaje mi się, że jego prawdziwe imię to Poker. Też dziwne, prawda?

Detektyw Vasquez wyciągnął długopis i mały notes.

- Słyszałem, że jest pani gwiazdą opery mydlanej. Potwierdziła.

- Gram Sunday Cavendish w „Born to Be Wild”. Popatrzył na nią przez chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko i potrząsnął jeszcze raz jej ręką.

- Naprawdę bardzo mi miło, proszę pani. Tak mi się wydawało, że wygląda pani jakoś znajomo. „Born to Be Wild” jest ulubionym serialem na posterunku. Wszyscy cytujemy niektóre powiedzonka. Wzbudza pani niesamowite emocje i jest pani ulubioną postacią wszystkich.

Mary Lisa usiadła, machając nogami, przez chwilę czując się pochlebiona, po czym głęboko westchnęła.

- To miłe, dziękuję. Podejrzewam jednak, że udało się panu złapać tego dupka, który mnie potrafił?

- Jeszcze nie i dlatego tu jestem. Jego niski głos zabrzmiał poważnie.

- Och. Przestał się pan uśmiechać, i od razu biodro zaczęło mnie boleć. Koszmar.

Pani Blenkens, pielęgniarka, odsunęła cienką zasłonę i zatrzymała się, widząc mężczyznę.

- Pan jest oficerem policji, prawda?

- Detektyw Vasquez.

- Musi pan teraz wyjść. Może pan porozmawiać z pacjentką, kiedy pomogę jej się ubrać. - Wskazała ruchem głowy na korytarz i zaczęła rozpinąć koszulę Mary Lisy.

- Oczywiście. Będę czekał w poczekalni panno Beverly. Kiedy Mary Lisa znowu miała na sobie własne ubranie, pielęgniarka powiedziała:

- Bardzo mi się podoba pani podkoszulek. Jest na nim tylko mała plama. Znowu panią boli, prawda? To zrozumiałe, dałam pani tylko tyle leku przeciwbólowego, żeby sprawdzić, jak pani na

nie reaguje. Jeśli nie będzie pani prowadzić samochodu, mogę dać przed wyjściem jeszcze jeden zastrzyk. Jeśli oczywiście pani sobie życzy.

Chwilę potem pielęgniarka masowała jej rękę, wyciągając jednocześnie igłę.

- To powinno pani pomóc. Można brać jedną tabletkę co cztery godziny. Powinam pani kazać dalej śpiewać. W poczekalni był pewien starszy człowiek ze złamaną nogą, który cały czas pani wtórował. Miłe. Proszę też pamiętać o wizycie kontrolnej w poniedziałek. Gdyby poczuła się pani gorzej albo ból się nasilił, proszę przyjść. Siniaki na biodrze będą duże, ale właściwie nie ma na to rady, można tylko przyłożyć lód. Lekarze mówią, że są to powierzchowne obrażenia. Obawiam się jednak, że musi pani, niestety, po prostu poczekać, aż same znikną. Jestem jednak przekonana, że wasi charakteryzatorzy potrafią ukryć zadrapania na twarzy i ramionach. A przy okazji, mogłabym panią prosić o autograf? To dla mojego siostrzeńca, Tommy'ego. Jest niesympatycznym trzynastoletkiem, ale świetnym snowboardzistą. Jego rodzice pokładają w nim spore nadzieje.

Mary Lisa podpisała się na odwrocie recepty. Znów zaczęła czuć się dobrze. Dotknęła siniaków na biodrze.

- Dziękuję za wszystko. Wie pani, że moje siniaki, teraz pewnie wielkości Indii, mają bardzo zróżnicowaną topografię? - Podała rękę pielęgniarce. - Czy mówiłam pani, że uwielbiam pigułki?

- One panią też uwielbiają.

Pani Blenkens przyjrzała się jej paznokciom.

- Będzie pani potrzebowała wizyty u manikiurzystki. A teraz, panno Beverly, proszę wrócić do domu i poleżeć w łóżku do jutra, zgoda? A skoro była pani tak miła, może mogłaby pani dać jeszcze jeden autograf, dla żony doktora Murraya, Marge? Sam wstydził się poprosić. Powiedział, że ona nienawidzi Sunday, ale nagrywa wszystkie odcinki z panią.

- Jasne - powiedziała Mary Lisa i podpisała się na odwrocie drugiej recepty.

Dziesięć minut później detektyw Vasquez pomagał Mary Lisie wsiąść do brązowego crown victoria.

- Nigdy jeszcze nie jechałam suką. Całkiem fajnie. Uśmiechnął się.

- Zna pani to określenie. Nie wiem, skąd ono pochodzi. Mój dawny szef zwykł nazywać wozy detektywów „gładko opakowanymi”, ponieważ zawsze mają ten sam kolor, zwykle nudny. W porządku. Nie widzę nigdzie Pukera Hodgesa.

Manewrując na parkingu, dodał:

- Jestem trochę zaskoczony, że nie pojawili się tu ludzie ze studia, przyjaciele, agenci i tego typu osoby, żeby zabrać panią do domu.

- Właściwie to pan mnie przed tym uchronił. Naprawdę cieszę się, że wychodzę stąd bez blasku fleszy. Do ludzi ze studia nie zadzwoniłabym, chyba że moje życie byłoby zagrożone. A jeśli chodzi o mojego agenta, na szczęście jest w Istambule, na długim urlopie. Do przyjaciół zadzwonię, gdy przestanę być tak oszołomiona.

- Jak nazywa się agent?

- Marvin Leftwich, z Trydent Media w Los Angeles. Detektyw pokiwał głową i skręcił na autostradę. Nagle spojrzął w tylne lusterko i zmarszczył brwi.

- Coś nie tak? Widzi pan coś?

Rozdział 4

Pierwsza opera mydlana pojawiła się w 1956 roku jako półgodzinny program wraz z debiutem „As the World Turns”.

- Ciemny czterodrzwiowy sedan. Proszę się nie oglądać.

- Uśmiechnął się. - Już w porządku. Skręcił w Topanga Beach. Proszę się nie martwić i zostawić to mnie. Kiedy zamelduję się na posterunku, chłopaki będą robić cotygodniowe zakłady, co zrobi w następnym tygodniu Sunday Cavendish. Detektyw Farber poprosiła mnie, abym dowiedział się u źródła.

- Może pan jej powiedzieć, że naprawdę nie wiem, ale niech pamięta, że jestem zła do szpiku kości. - Mary Lisa odchyliła głowę i zamknęła oczy. - I niech pamięta, że scenarzyści lubią rozwijać wątek Sunday.

- A ona wciąż wzbudza sympatię.

- Zdumiewające, prawda?

- Dobrze się pani czuje, panno Beverly?

- W porównaniu do leżenia na chodniku z miniaturką pudła o imieniu Honey lizącego mi usta, tak, mogę tak powiedzieć - odparła, nie otwierając oczu.

Mary Lisa zmusiła się do zadzwonienia do Lou Lou. Kiedy detektyw Vasquez zaparkował obok budki strażnika w Colony, zawołała: - Chad, to ja. Potracił mnie samochód, ale już wszystko w porządku. To jest detektyw Vasquez. Pewnie będzie się tu kręcił, więc, proszę, wpuszczaj go.

Chad podszedł od strony pasażera, wsunął głowę i przyjrzał się jej twarzy.

- Słyszałem, że jakiś dupek uderzył w panią zaledwie dwie przecznice stąd. Jest pani pewna, że wszystko w porządku?

- Tak, zapewniam, że to tylko chwilowa agonía. Chad zmarszczył brwi.

- Słyszałem też, że to nie było przypadkowe. Carlo wszystko widział.

- Carlo Spineli jest jednym z moich sąsiadów - wyjaśniła Mary Lisa Vasquezowi. - Był właścicielem firmy komputerowej w Dolinie Krzemowej, ale sprzedał ją jakieś dziesięć lat temu i przeniósł się tutaj. Jest wspaniałym surferem i czasem daje nawet lekcje. Pojawił się zaraz po tym, jak upadłam.

- Znam Carla - odarł Vasquez.

Chad cofnął się i wpuścił ich, wołając za nimi:

- Fajną suką pan jeździ, detektywie.

Vasquez uśmiechnął się szeroko i poklepał tablicę rozdzielczą swojego forda crown victoria.

Colony, w latach dwudziestych XX w. zwana Kolonią Filmową Malibu, teraz była znana po prostu jako Colony. Bing Crosby, Ronald Coleman, Gary Cooper czy Gloria Swanson byli tylko jednymi z wielu wczesnych przybyszów, którzy zbudowali domy na przepięknym, nieskazitelnie

czystym skrawku plaży. Przybyli tu w poszukiwaniu prywatności. Były tam dwa długie rzędy domów, blisko siebie, połowa po stronie oceanu, druga - wychodząca na małą uliczkę. Znajdowały się tu zarówno ogromne posiadłości, jak i małe domki. Colony zajmowała przestrzeń aż do Malibu Lagoon State Beach, gdzie była oddzielona od plaży publicznej drutem kolczastym. Mimo że było to miejsce zarezerwowane tylko dla jego mieszkańców i zaproszonych gości, każdy mógł dostać się do osiedla, przechodząc pod tym ogrodzeniem. Za to z pewnością nie mógł przemknąć się żaden samochód. Chyba że kierowca wykorzystałby nieuwagę strażnika, ale to zdarza się niezwykle rzadko.

Pokierowała Vasqueza w głąb Malibu Colony Road do małego domku po stronie oceanu.

- Jeszcze dwadzieścia domów i będziemy na publicznej plaży Malibu Lagoon. Tam zawsze coś się dzieje. Surfing. To ulubione miejsce Carla. Właściwie na plażach w ogóle wiele się dzieje.

- Nic mnie już w tym mieście nie zdziwi. - Detektyw zamilkł na chwilę. - Ale wie pani, Malibu nie jest prawdziwym miastem, co zawsze mnie zaskakuje.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Mamy burmistrza, liceum, kręgarzy. Ale wiem, co ma pan na myśli. Dla mnie to też specjalne miejsce. - Skierowała go na podjazd.

- Miły dom.

Mary Lisa uśmiechnęła się do niego radośnie. Wciąż była podekscytowana swoim piętrowym domkiem, zbudowanym z drewna sekwoi w stylu lat osiemdziesiątych. Cały był jej. Jej pierwszy własny dom, który kupiła za własne pieniądze.

- Przejęłam go od pewnej starszej aktorki, przyjaciółki Elizabeth Fargas - jest również moją przyjaciółką - która zaproponowała mi za niego niewygórowaną cenę. Chciała wrócić do Nebraski. Proszę sobie wyobrazić, że wychodzę na tylny ganek i w ciągu pięciu minut mam pod stopami piasek, a następnie zanurzam się w falach oceanu.

Roześmiała się.

- Przykład na równowagę natury.

Zatrzymał się za jasnoczerwonym mustangiem. Otworzył niezamknięte na klucz drzwi i wszedł wprost do salonu z wysokim sufitem. Pomógł położyć się Mary Lisie na jasnej biało-czerwonej sofie. Była to jedna z trzech kolorowych sof stojących w dużym pokoju z co najmniej sześcioma krzesłami i wygodnymi siedziskami między nimi. Jasne w geometryczne wzory dywaniki leżały na dębowej podłodze. Białe światło sączyło się przez ogromne okna.

- Ma pani sporo miejsca do siedzenia.

- Mam wielu przyjaznych sąsiadów, którzy chętnie do mnie wpadają. Zaczęłam od jednej sofie i krzesła, a potem po prostu dodawałam.

Tak, pomyślał, ma wielu przyjaciół. Wygląda na całkiem miłą i zabawną, zwłaszcza gdy znajduje się pod wpływem pigułek. Obserwował ją, zamyśloną z rozchylonymi ustami, ale wyglądało na to, że zupełnie zapomniała, co miała powiedzieć.

- Miło tutaj i jasno - rzekł. - Chyba jest pani trochę wyczerpana. Czy pani przyjaciółka wkrótce przyjdzie?

Skinęła głową.

- Nazywa się Lou Lou Bollinger i jest jedną z charakterystek „Born to Be Wild”. Trochę się przestraszyła, więc mam nadzieję, że nie zarobi mandatu za nadmierną prędkość, jadąc tu.

- Ciekawe imię.

- Proszę poczekać, aż ją pan pozna. Jest najlepsza w tym, co robi. Zamierzam poddać się jej

zabiegom, nim ktoś mnie zobaczy.

- Czy w ekipie filmu jest więcej niż jeden charakteryzator?

- W filmie występuje dwanaście aktorek grających każdego dnia, więc czterech charakteryzatorów jest ciągle zajętych, ale Lou Lou zawsze maluje mnie.

- Mogę pani coś przynieść? Herbatę, wodę? W takim razie proszę usiąść i kiedy będzie pani gotowa, możemy zacząć. - Gdy skinęła głową na znak zgody, wyciągnął notes i usiadł na zielonym, wzorzystym siedzisku naprzeciw niej.

- Powiedziała mi pani, że ukryła się w sklepie Armii Zbawienia w Country Mart, by nie spotkać Pakera Hodgesa?

- Tak. Kupiłam ten cudowny groszkowy podkoszulek. Podobało mu się, jak ten podkoszulek na niej leży, odnotował plamę i pozwolił jej kontynuować.

Odtwarzali wszystko powoli, on zadawał pytania, ona przypominała sobie więcej i w końcu...

- Leżałam na plecach, sanitariusze nakładali mi maskę z tlenem i był tam Puker, pochylony się nade mną i robiący mi zdjęcia. Resztę już pan zna.

Zamyślił się chwilę.

- Nie rozpoznaję z opisu kobiety, której dała pani jeden ze swoich podkoszulków, ale ktoś na pewno ją rozpozna, ponieważ nie mamy zbyt wielu bezdomnych w Malibu. Sprawdzę to.

- Spodobał jej się bardzo ten podkoszulek. Jestem pewna, że nadal go nosi.

- Znajdziemy ją. A jeśli chodzi o Carla. Cóż, wszyscy znają Carla. Była pani na jego przyjęciu urodzinowym w zeszłym miesiącu? Zabawa na plaży wydana przez Bena Afflecka?

- Niestety nie mogłam. Przyjaciółka z „One Life to Live” spodziewa się dziecka i urządziła przyjęcie. Słyszałam, że Carlo dawał o północy lekcje surfingu pięćdziesięciu pijanym, nagim gościom.

- Coś w tym rodzaju. Uwierzy pani, że Carlo przekroczył siedemdziesiątkę?

- Przez te lata sporo gwiazd nauczył surfowania.

- Dobrze. Wróćmy do tematu. Carlo przysięgał jednemu z moich oficerów, że ten gość w samochodzie najechał na panią specjalnie.

- O ile mogę sobie przypomnieć, to tak, to było celowe - zgodziła się Mary Lisa. - Nie jechał wężykiem, jakby był pijany. Pędził prosto na mnie.

- Teraz Mackenzie Corman, ta niby - aktorka z białym pudłem. Widziałem ją i rozmawiałem również z nią. Jest pani pewna, że tym ciemnym samochodem, który w panią uderzył, był buick lesabre?

- Lou Lou ma niebieskiego lesabre 2000. Tamten był identyczny, tyle że w innym kolorze. Czarny lub granatowy.

- Doskonale. Czy to lewym, przednim błotnikiem panią uderzył?

Mary Lisa zamknęła oczy, przywołując obraz siebie padającej na chodnik i powoli pokiwała głową.

- Tak, uderzył mnie całkiem mocno. Myśli pan, że zostawiłam odcisk na zderzaku?

- Chyba nie, ale kto wie? Zrobimy listę wszystkich ciemnych, czterodrzwiowych lesabre 2000 zarejestrowanych w tym rejonie i zobaczymy, czy rozpozna pani czyjeś nazwisko. Żadnego wrażenia, czy to był mężczyzna czy kobieta?

Pokręciła głową.

Zamilkł na chwilę, a potem powiedział, jakby stwierdzał fakty: - To może być przypadek, ktoś

pijany uderzył panią i uciekł. Gdybym nie znał Carla, skłaniałbym się raczej do wersji nieszczęśliwego wypadku. Ale oficer powiedział mi, że Carlo przysięgał, iż facet uderzył panią celowo. Póki więc nie zostanie udowodnione, że było inaczej, będziemy to traktować jako działanie zamierzone. Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kto mógłby być niebezpieczny albo ma, czy miał kontakt z panią - na przykład były chłopak, współpracownik. Ktokolwiek.

- Idiota, który próbował ją przejechać, mógł być Paulie Thomas. Wiesz, jaki jest, Mary Liso. Połowa ludzi w naszej ekipie uważa, że zamierza otruć Sunday Cavendish - odezwała się Lou Lou, stojąc w drzwiach salonu.

Rozdział 5

Nim Sarah Michelle Gellar wystąpiła w „Buffy, pogromca wampirów”, grała Kendall, córkę Susan Lucci w „All My Children”.

Detektyw Vasquez uniósł brwi.

- Naprawdę? Czy zabiegała pani o jego zwolnienie, panno Beverly? Z pewnością ma pani taką siłę przebicia.

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała Lou Lou - tyle że nie zrobiła tego.

Mary Lisa wzruszyła ramionami.

- Nie podzielam opinii Lou Lou. Poza tym bardzo lubię pączki, które mi przynosi. Tak jak wszyscy inni. Och, przepraszam. Detektywie, to Lou Lou Bollinger. Lou Lou, detektyw Vasquez. Zamierza dowiedzieć się, kto prowadził ten samochód.

Lou Lou wyciągnęła rękę.

- Naprawdę ma pani na imię Lou Lou, panno Bollinger? Lou Lou podniosła głowę.

- Czy to takie dziwne?

- Nie, absolutnie. Po prostu interesujące.

Lou Lou nie była pewna, czy mu wierzyć czy nie, ponieważ, tego akurat była pewna, w jego oczach błyskały wesołe iskierki.

- Hm - mruknęła, siadając obok Mary Lisy, ujmując jej twarz w dłonie i przyglądając się jej uważnie. - Dostałaś leki. To dobrze. Widzę tylko kilka zadrapań, które łatwo można ukryć, więc nie martw się kamerami. Przysięgasz, że nie ma nic poważniejszego?

- Przysięgam.

- OK. Zostawię wiadomość Elizabeth, powiem, co się stało i uspokoję ją, więc lepiej nie kłam. Mary Lisa czasem, kiedy powinna krzyczeć, śmieje się. Doprowadza nas do szału. Pan, dzięki Bogu, wygląda na kompetentnego - zwróciła się do detektywa.

- Będę o tym pamiętał, panno Bollinger. A wracając do Paulie Thomasa, co on robi w „Born To Be Wild”? Aktor? Technik? Kto?

- Paulie to siostrzeniec jednego z reżyserów, Toma O’Hurleya - wyjaśniła Lou Lou. - Jest jednym z rekwizytorów. Miejsca są wyznaczone, a konieczne rekwizyty ustawia się dzień przed kręceniem poszczególnych scen. Aczkolwiek Paulie lubi przychodzić na plan również wtedy, gdy są kręcone zdjęcia. Nie wiem, kiedy ten człowiek sypia. Wszyscy lubią jego wujka, więc nikt nic nie mówi.

- Och, Lou Lou - przerwała jej Mary Lisa - Paulie jest użyteczny i nie zapominaj, że mu za to nie płacą. - Potem zwróciła się do detektywa: - Jest gońcem, biega po wszystko, szuka zagubionych części dekoracji, przynosi zamówione obiady i rozdaje najlepsze pączki, wie pan, takie wypełnione kremem lub dżemem albo z cukrem pudrem.

- Tak, tak, wszyscy uwielbiają jego pączki, ale nie zapominaj, że on cię nienawidzi.

- Nieprawda - powiedziała spokojnie Mary Lisa - on nie może znieść Sunday Cavendish.

Lou Lou zwróciła się do detektywa.

- Większość ludzi, widząc, jak patrzy na nią spode łba, uważa to za zabawne. Dla nich jest to wyraz uznania dla jej talentu. Prawdą jednak jest - Lou Lou pokiwała głową - że Paulie nie grzeszy rozumem.

- Może jest trochę powolny - zgodziła się Mary Lisa. - Ale jakie to ma znaczenie? Chodzi o to, detektywie, że Paulie jest stałym elementem, kimś w rodzaju maskotki.

- Tak, karmi ludzi cukrem, a oni są szczęśliwi - przerwała jej Lou Lou - ale czuje coś do Margie McCormick - ona gra przyrodnią siostrę Sunday, Susan Cavendish - i był naprawdę zły, kiedy rozeszły się pogłoski, że Sunday mogłaby sypiać z mężem Susan, Damianem Sterlingiem.

- Kto gra Damiana Sterlinga?

- Jeff Renfrew - odpowiedziała Mary Lisa. - Jest miłym facetem, naprawdę utalentowanym aktorem, czasem tylko trochę głupkowskim. Nie mógłby się zdobyć na coś takiego.

Detektyw Vasquez cały czas notował.

- Każdy ma dwa nazwiska. Czy zdarza wam się czasem gubić?

- Raczej nie - odrzekła Mary Lisa - ale kiedy gra pan tę samą rolę przez tak długi czas, postaci w pewnym sensie stają się pańskim alter ego. Poznaje je pan bardzo dobrze, przejmuje się nawet tym, co się z nimi dzieje, i może pan na chwilę przeistoczyć się w swoją postać.

- Jak dr Jekyll i Mr Hyde - uśmiechnęła się Lou Lou. Detektyw odwzajemnił uśmiech, a Mary Lisa zdała sobie sprawę, że nie patrzy na Lou Lou oczami gliniarza. Nie, to był wzrok mężczyzny, a Mary Lisa wiedziała, co zobaczył. Lou Lou była wysoką, naturalną blondynką, chociaż kogo to obchodziło w Las Angeles? Miała jasne, niebieskie oczy, smukłe, giętkie ciało i najwspanialszy uśmiech we wszechświecie.

Nagle Vasquez odwrócił się do Mary Lisy i znów przeszedł do spraw zawodowych.

- A co z resztą ekipy? Z kimś jeszcze powinienem porozmawiać?

- Cóż, jest jeszcze Margie McCormick - odpowiedziała powoli - która gra moją przyrodnią siostrę, Susan. W swoim prawdziwym życiu jest tak różna od Susan, jak to tylko możliwe. Margie nigdy nikomu nie współczuje, mówi to, co myśli, i nigdy nie cierpi w samotności. Susan, mimo że gra słabą i bezradną, jest naprawdę przebiegłą i świetnie manipuluje ludźmi. Oglupiała zarówno naszą matkę, jak i własnego męża. Ale osobą, której Susan nienawidzi z całego serca, jest jej przyrodnia siostra, Sunday. To rodzaj vendetty. Przy każdej nadarzającej się okazji próbuje wykopać Sunday z pola widzenia. Na przykład kiedy wraz z matką wynajęły tego faceta do zastraszenia Sunday trwało to miesiąc, nim Sunday zastrzeliła go, kiedy przyszedł do niej do domu, by ją zabić.

Lou Lou powachlowała się.

- Jej, to była dopiero scena. Była tak przerażająca a Mary Lisa tak wiarygodna, że mało się nie posikałam.

Mary Lisa uśmiechnęła się szeroko.

- Tak, ale Sunday zawsze się udaje. To, co dzieje się teraz, to jest trochę jak sztuka imitująca życie, nie sądzi pan, detektywie?

- Myślę, że rozumiem, czemu pani tak mówi, panno Beverly - odpowiedział z namysłem. - Czy chce pani powiedzieć, że ta aktorka, Margie McCormick, może być zazdrosna o panią i pani sukces?

- Nie, Margie nie jest takim typem człowieka. Ona nawet nie plotkuje ani nie kłamie, by osiągnąć swoje. Po prostu jest. Wie, czego chce, i bierze to.

- Jak długo gra w serialu?

- Pięć, może sześć lat.

- A pani mówi mi, że ona nie jest zazdrosna, iż pojawiła się pani, stała się gwiazdą i wygrała trzy Emmy z rzędu? Od pucybuta do milionera?

- Chce pan znać prawdę? - Mary Lisa uśmiechnęła się szeroko. - Myślę, że wszyscy są niezmiernie szczęśliwi, ponieważ „Born to Be Wild” ma największą oglądalność w swoim czasie, a to oznacza sponsorów gotowych do zapłacenia niezłej forszy za reklamy. A to znów gwarantuje bezpieczeństwo, pieniądze i pewną przyszłość dla każdego. Aktorzy mogą chcieć być dłużej na ekranie, mieć więcej wątków, które wyeksponują ich postać, ale twierdzą, że większość ludzi z ekipy czuje się bardzo szczęśliwa, że uczestniczy w tym przedstawieniu.

- Od kiedy pojawiła się Mary Lisa, wszyscy się uśmiechają

- dodała Lou Lou. - Może pan to sprawdzić w rankingach Nielsena. Kiedy Mary Lisa pojawia się na ekranie, wskaźniki gwałtownie rosną. Kiedy jej nie ma - co teraz zdarza się bardzo rzadko - spadają. W tej chwili „Born” jest najchętniej oglądaną operą mydlaną. Widziałam nawet producenta, Clyde’a Dillarda, krzyczącego i przybijającego z każdym chętnym piątkę, następnego dnia po zdobyciu wielkiego kontraktu reklamowego. A wszystko to dlatego, że został wprowadzony wątek Mary Lisy. Nie ma nikogo, kto chciałby ją usunąć. Jest dla każdego przepustką do rajów. A na dodatek jest dla wszystkich miła.

- Cóż, ktoś jednak mnie nie lubi - powiedziała Mary Lisa, pragnąc, by był to już czas na wzięcie kolejnej pigułki szczęścia. Zerknęła na zegarek. Nie, jeszcze nie. Zwróciła się do detektywa Vasqueza.

- Wspomniałam o Margie McCormick nie dlatego, że myślałam, iż mogła próbować mnie potrafić, ale dlatego, że mogłaby panu pomóc zrozumieć Pauliego Thomasa.

Vasquez zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Czy Paulie Thomas jest osobiście zainteresowany Margie McCormick? - spytał.

- Kilkanaście razy zapraszał ją na randkę - odpowiedziała Lou Lou. - Raz zgodziła się z nim spotkać poza studiem - jest w końcu spowinowacony z jednym z reżyserów, głównie było jej go żal. Zdarzyło się to może cztery miesiące temu, po nie najlepszym rozstaniu z chłopakiem. Powiedziała mi, że chciała go łagodnie odsunąć, ale niestety się nie udało, tak przynajmniej twierdziła, kiedy robiłam jej makijaż następnego ranka.

- Margie powiedziała - podjęła wątek Mary Lisa - że Paulie zabrał ją do Cartiera i chciał jej kupić brylantowy pierścionek. Omal nie spanikowała.

- Chodzi o to, detektywie, że według mnie Paulie może mieć problemy z oceną rzeczywistości również w przypadku Mary Lisy. Przy ludziach jest dla niej miły, ale w głębi duszy nienawidzi Sunday Cavendish, wymawia jej imię przez zaciśnięte zęby. Mruczy przekleństwa, ilekroć scenariusz każe Sunday zrobić coś oburzającego, a kiedy walczy z Susan, on rzuca teksty w stylu „powinna wyrwać jej to fałszywe serce”.

- Brzmi to dramatycznie. Czemu producenci pozwalają komuś takiemu na takie traktowanie kury znoszącej złote jajka? Czemu pani na to pozwala, panno Beverly?

Mary Lisa westchnęła.

- Zwykle przeklina, kiedy nikt go nie słyszy. Lou Lou go nie słyszała - ja jej powiedziałam, co mówił. Paulie ma problemy, ale groźby, jakie wygaduje pod adresem Sunday? Ona jest postacią z filmu, detektywie, nie rzeczywistą osobą. Jest wielu fanów, którzy mówią to samo o Sunday.

- Porozmawiam z nim, panno Beverly. Mimo to uważam, że po tym, co się dzisiaj stało, nie powinien uczestniczyć więcej w pracy nad filmem.

Mary Lisa ponownie westchnęła.

- Producenci o tym nie wiedzą. Nigdy nie myślałam o nim jako o kimś złowrogim czy niebezpiecznym, raczej trochę żalonym.

- Proszę się go pozbyć, panno Beverly - nalegał Vasquez.

- Zobaczymy.

- Jeszcze jedno - odezwała się Lou Lou. - Mary Lisa jest sentymentalna. - Lou Lou zaczęła ścisnąć ją za ramię, ale nagle cofnęła rękę, przerażona.

- Wszystko w porządku, Lou, Lou. To moja zdrowa strona.

- No tak, sentymenty. Rozumiem. Czy jest jeszcze ktoś, kto przychodzi paniom do głowy?

- Tak - powiedziała Lou Lou. - Wyrzuć to z siebie, Jeff Renfrew.

- Panna Beverly wspominała o nim wcześniej. Gra męża Susan Cavendish, prawda? Damiana Sterlinga, gościa bez klasy, któremu zależy tylko na pieniądzach Cavendishów?

- Bardzo dobrze, detektywie. Wie pan więcej na temat filmu, niż myślałam - pochwaliła go Lou Lou.

- Lou Lou uważa, że on ma złamane serce z mojego powodu - dodała Mary Lisa. - Twierdzi, że nie pokazuje tego, bo jest dobrym aktorem. Ale to nieprawda, Lou Lou, mówiłam ci już, on nie jest mną zainteresowany, a już z pewnością nie teraz.

Lou Lou usiadła i poklepała Mary Lisę po kolanie.

- Słuchaj, kochanie, nie mówiłam ci tego do tej pory, bo sądziłam, że nie musisz wiedzieć, ale słyszałam z wiarygodnych źródeł, że Jeff zmusza biciem swoją matkę, by spłacała co pół roku jego długi hazardowe, a ona płaci, bo się go boi. I jeszcze coś. Nie uwierzyłabyś, jak długo przygląda się swojemu odbiciu w lustrze każdego ranka. Ktoś taki nie jest w stanie znieść odrzucenia. A kiedy nie podziwia samego siebie, wpatruje się w twoje cycki. Może by cię nie skrzywdził, ale z tego, co obserwuję każdego dnia, warto mu się przyjrzeć.

- A więc Jeff Renfrew jest hazardzistą? I przegrywa? - zapytał Vasquez.

- Umówiłam się z Jeffem trzy, może cztery razy, nie, nie spałam z nim, i zawsze wydawał się miłym facetem. Nigdy nie wyczułam problemu z hazardem, jeśli taki ma, i nigdy nie widziałam, żeby był brutalny. - Mary Lisa wzruszyła ramionami. - Może i lubi przeglądać się w lustrze, ale to jedynie świadczy o jego narcyzmie. Poza wszystkim jest aktorem. I zamierza odejść z serialu jesienią dla jakiegoś pilota serialu kryminalnego, jak to się nazywa, Lou Lou?

- Ach, tak, zapomniałam o tym. „Brian Fever”, tak mi się wydaje. Będzie grał ważnego patologa pracującego ze specjalną ekipą FBI.

- Właśnie. Sam więc pan widzi detektywie, że nie ma on żadnego powodu, by pozbawić mnie fortuny i sławy.

- Ale prywatnie sądzę, że Jeff mógłby być eleganckim, seryjnym zabójcą - nie ustępowała Lou Lou.

Mary Lisa wzruszyła ramionami.

- Wygląda na to, że nie za często się ze sobą zgadzacie - zauważył Vasquez.

- Ja zawsze widzę ciemne strony - powiedziała Lou Lou - a Mary Lisa jasne.

Mary Lisa znów wzruszyła ramionami.

- Tak, to właśnie ja, sentymentalna. Słyszałam, że zamierzają wyrzucić Damiana, ale nie

definitywnie.

Vasquez uśmiechnął się.

- Jeśli coś się nie powiedzie, zawsze będzie mógł wrócić, choćby po dłuższym pobycie w afrykańskim buszu, gdzie cierpiał na amnezję.

- Coś w tym rodzaju - powiedziała Lou Lou.

Vasquez zauważył, że Mary Lisa nagle zrobiła się bledsza, miała rozkojarzony wzrok. Wstał i delikatnie ujął jej dłoń.

- Potrzebuje pani odpoczynku i leku przeciwbólowego. Przyjadę później.

Uśmiechnął się do Lou Lou, a Mary Lisa ponownie stwierdziła, że był to uśmiech mężczyzny.

Po wyjściu Vasqueza ze zdjęciem podpisanym dla detektyw Eleny Farber, Mary Lisa zadzwoniła do Berniego Barlowa, przez pięć minut słuchała jego krzyków, zapewniła kilkanaście razy, że wszystko będzie dobrze i że policja jest na dobrej drodze do rozwiązania sprawy, po czym położyła się na brzuchu na sofie, przykryta kocem, z poduszką pod głową i błogosławioną pigułką przeciwbólową przynoszącą spokój jej ciału.

Podgrzewając rosół z makaronem w kuchni, Lou Lou zawołała:

- To był dla ciebie ciężki dzień. Naprawdę uważam, że osobą, która chciała cię przejechać, mógł być Paulie. On po prostu nie może pozwolić tej diabelskiej Sunday sypiać z biednym mężem Susan.

- Paulie nie jest szalony, Lou Lou, raczej żalony. Możemy porozmawiać o czymś innym? Mój mózg zaczyna wlatywać pod sufit. Całkiem miłe. Pozwól mi go tam zostawić. Mogę zaśpiewać ci piosenkę?

Nim przyszła z tacą do pokoju, Lou Lou zdążyła już wysłuchać „Rocky Mountain High” Jacka Denvera.

- Nie mogę uwierzyć, że znasz cały tekst tej starej piosenki. Podnieś się trochę.

Kiedy Mary Lisa podniosła łyżkę zupy do ust, Lou Lou usiadła obok na sofie.

- Kochanie, wyglądasz trochę niewyraźnie. Zostanę z tobą dzisiaj. Bernie uspokoi się do poniedziałku. - Lou Lou zabrała komórkę leżącą na komodzie. - Nie musisz dzwonić do Clyde'a. Bernie to robi.

Clyde zadzwonił pół godziny później. Niemal zagadał ją na śmierć, nim wreszcie się rozłączył.

- Czemu nie zadzwonił do ciebie wcześniej? - zdziwiła się Lou Lou.

- Powiedział, że się bał. Bernie ostatecznie przekonał go, że ze mną wszystko OK. Wiesz, że Clyde ma wszędzie szpiegów. Założę się, że ma ich nawet w damskiej toalecie w Taco Bell. Musiałam przyrzec mu na głowę mojego ojca, że wydobreję do poniedziałku na zdjęcia. To daje mi półtora dnia na pozbieranie się.

- Tak, masz szczęście, że to sobota.

- Czyżbym słyszała sarkazm w twoim głosie? Ale tak, sędzę, że mam szczęście. Nie będę miała wolnego dnia aż do czwartku, ale potem będzie długi weekend.

- Elizabeth i ja będziemy z tobą non stop aż do czwartku. A potem może gdzieś wyjedziesz? Na przykład do domu do Goddard Bay. Już dawno nie widziałaś swojej rodziny. Najwyższa pora.

- Tęsknię za tatą. Dobrze, pomyślę o tym.

O dziewiątej wieczorem Elizabeth Fargas wpadła przez frontowe drzwi z butelką szampana w rękę, wciąż w telewizyjnym makijażu i cudownym bladożółtym garniturze, na ośmiocentymetrowych szpilkach, które nosiła zawsze, nawet jeśli siedziała za biurkiem w studiu wiadomości telewizyjnych.

- Och, spójrz na siebie, uśmiechnięta i zdrowa, prawda? Odchodziłam od zmysłów ze

zmartwienia. Boże, jak ja potrzebuję drinka.

Rozdział 6

Goddard Boy, Oregon

Nie ma mowy, bym mógł to zrobić. Nie ma mowy. Jestem idiotą.

OK, dobrze, jego mózg znowu funkcjonuje. Przyznał się wreszcie do tego. Nie kocha jej. Właściwie teraz, kiedy wszystko przemyślał, nawet jej tak bardzo nie lubi.

Uśmiechnął się, gdy ogromny ciężar spadł mu z serca. Był gotowy krzyknąć z ulgi, ale w następnej chwili ciężar powrócił.

Cudownie, po prostu cudownie. Muszę jej powiedzieć, nim załatwi kościół metodystów i zawiadomi całe miasto.

Wyciągnął aksamitne pudełko z wewnętrznej kieszeni marynarki, otworzył je i ze strachem i niechęcią spojrzął na mrugający do niego trzykaratowy brylant. Był to rezultat wczesnoporanego gwałtownego seksu, zdarzenia, które zważyło go z nóg. Kiedy było po wszystkim, uśmiechał się jak głupek. Oczywiście, pomyślał, taki seks mógł działać o wiele więcej niż tortury. Po tym bezrozumnym, zwierzęcym seksie był w stanie powiedzieć i zrobić dla niej wszystko, nawet zdradzić tajemnice państwowe.

I aby to udowodnić, w czasie, gdy powoli odzyskiwał rozum, kupił pierścionek.

Dzięki Bogu, że tego ranka musiał się skupić na córce burmistrza, aresztowanej poprzedniej nocy za jazdę po pijanemu, więc nie mógł pójść od razu do niej do domu z propozycją małżeństwa.

Ale ona oczekiwała od niego tej propozycji, prawdopodobnie wieczorem, kiedy zabierze ją na kolację do Le Fleur de Beijing. Była to nowa azjatycko - francuska restauracja, w której słowo *fusion* powtarzało się na każdej stronie menu, co oznaczało, o czym powiedział mu ojciec, że możesz zamówić ślimaki w słodko - kwaśnym sosie. Była to droga restauracja, a to oznaczało, że ma klasę.

Sypiał z tą dziewczyną od prawie czterech miesięcy, cztery razy w tygodniu. Co sprawiło, że ten ostatni raz był inny? Nieważne, ale pojawił się tego ranka u jubilera zaraz po otwarciu sklepu.

Rzucił okiem na swoje odbicie w lustrze. Wciąż widział w swoich oczach dziki strach. Ponownie spojrzął na pierścionek zaręczynowy i pomyślał, że lepiej nie uprawiać już nigdy w życiu takiego seksu. Był zbyt niebezpieczny.

John McInnis Goddard, praprapraprawnik Joshui Barrngtona Goddarda, założyciela Goddard Bay prawie półtora wieku temu, twardy prokurator okręgowy, uważany przez lokalnych prawników za cwane go gracza, myślał, że wolałby już długi pobyt zimą w syberyjskim gułagu lub obozie na Galapagos niż kolację *fusion* z Kelly Beverly.

Wyjął komórkę. Musiał pogadać z przyjacielem, by prosić go o pomoc.

Nim jednak zdążył wystukać numer i błagać o przysługę, telefon zadzwonił, a Jack, powiedział mu, aby natychmiast pojechał do domu Jasona Maynarda na Westview. Jego żona, Marci, właśnie znalazła w garażu jego ciało leżące w kałuży zaschniętej krwi.

Rozdział 7

Nim stał się Spockiem, Leonard Nimoy grał Berniego Aptekarza w „General Hospital” w 1963 r. „*Born To Be Wild*” *Adolphus Club*

Sunday Cavendish wolno tańczy z Damianem Sterlingiem, mężem swojej przyrodniej siostry. Ma na sobie długą, czarną, dopasowaną suknię z przejrzystą czarną siatką, która, zaczynając się powyżej biustu, pnie się w górę aż do perłowego naszyjnika. Ażurowe rękawy sięgają prawie do nadgarstków. Z tyłu suknia ma wycięcie niemal do talii. Rude włosy Sunday są upięte wysoko, tylko pojedyncze loki opadają prawie do ramion. Kolczyki błyszczą w uszach. Usta karminowe, a niebieskie oczy podkreślone makijażem. Wie, że jest piękna, a arogancja płynąca z tej wiedzy widoczna jest w jej oczach i ruchach ciała. Jest główną atrakcją, samą siłą i zdrowiem w pięknym opakowaniu, a każdy w wielkiej sali wie o tym i akceptuje to.

Damian ma trzydzieści parę lat, jasne włosy i szkła kontaktowe nadające jego oczom bladozielony kolor. Wygląda elegancko i swobodnie we fraku. Jest tylko trochę wyższy od Sunday, która w szpilkach ma prawie metr osiemdziesiąt. Rozgląda się dokoła... by upewnić się, że ani jego żony, ani matki nie ma w pobliżu, po czym przyciąga do siebie Sunday.

- Wyglądasz cudownie - szeptem jej do ucha.

Ona opiera się o niego i delikatnie gryzie go w ucho. On sztywnieje, najpierw zaskoczony, potem spanikowany. Ona uśmiecha się do niego i jedynie przelotny błysk zdegustowania pojawia się na jej twarzy.

- Nie martw się, Romeo, twoja żona w toalecie prawdopodobnie wypłakuje się mamusi z mojego powodu. - Roześmiała się na widok ulgi na jego twarzy. - Od kiedy mamuśka zaczęła mieć poważne problemy z Bernardem, szybko zmienia temat.

- Ale Bernard kocha ją, sprawia wrażenie, jakby był zainteresowany małżeństwem z nią. O co chodzi, Sunday?

Leniwie się do niego uśmiecha.

- Poradziłam jej, by sprawdziła jedno z kont Bernarda, a konkretnie to w Bimini. Powiedziałam jej, że wciąż może znaleźć tam całkiem ładną sumkę dopiero co przetransferowanych pieniędzy, które spoczywały jeszcze ostatniego tygodnia w sejfie jej firmy. Teraz mogły już zniknąć, ale ślad z pewnością pozostał. - Sunday smutno potrząsa głową. - Wygląda na to, że jej cudowne wnętrze nie było tak ważne dla Bernarda.

- Musisz się mylić. Na pewno ci nie uwierzyła.

- Nazwała mnie kłamcą, sprawiającą same kłopoty, obrzuciła także paroma innymi epitetami, ale wiem, że nie będzie w stanie nic na to poradzić. Jutro albo pojutrze zacznie to analizować. A potem wynajmie detektywa Toby the Lech, by to sprawdził, i Bernard wkrótce przejdzie do historii. Więc sam widzisz, jest wściekła i nie ma cierpliwości na wysłuchiwanie żalów Susan.

- Pomogłaś matce. Czemu?

Sunday wzrusza ramionami w teatralny sposób.

- Tak myślisz?

- Chwila, ty wiesz, że pieniądze już zniknęły, prawda? A może Bernard nic złego nie zrobił, tylko ty próbujesz go zrobić.

- Tak sądzisz?

- Nadal uważasz, że Susan i twoja matka nasłaly na ciebie szaleńca?

Sunday się śmieje i macha do grupy przyjaciół.

- Powiedzmy, że nadszedł dla niej czas na niewielki wstrząs. Mogłabym to sama zaaranżować, ale fakty są takie, że Bernard jest oszustem. Nienawidzę oszustów.

- Ale nie ostrzegłaś jej, póki nie zabrał pieniędzy.

- Nie bój się. Tęby the Leach je znajdzie. - Sunday wygląda na znudzoną. - Dość o jej problemach, Damianie. Wiem, że jesteście z Bernardem przyjaciółmi. A może miałeś z nim coś wspólnego?

- Nie!

- Kogo to obchodzi? Mnie nie. Punkt dla ciebie, jeśli pracowałeś z Bernardem, próbując ukraść pieniądze mojej matce. Myślę, że najlepiej będzie zapomnieć o tym. W przeciwnym razie matka będzie wściekła, jeśli się dowie, że wiesz o jej ostatniej wpadce.

- Mówiła o małżeństwie z Bernardem.

- Już nie będzie. - Zamilkła na chwilę. - Do twarzy ci w tym smokingu.

Damian robi wrażenie wściekłego.

- Muszę iść, Sunday. Wrócę, daj mi pięć minut...

- By zadzwonić do Bernarda i go ostrzec? Na twoim miejscu starałabym się zminimalizować własne straty.

Wygląda na niezdecydowanego, wie, że zastawiono pułapkę, a on został w nią złapany. Bierze głęboki oddech i zmusza się do uśmiechu w stronę pięknej kobiety w jego ramionach.

- OK. Pozwólmy Bernardowi samemu wypić to piwo, które nawarzył. Wiesz, Sunday, jeśli Susan nie może zdobyć sympatii twojej matki, oznacza to, że będzie marudzić mi później, oskarżając cię o zdradę.

- Och, z pewnością będzie. - Sunday wzrusza ramionami i mówi lekceważąco: - A więc uwieź ją, a wtedy uwierzy we wszystko, co jej powiesz. Nie sądzę, aby kiedykolwiek nawet przypuszczała, że to ty ją zdradzasz, nie ja.

Jego ręce oplatają ją, głos zniża się do seksownego szeptu.

- To nie ma znaczenia. Wiesz, że to nie jej pragnę. Sunday patrzy na niego, unosząc brwi w wyrazie pytającego spojrzenia, które trwa i trwa aż...

- Stop!

Biodro Mary Lisy zabolalo. Powoli zeszła z planu i wzięła od Lou Lou lek przeciwbólowy.

- Źle?

- Nie tak bardzo. Po prostu Jeff napierał przez jakiś czas mocno na moje biodro.

- Dzisiejszego ranka wrócił detektyw Vasquez i rozmawiał z ludźmi w charakteryzatorni. Zdaje się, że bierze pod uwagę jakiegoś fana. To się już zdarzało.

Mary Lisa westchnęła.

- Sądzę, że wolałabym jakiegoś szaleńca niż kogoś, kogo znam, kto mnie nienawidzi i chce mojej

śmierci, kogoś na tyle sprytnego, że nawet go nie podejrzewam. Mam nadzieję, że Vasquez nie znajdzie niczego więcej niż do tej pory. Mocno już wystraszył Pauliego. Mówiłam mu już, że nie sądzę, by Paulie był zdolny do przejechania kogoś. Potaknął, tak jak oni to robią, ale nie powiedział, co myśli.

- Hej, Mary Lisa...

Jako producent „Born to Be Wild”, Clyde Dillard był odpowiedzialny za poziom gry, podczas gdy czterech reżyserów dbało o jakość nakręconego materiału i „wygląd” każdej sceny. Dla ludzi spoza biznesu oper mydlanych brzmiało to nieco dziwnie, ale niezłe działało. Clyde delikatnie dotknął jej przedramienia.

- Niezła robota w tej scenie z Damianem. A suknia jest idealna, żadnych siniaków w zasięgu wzroku. Dobry wybór, Davis. - Skinął głową w kierunku kobiety o spiczastej twarzy, która przekraczała właśnie czterdziestkę, chociaż wyglądała prawie jak piętnastka ze swoimi jasnymi oczami pod burzą czarnych włosów z czerwonymi refleksami. Jeśli wszystko z tobą w porządku, to skończymy tę scenę w ciągu pięciu minut. Ach tak, a propos Pauliego. Jego wujek Tom powiedział mi, że ta praca jest dla niego bardzo ważna, ciągle o niej mówi, tylko o niej myśli. Prosił, aby cię zapewnić, że Paulie naprawdę cię lubi, Mary Liso, że z pewnością by cię nie skrzywdził - nie zrobiłby tego nawet Sunday. Dodał, że Paulie przestraszył się detektywa Vasqueza. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że Paulie nie wrzuciłby homara do gorącej wody. Z pewnością cię nie śledzi, a co dopiero mówić o próbie potrącenia samochodem.

Mary Lisa nie uśmiechnęła się.

- Ja również nie sądzę, by mógł coś takiego zrobić, ale ktoś to zrobił, Clyde. Mam nadzieję, że detektyw Vasquez dowie się kto. A co do Pauliego tak długo jak jest sobą, nie mam z nim problemu.

- Clyde jest takim oślizłym robalem - stwierdziła Lou Lou kilka chwil później, kiedy Clyde zaczął rozmawiać z Jeffem o kącie ujęcia, który reżyser chciałby zmienić.

Nie takim oślizłym.

- A tak przy okazji, co to za imię Paulie? - zapytała Mary Lisa. Clyde odwrócił się do niej i spojrzał czule.

- Powiedziałbym, że jest to imię dziecka, które nigdy nie dorosło. Hm. Może nadszedł już czas, aby wreszcie dorósł. Wiesz, chciałbym, aby detektyw Vasquez skończył, zanim wszystko i wszystkich rozstroi. Wprowadza kompletny zamęt do naszego planu. - Nagle zdał sobie sprawę z tego, co powiedział, i odkaslnął. - Oczywiście musi się dowiedzieć, kto próbował skrzywdzić...

Wyglądał niepewnie, a Mary Lisa sprytnie szybko wykorzystała okazję.

- Clyde, porozmawiaj proszę z Berniem o tym pomysle Sunday sypiającej z Damianem. Wciąż nie jest za późno, by wymyślić coś innego. Jest takim prostakiem - Damian, nie Bernie - a Sunday ma zbyt wysokie mniemanie o sobie, by z nim sypiać. Ona nie jest po prostu dziwką, jest boską dziwką, która nigdy by nie poszła do łóżka z mięczakiem. Ona nim gardzi. Oczywiście może droczyć się z Damianem, jasne, może go zwodzić przez chwilę, ale naga spać z nim? Nie ma mowy. Nie wydaje mi się, by nawet pragnienie zemsty na Susan pozwoliło jej upaść tak nisko.

Clyde wzruszył ramionami.

- To jest cała historia. Bernie powiedział mi, że przespanie się z Damianem jest dopiero pierwszym krokiem w zemście Sunday. Powiedział, że pracują nad takim zwrotem akcji, by wszystkich zbić z nóg na Sweeps Week (Sweeps Week - rodzaj badania przeprowadzanego w USA wśród widzów, oceniającego, które fragmenty (w szczególności seriale, opery mydlane) są

najchętniej oglądane.). Już w tej chwili prasa podgrzewa atmosferę różnymi spekulacjami.

- Spanie z Damianem osłabi pozycję Sunday, może nawet na zawsze.

Clyde uniósł szare, rzadkie brwi.

- Hm - mruknął, głaszcząc zmierzwiony zarost, próbujący pokryć jego brodę - jak znam Berniego, prawdopodobnie wrzucił wiele rzeczy do jednego garnka, by zobaczyć, co wypłynie na wierzch. Ale dobrze. Wspomnę mu o tym jeszcze raz. On ma jednak ostatnie słowo, Mary Liso, nikt inny, wiesz o tym. Wszyscy musimy polegać na jego instynkcie. To on nas tu zebrał. - Odwrócił się, kiedy jeden z aktorów o coś zapytał.

- Ha! - szepnęła Lou Lou do ucha Mary Lisy. - To ty nas tu zebrałaś.

- Nie, ja tylko ozdobiłam to. Daj spokój, Lou Lou, Clyde miał na myśli, że Bernie Barlow jest głównym scenarzystą serialu, guru, genialnym twórcą od dobrych siedemnastu lat. Tylko właściciele sieci mają tyle siły, by wpłynąć na zmianę decyzji.

- Spójrz na jasne strony - kontynuował Clyde, szczęśliwy, wracając do Mary Lisy. - Jeśli Susan spróbuje popełnić samobójstwo lub coś w tym stylu, może to nawet skłonić widzów do współczucia jej i Lydii. A ty będziesz najbardziej nienawidzoną gwiazdą w TV przez chwilę, dopóki Sunday ponownie nie oczaruje widzów.

- Nic się nie stanie, Clyde. - Podszedł do nich Jess w smokingu. - Widzowie nienawidzą każdego, kto nienawidzi Sunday, nie wyłączając jej siostry przyrodniej i matki.

- Niech będzie. OK, dzieciaki, przekażę to Berniemu. A teraz już czas na schadzki Sunday z Damianem.

- Dla mnie Susan nie tylko powinna podjąć próbę, ale powinno jej się udać - dodała Lou Lou na tyle cicho, by tylko Mary Lisa usłyszała i nikt nie mógł donieść Margie.

Trzy minuty później fryzura Mary Lisy została zlustrowana, zwisające loki opuszczone nieco niżej tak, że prawie dotykały ramion, jeden okręcono wokół koleczyka. Mary Lisa spojrzała w monitor i... Sunday przyjmuje ten sam wyraz twarzy.

Uśmiecha się do Damiana. Kamera obejmuje całą jej twarz, półprzymknięte oczy, kiedy jej dłonie delikatnie wędrują w górę jego ramion. Kątem oka dostrzega przyrodnią siostrę Susan, wchodzącą do sali balowej z ich matką, Lidią, i lekko się uśmiecha. Przestaje wodzić rękoma, chociaż przysuwa się bliżej, opierając się o jego pierś i szepce:

- Wystarczy, że odepniesz mój naszyjnik, a suknia opadnie. Damian wygląda, jakby chciał się na nią rzucić. Ma szeroko otwarte oczy i ciężko oddycha. Sunday wybucha śmiechem.

- Ale nie tutaj. Jest twoja ukochana żona, a stary okręt wojenny pruje za nią. Może zadzwonisz do mnie, kiedy uwiedziesz swoją małą kobietkę i sprawisz jej przyjemność?

Damian zauważa kątem oka żonę, ale nie może się powstrzymać. Po chwili niepewności odpowiada:

- Tak.

Kamera przesuwa się na twarz Susan. Płakała, ale teraz patrzy odważnie.

- Damian - mówi łagodnie i delikatnie dotyka palcami jego przedramienia - zabierz mnie do domu.

Damian spogląda na nią z obojętnym wyrazem twarzy, wstrzymuje, wstrzymuje aż...

- Stop!

W garderobie Mary Lisa słyszała Margie mówiącą ze złością:

- Słyszałam, co powiedziałaś, Lou Lou!

- Jak to możliwe? Sama siebie prawie nie słyszałam.

- Powiedziałaś, że powinnam próbować popełnić samobójstwo. Cholera, Susan tego nie zrobi.

Nigdy.

- To tylko kolejny pomysł na Sweeps Week - powiedziała Lou Lou spokojnie. - Mogliby wprawić cię w stan śpiączki i przywrócić po paru miesiącach. To nie jest gorsze, od tego, co znosi biedna Mary Lisa zmuszona sypiać z mężem Susan.

- To się nie zdarzy - powiedziała Mary Lisa - nie martw się. - Pamiętała, co mówił detektyw Vasquez o obcych, którzy się przysłuchują. Ktoś niezorientowany nie miałby zielonego pojęcia, kto o kim mówi. Mary Lisa uśmiechnęła się do Margie, która wyglądała na uspokojoną, i odeszła, wołając na Mavis, by pomogła jej zdjąć suknię.

To była środa. Ostatnia scena Mary Lisy. Miała przed sobą cztery wolne dni. A biodro nie bolało.

Rozdział 8

Goddard Bay, Oregon

Szef policji, Jack Wolf, spojrział na metalowy stół, na którym leżało ciało Jasona Maynarda, zimne i szare, z zielonym prześcieradłem podciągniętym do talii. Jego głowa nie wyglądała już na ludzką po tych wszystkich ciosach, jakie zadał mu zabójca.

Patolog sądowy, dr Washington Hughes, potężny mężczyzna, który w latach osiemdziesiątych grał w obronie Vikingów, stał obok niego.

- To, co widział pan na miejscu zbrodni, to pańskie, szefie. Ktoś go walnął w tył głowy kijem do golfa na tyle mocno, że zabił go natychmiast. Jak pan widzi, morderca nie poprzestał na tym uderzeniu. Jak dotąd doliczyłem się kilkunastu ciosów w twarz. Podczas całej swojej kariery niewiele razy widziałem tak zmasakrowaną twarz i głowę. Zakrwawiony kij znaleziony obok ciała jest sprawdzany pod kątem odcisków palców.

Jack patrzył na mężczyznę, którego znał na tyle, by wymienić uwagi na temat pogody, kiedy mieli okazję spotkać się na ulicy. Jack kupił polisę ubezpieczeniową od jego teścia.

- Musiał wpaść w szal - mruknął.

- Jasne. Niekontrolowany szal, szefie.

W tej chwili tego nie było widać, ale kiedyś Jason Maynard był przystojnym, o jasnej karnacji mężczyzną z blond włosami, orzechowymi oczami i uśmiechem często goszczącym na ustach.

- W jakiś sposób morderca zaszedł go z tyłu, uderzając pierwszy raz w tył głowy. Myślę, że Jason odskoczył od strony pasażera zielonej mamry i upadł na plecy na podłogę. Ze śladów krwi wynika, że nie uderzył w mercedesa ale znalazł się między dwoma samochodami. Wtedy morderca zaatakował twarz. Kilkanaście razy, mówi pan? Jestem gotów uwierzyć, że morderca wiedział, że ofiara już nie żyje, ale to nie miało znaczenia, bo wpadł w szal. Uderzał tylko w twarz, by ją wymazać? By zniknął? Nie istniał?

- Widział pan już coś tak okropnego w Chicago?

- Tak - odparł Jack. - Widziałem, ale coś panu powiem, doktorze. To dla mnie szok zobaczyć coś takiego tutaj w tak spokojnym mieście jak Goddard Bay. Może po okolicy kręci się psychopata. Patrząc na ślady krwi w garażu i oba samochody, powiedziałabym, że ten ktoś przekroczył granicę, był szalony, nie miał żadnych hamulców, jakby stracił rozum. Teraz jednak jestem przekonany, że mu przeszło, bo myśli, że uniknął kary.

- Sądzi pan, że zrobił to mężczyzna? Jack wzruszył ramionami.

- Kij golfowy nie jest specjalnie ciężki. Mogła to być równie dobrze kobieta. - Spojrzał ponownie na ciało Jasona Maynarda. - Taka cholerna strata. Naprawdę mnie to wkurzyło.

- Cieszę się, że to pan musi go - lub ją - złapać, nie ja. Jack zmierzył go od stóp do głów i parsknął:

- Kimkolwiek by był, mógłby mu pan skrócić kark jedną ręką.

Doktor Hughes uśmiechnął się szeroko i napiął mięśnie.

- Może, ale nie bawiłoby mnie to i nie byłbym dobry w szukaniu go.

- Może mi pan choć w przybliżeniu powiedzieć, kiedy to się stało?

- Powiedziałbym, że został zabity jakieś sześć do ośmiu godzin przed znalezieniem go przez panią Maynard dziś rano, może około pierwszej w nocy.

- Są już wyniki badania toksykologicznego? Alkohol, narkotyki?

- Dostarczę panu wszystko jutro do południa. - Doktor Hughes spojrział na szczątki mężczyzny, o którym wiedział jedynie, że był przystojny, miał trzydzieści cztery lata i który, aż do dzisiejszego ranka, miał przed sobą długie życie - Był zdrowy jak koń. Dbał o siebie.

- Żadnych śladów obrony?

- Nie. Tak jak powiedziałem, pierwsze uderzenie w tył głowy zważyło go z nóg, zabijając natychmiast. To musiał być przyjaciel, ktoś z rodziny, ktoś, komu ufał, prawda? Ktoś, komu pozwoliłby wejść za sobą do garażu.

Jack pokiwał głową.

- Dowiemy się, z kim był. Nadal nie wiemy, do kogo należy ten kij golfowy. Jeśli należał do Jasona, to być może stał tutaj, a morderca, wchodząc, złapał go. Ale nie było tu torby na kije. Może więc morderca wyciągnął kij z własnej torby i użył go.

- To znaczy, że gdzie mógłby być? Na tylnym siedzeniu?

- Z pewnością w jakimś poręcznym miejscu - powiedział Jack.

- Zobaczymy. Jestem przekonany, że Jason dobrze znał zabójcę. I nie podejrzewał, że ta osoba stanowi zagrożenie, gdy on odwróci się plecami. Przypuszczam, że ktoś mógł na niego czekać, ukrywając się w garażu, tak, by Jason Maynard go nie zauważył, po czym go zaszedł - Jack zmarszczył brwi - ale w ten sposób trudno byłoby go zaskoczyć. Nie ma miejsca do ukrycia się - westchnął.

- Poza tym oznaczałoby to premedytację, a tego nie rozumiem. Ktoś coś znalazł i stracił. To było nagłe, niekontrolowane.

Jack podniósł kij do golfa leżący obok drzwi w plastikowej torbie.

- Nie gram w golfa. Co może mi pan o tym powiedzieć?

- To jest Callaway, Big Bereta Fusion FT - 3.

- Drogi?

- Bardzo, ale mniej więcej tak samo jak inne wielkie marki. Są doskonałe.

- Dużo ich można znaleźć w klubie?

- Jasne. To bogaty region.

- OK. Dzięki. Będziemy w kontakcie.

Jack wyszedł z kostnicy, która była właściwie wydzielonym pomieszczeniem w podziemiach publicznego szpitala w Goddard Bay. W tej chwili był bardzo zadowolony, że nie znajduje się w Chicago z jego ograniczeniami i protokołami. Tu mógł robić to, co uważał za najlepsze. Zadzwoił do swojego przyjaciela, Johna Goddarda, na komórkę. John odpowiadał, słuchał.

- Myślałem, że nie wyrobię - powiedział. - Nie wiedziałem, że ludzka istota może mieć w sobie tyle krwi. Była wszędzie. Okropnie to wyglądało, Jack.

- Tak. Zamierzam przesłuchać Marci Maynard. Jestem przekonany, że zna mordercę. Chcesz przyjechać?

John zastanawiał się chwilę.

- Nie, myślę, że lepiej będzie, jeśli będę się trzymał z dala od śledztwa. Na razie. To duża sprawa. Nie chcę być oskarżony o przekraczanie uprawnień, o preparowanie dowodów na potrzeby oskarżenia.

- W porządku, nie ma sprawy. Aha, John, dużo grasz ostatnio w golfa?

- Niezbyt. Jason został uderzony kijem w głowę, prawda?

- Tak, Callawayem.

- Dobra firma, używa jej wielu prokuratorów, prawdopodobnie również naszych lokalnych. Będziesz potrzebował szczęścia, by coś wytropić. A, Jack, jeszcze jedno. Nie chodzi o morderstwo. Chodzi o... no cóż, o przysługę, dużą. Mam pewne kłopoty. - Powiedział Jackowi o Kelly Beverly, pierścionku zarezerwowanym i rezerwacji stolika w Le Fleur de Beijing dzisiejszego wieczora.

Jack nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Nieźle tobą zakręciła, co?

- Nawet nie wiesz jak. Byłem wykończony. Możesz potraktować to jak przyrzeczenie: Przysięgam na grób swojego szalonego wuja Alberta, że już nigdy więcej tego nie zrobię.

- Tak, tak, zawsze zwykłeś tak mówić, kiedy rano garbiliśmy się nad whisky po jednym z tych klubowych spotkań.

- Masz rację. Nie chcę tego powtarzać, póki nie dorosnę i nie będę w stanie bardziej się kontrolować.

- Pomyśl przez chwilę o ciężkim życiu facetów.

- OK. Pomożesz mi?

- Więc chcesz, żebym przyszedł do ciebie do Fleur de Beijing dokładnie o dziewiątej trzydziści z bardzo pilną sprawą. To da ci godzinę - jesteś pewien, że uda ci się z tego wyplątać do tego czasu?

- Jeśli nie, zastrzel mnie.

Jack uśmiechnął się szeroko. Wiedział, że John właściwie go nie potrzebuje, a chce jedynie jego pomocy, by mógł elegancko się oddalić po zerwaniu z Kelly. Kiedyś już się to zdarzyło. Spotkali się w Princeton, John studiował psychologię, ponieważ nie wiedział jeszcze, co chce zrobić z własnym życiem, a Jack uczestniczył często w tych samych zajęciach z psychologii, bo całe życie wiedział, że chce być gliną. Potem John poszedł na studia prawnicze, podczas gdy Jack zajął się kryminalistyką. Zwróciło się do niego FBI, ale on odrzucił ofertę i wrócił w rodzinne strony do Chicago. Teraz jednak był tutaj, w Goddard Bay, głównie dlatego, że John Goddard, nowo mianowany prokurator okręgowy, zadzwonił do niego we właściwym momencie. Naćpany osiemnastoletni chłopak postrzelił go w bok, dwukrotnie wcześniej spudłowawszy. Jack ostatecznie otworzył ogień i zabił chłopaka. Dwa miesiące później został nowo mianowanym szefem policji w Goddard Bay. Ku własnemu zaskoczeniu - ale nie Johna - polubił swoją pracę.

- Dobra - zgodził się. - Masz godzinę, by ocalić tyłek, nim cię odholuję. Dam ci znać, czego dowiedziałem się od Marci Maynard. Żony, to moje życiowe odkrycie, zawsze coś niecoś wiedzą.

Rozdział 9

Jack nie wrócił do domu Maynardów na Westview, ale pojechał prosto do rodziców Marci. Milo i Olivia Hildebrand zabrali ją do siebie niecałe dziesięć minut przed jego przyjazdem na miejsce zbrodni. Rodzice Jasona mieszkali na drugim końcu kraju, w Hartford, w stanie Connecticut, a Jack nienawidził telefonować. Mieli przyjechać następnego dnia.

Milo Hildebrand, właściciel lokalnej firmy ubezpieczeniowej, inteligentny i bogaty, wyglądający na opanowanego, otworzył drzwi.

- Witaj, Jack, wejdz. Zdaje się, że Marci śpi. Nasz lekarz dał jej środki uspokajające. Zaraz sprawdzę.

- Nie trzeba, Milo. Z wami też musiałbym porozmawiać, więc równie dobrze mogę to zrobić teraz.

Błada Olivia Hildebrand usiadła na krześle z wysokim oparciem w wypełnionym antykami pokoju gościnnym, z rękami zaciśniętymi na kolanach, ubrana w coś, co wyglądało na zaprojektowaną przez znanego projektanta robótkę na drutach. Podniosła wzrok, kiedy Jack wszedł do pokoju, po czym ponownie go spuściła. Nie znał jej zbyt dobrze, tylko z widzenia. Mila znał, ponieważ kupował u niego polisę ubezpieczeniową.

- Pani Hildebrand. - Podeszedł do niej z wyciągniętą ręką. Zmusiła się do podania mu swojej.

- Proszę usiąść. Napije się pan kawy?

Jack chętnie skorzystałby z propozycji, ale patrząc na te puste oczy i papierowobiałą twarz, potrząsnął głową

- Nie, dziękuję, pani Hildebrand. Bardzo przepraszam, że państwa nachodzę, ale potrzebuję państwa pomocy.

- Witaj, komisarzu Wolf.

Jack podniósł głowę i zobaczył wchodzącą do pokoju Patricję Bigelow.

- Patricio, co tutaj robisz?

- Jest naszym adwokatem, Jack - odpowiedział Milo. - Zadzwoiłem do niej zaraz po przywiezieniu Marci. Będzie pilnowała, by wszystko odbywało się zgodnie z prawem.

- Wasz wybór - powiedział Jack, skinąwszy jej głową, ale nie był tym uszczęśliwiony. Mógł mieć tylko nadzieję, że Patricia nie będzie się wtrącać do jego przesłuchania, aby zaimponować swoim klientom. Pat Bigelow mieszkała w Goddard Bay trochę dłużej niż on. Była dobrym prawnikiem w sprawach karnych i zgodnie ze słowami Johna, nieraz załaziła mu za skórę. Bezwzględna, choć ze swoją urodą bardziej przypominała hostessę na przyjęciach niż członka palestry. Miała krótko przycięte blond włosy, wyraziste rysy i długie nogi, które chętnie pokazywała zwłaszcza przed sędziami.

- Nie martw się, szefie, nie mam zamiaru ukrywać żadnych faktów. Nie chcę tylko żadnych

nacisków. Rozumiemy się?

Milo podsunął mu krzesło i łagodnym głosem zwrócił się do żony:

- Przyszedł, by porozmawiać z nami i z Marci, Livie. To jego praca. Musi dowiedzieć się, kto zabił Jasona.

- Nie może zobaczyć Marci! Jest chora, w szoku, naprawdę...

W ciemnych oczach Mila pojawił się wyraz zniecierpliwienia, ale bardzo szybko zniknął, a on ciągnął dalej łagodnym głosem:

- Jack wie, że ona śpi. Wie również, że jest przerażona tym całym chaosem. Szef nie zamierza zrobić nic, co mogłoby ją skrzywdzić.

Olivia Hildebrand nie poruszyła się, a jedynie lekko pokiwała głową i zwróciła oczy na Jacka

- Chaosem? Jason nie żyje. To dużo więcej niż chaos.

- Zgadza się - przytaknął Jack. - Czy mogą mi państwo powiedzieć, kiedy ostatnio widzieli Jasona Maynarda?

- Jak wiesz, Jack, Jason pracował dla mnie, więc ostatni raz widziałem go wczoraj po południu, gdy wychodził z biura.

- A pani, pani Hildebrand?

- Wczorajem na obiedzie w zeszły wtorek. Zawsze przychodzili do nas we wtorki wieczorem na obiad. Podałam lasagne ze szpinakiem, ulubione danie Jasona.

Milo Hildebrand wziął żonę za rękę i delikatnie ścisnął.

- Tak, Livie, Jack nie potrzebuje znać menu. To był miły wieczór, żadnych niespodzianek, żadnych złych przeczuć.

- Pani Hildebrand, jaki się pani wydawał Jason w tamten wtorek?

- Jak powiedział Milo... - umilkła i potrząsnęła głową.

- Proszę się cofnąć do tamtego dnia, pani Hildebrand. Czy było w jego zachowaniu coś nietypowego? Może jakieś rozkojarzenie? Jak on i Marci odnosili się do siebie?

Milo otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Jack potrząsnął głową, nie spuszczając oczu z pani Hildebrand. Następnym razem powinien spotkać się z nią sam na sam. Nie zdawał sobie sprawy, że Milo jest tak dominujący, ale nie był tym zaskoczony. Olivia Hildebrand spędziła całe swoje życie jako mężatka w tym domu całkowicie uzależniona od Mila. Rozejrzał się dokoła. Stworzyła piękny dom. Widział już antyki w innym domu w Goddard Bay, ale nie mógł sobie w tej chwili przypomnieć gdzie.

- Jason i Marci kochali się, bardzo - odezwała się Olivia ze łzami w głosie. - Byli po ślubie prawie trzy lata, mówili o powiększeniu wkrótce rodziny. Marci kocha dzieci, zawsze chciała mieć bliźniaki. Ona też była z bliźniąt, ale jej brat zmarł, kiedy...

Milo westchnął

- Livie, Jack nie potrzebuje informacji o zmarłym bliźniaku Marci. Spróbuj skupić się na Jasonie.

Pani Hildebrand wzdrygnęła się, jakby ją ktoś uderzył, po czym ponownie opuściła głowę.

- Tak Milo, wiem - szepnęła. - Po prostu to wszystko... - Podniosła głowę, machnęła ręką, po czym opuściła ją z powrotem na uda. Spojrzała na Pat, która wciąż stała z założonymi rękoma, spokojna, ale skoncentrowana.

- Nie ma powodu do przeprosin, pani Hildebrand - odezwała się Patricia. - Wszyscy rozumiemy, przez co pani przechodzi.

- Nie wiedziałem, że Marci miała brata bliźniaka. Przykro mi słyszeć, że zmarł. Ale teraz

prosiłbym, aby wróciła pani do wieczora ostatniego wtorku. - Jack spojrział na Mila i ponownie na jego żonę. - To nie jest tak, że nie wierzę Milowi, ale przez lata nauczyłem się, że matki czasem potrafią wychwycić niewypowiedziane uczucia w swojej rodzinie. Proszę pomyśleć. Czy Jason wyglądał na roztargnionego? Zmartwionego? Czy wspominał komuś, że ma jakiś problem? Czy wyczuła pani, że coś jest nie tak?

- Nie, naprawdę. Wszystko było w najlepszym porządku. Nawet kiedy milczał, wyglądał na zadowolonego. Nie był rozkojarzony ani zmartwiony. Dużo się śmiał, powiedział kilka żartów - Jason miał kawał niemal na każdą okazję - był niesamowity, naprawdę. To był miła wizyta. - Rzuciła spojrzenie mężowi i podniosła brodę. - Jason uwielbiał ciasto czekoladowe, które upiekłam. Lubił też inne.

Jack zwrócił się do Mila.

- Jason pracował dla ciebie, Milo. Zauważyłeś może ostatnio coś w jego zachowaniu?

- Jason jest, był, dobrym agentem ubezpieczeniowym. Ludzie go lubili, ufali mu. Sprawiał dobre wrażenie. Dogadywał się ze wszystkimi. Czasem zdarzały się różne tarcia między agentami ze względu na konkurencję, rozumiesz, ale nie było to nic takiego, co mogłoby doprowadzić do zabójstwa.

Milo wiedział, co mówi, pomyślał Jack, z pewnością przemyślał to, przeciwiczył odpowiedzi. Czy coś ukrywa? Chroni kogoś? Może córkę, obawiając się, że w jakiś sposób jest wplątana w śmierć męża. Jack to rozumiał. Jego ojciec z pewnością postąpiłby podobnie w stosunku do niego. Ale czy chroniłby go, gdyby obawiał się, że on kogoś zamordował?

- Jason przyszedł do ciebie do pracy po poślubieniu twojej córki?

- Tak. Zaproponowałem mu pracę. Był wtedy zatrudniony w First Independent Bank, nie bardzo mu to odpowiadało.

U mnie wyglądał na zadowolonego. Nigdy nie narzekał. Nie miał powodu, tym bardziej że nieźle zarabiał. Był urodzonym sprzedawcą. Livie ma rację a propos kawałów. Nigdy nie odkryłem, skąd je wszystkie czerpał.

- Czy były jakieś problemy między Marci a Jasonem?

- Oczywiście, że nie! - rzekł Milo. - Byli jak nowożeńcy. Jack uśmiechnął się do Mila, i poprosił go o kawę. Było dla niego oczywiste, że Milo nie chce zostawić z nim żony sam na sam, ale nie miał wyboru. Milo spojrział na Pat Bigelow. Uśmiechnęła się i skinęła głową, więc wyszedł z pokoju. Pat przeniosła uśmiech na Jacka, dając mu do zrozumienia, że nie może nic wymusić na pani Hildebrand. Kiedy kroki Milo ucichły na korytarzu, powiedział:

- Wiem, że to bardzo trudne, pani Hildebrand, ale naprawdę potrzebuję pani pomocy. - Przyglądał się przez chwilę jej twarzy: - Czemu nie mówi mi pani prawdy. Jak naprawdę układało się między Marci a Jasonem?

Rozdział 10

- Och, domyślam się, że słyszał pan różne plotki, ale nie powinien pan w nie wierzyć.

- Proszę mi powiedzieć.

- Nie, nic nie było, naprawdę. Po prostu mieli... Wszystkie pary miewają czasem trudne chwile, a oni nie byli wyjątkiem. Nie było nic, czemu nie mogliby zaradzić.

A świnię potrafią latać. Jack podjął decyzję.

- Wiem, że Jason miał romans, pani Hildebrand. Będzie prościej, jeśli mi pani o tym opowie.

Trafił w dziesiątkę. W oczach matki Marci nie pojawił się nawet cień zaskoczenia. Podniosła jednak głowę, jakby chciała temu zaprzeczyć.

- Nigdy ze mną o tym nie rozmawiali.

- Co robi Marci poza prowadzeniem domu, pani Hildebrand?

- Pracuje w domu. Jest artystką. Flynt Galery w Portland sprzedaje jej akwarele. Niektóre z tamtych żaglówek są jej dziełem.

Jack spojrzał na sześć małych akwarel, pięknie oprawionych, wiszących na ścianie przy kominku. Dla niego były raczej bez wyrazu. Zresztą akwarele nigdy go zbyt nie interesowały.

- Czy była niezależna finansowo?

- Tak. Nie. Kto to może wiedzieć? Nie orientuję się, ile dokładnie zarabiała na obrazach. Ale wiem, że zaczęła stawać się popularna. Musi pan ją zapytać.

- Czy Marci miała romans?

- Nie! Nie wolno panu tak mówić. Jest dobrą dziewczyną. Chciała mieć dzieci. Cokolwiek się stało, nie jest jej winą.

Więc dowiedziała się, że jej mąż ją zdradza i - co? Walnęła go w głowę i zmasakrowała twarz?

- Myślę, że powinien pan już zostawić ten temat - powiedziała spokojnie Pat Bigelow.

Jack chciał wypchnąć Pat Bigelow przez okno, ale nie mógł, więc tylko skinął głową na zgodę.

- Czy przychodzi pani do głowy ktoś, kto mógł nie lubić pani zięcia?

Olivia Hildebrand spojrzała na swoją obrączkę. Po chwili potrząsnęła głową.

Milo Hildebrand wszedł do pokoju, niosąc dwa kubki. Podał jeden Jackowi. Jack wstał.

- Dzięki, Milo. Myślę, że zobaczę, czy pani Maynard będzie mogła ze mną porozmawiać przez chwilę.

Olivia natychmiast się podniosła.

- Proszę pozwolić mi pójść zobaczyć, czy już się obudziła... Wyglądała na zdenerwowaną. Czyżby chciała ostrzec Marci, że Jack wie o romansie Jasona? Wkrótce się przekona.

- Doceniam to, pani Hildebrand - powiedział.

Słyszał jej kroki na schodach i odwrócił się do Milo. Upił łyk kawy i pokiwał głową. Była gorąca i aromatyczna.

- Słyszałem, że jesteś całkiem niezły w golfie.

- Ostrożnie, szefie - ostrzegła Pat Bigelow. Milo podniósł rękę.

- Gram w golfa od chwili, kiedy ojciec zabrał mnie na pole po raz pierwszy, gdy miałem dziewięć lat. Grywamy czasem razem z Olivią.

- Jakiej marki używacie?

- Taylor Made. Czemu pytasz?

- Czy Jason Maynard również grywał w golfa?

- Tak, lubił to - potwierdził Milo. - Nie był zbyt dobry, ale pracował nad tym. Raz w tygodniu graliśmy razem, zwykle w soboty rano.

- Jakiej marki używał?

- Ping. Czemu pytasz? - Oczy Mila Hildebranda zachmurzyły się. - O cholera. Został zabity kijem golfowym?

Jack potwierdził

- Tak, Callaway Big Berta Fusion FT - 3. Czy przychodzi ci do głowy ktoś, kto używa w klubie takiego?

- Parę osób. Ale powinieneś porozmawiać z chłopcami noszącymi kije oraz z ludźmi ze sklepu.

Pani Hildebrand wróciła szybciej, niż Jack się spodziewał.

- Nie rozumiem jej, myślałam, że będzie chciała być sama, ale nie, Marci chce z panem porozmawiać. - Przeniosła wzrok na Pat Bigelow. - Powiedziałam jej, że pani jest tutaj, by upewnić się, czy komisarz jej nie zmęczy, ale powiedziała, że chce się z nim spotkać sam na sam.

A ty tego nie chcesz, pomyślał Jack.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł, pani Hildebrand - Odparła Pat Bigelow, po czym podeszła do Jacka. - Idziemy, komisarzu?

Zrezygnowany, pokiwał głową.

Pani Hildebrand szła za nimi po schodach. Kiedy doszli do sypialni, Jack poprosił panią Hildebrand, by poczekała na zewnątrz. Pat Bigelow zgodziła się. Zapukał delikatnie i wszedł do pokoju. Ten pokój musiał należeć do Marci Maynard od lat. Wciąż miał wygląd pokoju nastolatki - bardzo dziewczęcy, z dużą ilością różu i bieli i plakatami gwiazd rocka sprzed dziesięciu lat. I akwarelami, na ogół żaglówkami, jak jej prace w salonie na dole.

Marci Maynard siedziała na łóżku, miała na sobie szlafrok, włosy ściągnięte w koński ogon. Jej nieumalowane oczy były spuchnięte od płaczu. Była grubokoścista, jak jej ojciec, masywna i zdrowa, koło trzydziestki, z zamglonymi, szarymi oczami matki. Wyglądała na dziesięć lat starzą niż rano, kiedy ją widział. Ale wzrok miała skupiony, żadnych leków. Dobrze.

Marci spojrzała na Pat Bigelow.

- Powiedziałam matce, że chcę porozmawiać z komisarzem Wolfem na osobności.

- Jestem tutaj, by upewnić się, że nie jest pani nękana, pani Maynard. - Głos Pat Bigelow był łagodny.

- Proszę wyjść. Nie potrzebuję żadnej ochrony.

- Ale...

Marci Maynard zgromiła ją spojrzeniem. Pat Bigelow wzruszyła ramionami.

- Będę na dole z rodzicami - rzekła, wychodząc.

- Dobrze - powiedziała Marci, a kiedy Jack zamknął drzwi dodała: - Nigdy jej nie lubiłam.

Jack chciał to trochę podrażnić, ale nie teraz. Podziękował jej, że zechciała z nim porozmawiać i

złożył jej wyrazy współczucia. Była cicha, ale czujna.

Przyciągnął krzesło do jej łóżka i usiadł, obejmując oparcie ramionami.

- Proszę mi powiedzieć, pani Maynard, wie pani, gdzie był pani mąż przez całą noc?

Zauważył, że zastanawia się, czy nie skłamać, i widział moment, w którym zdała sobie sprawę, że to nie przejdzie. Wzruszyła tylko ramionami i spojrzała mu prosto w oczy.

- Pokłóciliśmy się. Trzasnął drzwiami około dziewiątej. O dziesiątej poszłam do łóżka po obejrzeniu powtórki „Alias”. Kiedy dzisiaj rano zadzwonił budzik, zauważyłam, że nie wrócił. Byłam wściekła, komisarzu, bardzo wściekła. Zrobiłam sobie kawę i poszłam przez garaż po gazety. Zobaczyłam go leżącego na podłodze, między samochodami. - Wyglądała na lekko rozkojarzoną. - Na całym mercedesie były plamy krwi. Jest biały, wie pan. Wyglądało to trochę jak postmodernistyczny obraz. Pamiętam, że pomyślałam, że przypomina mi to prace Randolpha Cirera. Przypomniałam sobie, że Jason lubił ten samochód, będzie... - jej oczy znów zaszyły mgłą - ...wtedy zdałam sobie sprawę, że on nie żyje i nic go to nie będzie obchodzić.

Jack starał się, by jego głos brzmiał łagodnie i spokojnie.

- Nie, nie będzie. Nigdy nie budzi się pani w nocy?

- Nie, mocno śpię.

- Proszę mi powiedzieć, o co się pokłóciliście? Znów chwila zawahania.

- Czy to ważne, jaka była prawda? Chodzi o to, że Jason miał dziewczynę w Cloverdale.

- Która nazywa się...

Marci Maynard pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie chciałam wiedzieć. Podejrzewam, że wszyscy poza mną znają jej nazwisko.

- Włącznie z pani rodzicami?

- Ojciec na pewno. Mój ojciec wie wszystko. Kiedy dorastałam, nie mogłam nic przed nim ukryć. Zawsze się dowiedział. Zawsze. Matka? Jeśli tak, zepchnęła to gdzieś bardzo głęboko.

- Skąd pani wie, że dziewczyna mieszka w Cloverdale? Zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje dłonie.

- Przypuszczam, że musiałam słyszeć, jak ktoś mówił coś o Jasonie jeżdżącym ostatnio dużo do Cloverdale. Tak, tak właśnie musiało być.

- Kto to mówił?

- Nie pamiętam. Proszę spytać taty, on pewnie wie wszystko na ten temat. Tak jak mówiłam.

- Spytam. Jak długo trwał ten romans? Marci wygładziła białą narzutę na łóżku.

- Jakies trzy miesiące, mniej więcej.

- Jak się pani o tym dowiedziała?

- Żona wie takie rzeczy, komisarzu. Żona zawsze wie. Nie musi znaleźć żadnego śladu szminki na kołnierzyku koszuli. Jason był inny, w łóżku, poza nim. Po prostu wiedziałam, a ostatniej nocy potwierdził to, kiedy go oskarżyłam.

- Czy rozmawiała pani z nim o tym wcześniej, przed waszą kłótnią ostatniej nocy?

- Nie.

- Dlaczego?

- To był pierwszy raz, kiedy chciał wyjść wieczorem. Wymyślił sobie nawet głupie usprawiedliwienie, że spotyka się z klientem. Tak jak powiedziałam, nigdy wcześniej tego nie robił. Nie mogłam dłużej tego ignorować, prawda? Więc mu wykrzyczałam, co o tym myślę.

- Przyznał się do romansu, ale nie podał pani jej nazwiska?

- Nie, nie podał i proszę mi wierzyć, pytałam go kilka razy. Ale on wciąż mówił typowe w takiej sytuacji teksty o tym, że ona jedna go naprawdę rozumie, daje mu to, czego potrzebuje. Mówiąc szczerze, komisarzu, gdybym miała wtedy broń, zastrzeliłabym go, tam, gdzie stał, na środku pokoju dziennego.

- Przerwała na chwilę i spojrzała przez okno obramowane białymi zasłonami. Po chwili znów zwróciła wzrok na Jacka.

- Jeślibym miała, to przynajmniej na pogrzebie wciąż moglibyśmy mówić, że to Jason.

Była to z pewnością prawda.

- Czy przeszło pani kiedyś przez myśl, żeby się na nim odegrać, pani Maynard? Także mieć romans? Taki krótki? Dla zemsty?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, myślałam o tym. W rzeczywistości poszłam nawet na pewną imprezę w ostatnim tygodniu, po części, by zobaczyć, czy nie znajdzie się tam dla mnie jakiś facet, wyższy i przystojniejszy niż Jason. Nie znalazłam nikogo, kto by mnie zainteresował. Wtedy zdałam sobie sprawę, jakie to było głupie.

- Gra pani w golfa, pani Maynard? Skinęła głową.

- Niemal wszyscy, których znamy, grają w golfa.

- Czy któreś z was miało callawaye?

- Moje to titleist. Jason nigdy by mi nie pozwolił dotknąć jego pingów.

- Gdzie pani trzyma swoje kije golfowe?

- Tutaj, w szafie w korytarzu, razem z zestawem atletycznym Jasona, którego nigdy nie używał. -

Spojrzała na niego niewidzącymi oczyma. - Zastanawiam się, jak można sprzedać jego przyrządy sportowe.

Czyżby była tak rozgoryczona, że nawet morderstwo nią nie wstrząsnęło?

- Pani Maynard, czy zabiła pani swojego męża? - spytał brutalnie.

Odrzuciła gwałtownie głowę.

- Nie, oczywiście, że nie!

- Jak pani myśli, kto mógł go zabić?

- Nie wiem, komisarzu. Spytałabym tę panienkę z Cloverdale, kimkolwiek ona jest.

- Czemu?

Jej oczy błyszczały.

- Ponieważ sedno sprawy jest takie, komisarzu, że Jason nigdy nie rozwiódłby się ze mną. Chciał firmy mojego ojca, a ja ją wniosłam w posagu. Po ostatniej kłótni między nami, prawdopodobnie jej o tym powiedział. Zdała sobie sprawę, że on nigdy się z nią nie ożeni i śledziła go. Mogła zabrać ze sobą kij.

Jack jakoś nie był w stanie wyobrazić sobie zaplanowania zbrodni z tak zimną krwią, w każdym razie nie po ataku wściekłości, która najwyraźniej ogarnęła zabójcę.

- Czy zna pani kogoś, kto ma callawaye? Zastanawiała się chwilę.

- Jasne, widziałam ich wiele w klubie, ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie kogoś konkretnego tak od razu.

Jack zszedł na dół i znalazł Mila Hildebranda samego w gabinecie. Delikatnie zamknął drzwi.

- Milo, widzę, że nie ma twojej żony.

- Nie, poprosiłem Pat, by zabrała ją do lekarza. Olivia nie chce cię więcej widzieć.

- Więc uznałeś, że nie potrzebujesz ochrony panny Bigelow?

Milo roześmiał się.

- Mniej więcej. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Możesz powiedzieć mi o romansie Jasona. Możesz mi podać nazwisko tej kobiety.

Milo Hildebrand usiadł za biurkiem. Przez chwilę nie mówił nic, jedynie stukał długopisem o blat biurka.

- Zastanawiałem się, czy Marci ci powie. Cóż, teraz, kiedy już to zrobiła, nie ma jej przed czym chronić. - Wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia, kim ona jest. Może gra w golfa w klubie, skoro został zabity kijem golfowym. - Pokiwał głową. - Tak, wiem, że nie był to jeden z jego kijów. Spytałem go o to, ale powiedział, że jest wierny mojej córce, przyrzekł, że nigdy Marci nie skrzywdzi. Więc dopóki nie wiedziałem na pewno, że mnie okłamuje, nie mogłem nic zrobić.

- Ale podejrzewałeś go wcześniej, niż Marci zdobyła pewność?

- Tak, myślę, że tak. To było jasne, że coś jest nie tak między nimi. Od kiedy został sprzedawcą, spędzał sporo czasu poza biurem. Mógł się z tamtą spotykać tak często, jak chciał.

- Czy jego praca ostatnio na tym ucierpiała? Mniej sprzedaży przez ostatnie trzy miesiące?

- Nie, jeśli już, to raczej poszło w górę. - Znów wzruszył ramionami. - Mogę stwierdzić, że Jason w żaden sposób nie wyglądał na kogoś, kto cierpi.

Rozdział 11

Późnym popołudniem we wtorek Mary Lisa Beverly wyszła z terminalu lokalnego lotniska w małym miasteczku Inverness. Stąd było tylko piętnaście minut łódką do Goddard Bay lub godzina jazdy wybrzeżem, kierując się na południe do końca zatoki.

Poczuła, że dobrze być w domu oddalonym o cały stan od osoby, która próbowała ją potraćić. Nim opuściła Los Angeles, detektyw Vasquez przyniósł jej listę 111 nazwisk ludzi, którzy mieli lesabre 2000, ale nie rozpoznała żadnego.

Jedynie Lou Lou, Elizabeth i jej agent w Trydent Media wiedzieli, dokąd wyjechała. To była ulga opuścić Los Angeles z jego „National Enquirer” i „Star” zamieszczającymi zdjęcia, które Puker pstryknął jej, kiedy leżała na chodniku, wyglądając tak żałośnie. Tytuły pod zdjęciami wahały się od „Pijana gwiazda seriali potracona przez samochód” do „Mary Lisa Beverly potracona przez wściekłego kochanka”. Jeśli zobaczy Pukera, prawdopodobnie poderżnie mu gardło. Na szczęście zdjęcia były w środku i nie spoglądały na cały świat z okładki.

Jej biodro nie wyglądało już jak Australia. Ogromny siniak zmniejszył się do rozmiaru Connecticut, a jego żywe kolory zbladły. Dziś rano zdjęła ostatni bandaż i stwierdziła, że nie potrzebuje już makijażu, by przykryć szramy i zadrapania.

Wjechała wynajętym, czerwonym cadilaciem na wąską, dwupasmową drogę wzdłuż wybrzeża, minęła mały most nad dopływem zatoki i skierowała się do wioski Berrytown, początku swojej ulubionej części podróży, południowym pasem linii wybrzeża.

Nie była w domu od trzech lat i musiała przyznać, że martwiła się, jak to wszystko pójdzie. Jakaś pierwotna jej część rozpoznawała powietrze, jego zapach, jego dotyk na skórze. Oddychała głęboko, rozkoszując się ciepłem słońca na twarzy i wiedząc, że w każdej chwili może spaść deszcz, nie tak jak w Południowej Kalifornii.

Jechała powoli, raz nawet zatrzymując się, by dotknąć piasku, który skrzył się złotem w popołudniowym słońcu.

Kiedy skręciła w Central Boulevard i zatrzymała się na pierwszych światłach, pierwszą osobą, którą zobaczyła, był szef policji, Jack Wolf, duży facet z surową twarzą i intensywnie niebieskimi oczami, które były zbyt sprytnie i widziały zbyt dużo. Szedł zdecydowanie, ubrany w ciemnoszare spodnie, białą koszulę i jasnobrązową skórzaną kurtkę. Wyglądał na pogrążonego w myślach. I nagle, bez jakiegoś konkretnego powodu, spojrzął na kabriolet i zobaczył ją. Zareagował z opóźnieniem, jakby nie mógł uwierzyć, kto to. Jego twarz zamieniła się w kamień. Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego. Z pewnością nie na osobę gotową do pomachania ręką na jej widok. Cóż, wielka mi niespodzianka, nie po tym, jak wpakował ją do więzienia, zanim trzy lata temu stąd wyjechała. Uśmiechnęła się do niego słodko, lekko machnęła ręką, ale nie zmierzała zatrzymać się na krótką pogawędkę.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, pomyślała, jadąc dalej Central Bouleardi, mijając kilkanaście sklepów w centrum, które знаła od dzieciństwa, gdy przyjechała z rodziną do Goddard Bay w wieku pięciu lat. Oddychała ostrym, czystym powietrzem zatoki, zadowolona, że wypożyczyła kabriolet i notując sobie w głowie, by sprawdzić nowe butiki. Miasto zdawało się kwitnąć w zwiększającym się napływie turystów.

Pomachała Peterowi Perlmanowi, właścicielowi sklepu z farbami, który pozdrowił ją radośnie. Jego sklep był głównym miejscem plotek, więc do wieczora wszyscy w Goddard Bay będą wiedzieli, że Mary Lisa Beverly wróciła.

Jadąc do domu rodziców na Riverview Driver, zastanawiała się, jak powita ją matka i siostra.

Mary Lisa szła czystym chodniczkiem do frontowych drzwi, rozglądając się wokoło, jakby szukała miejsca na zdjęcie. Nic się tutaj nie zmieniło. Matka zawsze uwielbiała kwiaty, i wciąż było ich pełno, mieniły się dzikimi kolorami późnej wiosny. Zapach róż zmieszany z zapachem jaśminu w delikatnej bryzie. Przy wejściu Mary Lisa dotknęła palcami dzwonka obok starannie pomalowanych szklanych drzwi, i zastanowiła się, jaką rolę powinna zagrać w scenie z matką. Powrót córki marnotrawnej? Nie, to wymagałoby od matki okazania choć trochę zadowolenia na jej widok. Cóż, kto wie? Minęły trzy lata. Ojciec odwiedził ją w Las Angeles kilkanaście razy, pomógł nawet przy kupnie jej pierwszego domu w Malibu. Ale matka nigdy nie przyjechała, co prawda Mary Lisa specjalnie o tym nie marzyła. I nie prosiła ojca. Nie chciała, by musiał się tłumaczyć.

Więc dlaczego wróciłam? Nowy Jork jest cudowny o tej porze, tak samo Londyn i Grapevine w Teksasie. Ludzie się nie zmieniają, przeciwnie - stają się jeszcze bardziej tacy sami. A problem z nieobecnością przez trzy lata jest taki, że zapominasz, jak głębokie zranienia czekają na ciebie, aż jest za późno.

Już jest za późno. Zadzwoiła do drzwi i usłyszała zbliżające się lekko kroki.

Drzwi się otworzyły. Matka zobaczyła córkę stojącą na ganku, z rozwianymi włosami, dużymi okularami przeciwsłonecznymi zakrywającymi jej pół twarzy, z walizką na kółkach w ręku. Nastąpiła chwila ciszy i taksowania się wzrokiem.

- Cóż, to miło, że wróciłaś, kochanie - powiedziała wreszcie.

Niezbyt obiecujące. Mary Lisa nie wykonała żadnego ruchu, by nie wprowadzić w zakłopotanie tej eleganckiej kobiety stojącej naprzeciw niej, kobiety, która była jej matką. Nie była głupia. Zdjęła okulary, wrzuciła do kieszeni torby i uśmiechnęła się do matki.

- Interesują panią plastikowe dachy?

- Przykro mi, moja droga - powiedziała matka bez chwili zastanowienia - wszystkie nasze powierzchnie magazynowe są szklane.

- To było dobre, mamo.

- Jak myślisz, czemu jesteś taka wygadana?

Może coś z tego wyjdzie. Teraz nastąpiło drobne rozpoznanie.

- Jak się masz?

Matka spojrzała na walizkę Mary Lisy i cofnęła się.

- Wejdz, moja droga, nie możemy pozwolić ci stać tutaj. - Odwróciła się i weszła do pokoju dziennego. Zawołała od drzwi: - Betty, mogłabyś przynieść herbatę i dwie filiżanki? Mamy niespodziewanego gościa z walizką.

Niespodziewany gość? Cóż, zawsze to lepsze niż niechciany gość, a może to był eufemizm. Pokój dzienny wyglądał tak samo jak trzy lata temu, z jednym małym dodatkiem, krzesłem z ciemnozieloną,

satynową tapicerką w stylu Regencji, kolejny klejnot w przepięknym salonie mamy umeblowanym dziewiętnastowiecznymi angielskimi antykami. Mary Lisa usiadła naprzeciw matki. Po raz pierwszy zauważyła delikatne linie zgorzknienia wokół jej ust. Czemu matka była nieszczęśliwa?

W tym momencie, rozglądając się po wspaniałym, wypełnionym światłem salonie ze starymi meblami, Mary Lisa zobaczyła siebie jako dziewczynkę, delikatnie polerującą wszystkie te krzesła, sofy, intarsjowane stoły. Pamiętała swoje brudne palce i swoją niechęć.

- Minęło wiele czasu, mamó, za dużo - powiedziała. - Mam wolne aż do niedzieli. Pomyślałam, że wpadnę z wizytą i zobaczę, jak się wszyscy miewają.

- Wszyscy mają się dobrze. Ale ojca widziałas oczywiście dwa miesiące temu. - Matka zmarszczyła brwi, kiedy Betty weszła do pokoju, niosąc na tacy coś więcej niż imbryk z herbatą i dwie filiżanki, o które prosiła.

- Och, Mary Lisa, dzień dobry! Jak dobrze znów cię zobaczyć. Pani Abrams usłyszała twój głos, powiedziała, że uwielbiałaś jej orzechowe ciasto i była taka szczęśliwa, że zostało jej jeszcze trochę, specjalnie dla ciebie.

Betty stała rozpromieniona w przeciwieństwie do milczącej matki.

Mary Lisa zerwała się z krzesła. Ucałowała Betty i przyjrzała się jej uważnie.

- Jak cudownie cię widzieć. Te dołeczki, jak ja zawsze ci ich zazdrościłam. - Matka czekała już, by ją skrytykować. Mary Lisa rozpoznawała sygnały. Po trzech latach nie mając okazji, by o tym pomyśleć, starała się załagodzić sytuację, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Cały czas paplała jakieś głupoty, kiedy Betty nalewała herbatę i kroїła ciasto, aż wreszcie odwróciła się do matki, by zapytać, czy chce kawałek.

- Wystarczy, Mary Liso. Betty, żadnego ciasta dla mnie. Mary Lisa zostaje do niedzieli, więc gdybyś mogła przygotować jej pokój... - uniosła brew - na trzy noce?

Mary Lisa pokiwała głową, marząc, by mogła po prostu złapać walizkę, kawałek ciasta i wycofać się.

- Tak, proszę pani. - Betty odwróciła się i wyszła z pokoju, jakby nieświadoma niezadowolenia w głosie pani Beverly, ale Mary Lisa wiedziała, że to nieprawda. Głuchy czy ślepy wciąż czułaby chłód.

- Pani Abrams upiera się przy robieniu tego ciasta dla twojego ojca. Nikt inny tego nie je. Nikt inny go nie lubi.

- W takim razie muszę je zjeść, zanim tata wróci.

Kathleen Beverly była równie wysoka jak córka, miała czarne włosy obcięte na pazia i nietknięte siwizną dzięki zabiegom jej fryzjerki. Zmierzyła Mary Lisę wzrokiem.

- Jestem zaskoczona, że to jesz. Myślałam, że kamera dodaje dziesięć funtów.

- To prawda. Czyż nie jestem szczęściarą, że mam geny taty? - wiedziała, że nawet z dobrymi genami, musi uważać na to, co je, i ćwiczyć jak szalona, ale nie widziała potrzeby przyznania się do tego. - On jada wszystko, co znajduje się w zasięgu wzroku, od kiedy pamiętam i nigdy nie przytył ani grama.

Matka pokiwała głową, nie wyglądając na uszczęśliwioną tym spostrzeżeniem. Mary Lisa nie mogła jej winić. Uśmiechnęła się do matki promiennie.

Powiedział mi kiedyś, że ja i on jesteśmy inni od reszty ludzi i z pewnością będę go błogosławić, kiedy dorosnę. Miał rację. Czy Kelly już się zaręczyła ze swoim czarującym księciem? Wysłała mi maila.

Rozdział 12

Matka zaczęła coś mówić, ale nagle przerwała z takim wyrazem twarzy, jaki ma aktor serialowy przed przerwą reklamową. O co chodzi?

- Była strasznie podniecona - nie zrezygnowała Mary Lisa - powiedziała, że jest bogaty i przystojny, nie taki mdły jak ci faceci w Los Angeles. Zakończyła stwierdzeniem: „Może nawet za niego wyjdę, kto wie?”.

Mary Lisa powiedziała wystarczająco dużo. Od razu poznała pole minowe. Czyżby korona czarującego księcia straciła połysk? Beknął przy obiedzie? Albo gorzej, powiedział coś niezwykle zwykłego w obecności jej matki?

Matka wzruszyła ramionami, upijając trochę herbaty.

- Kelly wszystko odwołała dwa dni temu.

- O Boże, czemu?

- Nazwała go despotycznym dupkiem.

- A to niespodzianka. A przecież jeszcze niedawno była nim oczarowana. Co się stało?

- Kto wie? Czasem ślepotą dziewczyny ustępuje, nim jest za późno.

- Kto jest tym dupkiem? Ktoś z tutejszych? Nigdy nie powiedziała mi kto to.

- John Goddard.

- John Goddard. Hm... Zdaje się, że go pamiętam, a już z pewnością jego nazwisko. Byłam małą, kiedy wyjechał na wschód do college'u, prawda?

- Tak, to prawda. Szkoda, że nie sprostął jej oczekiwaniom, ponieważ jego rodzina jest jedną z „tych” rodzin w okolicy. Mają sporo posiadłości i firm w Goddard Bay. Oboje z ojcem byliśmy bardzo zadowoleni, ale najwyraźniej jej nie odpowiadał. - Spojrzała na kominek i ściągnęła brwi.

Mary Lisa zastanawiała się, dlaczego naprawdę Kelly zmieniła zdanie. Większość dziewczyn, a zwłaszcza Kelly, mogła szybko określić, czy facet jest dupkiem - to raczej nie było nagłe objawienie.

Może ten John Goddard był zadufanym w sobie samcem, a to zakładało niewierność a nawet kwalifikowało go może do dupków.

- Kelly jest młoda i ładna, będzie jeszcze wielu facetów na jej drodze.

- Oczywiście. Po Jaredzie, myśleliśmy... cóż nieważne. Woda na młyn.

- Jaki młyn? Jaki Jared? Matka złożyła ręce.

- Już dobrze. Jared Hennessey był chwilową pomyłką, niczym więcej. Zniknął, wyprowadził się z miasta. Ona jest ponad to. Myślę, że Kelly wyrośnie na równie piękną kobietę jak Monika. Może nawet piękniejszą. Ma dyplom z komunikacji ze Stanowego Uniwersytetu w Oregonie, doskonały kierunek, może robić, co tylko zechce. Mogłaby być aktorką tak jak ty, gdyby zechciała, wiele osób jej to mówiło, kiedy zobaczyło cię w telewizji. Ale nie sądzę, by była szczęśliwa w Los Angeles. To miasto jest takie plastikowe i tandetne, a poza tym po kobietach spodziewają się tam, że będą

dziwkami, żeby tylko gdzieś się dostać.

Mary Lisa zbierała ciosy bez jęku. Minęły trzy lata, a wydaje się, jakby to było wczoraj. Nic się nigdy nie zmienia, smutne, ale prawdziwe. Różnica była jednak taka, że ona miała teraz grubszą skórę.

- Wierzę, że ta część z dziwką była do pewnego stopnia prawdą w starych, złych dniach, zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet - powiedziała łagodnie.

- Czyżby? - Matka podniosła łyżeczkę od herbaty i spojrzała ponad rączką na swoją średnią córkę, kącik ust uniesiony w śladzie uśmiechu. - Nie zamierzasz zapytać o Monikę?

- Jak tam Monika?

- Kandyduje w wyborach do Izby Reprezentantów Oregonu. Wpadłam do Twilight Zone.

- Monika politykiem? Ma dyplom z historii. Rzadko kiedy głosowała.

- I co z tego? Jest wspaniała, elokwentna i wie, jak dostać to, czego chce. Słabość rządzących, zbyt starzy, by wykrzesać energię na zrobienie rzeczy, które zrobić trzeba, i zbyt wiele złamanych obietnic. - Zabrzmiało to jak wyuczony tekst, przemowa na wiecu partyjnym.

- Jest około sześćdziesięciu stanowych reprezentantów, jeśli dobrze pamiętam z lekcji wiedzy o społeczeństwie.

Matka pokiwała głową.

- Tak, dwuletnia kadencja. Spotykają się w drugi poniedziałek stycznia w lata nieparzyste. Sesje trwają zwykle około sześciu miesięcy, ale ona będzie potem zasiadać w komitetach przejściowych, by studiować problemy, które powinny być ujęte w nadchodzącej sesji legislacyjnej. Nie będzie spędzać całego czasu w Salem.

Mary Lisa zgodziła się z matką. Monika będzie wspaniałym politykiem. To nie było żadne powołanie, ale pokaz siły i... coś atrakcyjnego dla jej siostry. Monika zawsze chciała stać w świetle reflektorów, na głównej scenie, dużo bardziej niż Mary Lisa. Teraz, kiedy sobie to uświadomiła, uznała, że Monika i polityka świetnie do siebie pasują.

- Będzie doskonała. Jest ambitna, zdeterminowana i wrażliwa.

- Prezydium uważa, że jest silnym kandydatem. Mówią, że mogłaby być senatorem stanowym w wieku trzydziestu pięciu lat. Cieszę się, że wzniosłaś się ponad swoje urazy, Mary Liso.

Mary Lisa przekrzywiła głowę, przybierając nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Jakie urazy?

- Do twojej siostry, od czasu, gdy poślubiła Marka Bridgesa. Czas, byś przeszła nad tym do porządku dziennego.

Po co ona to mówi? Oczywiście było w tym trochę prawdy. Pamiętała, jak była gotowa zostawić Los Angeles i nowo zdobytą rolę Sunday Cavendish w „Born to Be Wild”, zapomnieć o karierze aktorskiej dla wątpliwej przyjemności zostania żoną Marka Bridgesa, powrotu do Goddard Bay i... co? Dzięki Bogu, ta głupia, beznadziejna Mary Lisa Beverly już nie istnieje. Sprawia wrażenie kogoś obcego spotkanego w innym życiu. Mark Bridges był równie przystojny jak Brad Pitt grający Achillesa, ale miał łagodniejsze rysy. Właściwie był tak gładki jak kamień na dnie rzeki, i na nieszczęście niewierny jak francuski sojusznik. Czy ona naprawdę była kiedyś taka głupia? Tak, ale to było, zanim stała się dużą dziewczynką, nawet jeśli w głębi duszy zostało jeszcze trochę sentymentu. Uśmiechnęła się radośnie.

- Tak między nami, mamo, to ślę niekończące się mowy dziękczynne do niebios za to, że Monika zabrała mi Marka. Wyobraź sobie, co by było, gdybym za niego wyszła, zanim zdążyłby mnie

zdradzić.

Głos matki zabrzmiał ostro:

- W twoich ustach brzmi to jak coś nieuniknionego, ta jego zdrada.

- Myślę, że on jest tego typu człowiekiem.

- To tylko takie gadanie, pełne goryczy, Mary Liso. Mark nigdy nie zdradziłby Moniki. On ją uwielbia. Zresztą nie chodzi o zdradę. Chodzi o to, że nie wyszłaś za mąż. Nie było żadnych żalów przy zerwaniu. Poślubił Monikę; nigdy nie spojrziałby na inną kobietę.

Mary Lisa uśmiechnęła się.

- Gdyby to zrobił, Monika obcięłaby mu jego... sprawiłaby, że pożałowałby, że się urodził.

Policzki matki pokryły się purpurą.

- Czy w ten sposób wyrażasz się w Los Angeles?

- Cóż, jest to sposób, w jaki mówią wszyscy niemal wszędzie, chyba że są ze swoimi matkami i pilnują się.

Matka wstała, i wygładziła swoje eleganckie, kremowe lniane spodnie.

- Obiadjemy o szóstej. Będziesz potrzebowała czasu, by się rozgościć, Mary Liso. Możesz iść na górę.

Skinęła głową i wyszła z pokoju. Mary Lisa jadła powoli kolejny kawałek ciasta. Witaj w domu, Mary Liso. Kiedy wspiniała się po schodach, zastanawiała się ponownie, co też ją tutaj przywiodło. Może to jakieś pierwotne uczucie, że będzie w domu bezpieczna. Cóż, może jej ciało tak, ale nie dusza.

Rozdział 13

- Co za drań!

Mówiłaś to już, pomyślała Mary Lisa, ale pokiwała energicznie głową. Zaczęła marzyć, by John Goddard nigdy się nie urodził. Już pięć minut słuchała gadaniny siostry i nic nie wskazywało, żeby szybko się to miało skończyć.

- Jest fatalnym kochankiem, egoistą, chrapie jak smok. Nic tylko praca, praca, praca. Nigdy u niego nie byłam, a kiedy dzwoniłam do niego do biura, był niegrzeczny albo kazał swojej sekretarce przekazać ucałowania z jakimś wytłumaczeniem, że jest w sądzie lub na spotkaniu ze śledczymi albo adwokatem czy też jakimś okropnym zbrodniarzem. Wciąż nowe przestępstwa. Nigdy nie ma końca. Słyszałam pana Millsoma - pamiętasz, tego prawnika - jak mówił, że Johna Goddarda nie obchodzi dobro ani zło, tylko wygrana, by podnieść swoje notowania. Pan Millsom mówi, że to wygórowane ambicje i że zrobi wszystko, włącznie ze skazaniem niewinnych ludzi, aby tylko iść do przodu.

- Hm.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że coś w nim widziałam.

- To okropne. Mama mówi, że był surowy i kontrolował wszystko i nie lubił twojej niezależności.

- Jasne. To się rozumie samo przez się. Pracuje z niższymi formami życia cały dzień, więc w sposób naturalny staje się surowy.

- Masz na myśli innych prawników?

- Ha, ha. Tak, Jego Wysokość spodziewał się po mnie, że będę na każde zawołanie, myślał, że będę czekać w swoim mieszkaniu, dopóki nie oznajmi mi, co chce robić.

- Jakie mieszkanie? Myślałam, że mieszkasz tutaj.

- Razem z Jaredem przeprowadziliśmy się. Potem go wykopałam, ale zatrzymałam lokum. Teraz, kiedy dwa dni temu zerwałam z Johnem, zdecydowałam, że przez jakiś czas tu zostanę.

- Opowiedz mi o Jaredzie.

- Jared Hennessey. Nigdy go nie spotkałaś. Namawiał mnie, bym z nim uciekła, ale okazał się naciągaczem, który chciał tylko dorwać się do pieniędzy taty. Przejrzałam go, niestety odrobinę za późno. W tej chwili już go nie ma i nie bardzo mam ochotę o nim mówić.

- Wyszłaś za tego faceta? Mam na myśli, że był twoim mężem?

- Tak, przez całe dwa tygodnie, a potem bum! i po wszystkim. I nikt nie zadał sobie trudu, aby mnie poinformować, pomyślała Mary Lisa, nawet sama Kelly.

- Pracuje za dużo, Mary Liso. Chciałam pójść do kina, restauracji, ale nie, on chce pracować lub uciec, mówiąc, że to go odstresowuje. Myślał tylko o sobie.

- Jared Hennessey?

- Nie, John Goddard.

- Niedobrze, że nie zauważyłaś tych wszystkich złych rzeczy w Johnie Goddardzie, zanim poszłaś z nim do łóżka.

Ku jej zaskoczeniu, Kelly spojrzała na swoje stopy, po czym włożyła ręce do kieszeni spodni.

- Tak, cóż, nie zaszłam w ciążę i to nie dzięki niemu. Tym razem sprawa była poważna.

- Chcesz powiedzieć, że odmówił założenia prezerwatywy? Kelly gwałtownie wstała.

- Zgłodniałam. Jesteś za chuda, Mary Liso. Och, a wiesz? Mama zadzwoniła do Moniki i zaprosiła ją na obiad. Oczywiście z Markiem. Nie zrobisz sceny, prawda?

Ale zabawa! Mary Lisa pokręciła głową.

- Nie. Zostawiłam wszystkie swoje sceny w Los Angeles. - Wypchnęła siostrę z sypialni i zamknęła drzwi.

Kelly była bardzo zajęta, ale czemu wprowadziła się z powrotem do domu? By lizać rany? Ale czy matka nie będzie ciągle nad nią stała? Cóż, może nie. Zobaczymy na obiedzie.

Nie zabrała ze sobą żadnych lepszych ubrań. Matka na pewno zauważy. Czy to ją obchodziło?

Nawet gdyby Mary Lisa miała nadzieję, że przejdzie przez obiad z całą swoją rodziną i eksnarzeczonym Markiem Bridgesem, nietknięta, to teraz już wiedziała, że będzie jaśnieć jak żarówka. Trzy lata to dużo czasu, ale od chwili, kiedy się okazało, że nic i nikt nigdy się nie zmienia, wydawało się, jakby wyjechała stąd wczoraj. Silne emocje wciąż buzowały.

Mary Lisa żuła powoli i z zachwytem przypieczoną krewetkę tak wspaniale przyprawioną i ostrą, że aż paliła usta. Pani Abrams studiowała kuchnię kreolską pod okiem samego Paula Prudhomme. Mary Lisa nie była w stanie wyobrazić sobie, żeby ktoś potrafił przygotować lepsze krewetki.

Upiła łyk chłodnego, wytrawnego Chardonnay, jednego z ulubionych win ojca, przysłuchując się jednocześnie, jak Monika opowiada o koktajlu w Salem, który grube ryby wydadzą na jej cześć w najbliższym czasie, by przedstawić ją ważnym graczom politycznym.

- Ale większość pieniędzy jest w Portland. Mark zna wystarczającą liczbę osób z pieniędzmi, by pomogli nam w starcie. - Zwróciła na niego czule spojrzenie, delikatnie dotykając palcami jego policzka, a potem uśmiechnęła się do Mary Lisy.

- Może oczarować kamień - powiedział Mark. Wzniósł toast za swoją żonę, ujmując jej rękę i całując czule.

Ty oślizły gadzie, pomyślała Mary Lisa, zmieniasz skórę tak dobrze, iż jestem przekonana, że nikt nie zauważył, jaką zgniliznę zostawiasz za sobą.

Złapała się na tym, że jej uczucia są nadal silne. Prawdopodobnie spodziewała się złagodzenia emocji - co najwyżej jeszcze trochę goryczy, ale nie - to był głęboki niesmak. Jak miło. Całą uwagę poświęciła ojcu. Ach, jakież on był przystojny, wysoki, szczupły, z kasztanowymi włosami, z oczami tak niebieskimi, że niektórzy ludzie początkowo myśleli, że nosi koloryzujące soczewki. Obserwowała więc ojca kontynuującego rozmowę ze swoją najstarszą córką.

- Jak myślisz, co zrobi twój przeciwnik? Podda się? Błogosławiła ojca za obdarowanie jej jego wspaniałym głosem - melodyjnym, jasnym i ciemnym zarazem, zawsze zniewalającym. Pamiętała, jak potrafił rozmawiać z nią i jej siostrami w czasach ich młodzieńczego buntu. Jakby wyczuwając, że mu się przygląda, spojrzał na nią i uśmiechnął się. Nosił czarne spodnie, białą koszulę i wzorzysty krawat. Zawsze uważała, że był najlepiej wyglądającym Beverlym. Na ile się orientowała, nigdy na dłużej nie zostawiał matki samej, mimo że był właścicielem jednej z największych firm konstrukcyjnych w północno - zachodnim Oregonie i spędził niemal całe pięćdziesiąt pięć lat otoczony kobietami w domu, gdzie spotykały się wszystkie przyjaciółki mamy, grając do późna w

brydza, więc mogły go widzieć wracającego z pracy. Był jedynym chłopcem w gromadce pięciu siostr, a potem ojcem trzech córek. Jego matka, Aurora, obdarowała jego i swoje wnuczki rudymi włosami i niebieskimi oczami oraz słusznym wzrostem. A Mary Lisa odziedziczyła po niej również talent aktorski, dzięki Bogu. Aurora nigdy nie pojawiła się w filmie czy na Broadwayu, ale często występowała w produkcjach lokalnego teatru w Seattle. Kiedy Mary Lisa miała pięć lat, babcia zapoznała ją ze sceną. To była miłość od pierwszego wejrzenia, od tego magicznego momentu, kiedy patrzyła na Spodka leżącego z piękną, łagodną Tytanią, karmiącą go obranymi grejpfrutami. Niezwykle piękne wspomnienie. Głos Moniki, odpowiadającej na pytanie ojca, przywołał ją do rzeczywistości.

- Champ Kuldak gotowy do przejścia na emeryturę? Nie sądzę, tato. Wątpię, by zamierzał zrezygnować, póki nie umrze. Ale masz rację, jest na tyle stary, by pójść na emeryturę i poświęcić się wędkowaniu lub uprawie ogrodu, czy co też tam robią starsi panowie. A poza tym po tych wszystkich latach stał się słaby. Nie wydaje mi się, żeby zamierzał dużo zrobić. Opierać się na dotychczasowym wyniku, który w najlepszym wypadku jest mierny?

Mary Lisa zauważyła cień ironicznego uśmiechu na twarzy ojca, ale nie powiedział nic, jedynie potakiwał. Odwrócił się do niej.

- Jak widzisz, mamy tutaj sporo wrażeń. Bardzo się cieszę, że jesteś w domu, kochanie. To za długo trwało, a moje porsche nie najlepiej działa. Zerkniesz na nie?

- Ale działa - roześmiała się Mary Lisa. - Jestem pewna, że to znów świece. Ty i świece, nigdy nie nauczyłeś się ich dobrze smarować. Czy wiecie, że kiedy tata był u mnie kilka miesięcy temu, wszyscy wypytywali, co to za gwiazdor filmowy, i chcieli się z nim spotkać?

- Jakie to krępujące dla ciebie, George - powiedziała Kathleen z lekkim wzdrygnięciem.

- Ależ nie. Rozkoszowałem się tym zainteresowaniem wszystkich młodych koleżanek Mary Lisy. Tacy starzy faceci jak ja lubią mieć koło siebie parę ładnych panienek, które się do nich uśmiechają.

Mary Lisa roześmiała się.

- Stanowczo więcej niż trochę, tato. - Spojrzała na siostrę i Marka. - Kiedy z kilkoma przyjaciółmi zabrałam go do siłowni, myślałam, że niektóre kobiety rzucą się na niego.

Monika i Kelly uśmiechnęły się, ale Kathleen zmarszczyła brwi. Jej mąż odezwał się lekkim tonem, uśmiechając się do niej.

- Staralem się za bardzo nie spocić. Mary Lisa znów się roześmiała.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, tato. Nie martw się o swoje wspaniałe porsche. Zerknę na nie, zanim wyjdiesz jutro rano do biura. - Wiedziała, że ojciec był w tej eleganckiej jadalni prawdopodobnie jedyną osobą, która naprawdę ją kochała, i to nie tylko dlatego, że była tak bardzo do niego podobna. Spędzili ze sobą tyle czasu, kiedy była małą dziewczynką, że mogłaby kłaść kafelki, naprawić okno, wyczyścić toaletę, przykleić tapetę bez widocznych styków i namawiać jego porsche, żeby jeździło tak jak wtedy, gdy miała dziesięć lat, w tym samym roku, kiedy babcia powiedziała na krótko przed śmiercią, że jest urodzoną aktorką.

Wyglądało na to, że jedyne, co dała jej matka, to wyniosłe brwi, które jak się okazało, Sunday Cavendish bardzo często wykorzystywała dla lepszego efektu. Monika i Kelly zaś bardzo przypominały matkę - ciemne włosy, oczy i smukła sylwetka. Tyle że Kelly w tej chwili nosiła pasemka. Było to czarujące i bardzo seksy.

- Mam nadzieję, że nie naprawisz tego wszystkiego - zwrócił się George Beverly do Moniki. - Zawsze wolałem raczej oglądać nasze federalne i stanowe rządy w impasie. W ten sposób tym

gamoniom trudniej jest nas zranić.

- Twoja córka nie jest gamoniem - odezwała się Kathleen ostrym głosem.

Monika już otworzyła usta, ale rozmyśliła się. Mary Lisa wiedziała, że nie zamierza polemizować z niczym, co powiedział ojciec, ponieważ chce od niego pieniędzy. Monika nie była głupia.

Mark roześmiał się, nie odrywając oczu od Mary Lisy.

- To prawda, proszę pana, ale jeśli kiedyś się nim stanie, z pewnością będzie najpiękniejszym gamoniem. Poza wszystkim Monika jest pana córką. Może pozostanie ponad żądnymi pieniędzy handlarzami władzą. - Po czym gładko zmienił temat. - Mary Liso, nie zdążyłem ci jeszcze pogratulować sukcesu w „Born to Be Wild”. Wygrałaś też kolejną Emmy. Wspaniale. Przeczytałem w „Variety”, że jesteś uważana za coś w rodzaju fenomenu - im bardziej zdzirowatą cię pokażą, tym bardziej pnie się na szczyt i tym bardziej stajesz się popularna.

Kathleen wzniosła swoje, teraz już sławne brwi w wyrazie zaskoczenia i żalu.

- Czytujesz tego szmatławca, mój drogi?

Mary Lisa przyłapała się na studiowaniu jej ekspresji uczuć i doszła do wniosku, że były niezwykle efektywne. Sunday powinna stanowczo przejąć to spojrzenie.

Mark wzruszył ramionami.

- Jestem po prostu zainteresowany tym, co robi Mary Lisa. Ale nie upadłem na tyle, by kupować wszystkie magazyny dla fanów oper mydlanych z wyjątkiem tych, w których jest Mary Lisa.

- To dlatego, że nigdy nie chodzisz do supermarketów, Mark. Mary Liso, nawet ja nie wiedziałam, że byłaś na okładce „Soap Opera Digest” w ostatnim miesiącu, dopóki Heddy ze sklepu kosmetycznego o tym nie wspomniał - dodała Kelly.

Mary Lisa uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała.

To był zabawny strzał. Nie zamierzała powiedzieć im, że znów była na okładce jednego z tygodników, gdy zdobyła Emmy - dzieliła ją z Berniem. Strzał zmienił się w niewypał.

Monika wyglądała na znudzoną, kiedy przełknęła małą porcję sałatki cesarskiej i skrzywiła się, gryząc grzanekę, po czym delikatnie odsunęła ją na brzeg talerza.

- Oczywiście wszyscy cieszymy się z twojego sukcesu, Mary Liso - rzekła Kathleen łagodnie - ale opera mydlana, na miłość boską, skąd wzięła się tak niedorzeczna nazwa? Opera mydlana wypełnia dni znudzonych gospodyń domowych. Cóż, mam nadzieję, że po odejściu stamtąd znajdziesz coś bardziej wartościowego. To chyba trudne tak się pysznić, ubierać jak dziwka i sypiać z każdym mężczyzną pojawiającym w zasięgu wzroku.

Mary Lisa poczuła, jak kurczy jej się żołądek, ale odpowiedziała spokojnie, błogosławiąc humor, który nagle pojawił się z nikąd.

- Na miłość boską, matko. Dlaczego zdradzasz nam, co naprawdę czujesz?

Ojciec parsknął śmiechem.

- Znudzone gospodynie domowe? Wiesz, Kathy, w moim głównym biurze telewizor stawał się najważniejszy każdego dnia o godzinie jedenastej, z widownią co najmniej kilkunastu osób. Nazywamy to godziną mydlanego drugiego śniadania. I każdy wiwatuje, kiedy widzi Mary Lisę. Uwielbiam cię oglądać, kochanie, i oczywiście zgadywać, kto kogo poślubi w nowym sezonie.

Mary Lisa pokiwała głową.

- Święta prawda. A niepisana regułą jest, że każdy scenarzysta daje nowo poślubionej parze około sześciu miesięcy małżeńskiego szczęścia, nim zaczną wszystko komplikować.

Kathleen spojrzała na męża.

- Od kiedy to oglądasz telewizję w biurze? Ojciec uniósł brwi.

- Myślałem, że ci mówiłem, Kathy. Telewizor przyjechał w dniu, kiedy Mary Lisa po raz pierwszy pojawiła się w „Born to Be Wild”.

- Cudowny, duży ekran, tatusiu?

- Czterdzieści pięć cali - powiedział i wybuchnął śmiechem. Kelly spojrzała siostrze prosto w oczy.

- I spójrz, co się stało, kiedy przyjąłeś ofertę, Mary Liso. Kiedy ty byłaś tam, biedny Mark został tutaj, sam. Wyłączając Monikę. Czy minęło sześć miesięcy, zanim Monika was poróżniła?

Rozdział 14

- Czy jest coś, czego nie mówisz, Kelly? - zapytała Monika. Mary Lisa wyglądała na zamyśloną.
- Jakie to dziwne. Minęło sześć miesięcy, o ile dobrze pamiętam. Prawda, Mark?
- Może - odpowiedział niewzruszony, z lekkim uśmiechem na ustach. - Sześć miesięcy, Moniko?
- To żalosne - powiedziała Kathleen - przestańcie! To nie jest zabawne.

- Zgadzam się z waszą matką. Zostawcie to - włączył się George. - Słuchajcie, ja czasem jestem na spotkaniu lub po uszy zanurzony w projekcie i nie mogę oglądać z innymi. Słyszę jednak okrzyki radości, jęki lub gwizdy dochodzące z biura. Większość klientów, którzy przychodzą, wie dokładnie, kim jesteś, i chcą zrobić przerwę, żeby też pooglądać. Deszcz czy słońce, widzę cię prawie codziennie, kochanie.

- Miałam nadzieję, że to nie ma wpływu na nas - powiedziała Kathleen, wzruszając ramionami.
- A czemu nie? Wszyscy świetnie się bawią, oglądając grającą tak wspaniale naszą córkę.

Przez dwadzieścia dziewięć lat życia Mary Lisa nie miała wiele okazji usłyszeć taki twardy ton w głosie ojca. Słyszała go za to wielokrotnie w głosie Sunday Cavendish. Chrząknęła.

- Prawdą jest, mamó, że niezależnie od tego, czy lubisz i akceptujesz czy nie opery mydlane, wiele ludzi za nimi przepada. Ponad dwudziestu aktorów i pięć różnych ekip pracuje bardzo ciężko, by stworzyć trzydzieści osiem minut czasu antenowego na godzinne show. Są profesjonalistami, a ja wciąż się od nich uczę. Czy wiedziałaś, że mamy czterech reżyserów?

- Aż czterech? - zdziwiła się Kelly. - Czemu?

- Po prostu dzieje się zbyt wiele. Możesz przyjechać - wszyscy jesteście oficjalnie zaproszeni - i zobaczyć na własne oczy.

Monika pokiwała głową.

- Dziękuję, Mary Liso. Z pewnością przyjadę, jeśli tylko znajdę czas. Tak przy okazji, zastanawiałam się nad jedną rzeczą. Czemu czasem robią ci taki mocny makijaż? Jesteś kobietą, która ma poprowadzić dużą firmę, a czasem sprawiają, że wyglądasz jak droga dziwka, szczególnie w niektórych sukniach.

- Tak, są zbyt duże rozbieżności w kierownictwie. Prawdą jest, że to część Sunday Cavendish. Jest wyrafinowana, światowa, bogata i przebiegła jak wąż. Robi, co chce, również w kwestii ubioru. Naprawdę ją lubię. Ma charakter.

Pani Abrams odezwała się, stając w drzwiach:

- Uważam, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną w tym filmie, Mary Liso, niemal tak piękną jak twój ojciec.

George Beverly zakrztusił się winem.

- To prawda - rzuciła Kelly - pogódź się z tym, tato. Pani Abrams nie spuszczała wzroku z Mary Lisy.

- Uwielbiam zgadywać, jakie nowe komplikacje spowoduje Sunday. Ale wiesz, mam nadzieję, że nie prześpi się z mężem swojej siostry. Niezależnie od tego, co myśli o siostrze i matce, nie przespałaby się z nim. A może jednak to zrobi?

Przy stole zapadła nagle cisza, dopiero Mary Lisa roześmiała się.

- Zgadzam się z panią. Kto może wiedzieć, co wymyślą scenarzyści, pani Abrams? Mimo to przekażę im, co pani o tym sądzi.

Rozejrzała się i zauważyła, że Mark patrzy na nią. Wyraz jego oczu poruszył ją do głębi. Dostrzegła w nich coś jakby żal. W tym momencie odezwała się Monika.

- Kelly, słyszałam, że zerwałaś z Johnem Goddardem i wróciłaś do domu. Co się stało?

Kelly wzruszyła ramionami.

- Doszłam do wniosku, że mam go dość. Nalegał na szybkie małżeństwo. Dla mnie to wykluczone. Nie po fiasku z Jaredem.

Monika uniosła idealnie wyregulowaną brew.

- Och? Miałaś go dość? Słyszałam coś innego. Mój przyjaciel jadł obiad w Beijing kilka wieczorów temu i widział cię tam z Johnem. Słyszał również trochę, zanim przyszedł Jack Wolf, by go uratować.

Kelly nie zdążyła rzucić się przez stół do gardła siostry, bo George przytrzymał ją wzrokiem na miejscu, po czym odwrócił się do Mary Lisy.

- Czy matka powiedziała ci już o naszym lokalnym morderstwie?

Mary Lisa pokręciła głową.

- Jason Maynard, mąż Marci Hildebrand, został pobity na śmierć na początku tygodnia. Żona znalazła go w garażu.

- To okropne. Matka Marci, jak wszyscy wiecie, Olivia Hildebrand, jest moją najlepszą przyjaciółką. Znajduje się w okropnym stanie, zupełnie rozbita, a policja wciąż nie wie, kto zabił biednego Jasona. Jestem pewna, że to był jakiś włamywacz. Musiał być.

- Przykro mi, matko - rzekła Mary Lisa. - Pani Hildebrand zawsze wyglądała na miłą osobę. Morderstwo. To wydaje się niemożliwe. Nie tutaj, w Goddard Bay.

Ojciec chrząknął, nie podnosząc jednak głowy znad kieliszka, który wciąż obracał w rękach. Zauważyła, że matka skrzywiła się.

Co jest grane?

Ojciec spojrzał na żonę.

- Przykro mi, że dotknęło to Olivie, Kathy. To musi być dla ciebie trudne.

- Bardziej dla niej. Jack Wolf jej nie odpuści. Powiedziała, że Marci poinformowała Jacka o romansie Jasona, ale nie dowiedział się jeszcze, co to za kobieta. Livie twierdzi, że to prawdopodobnie jakaś panienka z Cloverdale. - Wzruszyła ramionami. - Pewnie tak jest.

- Oczywiście, że to prawda. Jason był facetem, przystojnym, dobrze ubranym - zauważyła Kelly. - Byli z Marci po ślubie prawie trzy lata, a prawdę mówiąc, był nieco bardziej atrakcyjny niż Marci. Ile czasu jesteście z Markiem po ślubie, Moniko?

- Tylko dlatego, że dostałaś kosza od Johna Goddarda, nie musisz być złośliwa. - powiedziała Monika. - Mark, mógłbyś mi podać fasolkę? Pani Abrams tak dobrze ją przyrządza, prawda, Mamo?

- Oczywiście - powiedziała Kathleen, ignorując Kelly. - Mary Lisa powiedziała, że zostaje do niedzieli.

- Cóż, to miło - mruknęła Monika. Zamyśliła się. - Mogłybyśmy coś zorganizować w sobotę

wieczorem - rzuciła. Nie kontynuowała jednak tego tematu.

Mary Lisa oparła się wygodniej na krześle. Monika prowadziła biuro, Kelly została oszukana przez Johna Goddarda, nie bez wzajemności zresztą, a do tego jeszcze to morderstwo. Matka wciąż była mistrzynią słowa, a Mark wciąż był... Nie wiedziała, jaki był, jedynie w tej chwili obawiała się, że nie wierzyła w swoją miłość do niego. A już myślała, że będzie się tu nudzić.

Kiedy wreszcie położyła się wieczorem, Kelly zajrzała do jej pokoju.

- Mark nie odrywał od ciebie oczu a ty najwyraźniej nie jesteś nim już ani trochę zainteresowana, czego on nie może znieść. A poza tym jesteś kimś. Każdy mężczyzna pragnie kobiety, która jest gwiazdą, tak jakby uważał, że nosisz inaczej rajstopy albo co. Myślałam, że Monika rzuci się na ciebie i wbije ci nóż prosto w serce.

- Przesadzasz, Kelly. A poza tym nie jestem aż taką osobistością, by ktoś zastanawiał się nad moimi rajstopami.

Kelly wzruszyła ramionami i spojrzała na swoje śliczne różowe paznokcie.

- To nie było tak, jak mówiła Monika. John Goddard naprawdę jest draniem.

- Wierzę ci. Moim zdaniem teraz powinnaś zastanowić się, co chcesz zrobić. Jak długo zamierzasz tu zostać?

- Prawdopodobnie wrócę do swojego mieszkania za jakiś tydzień. Dobranoc, Mary Liso. A Mark naprawdę nie odrywał od ciebie wzroku.

Wyszła, a jej śmiech brzmiał jeszcze na korytarzu.

Rozdział 15

Od oceanu wiała świeża i ostra bryza, kiedy Mary Lisa biegła ścieżką nad plażą obok Cape Peeley Highway. W powietrzu unosił się zapach wody i wodorostów, a delikatna mgła rozciągała się nad wodą jak szary welon.

Powinnam chyba, pomyślała ponuro Mary Lisa, zanim zapadłam w sen ostatniej nocy, wrócić do Los Angeles jeszcze dzisiejszego popołudnia i naciskać detektywa Vasqueza, dopóki nie znajdzie dupka, który potrącił ją swoim lesabre.

Ale to było ostatniej nocy, kiedy wszystko wyglądało gorzej i bardziej niesympatycznie niż wizyta u dentysty. Teraz się uśmiechała. To był piękny dzień, pełen nowych możliwości.

Oddychała miarowo i głęboko. Lekki pot pokrył jej ciało. Czowała się dobrze. Bieganie zawsze poprawiało jej samopoczucie, a poza tym wiedziała, że nie musi się martwić dużym samochodem wyjeżdżającym z mgły, by ją potrącić.

Naprawiła porsche ojca. Świece. U ojca zawsze nawałały świece, nie elektryka, jakby tego nie wiedział.

Pora przyspieszyć. Wprawiała w ruch wszystkie mięśnie i omal nie wpadła na jakiegoś mężczyznę. To odgłos jego butów sprawił, że w ostatniej chwili skręciła; zatrzymała się i odwróciła, by na niego spojrzeć.

Mężczyzna również skręcił. Pochyliła się, opierając ręce na udach, oddychając ciężko.

- Dzień dobry - powiedział. Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry. Przepraszam, prawie na pana wpadłam. Moje endorfiny krzyczały, by je uwolnić.

Dajesz im miłą, a one chcą dwie.

Nie ma sprawy. Też nie uważałem. Zagubiłem się gdzieś w nicości. A co do endorfin, czasem nie kopią i zapadasz się w miejscu.

Podniosła głowę. Mężczyzna wydawał się znajomy, ale nie mogła go skojarzyć.

- To było niezłe. Dziwne, że żadne z nas nie zauważyło drugiego. Moje endorfiny i ja znane jesteśmy z tego, że spychamy ludzi, którzy wchodzą nam w drogę.

Roześmiał się.

- Nie tego ranka. Jesteśmy jedynymi ludźmi na górze. Zwykle biegam z przyjacielem, ale on ma dziś za dużo na głowie. Miło mieć towarzystwo. - Wyciągnął rękę. - John Goddard.

Patrzyła na niego zaskoczona. Ten despotyczny dupek? Prapra - coś - tam założyciela? Ucisnęła dłoń, przyglądając się uważnie jego twarzy.

- Teraz sobie pana przypominam. Miałam trzynaście lat, kiedy wyjechał pan na wschód do szkoły.

Spojrzał na jasnorude włosy zebrane w kucyk, twarz bez makijażu i rozpoznał uśmiech, który rozświetlał ekran telewizora w ciągu dnia tak samo jak zamgloną plażę.

- Pani jest Mary Lisa Beverly, córka George'a i Kathleen. Kiedy wróciłem, nie wyjechała jeszcze pani do Los Angeles, ale jakoś nigdy się nie spotkaliśmy.

- Nie, a szkoda. Gdzie pan studiował?

- W Princeton - uśmiechnął się szeroko. - A pani?

- Poszłam na uniwersytet. Nawet mając osiemnaście lat, chciałam grać. Co tam pan robił?

- Zostało pani jeszcze siedemnaście pytań.

- Przepraszam, ale mam swoje powody, by być tak ciekawska.

- OK. Poszedłem na prawo. I tak, ma pani rację. Jestem tym Johnem Goddardem, który do niedawna spotykał się z pani siostrą Kelly. Kelly opowiedziała mi o mężu pani drugiej siostry Moniki, który zostawił panią przy ołtarzu, a pani przeniosła się do Los Angeles. Miała pani naprawdę szczęście. Biegniemy?

- Całkiem sporo pan powiedział, panie Goddard.

- John.

- Niestety, Mark niezupełnie zostawił mnie przy ołtarzu.

- Nadal boli? Kelly mówiła, że czas ślubu był tak bliski, że mogli wytrzeć twoje imię na zaproszeniach i wpisać Moniki. - Znow uśmiechnął się szeroko, ale nie za bardzo. Miał może 1,90 m wzrostu, ale na obcasach Mary Lisa prawie by mu dorównywała. Miał silne ciało, umięśnioną klatkę piersiową i nogi.

Parsknęła śmiechem.

- Ale widok.

- O tak.

- Czemu uważasz, że miałam szczęście?

- Biegnij ze mną, to ci powiem.

Spojrzała na niego dziwnie, ale skrzyła z nim na południe, wzdłuż autostrady do wioski Stoddart. Wkrótce zaczęła biec za nim.

- Kelly powiedziała, że się przepracowujesz i biegasz dla odstresowania się.

- A także dlatego, że lubię być na powietrzu, szczególnie tutaj, nad oceanem. A ty?

- Właściwie, to jest mój pierwszy bieg od...

- Od?

- Cóż, miałam drobny wypadek w okolicy, gdzie mieszkam, i zabroniono mi ćwiczeń.

Ciemne brwi podniosły się, kiedy na nią spojrział.

- Jaki wypadek?

- Drobne obrażenia. Dlaczego uważasz, że jestem szczęściarą, że Mark mnie porzucił?

Przez chwilę biegł w milczeniu, wreszcie powiedział:

- Nie sądzę, by Mark Bridges był typem faceta na stałe.

- Ach.

- Ach, co?

- A uważasz, że ty jesteś facetem na stałe?

Biegł dalej, ale zauważyła, że zastanawia się nad jej pytaniem.

- Sądzę, że twoja siostra tak nie myśli, ale...

- Ale...?

- Jeśli znajdę odpowiednią osobę, to tak.

- Hm. Może tak samo jest z Markiem. Muszę powiedzieć, że jak na razie nie zachowujesz się jak

despotyczny dupek.

- A to co? Ach, powinienem się domyślić, że Kelly nie będzie wygłaszała peanów na moją cześć. Staram się przypomnieć sobie chociaż jedną osobę, wobec której byłem despotyczny - oczywiście oprócz ludzi, z którymi pracuję. Chciałbym znaleźć chociaż jedną, ale nie mogę.

- Ziemia do pana Goddarda. Posłuchaj. Kelly powiedziała, że zostawiła cię, ponieważ jesteś dupkiem, który wszystkich kontroluje. Mamy coś wspólnego ze sobą. Oboje zostaliśmy porzuceni.

Otworzył usta, zamknął je bez słowa i przyspieszył. Zajęło jej chwilę, by go dogonić.

- Przepraszam. To było niegrzeczne z mojej strony. Stało się to niedawno, więc pewnie nadal boli.

- I owszem.

- OK. To nie moja sprawa. Dlaczego wróciłeś do Goddard Bay?

- Powiedziałem ci, jestem prawnikiem.

- Przyjmij moje kondolencje.

- Właściwie wróciłem tu, by ubiegać się o posadę prokuratora okręgowego.

- Tak, wiem o tym. Udało ci się za pierwszym razem? Potwierdził.

- Mam dobre nazwisko, znane w okolicy. - Posłał jej uśmiech. - Na tyle dobre, by zostać wybrany na prokuratora okręgowego Goddard Bay. Podoba mi się trzymanie złych facetów z dala i lubię tu mieszkać.

- Czy nie jesteś za młody na prokuratora okręgowego? Masz jakieś doświadczenie?

- Jasne. Byłem asystentem prokuratora okręgowego na Manhattanie przez cztery lata, a wcześniej doskonaliłem warsztat u boku sędziego apelacyjnego, Davida Reeda, w dziewiątym...

- Cóż, jak dla mnie masz wystarczające doświadczenie.

- Dziękuję.

- Dobrze się bawisz?

- Bawię? Nigdy nie myślałem w ten sposób - cóż, oczywiście sprawia mi to przyjemność, a większą część czasu spędzam w sądzie.

- Brzmi to tak, jak byś był takim samym aktorem jak ja.

- Być może - odpowiedział po chwili i przystanął. - Chcesz chwilę odpocząć, zanim zawrócimy?

- Gdzie?

- Tam. Widzisz tę poskręcaną sosnę? Lubię patrzeć na morze.

Kiedy szła za nim, zawołał przez ramię:

- Nie jestem dupkiem, który ma potrzebę kontrolowania wszystkich wokół siebie.

- Może i nie. - Mary Lisa oparła się o drzewo, a on usiadł obok niej. - Pomyślałam, że to może być to albo może nieudolność w łóżku. To byłby dla Kelly pewny pretekst do zerwania.

Wyglądał na zaskoczonego.

Mary Lisa pomyślała o Marku Bridgesie, swoim eksnarzeczonym, i o kilku gwiazdorch filmowych, z którymi umawiała się na randki w ciągu ostatnich trzech lat.

- Dochodzę do wniosku, że większość przystojnych mężczyzn jest tak zapatrzona w siebie, że właściwie nie istnieje dla nich nikt inny.

- Powiedziałbym to samo o pięknych kobietach. Weźmy, na przykład, ciebie, panno Beverly. Czy jesteś nieudolna w łóżku, ponieważ jesteś piękna i zapatrzona w siebie?

Roześmiała się.

- Tak, to ja, taka piękna, zapatrzona w siebie. Będę już wracać. Do widzenia, panie Goddard.

Wstała i zaczęła biec, nim zdążył się podnieść. Nie próbował jej dogonić, stał chwilę przy powyginanym starym drzewie i obserwował ją, póki nie zniknęła.

To jego cholerne szczęście. Piękna księżniczka jest siostrą Kelly.

Rozdział 16

- Zastanawiam się, czemu zabójca miałby zostawiać dobry kij obok ciała - powiedziała Kelly przy kolacji. - Oczywiście on, albo ona, wiedział, że byłaby to wskazówka dla Jacka Wolfa.

- Rozmawiałem dzisiaj z Johnem. Jego biuro jest w tę sprawę mocno zaangażowane. Ma dwóch bardzo dobrych śledczych w swoim zespole, a Jack zgodził się na ich pomoc. Masz rację co do tego callawaya. Cieszę się, że nie mam żadnego.

- Wciąż używasz nike, tato?

- Jestem zagorzałym fanem, cóż innego mógłbym używać?

- Olivia powiedziała mi, że Jack nie zostawi ich w spokoju - odezwała się Kathleen. - Mówi, że zamierza aresztować któreś z nich, bo nie może pozwolić, by sprawa została nierozwiązana. Nie wie, co robić.

- Nie musi się zbytnio martwić, od kiedy Milo zatrudnił Patricię Bigelow - wtrąciła Kelly. - Chodzą plotki, że uczestniczyła już w pierwszym przesłuchaniu rodziny Hildebrandów. Ona jest jak barrakuda.

George pokiwał głową.

- Mam nadzieję, że jeśli kiedyś będę oskarżony, ona nie będzie po przeciwnej stronie - jest bardzo sprytna i zaangażowana. Czasami myślę, że to szkoda, że Horacy jest długoletnim przyjacielem, a średnim prawnikiem. Zatrudniłbym ją natychmiast.

- Detektyw Lambrowski, śledczy w biurze prokuratora okręgowego, powiedział, że węszyła spisek w departamencie policji. To go rozdrażniło - dodała Kelly.

- Co powiedział John Goddard? - spytała Mary Lisa. Kelly posmarowała bułkę masłem i nie odpowiedziała. Odezwała się natomiast matka.

- Z tego, co rozumiałam, ani Jack ani John nie mówią wiele. A ja tak się martwię o Olivię. Jest przerażona. Tak chciałabym, żeby Monika była tu dzisiaj. Ona wiedziałaby, co zrobić.

- A co mogłaby zrobić Monika, mamó? - zapytała Mary Lisa i natychmiast pomyślała, że powinna była ugryźć się w język. Czy była złośliwa?

- Twoja siostra - powiedziała Kathleen powoli, patrząc na nią - jest osobą o bardzo sprawnym umyśle. Zadzwoń do niej i spytam, co o tym myśli. Zawsze zastanawiałam się, czy w departamencie policji nie ma łapówkarstwa, od kiedy Jack Wolf przyjechał tutaj trzy lata temu. On jest z Chicago.

- Łapówkarstwa?

- Cóż, Mary Liso, nie było cię tu długo, prawda? Nikt nie oczekuje od ciebie, abyś wiedziała o wszystkim, co się tutaj dzieje.

- OK. - zgodziła się Mary Lisa - ale to było tylko pytanie, naprawdę.

- Patricia Bigelow jest adwokatem Mila Hildebranda w sprawie, którą wniósł przeciw ojcu Johna Goddarda, Thomasowi. Olivia twierdzi, że Thomas Goddard przegra. A teraz jego syn oskarża

Mila, by przysporzyć korzyści swemu ojcu.

Mary Lisa wzruszyła ramionami, ale matka ją zignorowała.

- Dlaczego John miałby nie pomagać swemu ojcu? Albo Jack Wolf? Chodzili razem z Johnem do szkoły. To rodzina Goddardów, za rekomendacją Johna, poprosiła Jacka, by tu przyjechał, po czym pomogli mu w wyborze na szefa policji. Ma więc dług wdzięczności do spłacenia. Jeśli przedstawią Mila jako podejrzanego, może go to zrujnować i niewykluczone, że sprawa zostanie oddalona. John Goddard i Jack Wolf mają na tyle swobody by poprowadzić śledztwo w tym kierunku, w którym chcą. Wszyscy o tym wiedzą.

- Już mówiłem, czemu nie może się tak zdarzyć, Kathleen. Thomas Goddard jest biznesmenem, robił różne rzeczy w młodości, ale ta sprawa z Milem Hildebrandem jest raczej drobną przeszkodą niż poważnym zagrożeniem dla Thomasa. A co do Johna Goddarda jest tak uczciwy, że martwię się o niego, czy w świecie, w którym jest tyle odcieni szarości, on je pozna. Nie wniósłby oskarżenia przeciw Hildebrandowi, gdyby nie był pewien, że jest winny.

- Nie mogę uwierzyć, że bronisz Johna, tato. - krzyknęła Kelly. - Zobacz, co mi zrobił, twojej córce. Jest bezwzględny, i nie cofnie się przed niczym, by zostać gubernatorem.

Mary Lisa zauważyła złość w oczach ojca - w swoich oczach. To było tak rzadkie. Patrzyła na niego zafascynowana. Ale kiedy wreszcie się odezwał, głos miał spokojny, jedynie z lekką nutką sarkazmu.

- Och, czyżby powiedział ci, że chciałby zostać gubernatorem, Kelly?

- Cóż, nie tak dosłownie, ale znam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie można mu ufać. Nie poszło mu dobrze na wschodzie, więc wrócił tutaj, gdzie jego rodzina ma wpływy. Jego ojciec pomógł mu w wyborze na prokuratora okręgowego, i to jest osoba, której jest winien posłuszeństwo.

Matka wyglądała jakby miała rozpocząć na nowo kłótnię, więc Mary Lisa szybko zwróciła się do siostry:

- Spotkałam dzisiaj Johna Goddarda podczas biegu na plaży. Siostra zeszywniała na chwilę, a potem odezwała się pełnym jadu głosem:

- Jestem pewna, że powiedział ci, że to on mnie rzucił, prawda? On jest kłamcą, Mary Liso. Nie wierz w ani jedno jego słowo.

- Chyba nie sądzisz, że powiedziałby coś takiego do mnie, twojej siostry?

Kelly straciła na moment pewność, ale po chwili ponownie wybuchnęła złością.

- Tak, powie o mnie wszystko każdemu. Jest wściekły, ponieważ dałam mu kosza. Faceci tacy jak on nie mogą pogodzić się z odrzuceniem.

- Być może, Kelly, ale tak do twojej wiadomości, niewiele o tym mówił. - Mary Lisa uśmiechnęła się. Spojrzała na krewetkę ułożoną na środku jej talerza na małej kupce brązowego ryżu.

Przypomniała sobie, że wróciła tu głównie po to, by zobaczyć ojca i może znaleźć trochę spokoju. Czego jednak naprawdę się spodziewała? Przeszła na plan innej mydlanej opery, tym razem z interesującym wątkiem morderstwa, tyle że to nie był plan filmowy. To była jej rodzina i wszystko było prawdziwe, tak samo prawdziwe jak lesabre, który omal nie zabił jej w Malibu.

- Nie wyglądasz najlepiej, Mary Liso - stwierdziła Kathleen.

- To nic takiego, tylko lekki ból głowy.

- Myślałem, że przychodzi dziś Judy Reinhold.

- Tak, przychodzi. Wezmę aspirynę i położę się na chwilę, zanim przyjdzie. Muszę również zadzwonić do swojej przyjaciółki Lou Lou w Malibu - zaśmiała się. - To się nawet rymuje.

- To brzmi jak imię striptizerki.
- Lou Lou jest wspaniałą charakteryzatorką serialu. A poza tym to nie jest jej prawdziwe imię.
- A jak brzmi prawdziwe? - spytała Kelly.
- Nie powiedziała mi. Nikomu nie powiedziała.
- Idziecie z Judy do klubu?
- Z tego, co wiem, to nie. Czy jest jakieś nowe miejsce w Goddard Bay, gdzie można by pójść?

Kelly rzuciła okiem w stronę ojca.

- Nie jest to oczywiście jeden z tych modnych klubów, do których chadzasz w Los Angeles, ale jest całkiem niezły w Tumuluck, głównie z dwudziestolatkami. Mogłabym was tam zabrać, przedstawić, ale przychodzi Mick.

- Mick? Znam go? - zapytała Mary Lisa.
- Tak. Mick Maynard. Jest starszym bratem Jasona Maynarda.

Przy stole zapadła martwa cisza.

- Po co przychodzi, Kelly? - zapytał ojciec.
- Nie chcę go tutaj - rzuciła matka.

- On nic nie zrobił - powiedziała Kelly, nabijając na widelec zielony groszek. - Jest sympatyczny i wolny. Może mi powie coś na temat sprawy.

- Pamiętam Micka Maynarda - odezwała się wolno Mary Lisa. - Chodził do szkoły z Moniką, prawda?

Kelly potwierdziła, nie patrząc ani na matkę, ani na ojca.

- To nie jest dobry pomysł spotykać się z nim, Kelly - powiedział ojciec. - Nie teraz, nie w trzy dni po tym, jak jego brat został zamordowany, a morderca wciąż jest na wolności.

- Nie chodzimy na randki ani nic takiego, tato. Powiedział mi, że jest samotny i zagubiony. Zaproponowałam mu, by przyszedł i pogadał. Idziemy na kawę do Goddard Bay Inn.

Znów zapadła cisza.

- Na miłość boską, nie zamierzam z nim spać! - wybuchnęła Kelly. - Spełniam jedynie dobry uczynek.

Kathleen odwróciła się do Mary Lisy.

- Myślę, że to raczej niegrzeczne wychodzić dzisiaj, Mary Liso.

- Ta rodzina, Kathy, nie jest w nic wmieszana - zauważył ojciec. - Mary Lisa jest na wakacjach, nie musimy jej cały czas pilnować. A jeśli chodzi o ciebie, Kelly, to wolałbym mieć cię na oku.

- Mam dwadzieścia pięć lat, tato. Jestem dorosła. Wracam do swojego mieszkania po weekendzie, więc to wszystko jest trochę głupie, prawda? - Rodzice zachowali ciszę, więc dodała chytrze: - Myślałam, że gracie dziś wieczorem w brydża, mamó. Czy to nie twoja kolej goszczenia pań u siebie?

- Nie, żadnego brydża dzisiaj. Och, zapomniałam ci powiedzieć, Mary Liso, twoja siostra wyprawia jutro przyjęcie na twoją cześć.

Mary Lisa upuściła bułkę.

- Czemu Monika miałaby wyprawiać dla mnie przyjęcie?

Ojciec wybuchnął śmiechem.

- Twoja siostra nie jest głupia, kochanie. Jesteś ważna. Jesteś gwiazdą telewizyjną, sławą, co oznacza, że możesz przyciągnąć do niej ludzi. Politycznie to dobre posunięcie. Jest szybka, muszę przyznać. I wiesz co? To będzie doskonałe przyjęcie. Monika jest w tym dobra.

Kiedy Mary Lisa wreszcie znalazła się w swoim pokoju, zadzwoniła do Lou Lou, ale jej nie zastała. Usłyszała głos automatycznej sekretarki:

„Dzisiaj zrzucam dwa funty na parkiecie. Jutro jest niedziela, nie dzwoń zbyt wcześnie”.

Dwadzieścia minut później Mary Lisa wprowadziła Judy Reinhold jedynie do wejścia do pokoju dziennego, wiedząc, że jeszcze kilka kroków dalej w królestwo matki będzie błędem. Pamiętała, że matka nie lubiła rodziców Judy, i z pewnością znajdzie sposób, by okazać to ich córce.

- Powiedz dzień dobry wszystkim, Judy, i spadamy. Judy Reinhold miała największy, najbielszy uśmiech w całym Missisipi.

- Dzień dobry!

- Poczekaj! Chodź, Mary Liso, i przyprowadź Judy.

- Przepraszam mamó, musimy iść. Jesteśmy już spóźnione, prawda, Judy?

- Tak, tak.

Mary Lisa śmiała się, biegnąc do samochodu Judy.

- Wierz mi, nie chciałabyś pokonywać tych kilku dalszych kroków w głąb mieszkania.

W sobotę rano biegała nie dlatego, że miała nadzieję ponownie spotkać Johna Goddarda. Nie, zawsze biegała rano, niezależnie od tego, gdzie była. Gdyby miała być całkiem szczerą, przyznałaby jednak, że rozgląda się trochę dookoła, a ponadto uszmiłkowała usta.

Już właściwie zrezygnowała, kiedy zobaczyła mężczyznę wyłaniającego się z nisko snującej się mgły, szybkim i sprężystym krokiem. Zwolniła, kiedy zdała sobie sprawę, że to John Goddard. Wyhamował przed nią, ciężko dysząc.

- Nie mogę podejść bliżej, bo uciekniesz w drugą stronę. Spociłem się jak mysz.

- Czy rozładowujesz w ten sposób złość w związku z układami, o jakich mówi Patricia Bigelow?

- Nie. Pat jest niezła. To wojowniczką. Słyszałaś jej sugestie, że zamierzam oskarżyć Mila, ponieważ toczy się sprawa między nim a moim ojcem?

- Był to główny temat na wczorajszym obiedzie u moich rodziców - potwierdziła Mary Lisa.

- To jej obowiązek trzymanie nas z dala od Mila, ale naprawdę wolałbym pracować bez tych insynuacji.

- Mój tata mówił, że ludzie lubią twojego ojca, więc sądzę, że może się to na niej źle odbić.

- W twoich ustach brzmi to krzepiąco.

- Wybierasz się na dzisiejsze przyjęcie do Moniki?

- Raczej tak... Ty jesteś gościem honorowym, prawda? Mary Lisa przytaknęła.

- Tata mówi, że ona to robi, ponieważ jestem znaną osobistością, a ludzie będą słuchać, co mówię. Dla mnie to dziwne. Wyobrażasz sobie przejmowanie się tym, co Barbara Straisand lub Johnny Depp myślą o polityce? Pozwólmy im grać, co według mnie robią dobrze. Mam nadzieję, że powiesz mi, gdzie mogę kupić jakąś sukienkę. Uwierz mi, że nie zabrałam ze sobą ani jednej odpowiedniej rzeczy na taką okazję.

- Chwileczkę. - Wyciągnął z kieszeni koszulki komórkę i wcisnął pojedynczy guzik. - Halo, mama? Pytanie. Gdzie dziewczyna może kupić suknię na przyjęcie?

Słuchał chwilę, a następnie podał telefon Mary Lisie.

- Pani Goddard?

- Mary Lisa, jak miło cię słyszeć. Mówimy o dzisiejszym przyjęciu twojej siostry?

- Tak, proszę pani.

- Jaki masz rozmiar?

- Ach, to zależy - dwa lub cztery, tak sądzę.

- Wspaniale. Siostra Johna jest tak samo szczupła, cóż może nie w tej chwili, w szóstym miesiącu ciąży. John może zabrać cię do niej, żebyś pogrzebała w jej szafie. Wiem, że będzie zachwycona. Wszystkim mówi, że chce być jak Sunday Cavendish po urodzeniu dziecka. Może to zrobić teraz. Zadzwoń do niej. Do widzenia, moja droga.

Mary Lisa oddała telefon Johnowi.

- Cóż, nie bardzo wiem, co mam teraz zrobić. Twoja matka chce, żebyś pożyczyła suknię od twojej ciężarnej siostry.

- Świetny pomysł. Chodź, pójdziemy spotkać się z panną Musli.

- Co?

John Goddard podszedł do swojego srebrnego bmw zaparkowanego za kępą karłowatych drzew przy autostradzie.

- Beth zawsze miała bzika na punkcie zdrowia. Zacząłem ją tak nazywać, kiedy miała czternaście lat lub coś koło tego. Zawsze była chuda jak tyczka. Co prawda, teraz zaczyna raczej wyglądać jak pająk, który właśnie zjadł coś wielkiego. Lekarz mówi, że to bliźniaki.

- Dwoje w niej w tym samym czasie? Ojej!

- Wiem. Też nie mogę sobie tego wyobrazić. To dziwne, ale ty nie wyglądasz chudo.

- Dziękuję. Twoja siostra jest wysoka?

- Nie tak wysoka jak ty. Masz dłuższe nogi.

- Czemu to dla mnie robisz?

- To nie ja, tylko moja siostra.

- Daj spokój, nie bądź taki dosłowny.

- Wyznam ci, że ja także zawsze uwielbiałem Sunday Cavendish. Zastanawiałem się jednak, czy przyjąłaby to czy skrytykowała.

- Zaufaj mi. Ona może przyjąć wszystko.

- Sądzę, że ktokolwiek gra Sunday Cavendish, potrzebuje tego.

- Kiedyś ci o tym opowiem.

Rozdział 17

Mary Lisa nigdy nie widziała domu, który Monika i Mark kupili od rozwodzącego się właściciela galerii portretów w Portland trzy lata temu. Wśród małej enklawy drogich domów był to prawdziwy klejnot architektury z widokiem na ocean niemal z każdego okna. Ponieważ Monika odziedziczyła po matce dobry gust, a Mark miał pieniądze, angielskie antyki współistniały z chromowanymi, szklanymi i białymi plastikowymi meblami i wysokimi, metalowymi rzeźbami o fantastycznych, poskręcanych kształtach.

Wieczór był łagodny i czysty, z księżycem skrzącym się w wodzie. Baśniowa noc, pomyślała Mary Lisa. Zastanawiała się jednak, jak mogła być tak głupia, by wierzyć, że kocha Marka Bridgesa, i fantazjować nieskończenie na jego temat zaraz po przebudzeniu. Do tego stopnia stracić rozum, by chcieć zrezygnować z aktorstwa dla niego. Wzdrygnęła się, przypominając sobie ból związany z jego zdradą. Zobaczyła go w salonie, słuchającego pana Crammera, właściciela pierwszego Regionalnego Banku Oregonu. Mark zaśmiał się, i był to śmiech zbyt głośny i zbyt serdeczny. Po raz kolejny poczuła ogromną wdzięczność za jego niewierność. Monika stała pośrodku innej grupy ludzi, uśmiechając się i potakując. Wyglądała czarująco. Miała talent do patrzenia z wyrazem skupienia na twarzy mówiącego, nawiązując natychmiast bliski kontakt. Była to umiejętność polityka. Mary Lisa zastanawiała się, czy Monika tak kocha Marka Bridgesa, jak ona sama się zaklinała trzy lata temu, zanim znalazła zaproszenie na ich ślub w swojej skrzynce.

Zerknęła na Kelly, zastanawiając się, jak będzie traktować Johna Goddarda, mężczyznę, którego wyrzuciła ze swego życia, ponieważ John Goddard z pewnością pojawi się na przyjęciu. Kelly włożyła bladozieloną suknię koktajlową, która byłaby za mała dla Mary Lisy, ale Kelly była dużo niższa. Zakręciła swoje sterczące włosy tak, że opadały jej falami do ramion. Wyglądała równie cudownie jak matka, która, w długiej, czarnej sukni, z brylantami w uszach i na szyi, była tak samo stylowa i pewna siebie jak matka Sunday Cavendish, Lydia. Jeśli chodzi o ojca, George Beverly urodził się, by nosić smoking, był bez żadnej wątpliwości w oczach kochającej Mary Lisy najprzystojniejszym mężczyzną w tłumie około stu osób upchniętych w dużych otwartych na przestrzał pokojach, i raczących się wyśmienitym szampanem.

Kiedy Monika, z Markiem u boku podeszła do jej grupki, Mary Lisa pomyślała o „Modzie na sukces” i zaśmiała się w duchu.

Monika wymieniła w powietrzu pocałunek z każdym z krewnych, i zatrzymała się przy Mary Lisie. Podniosła ciemną brew, a jej wyraz twarzy stwardniał. Było to spojrzenie, które Mary Lisa знаła z okresu najwcześniejszego dzieciństwa, takie, które zapowiadało przemoc, a w ostateczności złą karmę. Dlaczego? Przecież nie była tu na tyle długo, by zasłużyć na takie spojrzenie. Monika była władczynią tego królestwa, Mary Lisa zaś tylko krótkotrwałą, średnio znaną ozdobą. I czyż nie jest tu właśnie po to, by Monika mogła ją wyeksponować? Uśmiechnęła się do siostry.

- Macie cudowny dom - powiedziała i skinęła głową Markowi. - Widoki są niesamowite.

Mark zrobił krok do przodu, gotowy do ucałowania Mary Lisy, jak wcześniej jej matki i Kelly, ale zabójczy błysk w oczach żony powstrzymał go. Wobec tego podał jej rękę, ale przytrzymał ją zbyt długo, więc Mary Lisa cofnęła się.

- Wszystkie panie Beverly są cudowne - powiedział, patrząc na żonę. Brzmiało to całkiem szczerze, dobrze wróżąc jego życiu seksualnemu.

George Beverly zaśmiał się, pokiwał głową i zwrócił się do Moniki:

- Moja droga, doskonale przyjęcie. Jak ci się udało wszystko zorganizować w tak krótkim czasie? Włącznie z ludźmi z listy A. Bardzo dobrze.

- Ma wpływy, proszę pana - powiedział Mark, całując żonę. - Może wszystko, kierowanie komitetami w domu stanowym to będzie dla niej dziecinna igraszka.

- A ponieważ oni zachowują się jak dzieci, to rzeczywiście tak będzie - dodał George. Cmoknął najstarszą córkę w policzek, a jego uśmiech odjął jego słowom wszelką złośliwość.

- Gamonie, tak nazwałeś polityków, tato - powiedziała Kelly, urodzony prowokator. - Teraz są dziećmi?

Nadszedł kelner z tacą pełną szampana. Sięgnęli po lśniące, kryształowe kieliszki. Monica odezwała się do Mary Lisy:

- Ponieważ to przyjęcie jest na twoją cześć, musisz pójść ze mną, bym mogła cię wszystkim przedstawić. - Zmierzyła wzrokiem pożyczoną małą, czarną sukienkę, nim odwróciła się w swoich rzemykowych klapkach na trzycalowych obcasach i zaprosiła wszystkich, by podążyli za nią.

Było tak wielu ludzi, z którymi trzeba się było przywitać, ludzi, których Mary Lisa nie widziała przez trzy lata, a także sporo nowych twarzy, ale każdy wydawał się ją rozpoznawać. Zastanawiała się, czy oni naprawdę wierzyli, że Sunday Cavendish jest jedynie postacią, którą gra, czy też czuli, że oto znaleźli się w obecności Boskiej Dziwki we własnej osobie. Uśmiechała się, rozmawiała i kiwała głową w czasie, gdy Monika ciągnęła ją za sobą, zostawiając czas na wyrażenie uwielbienia dla jej siostry każdemu, kto miał na to ochotę. Kiedy doszły do frontowego pokoju, Monika poleciła Mary Lisie wejść na małe podium. Sama znalazła się za nią wystarczająco blisko, by nikt inny nie mógł jej usłyszeć, i wyszeptała, wciąż się łagodnie uśmiechając:

- Tak przy okazji, doceniam to, że trzymasz się z daleka od Marka. Nie chciałabym tylko, byś patrzyła na niego, jakbyś chciała go pożreć.

Mary Lisa, lekko zaskoczona tym, co brzmiało jak kwestia ze scenariusza, odpowiedziała po chwili.

- Ziemia do Moniki, posłuchaj - nie chcę go. Ja go nawet już nie lubię. Od dłuższego czasu jestem mu wdzięczna, że cię poślubił. Mam nadzieję, że jesteś z nim szczęśliwa, ale pozwól, że zrobię to teraz oficjalnie. - Dziękuję ci. - Schyliła się i pocałowała siostrę w policzek. Monika zeszywniała, ale wiedziała, że goście obserwują tę demonstrację czułości, więc przytuliła Mary Lisę. Potem odsunęła się, sięgnęła wypielęgowaną dłonią po kieliszek z szampanem, by przyciągnąć uwagę gości; nawet ci, którzy do tej pory ich nie obserwowali, odwrócili się teraz w stronę podium. W krótkich słowach podziękowała wszystkim za przybycie, po czym uśmiechnęła się do Mary Lisy i podziękowała jej, że przyjechała, by pomóc rozruszać kampanię polityczną siostry.

Mary Lisa nie zareagowała na to kłamstewko. Spojrzała na ojca i uśmiechnęła się na widok rozbawienia na jego twarzy.

- Jak większość z was wie - kontynuowała Monika - Mary Lisa opuściła Goddard Bay trzy lata

temu i przeniosła się na stałe do Los Angeles, gdzie jest kręcony jej serial telewizyjny. Mam nadzieję, że wszyscy przyłączycie się do moich powitań w Goddard Bay podczas tej cudownej, ale, niestety, zbyt krótkiej wizyty.

Goście patrzyli na nią oczarowani. Nie żeby była tak sławna i piękna jak Sandra Bullock lub Nicole Kidman, z których żadna, Mary Lisa była tego pewna, nie miała zielonego pojęcia, kim ona jest i żadnej nie obchodziło, że żyją na tej samej planecie. Wpadała czasem na nie w Malibu, ale cóż, tam ciągle wpada się na kogoś znanego. Mary Lisa była średniej wielkości rybą w ogromnym stawie zwanym Los Angeles, niczym więcej. Jednakże tutaj, w Goddard Bay, była nie tylko miejscową dziewczyną, ale wielką sławą.

Mary Lisa mówiła krótko, uważając na każde słowo, wiedziała, że niektórzy goście zwracają uwagę na każde jej słowo, każdy gest, jakby byli łowcami plotek dla magazynu „People”. Czuła ulgę, że suknia pożyczona od Beth Goddard była na tyle efektowna, że ci, którzy spodziewali się ujrzeć gwiazdę filmową, nie powinni być zawiedzeni. Przy takich okazjach chętnie prezentowała im aktorkę, jakiej chcieli - promienny uśmiech, pełen makijaż, błyskotliwa osobowość. Niektórzy mężczyźni zerkali na nią, jakby była seksbombą, niemal śliniąc się na swoich kanapach. Do tego też była przyzwyczajona.

Z uśmiechem przyjmowała komplementy i słuchała cierpliwie, kiedy zażywna, starsza pani zwierzała się jej, że zawsze chciała grać, myślała, że ma to w sobie i mogłaby nawet zdobyć swoją gwiazdę na Hollywood Boulevard, gdyby tylko wyjechała do Los Angeles. Uśmiech nie schodził z ust Mary Lisy. Miała przyjaciółkę, pisarkę, która powiedziała jej, że niejedna osoba zwierzała się jej, że właściwie to mogłaby napisać bestseller, jeśli tylko miałyby wolny weekend lub dwa.

Były też nieodłączne na takich imprezach lekceważące uwagi na temat oper mydlanych w stylu: „Oczywiście, ja nigdy nie oglądam takiej szmiry” lub „Mam własne życie, nie mam czasu na marnowanie go na takie coś”, albo „To wszystko jest takie głupie i melodramatyczne. Nikt nie wygląda jak prawdziwy człowiek, wszyscy są zbyt piękni”. Jej przyjaciółka, autorka romansów, mówiła, że każdy, kogo pytała, co czyta, stwierdzał kategorycznie, że czyta tylko literaturę faktu i biografie, co powodowało, że zawsze się zastanawiała, skąd pochodzą wszystkie jej czeeki?

Mary Lisie wydawało się, że większość tych ludzi nie zdawała sobie sprawy, że są niegrzeczni. Ale ich nieliczenie się z innymi zawsze ją zdumiewało, choć już nie zaskakiwało.

- Nigdy nie widziałam pani filmu, panno Beverly, jestem zbyt zajęta w ciągu dnia, niestety, ale oczywiście słyszałam o pani, ponieważ mieszka tu pani rodzina. Małe miasto. Nie ma bardziej ekscytującego tematu do rozmowy.

Mary Lisa odwróciła się powoli, by zobaczyć urodziwą kobietę, z ciemnymi upiętymi włosami, niebieskimi oczami i gładką cerą. Pokazywała długie nogi w pantoflach na czterocalowych obcasach. Dzięki temu była prawie tak wysoka jak Mary Lisa.

A to kto?

Rozdział 18

- Witam. - Uścisnęła dłoń kobiety. Silną dłoń.

- Jestem Patricia Bigelow, prawnik na każde zawołanie w Goddard Bay.

- Mary Lisa Beverly. Przeprowadziła się pani tutaj po moim wyjeździe, bo inaczej musiałabym panią pamiętać.

- To prawda. Minęło prawie dwa lata, od kiedy otworzyłam tu praktykę. Rzadko można spotkać rudowłosą osobę bez piegów.

- Odziedziczyłam to po matce. Ona też nie ma piegów.

- Nigdzie?

- Nigdzie.

- Jestem natrętna, ale moja kuzynka jest rudowłosa i nakrapiana piegami. Zawsze szuka sposobów na ich ukrycie. Myślała, że może pani znalazła jakiś.

- Słyszałam kiedyś o ogórku, ale nie wiem, czy nie jest to po prostu wysrane z palca.

- Przeszła już przez to. Och, proszę spojrzeć, któż to nadchodzi. Nienagannie ubrany pan Goddard Bay we własnej osobie.

Mary Lisa zobaczyła Johna Goddarda torującego sobie drogę w ich stronę poprzez grupy ludzi, przy których co jakiś czas przystawał, by się przywitać.

Patricia kontynuowała głosem wypranym z emocji:

- John jest bardzo popularny. Dojście tutaj zajmie mu jeszcze z pięć minut. Jestem pewna, że wszyscy chcą go spytać o morderstwo Jasona Mayranda. Wątpię, by powiedział im cokolwiek, byłoby to nieprofesjonalne i zrujnowało jego karierę. Jestem też przekonana, że to nie do mnie teraz zmierza, więc to musi być pani, gość honorowy. Przedstawię panią.

Mary Lisa zauważyła, jak Patricia Bigelow delikatnie przejechała językiem po dolnej wardze, nie spuszczać oczu z twarzy Johna Goddarda. To było interesujące. Czyżby umawiał się z nią, by pocieszyć się po Kelly? Nie, za wcześnie, to nie byłoby taktowne.

- Z tego, co rozumiem, pani i pan Goddard jesteście po przeciwnych stronach w tym dochodzeniu.

- Jeszcze nie. Aczkolwiek, jeśli on i Jack Wolf będą podążać tą drogą, mogę się spotkać z Johnem w sądzie - mówiła, wciąż się uśmiechając i nie spuszczać wzroku z Johna Goddarda.

- Takie jest moje zadanie, by kopać jego i szefa policji codziennie w tyłek, by nie posunęli za daleko w stosunku do moich klientów.

- Przypuszczam, że ma niezły tyłek - stwierdziła Mary Lisa.

- Jeden z najlepszych, jakie widziałam na wschodnim i zachodnim wybrzeżu. - Podniosła ciemne brwi. - Czy spotkała już pani Goddarda?

- Tak, spotkaliśmy się z Johnem dwukrotnie, kiedy rano biegaliśmy na plaży.

- Miło. Zwykle ja z nim biegałam - powiedziała Patricia

- ale jego męskie ego nie mogło tego znieść. Widzi pani, zawsze byłam bardziej wytrzymała - coś w rodzaju żółwia i zająca - co doprowadzało go do szału.

John wiedział, że było to przeznaczone dla jego uszu, i roześmiał się.

- Jeśli Mary Lisa w to wierzy, mam dla niej do sprzedania lokalne lotnisko na skraju bankructwa. Daj spokój, Pat, widziałem cię biegającą całe trzy razy i narzekałaś wtedy, że buty ranią ci stopy. Spójrz na szpilki, które dzisiaj nosisz i powiedz mi, jak buty do biegania być mogą bardziej niewygodne niż coś takiego.

- Prawie zepchnęłam Johna z drogi tego dnia, kiedy się spotkaliśmy - odezwała się Mary Lisa. - Jeszcze go nie prześcignęłam. Hm, zobaczymy. Zdam pani sprawozdanie, panno Bigelow.

Ciemne brwi znów podskoczyły w górę.

- Szybko pani pracuje, jak zresztą wszyscy w Los Angeles. Cudowny cios.

- Właściwie - powiedziała Mary Lisa - nie pracuję, tylko staram się zrelaksować. John, panna Bigelow mówi, że bawi ją kopanie ciebie w twój niezły tyłek, by chronić swojego klienta. A może to są klienci?

Jego prawdziwe uczucia w stosunku do Patrici Bigelow odmalowały się na twarzy - chętnie by ją udusił - ale nic nie powiedział.

- Właściwie reprezentuję panią i pana Hildebrand. Być może również ich córkę.

John zignorował to i zwrócił się do Mary Lisy.

- Podoba mi się sukienka Beth, dobrze na tobie leży. Zawsze sądziłem, że Beth była chuda jak tyczka, więc jest to dla mnie zaskoczeniem.

- Pożyczyłam tę sukienkę od siostry Johna - wyjaśniła Mary Lisa Patricii.

- Mam nadzieję, że z Beth wszystko w porządku?

- Jest zdrowsza niż pozostali członkowie rodziny i nie może się doczekać, kiedy weźmie dzieciaki w ramiona, zamiast nosić je w brzuchu. Tak przynajmniej mówi.

- Ach, komisarz Wolf - zawołała Patricia. - Jak miło pana widzieć.

Twarz szefa policji, Jacka Wolfa, wyglądała niewzruszenie, kiedy spoglądał na ich trójkę niemal z kliniczną obojętnością. Skinął głową i powiedział:

- Witam, panno Bigelow. - Odwrócił się do Mary Lisy, a rysy jego twarzy jeszcze bardziej stwardniały. Nie trzeba było superinteligencji, by zorientować się, że jej nie lubił. - Panno Beverly. - Ukłonił się i odwrócił do Johna. - Muszę z tobą porozmawiać, kiedy znajdziesz chwilę - odezwał się ściszym głosem.

- Oczywiście.

Jack Wolf ponownie skinął głową w stronę obu kobiet i odszedł. John podążył za nim. Patricia i Mary Lisa obserwowały obu mężczyzn udających się do spokojnego zakątka pokoju - dwóch rosnących mężczyzn, przyjaciół mniej więcej w tym samym wieku, ale Mary Lisa nie zauważyła ani razu rozbawienia migającego w ciemnych oczach szefa policji.

- Kiedy na mnie patrzy, to jakby chciał mnie dusić, dopóki nie wyjdą mi oczy na wierzch - powiedziała Mary Lisa.

- Mnie też nie lubi, zwłaszcza wtedy, kiedy staram się dobrze reprezentować swoich klientów. Uważa, że zakłócam mu śledztwo. Muszę powiedzieć, że idą tam dwa najwspanialsze tyłki, jakie przyszło mi oceniać. Podejrzewam, że wraca pani wkrótce do Los Angeles?

- Tak, wracam do pracy w poniedziałek rano.

- Nie ma pani żadnego tekstu do nauczenia się na poniedziałek?

- Owszem, ale to dwie godziny lotu, a poza tym występuję tylko w trzech scenach. Będę w stanie nauczyć się swojej kwestii w samolocie. Jutro rano przyślą mi mailem ostateczną wersję scenariusza. Najzabawniejsze jest to, że zwykle budzę się o trzeciej nad ranem w dniu, kiedy mam zdjęcia, i powtarzam to sobie jeszcze raz.

- Wewnętrzny budzik?

- Coś w tym rodzaju.

- Podejrzewam, że pani chłopakowi to się nie podoba - dodała Pat.

- Nie, żadnemu z nich - zgodziła się Mary Lisa - jęczenie, jęczenie, jęczenie, wszyscy jak jeden mąż - roześmiała się.

Opuściła Patricię Bigelow i jej obustronny miecz, i podeszła do najbliższego kelnera po kolejny kieliszek szampana.

- Poczekaj, Mary Liso, to nie jest wyścig.

Odwróciła się i zobaczyła zbliżającego się do niej Johna Goddarda. Przyjrzała się przez chwilę jego twarzy.

- Patricia Bigelow mówi, że uwielbia twój tyłek, nawet jeśli musi go czasem skopać.

Wzruszył ramionami, uśmiechnął się czarująco i skłamał bez mrugnięcia okiem:

- To tylko biznes, jak zwykle, nic więcej.

Tak, jasne.

- Jest piękną kobietą i wygląda na przerażająco mądrą. Ale co mnie zadziwia w tym wszystkim to to, że ma coś do ciebie.

- Co? Lalkę voodoo z wystającymi z niej igłami w kieszeni?

- Nie, nie sądzę, by posunęła się tak daleko. To po prostu sposób, w jaki patrzy na ciebie i twój wspomniały tyłek.

- Pat traktuje tak wszystkich facetów. Aczkolwiek nie słyszałem, by mówiła, że podoba jej się mój tyłek. A ty się zgadzasz? To miłe.

Spojrzał przez jej lewe ramię na coś, co nagle przyciągnęło jego uwagę.

- Uwielbia również tyłek Jacka Wolfa, więc nie gadałabym o tym za dużo.

- Powiem mu, dopiero kiedy będzie pił piwo, i popatrzę, jak rozpryskuje je wokół siebie.

Mary Lisa podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła Kelly patrzącą w ich kierunku, z twarzą zimną i zaciętą. To nie był dobry znak.

- Trudno mieszkać w małym mieście, kiedy dochodzi do zerwania - odezwała się cicho Mary Lisa. - A teraz moja siostra widzi mnie, jak bratam się z wrogiem. - Przypomniał jej się „Żar młodości” i zaśmiała się do siebie.

- To ja, wróg Kelly. Wróg Patricii Bigelow. Jestem bardzo niepopularny w tej chwili. A tak przy okazji, naprawdę nieźle wyglądasz w tej sukni Beth. Ale dlaczego Jack sprawiał wrażenie, jakby chciał wsadzić cię do więzienia bez koca?

- Można powiedzieć, że nim stąd wyjechałam, miałam pewne kłopoty, i właściwie spędziłam trochę czasu w jego więzieniu. Nie pamiętam, czy był tam koc czy nie.

- Jakież to przestępstwo mogło zaprowadzić cię do więzienia? Parkowanie na Uliczce Kochanków na Grayland Point? Napęd na cztery koła na wydmach?

- Byłam za stara, by parkować na drodze kochanków. Nie był to też napęd na cztery koła, nie na tych delikatnych wydmach.

Uśmiechnęła się do niego, ale nie powiedziała nic więcej. Rzucił szybko jeszcze jedno

spojrzenie na Kelly, lekko zaskutował Mary Lisie i odwrócił się do tłumu, gdzie stali jego rodzice. Mary Lisa zauważyła Patricię Bigelow podążającą za nim wzrokiem.

- W sukience Beth twoje ramiona wydają się kościste. Beth też nie wyglądała w niej najlepiej.

Mary Lisa odwróciła się, by zobaczyć siostrę, jej jasne oczy i czerwoną twarz. Stanowczo wypita zbyt dużo wspaniałego szampana Moniki i była w nastroju do rozróby lub zbrodni. Nie zajęło jej dużo czasu zaskoczenie Mary Lisy samej na balkonie. Mary Lisa ujęła rękę siostry i ścisnęła ją, by przyciągnąć jej uwagę.

- Kelly, posłuchaj mnie. Jestem twoją siostrą. Powinnaś być dla mnie miła, może nawet trochę mnie kochać.

- Tak, bla, bla, bla. Ale właśnie widziałam swoją siostrę paplającą z Johnem. Wspominałaś o mnie?

- Przykro mi to mówić, Kelly, ale świat nie jest skupiony wyłącznie na tobie. To jest banał, ale prawdziwy.

Kelly wypita połowę swego szampana, czknęła lekko i obrzuciła siostrę wzrokiem pełnym frustracji.

- Monica mówi, że znów podoba ci się Mark i myślisz, że możesz go ponownie zdobyć, ponieważ jesteś teraz gwiazdą. Mówi, że faceci są tak tępi, że może mieć rację.

- Czy Monica faktycznie tak powiedziała?

- Przestań się ze mną droczyć, Mary Liso! Mary Lisa westchnęła.

- Więc czemu Monika wydała to przyjęcie dla mnie, skoro uważa, że rozbijam małżeństwa?

- Głupia jesteś? Wiesz doskonale, że chodzi jej tylko o kampanię wyborczą. Mogłabyś przejechać jej teściową, a i tak byłabyś gościem honorowym.

- Jestem zaskoczona, że mogę być dla niej aż tak ważna.

- Nie chcę mówić o Monice, chcę rozmawiać o Johnie. Trzymaj się od niego z daleka, Mary Liso. Nie biegaj jutro rano. Spotyka się z tobą, bo próbuje mnie zdenerwować, chce, żebym była zazdrosna.

- Ale czemu chciałby cię zdenerwować czy sprawić, byś była zazdrosna, skoro to ty go rzuciłaś? Czemu obchodzi cię, co on teraz robi i z kim się umawia?

Kelly wypita resztę szampana. Podeszła do poręczy ostrożnym krokiem, jak ktoś, kto zdaje sobie sprawę, że jest poważnie osłabiony. Przechyliła się przez poręcz, spojrzała w dół na poplątane krzewy róż, i śmiejąc się, upuściła kieliszek. Zniknął w gąszczu liści.

Odwróciła się, opierając się łokciami o poręcz.

- Masz rację. Nie jest wart mego czasu. Nigdy nie był. Zdecydowałam, że chcę Jacka. Przyjrzałaś mu się dobrze? W tym smokingu wygląda elegancko, ma większą klasę niż John.

- Ale nie dorównuje klasą naszemu tacie. Kelly zignorowała ją.

- Wiem na pewno, że Jack od dawna już z nikim się nie umawiał. Wiem, że był żonaty, zanim tu przyjechał z Chicago. Więc musi już być gotowy na nowy związek. Nie sądzisz?

Rozdział 19

Mary Lisa podążyła za wzrokiem siostry. Jack dobrze prezentował się w smokingu, ale tak było w przypadku większości mężczyzn. Mundury i smokingi zawsze dodają urody.

- Szef policji Jack Wolf? Najlepszy przyjaciel Johna Goddarda? Może sądzisz, że w ten sposób wzbudzisz czyjaś zazdrość? Wiesz, że zatrzyma cię za jazdę po pijanemu w tej samej chwili, w której stąd wyjdiesz.

Głos Kelly brzmiał sennie od szampana.

- Jego imię... brzmi seksownie, prawda? Jack Wolf, jak jedno z tych przybranych nazwisk faceta z Hollywood.

- Nie, myślę, że Matt Damon ma seksowniejszy pseudonim. Kelly zignorowała tę uwagę.

- Kiedy zdecyduję, że jestem gotowa, chyba wezmę się za Jacka. Wcześniej czy później chwyci przynętę. A co jeszcze lepsze, on nie lubi ciebie.

Kelly nie była tak zapatrzona w siebie i wyczulona na facetów, kiedy Mary Lisa widziała ją po raz ostatni. Co się stało? Wciąż coś czuła do Johna?

Westchnęła. Zauważyła, że powtarza Kelly to samo, co już powiedziała Monice.

- Jesteśmy siostrami, Kelly. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Nie jestem tu po to, by kraść ci facetów. - Pomyślała o walce, jaką odbyła z Lou Lou o surfera, który obie poprosił o spotkanie. Przez dzień czy dwa nie rozmawiały ze sobą aż w końcu zobaczyły go obie flirtującego na plaży z inną dziewczyną. Popatrzyły na siebie i wybuchnęła śmiechem. Lou Lou, jak zwykle, musiała mieć ostatnie słowo: Nie powinna nosić bikini.

- Ma tylko trzydzieści dwa lata, tyle samo co John - powiedziała Kelly.

- Ale wygląda na twardego faceta, Kelly. Widziałaś, żeby kiedyś się uśmiechał?

- Jasne, często. To tylko do ciebie się nie uśmiecha. Oczywiście, nie lubi również Pat Bigelow, ale to zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, co Pat rozpowiada o nim w sprawie Hildebrandów. Co takiego zrobiłaś, że on cię tak nie lubi?

- Gotowa pójść do domu, Kelly?

- Jack zbliża się do Pat Bigelow. Wygląda tak, jakby chciał ją uderzyć. Czyż dzięki temu nudne przyjęcie Moniki nie pozostałoby w pamięci wszystkich? Możesz sobie wyobrazić, gdyby byli tu Hildebrandowie? Ale oczywiście Monika ich nie zaprosiła.

Mary Lisa wiedziała, że już czas zabrać siostrę do domu. Ale Kelly jeszcze nie skończyła. Oparła się plecami o poręcz, kładąc na niej łokcie.

- Powiedz mi, Mary Liso, czy Monika odebrała ci Marka, bo jest taki dobry w łóżku?

Nie, myślę, że byłam zbyt szczęśliwa, a on nie mógł tego znieść.

- Być może. Nie pamiętam. Wracajmy do domu.

Kelly odwróciła się i spojrzała w dół na krzaki, gdzie rzuciła kieliszek.

- Zastanawiam się, ile kosztował ten kieliszek. Mam nadzieję, że kilka jej zostanie.

- Tak, będzie musiała wynieść się z tego pięknego domu - powiedziała Mary Lisa, biorąc pod ramię siostrę. Zdążyła pokonać dziesięć schodów, kiedy Kelly wyrwała się i pofrunęła jak gołąb pocztowy do Jacka Wolfa.

- Jack - powiedziała, uśmiechając się olśniewająco, zupełnie nie sprawiając wrażenia pijanej - wyglądasz dziś na wyższego. Nosisz obcasy?

Przez chwilę Mary Lisie wydawało się, że w ciemnych oczach szefa policji widzi błysk rozbawienia, ale szybko przybrał swoją maskę.

- Nie dzisiaj, Kelly - powiedział. - Musiałem zostawić je w domu. Jeśli ich potrzebujesz, czemu nie pożyczysz od siostry? Hollywoodzka gwiazda z pewnością ma kilka par.

- Chciałabym. Nigdy nie widziałam kolekcji butów Mary Lisy. Prada w każdym pudełku. Ale to nie ma znaczenia, Mary Lisa ma większą stopę niż ja.

- Chodź, Kelly - powiedziała Mary Lisa, chwytając siostrę za łokieć. - Tata do nas macha. Nie machał, a Jack Wolf wiedział, ale nie powiedział słowa.

- Mam nadzieję, że nie będziesz prowadzić, Kelly - rzekł wreszcie - bo musiałbym wręczyć ci mandat.

Znów ten niesamowity uśmiech.

- Jeden z twoich chłopców wlepił mi mandat za przekroczenie szybkości w marcu, tyle że nie było mnie w tym czasie. To był Gruber i chciał się ze mną umówić.

- Mam nadzieję, że ulitowałaś się nad nim i nie poszłaś. Mary Lisa zauważyła, że siostra jest zbyt pijana, by znaleźć odpowiedź na zniewagę. Spojrzała więc prosto w oczy Jacka.

- Moja siostra jest piękna, bystra i wesoła. Każdy facet, którego zaakceptuje, będzie szczęściarzem.

John pokiwał głową.

- Skoro tak pani mówi, panno Beverly. Dobranoc. - Odwrócił się gwałtownie i rzucił jeszcze przez ramię: - Tytuł „Pani show” idealnie do pani pasuje.

Kelly udało się skupić.

- O co chodzi? Och, masz na myśli „Born to Be Wild”? Mary Lisa dzika? - Zaśmiała się. - Mary Lisa jest tak dzika jak domowa kotka. Uważam, że nas zmieszałeś.

Mary Lisa uśmiechnęła się szeroko do Wolfa i wzruszyła ramionami.

- Nazywaj mnie Wilkiem Stepowym.

Kiedy Jack Wolf odszedł, Kelly zerknęła za nim i czknęła.

- Czyż to nie zabawne?

- O tak. Może był objazdowym aktorem, nim przeszedł na stronę prawa.

- Spójrz na starego Marka. Znów gapi się na ciebie, Mary Liso. Chcesz, bym mu powiedziała, aby przestał, zanim zauważy to Monica?

- Tak, powiesz mu to, ale pojedziemy najpierw do domu.

- Cudowne przyjęcie - powiedziała Kathleen, kiedy George wiózł ich do domu. - Doskonale zaplanowane i zorganizowane. Monika była urzekająca jak zwykle.

George rozpiął kołnierzyk.

- Organizacja była w porządku - przyznał.

- Nie jęcz, tato, wyglądasz bardzo przystojnie. Każda kobieta, która tam była, zazdrościła matce. Byłeś królem wieczoru.

- Tak, tato, jesteś smokingowym ogierem - powiedziała Kelly i zachichotała.

Ojciec spojrział we wsteczne lusterko na Mary Lisę i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Byłaś dzisiaj ozdobą przyjęcia, kochanie.

- Siła telewizji, to wszystko. Nazywam to telewizjomanią. Ludzie mają bzika na punkcie telewizjomani.

Kelly zmarszczyła czoło, a George rzekł szybko:

- Mówiąc o popularności, Kelly, nie przypominam sobie, abym widział cię dzisiaj samą.

- Chyba nie - powiedziała Kelly, której głowa opadała po wypiciu dużej ilości szampana - tyle że tak się dziś czułam.

Rozdział 20

Następnego ranka Mary Lisa wybrała się na ostatni bieg przed wyjazdem.

Miała nadzieję, że spotka jeszcze raz Johna Goddarda. Musi go zobaczyć, tego ranka lub wkrótce. Ostatniej nocy tak sobie postanowiła. Teraz musi przekonać i jego.

Nie jestem małą osobą, pomyślała zbiegając na plażę, pośród długich języków szarej mgły, która snuła się nad doliną niemal do linii wzgórz na milę w głąb wybrzeża. *Byłam ograniczona i mała ostatniej nocy, ale nie teraz.* Podjęła decyzję, nim zasnęła i spała, nic nie słysząc, póki Jack Wolf nad ranem nie zapukał do niej we śnie. Stał naprzeciw niej, górując nad nią i mówiąc jej, że jest zepsutym bachorem i młodocianym przestępcą - i że w wieku dwudziestu pięciu lat jest trochę za stara, by zachowywać się jak odmóżdżona nastolatka. Teraz mogła się nawet uśmiechnąć. Coś w tym rodzaju. Coś w tym rodzaju Jack powiedział jej trzy lata temu, kiedy zabierał ją do więzienia.

Przyspieszyła kroku, ale nie widziała Johna. Najwyraźniej tego ranka nie biegał. Będzie musiała do niego napisać, czego serdecznie nienawidziła. Cóż, to była niedziela, więc może jest w kościele. Postanowiła przebiec całą drogę, pozwalając, by pot spływał jej po twarzy, a szminka zniknęła. Właśnie zaczęła zwalniać, gdy wychynął z mgły, całkiem nieźle wyglądając w koszulce bez rękawów przyklejonej do piersi i z twarzą pokrytą rannym zarostem.

- Nie jestem małą osobą - powiedziała głośno bez zastanowienia.

- Co? Och, nie, nie jesteś. Ile masz, metr siedemdziesiąt? W pantoflach, które wczoraj miałaś, staliśmy oko w oko.

Wytarła dłoń o dół koszulki i uśmiechnęła się.

- Nie, myślę, że sięgałam ci do brwi. Chciałam z tobą porozmawiać, zanim wrócę na południe.

- To jest nas dwoje. Oto dlaczego biegam w niedzielę rano zamiast spać. O której odlatujesz?

- Jeszcze nie teraz. A przy okazji, podziękuj siostrze za pożyczenie mi tej pięknej sukienki. Moja mama odeśle ją po upraniu.

- Nie ma sprawy. Przebiegnijmy się chwilę.

Skinęła głową. Biegli obok siebie przez dziesięć minut, po czym wrócili spacerem do jej samochodu. Mary Lisa oparła się o niego i poczekała, aż uspokoi się oddech i zwolni serce. Dziwne, nie bardzo chciała od razu powiedzieć, o co chodzi.

- Wygląda na to, że masz dość nietypowe stosunki z Pat Bigelow - zaczęła na zupełnie inny temat. - Ona wciąż mówi o Jacku Wolfie nachodzącym Hildebrandów, nie biorąc pod uwagę innych podejrzanych jak w sprawie Simpsona.

John uniósł brew, patrząc na nią, ale odezwał się spokojnie:

- Nietypowe to jeden punkt widzenia. W sprawie Simpsona było tak wiele dowodów przeciw niemu, które pojawiły się tak szybko, że nie było żadnego powodu szukać gdzie indziej. Poza tym jesteś w stanie wyobrazić sobie Jacka Wolfa prowadzącego niedokładnie śledztwo?

- Nie wiem. Jack Wolf nie zwierza mi się.

- Zaufaj mi. Jack Wolf zna swoją pracę i dobrze ją wykonuje. Ale dość już o Pat Bigelow.

Przyjemnie było patrzeć na ciebie na wczorajszym przyjęciu Moniki. Bardzo dobrze sobie poradziłaś.

- Tak jak powiedziałam wczoraj tacie, Hollywood fascynuje ludzi. Myślą sobie: och, ona jest w telewizji i wyczarowują tę naturalną, szczupłą kobietę, która bawi się z Russellem Crowe'em i pije espresso w Ivy.

Patrzył przez chwilę na nią, po czym podniósł ręcznik i wytarł nim spoconą skroń.

- Nie rozumiem. To nieprawda?

- Może w czwartki - roześmiała się i chrząknęła. Nadszedł czas na wyłożenie kart na stół. John ją jednak ubiegł.

- Obserwowałem ciebie i twoją rodzinę na wczorajszym przyjęciu. Będę szczery, Mary Liso. Twoja matka i siostry - nie zauważyłem zbytnej czułości czy delikatności między nimi - cholera, to nie mój interes, jeśli twoja rodzina się nie dogaduje. Cóż, z wyjątkiem twojego ojca. Wiem, że często cię odwiedza w Los Angeles, ale ty nigdy tu nie przyjechałaś przez te trzy lata. Nie mogłem przestać się zastanawiać, dlaczego wróciłaś teraz, jeśli nie układa ci się z rodziną.

- Bardzo kocham ojca.

- Zauważyłem to.

Nie spodziewała się rozmowy na ten temat. Nie zamierzała nikomu mówić o tym, co się stało w Malibu, ponieważ nie chciała, by ojciec namawiał ją do powrotu i wprowadzenia się do domu, by móc ją chronić. Prawdopodobnie i tak się wkrótce dowiedzą.

- Krótkie wakacje, nic więcej.

Przyjrzała się jego twarzy. Jej wyraz zmienił się - skupienie zastąpił smutek, który według niej dopracował do perfekcji na sali sądowej. Uśmiechnęła się szeroko.

- OK, powiem ci, dlaczego wróciłam tutaj po trzech latach. Ale chcę, żebyś zachował to dla siebie, dobrze?

Kiedy skinął głową, zaczęła powoli:

- W rzeczywistości zasugerowała mi to moja przyjaciółka Lou Lou, ponieważ się o mnie boi.

Zaskoczyła go.

- Boi? Czego? Co się z tobą dzieje?

- Pamiętasz wypadek, o którym wspomniałam ci w piątek rano? Cóż, to było raczej potrącenie. To, co się stało... jakiś człowiek prawdopodobnie próbował mnie zabić.

- Żartujesz. Co się stało?

- Kupiłam kilka koszulek w sklepie z ciuchami wojskowymi. Weszłam tam, ponieważ usiłowałam się pozbyć Pukera Hodgesa, paparazzo, który uznał, że jestem jego przepustką do sławy, i wtedy jakiś samochód na mnie wjechał.

Zachował zimną krew - To stąd te zadrapania? Uderzył cię?

- Byłam trochę poobijana, ale teraz jest w porządku. Siniaki już prawie zniknęły. Żadnych dużych obrażeń, którymi można by się chwalić. Policja bada sprawę. Zakładam, że mógł być to zwykły wypadek. No wiesz, ktoś nie uważał i uderzył mnie, i był tak przerażony, że odjechał.

Machnął ręką.

- Los Angeles to spore miasto, prawda? Jak się nazywa detektyw, który prowadzi sprawę? Co on o tym myśli?

- Detektyw Daniel Vasquez. Jest z posterunku Lost Hills. Oni zajmują się Malibu. Wygląda na bystrego i skrupulatnego. Nie martw się. Ktokolwiek to zrobił...cóż, w tej chwili wydaje mi się, że zareagowaliśmy przesadnie. Nie powinnam tu przyjeżdżać. Przepraszam, że w ogóle o tym wspomniałam. Będę wdzięczna, jeśli zachowasz to dla siebie.

- Oczywiście. Może powinnaś jeszcze jakiś czas tutaj zostać.

- Nie mogę. Gram w trzech scenach w poniedziałek. Skrzyżował ręce na piersi.

- Kiedy wrócisz?

Spojrzała na ocean. Mgła się nie podnosiła.

- Nie wiem. Muszę z tobą porozmawiać, John.

- Nie spodoba mi się to?

- Naprawdę nie wiem, nie znam cię na tyle długo, by wiedzieć, co czujesz. Chodzi o to, że kiedy spotkałam cię w piątek rano, natychmiast cię polubiłam. Wyglądasz na miłego faceta.

- To linia obrony, jakiej jeszcze nigdy nie słyszałem.

- Tak, prawdopodobnie tak jest, ale nie z powodów, o których myślisz. - Wzięła głęboki wdech. - Aż do wczorajszego wieczora nie zdawałam sobie sprawy, że Kelly wciąż do ciebie coś czuje. - Spojrzała na niego. - Wiesz, co stało się trzy lata temu. Wszyscy w mieście wiedzą... Mieliśmy pobrać się z Markiem Bridgesem, a ja nakryłam go z moją siostrą w łóżku. Nie, proszę nie przerywaj mi. Chodzi o to, że w chwili, w której zdałam sobie sprawę, że Kelly wciąż na tobie zależy, zrozumiałam, że nie mogę pozwolić, by sprawy zaszły dalej, czymkolwiek są, być może nie ma nic, być może to wszystko jest tylko z mojej strony.

- Nie, to nie tylko z twojej strony - powiedział cicho John.

- Przykro mi, John, ona jest moją siostrą, a ja nie chcę robić nic takiego mojej siostrze.

- Nie jestem wcale pewien, czy Kelly wciąż na mnie zależy. Pomijając chęć wykastrowania mnie lub czegoś w tym rodzaju.

- Zależy. Wczoraj próbowała zająć się Jackiem Wolfem, aby wzbudzić w tobie zazdrość. Jeśli chodzi o uczucia, John, ona nie może ich włączyć lub wyłączyć, tak po prostu, nawet gdyby chciała. - Dotknęła palcami jego ręki. Poczł ciepło dotyku. - Proszę, zrozum. Nie chcę, by Kelly była bardziej wyobcowana, niż jest teraz. Nie chcę jej skrzywdzić.

John odwrócił się i przeczesał rękoma włosy.

- Cholera, to, czego potrzebuje Kelly, to praca. Musi skupić się na czymś poza sobą. A jeśli chodzi o Jacka Wolfa... odkryła, że on nie widzi kobiet, od czasu kiedy Rikki zostawiła go rozdartego i krwawiącego.

- Powiedziała mi, że był żonaty.

- Tak, trzy lata.

- Co się stało?

John wzruszył ramionami.

- Kto to wie? Jeśli o mnie chodzi, to większość związków - i uwierz mi, że kiedy to mówię, włosy stają mi dęba - kończyłem gwałtownie, czasem ucierpiałem ja, czasem ona.

- Mój najdłuższy związek zakończył się znalezieniem narzeczonego w łóżku z moją siostrą. Ale wtedy nie było gwałtowności. Po prostu wyszłam.

- Chciałbym, aby Kelly była bardziej otwarta na ludzi. Wkrótce o mnie zapomni.

- Zobaczymy. Pierwszą rzeczą, jaką musi zrobić, to wyprowadzić się z domu rodziców i wrócić do swojego mieszkania.

- Mary Liso.

- Tak?

- Wiem, że nie chcesz, żebym to robił, ale chciałbym powiedzieć Jackowi, co się stało w Malibu.

- O nie, John, proszę, nie. Jack mnie nie lubi, naprawdę. Myśli, że jestem...

- Kim?

- Nieważne. To nieistotne. Detektyw Vasquez ma wszystko pod kontrolą. - Wyciągnęła rękę. -

Było mi naprawdę miło cię spotkać, John. Powodzenia w śledztwie.

Podał jej rękę, dotknął palcami jej policzka i odwrócił się.

Rozdział 21

Telefon Johna zadzwonił melodią z „Titanica” o ósmej wieczorem w niedzielę.

- John, tu Jack. Chcesz pojechać ze mną, by dokonać aresztowania?

- Co? Kogo?

- Spotkajmy się zaraz przy domu Hildebrandów - powiedział Jack i się rozłączył.

Jack przyjechał pierwszy z dwoma funkcjonariuszami, zobaczył, że dom Hildebrandów jest cichy i ciemny. Jedyne na parterze paliło się światło, przytłumiony blask przenikał przez zasłony w salonie. Sprawdził garaż i wyszedł zadowolony, zobaczywszy samochody obojga.

Wsiadł ponownie do samochodu, czekając na Johna i wkrótce we wstecznym lusterku zobaczył światła. Odblokował drzwi od strony pasażera i obserwował, jak John parkuje swoje lśniące bmw za jego samochodem i wyłącza światła. Kiedy John zapukał w okno, Jack otworzył drzwi.

- Kto? - To były pierwsze słowa Johna. Jack spojrzał w kierunku domu Hildebrandów.

- Milo - powiedział. - Już następnego dnia po zdarzeniu czułem w kościach, że to on zabił Jasona Maynarda. Zdobycie dowodu wymagało trochę pracy. A teraz go mamy. Wszystko ci powiem na posterunku, John, ale teraz musimy to zrobić. Jesteś gotowy?

Skinął ręką w stronę dwóch radiowozów zaparkowanych po każdej stronie w połowie przecznicy i poczekał chwilę, póki nie zobaczył czterech oficerów otaczających dom.

Milo Hildebrand odpowiedział na trzecie pukanie Jacka. Był wymizerowany i nieufny, ale wciąż dobrze ubrany, tak jakby zamierzał gdzieś wyjść. Stał w drzwiach, blokując wejście.

- Słyszałem, że zadawałeś więcej pytań w klubie, Jack. Zadzwoniłem dziś po południu do mojego adwokata. Panna Bigelow powiedziała, że jeśli przyjdiesz jeszcze raz, zostaniesz oskarżony o nękanie i powinienem odmówić rozmowy z tobą, dopóki ona nie będzie obecna.

- Tak - potwierdził Jack - byłem w klubie trzykrotnie, przesłuchując ludzi. I owszem, twoja prawniczka próbuje zrobić z ciebie świętego Milo. Ale tym razem nie jestem tu po to, by rozmawiać. Przyjechałem tu, by dokonać aresztowania.

Milo cofnął się i opuścił ramiona.

- Olivia? Nie mogła zdawać sobie sprawy z tego, co robi, Jack, musiała oszaleć, wpaść w szal...

To był pokaz. Jack przerwał Milowi.

- Nie, to nie po twoją żonę przyjechałem, tylko po ciebie. Ale być może chciałbyś powiedzieć pani Hildebrand, że aresztuję cię pod zarzutem zamordowania twojego zięcia Jasona Maynarda i że spędzisz noc w więzieniu.

- Nie wierzę w to, Jack. Oszalałeś? Ja nie...

Usłyszeli hałas za jego plecami. Pani Olivia Hildebrand stała na dole schodów z rękoma przyciśniętymi do ust. Była blada jak śmierć.

- Przykro mi, proszę pani, ale on zabił Jasona.

Milo podszedł do niej, mówiąc:

- Olivo, to nieprawda. - Po czym nagle odwrócił się i wybiegł przez otwarte drzwi, krótkim korytarzem po schodach.

- Cholera, to jego biuro - krzyknął John.

- Ma tam broń. - powiedział Jack. - Powinienem był go zakuć w chwili, kiedy otworzył drzwi.

Proszę tu zostać, pani Hildebrand.

Jack pobiegł za Milem, John za nim. Drzwi trzasnęły im przed nosem, nim zdążył je złapać.

- Odejdź, Jack, albo cię zastrzelę - krzyknął Milo ze środka. - Nie zamierzam pójść do więzienia!

Jack zaczął mówić przez drzwi, zachowując w głosie spokój.

- Milo, nie pogarszaj jeszcze bardziej sprawy przez stawianie oporu. Na zewnątrz stoją policjanci. Nie ma drogi ucieczki. Otwórz drzwi, pogadajmy.

- Nie zabiłem tego drania. Nie zabiłem go!

Jack machnął Johnowi, po czym cofnął się i kopnął mocno w drzwi. Zadrżały i poddały się, uderzając o ścianę gabinetu. Jack wyciągnął swoją berettę.

- Zostań tu, John.

Milo miał jedną nogę zwieszoną z okna wychodzącego na tyły domu. Odwrócił się i wystrzelił. Dwie kule uderzyły w ścianę za Jackiem, a trzecia rozbiła kryształową karafkę z brandy stojącą na stoliku, po pokoju rozszedł się zapach trunku.

Jack i John kucnęli i schowali się za biurkiem Mila.

- Wystarczy, Milo - zawołał Jack. - Nie chcę cię zastrzelić. Odłóż broń.

Jack wstał szybko, akurat by zobaczyć, jak Milo skacze z okna. Słyszał krzyki dochodzące z zewnątrz, kiedy biegł przez pokój. Wyszedł przez okno, zwinął się w kłębek, kiedy dotknął ziemi i szybko stanął na nogi. Zobaczył, jak Milo ucieka w kierunku płotu, a za nim biegnie od strony domu dwóch oficerów, krzycząc, by się zatrzymał. Kiedy Milo wspiał się na płot, Jack wycelował i strzelił. Milo wrzasnął z bólu, złapał się za łydkę, wypuszczając broń. Sam też spadł, krzycząc.

- Niezły strzał, szefie - powiedział oficer Ames, kiedy zakuli pana Hildebranda.

- Taa - rzekł John, podchodząc do nich - pod warunkiem, że nie celowałeś w rękę.

- Ręka, noga - nie widzę zbytniej różnicy - dodał oficer.

Rozdział 22

W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej każdego tygodnia nadawano w paśmie dziennym sześćdziesiąt trzy seriale.

Poniedziałek

- Stop. Candy, popraw włosy Mary Lisie. Lou Lou, nałóż jej szminkę. Jeff, pan Dillard chce z tobą porozmawiać przez chwilę w kabinie.

Mary Lisa automatycznie pomachała ręką do nowego kierownika sceny, Todda Bickly, który pracował przy „As the World Turns” przez dziesięć lat i przeszedł do „Born to Be Wild”, ponieważ chciał poznać innych ludzi. Był czterdziestoletnim, szczupłym facetem, który lubił dużo się śmiać, pokazując przerwę między przednimi zębami, co jasno wskazywało, że nie należy do aktorów. Powiedziała detektywowi Velasquezowi, by go sprawdził, choć według niej Todd nie sprawiał wrażenia obsesyjnego maniaka. Wyglądał raczej na nieszkodliwego, wiecznie zgarbionego miłośnika komputerów. Na pewno nie na kogoś, kogo spotykasz na siłowni.

Podczas gdy Candy układała włosy Mary Lisy - tym razem były upięte wysoko na czubku głowy z kilkoma małymi wysuwającymi się pasmami - Todd powiedział:

- Mary Liso, pan Dillard poprosił mnie, bym ci zasugerował łagodniejsze odnoszenie się do Jeffa w następnej scenie. Chce, by publiczność zastanawiała się, czy Sunday zamierza wskoczyć Damianowi do łóżka, i wolałby, abyś nie wygłaszała kategorycznych opinii, jakie to jest oburzające. Powiedział, że wszyscy rozumieją zemstę, a widzowie tak kochają Sunday, że mogłaby wybić całą ekipę, a i tak byliby zadowoleni, słuchając jej monologów.

To był sprytny ruch Clyde'a, aby podrzucić jej to w ten sposób, ale i tak nie pomogło.

- Przykro mi, że Clyde wrobił cię w tę małą przemowę. Sęk w tym, że oni mi nie wybaczą, ale to nie twój problem. Powiedz Clyde'owi, że rozmawiam o tym z Berniem.

Jeśli nie uda jej się tego zmienić, przez kilka tygodni Sunday będzie się tarzać w łóżku z Damianem - prawdopodobnie zaczynając od czwartku.

Candy poklepała ją po ramieniu.

- Warto spróbować jeszcze raz, Mary Liso, ten pomysł z romanssem jest oburzający.

Z grzecznym uśmiechem Mary Lisa podziękowała jej i poszła w kierunku Berniego Barlowa, głównego scenarzysty. Musiała spróbować jeszcze raz.

Bernie podniósł wzrok, zobaczył ją i wznosił oczy do nieba

- Wiem, wiem, przyszłaś tu błagać i jęczeć, aby Sunday nie robiła czegoś tak głupiego z mężem swojej siostry. - Podniósł rękę. - Przestań. Możesz sobie darować. Zdecydowaliśmy, że masz rację. Tak, przemyśleliśmy to, ale nie rozpowiadaj dokoła i nie chwal się wszystkim i nie myśl sobie, że to jakiś precedens. Powinnaś przyjąć, że to się nie powtórzy. Za kilka dni nie będziesz nawet pamiętać swoich obaw, ponieważ mamy nowy pomysł, więc „Titanic” poprowadzi widowisko. - Uśmiechnął

się do niej. - Wychodzisz z tej historyjki o zdradzie - seksie.

Uderzenie podniecenia, jakie poczuła, od razu zmieniło się w podejrzliwość.

- Chwila, moment. Musi tu być jakiś haczyk. O co chodzi, Bernie? Co to za plan „Titanic”? Przerzucacie mnie do widowiska typu „Przetrwanie”? Może umiejscowionego na Syberii? Mam za to uwieść jednego z kochanków mojej matki? A może mój chłopiec od basenu czeka za rogiem? Hm, cóż, ostatecznie jest miłutki i opowiada dobre kawały.

- To nie jest „Przetrwanie”. Zapomnij o chłopcu basenowym, to już postanowione.

- Ale Bernie...

- Posłuchaj uważnie, Mary Liso. Wszystko jest uczciwe. I nie przejmuj się Clydem. Spotykamy się podczas lunchu, wtedy mu powiemy. Ale umowa stoi. - Machnął jej przed twarzą scenariuszem. - Dowiesz się, kiedy będzie trzeba. Ale podoba mi się. Wszystkim się podoba. Clydeowi też się spodoba, chociaż bardzo chciał pokazać trochę więcej twojej pięknej figury. Wkrótce dostaniesz scenariusz. Uruchamiamy „Titanica” w czwartek. - Znów uśmiechnął się do niej jak Święty Mikołaj wyciągający prezenty. Mary Lisa poczuła, jak jej umysł się rozjaśnia, a uśmiech rozświetla twarz. Złapała rękę Berniego i zaczęła energicznie nią potrząsać, krzyząc:

- Hurra! Dziękuję, Bernie!

Jakby tego nie było dosyć, rzuciła się na niego. Bernie był dużym facetem, miał ponad dwa metry, czterdzieści pięć lat, dawny gracz koszykówki w college’u, wciąż szybki i zwinny, ale upuścił scenariusz, kiedy oplotła go nogami w talii i pocałowała w oba policzki.

- Jesteś najlepszy, Bernie, najlepszy!

- Tak, tak właśnie mówiła moja żona, zanim zaciągnęła mnie do tej różowej kaplicy w Las Vegas.

- Gdzieś błysnął flesz. - Który z was zrobił to zdjęcie?

Kątem oka Mary Lisa zobaczyła mężczyznę biegnącego w kierunku czerwonego światła z napisem „Wyjście”. Rozpoznała Pukera Hodgesa, kiedy zniknął w drzwiach. Puściła Berniego, wściekła.

- Zabiję tego robala. Trzymaj mnie za słowo, zamierzam upiec go na rozzarżonym węglu, na grillu sąsiadów.

- Czy to ten paparazzo, który cię nie odstępuje na krok?

- Tak.

Bernie poklepał ją po ramieniu, po czym wrzasnął wystarczająco głośno, by zadrżał żyrandol w salonie Sunday Cavendish.

- Gdzie jest ochrona? Frank, złap tę kreaturę i rozbij jego aparat! Józefie Święty, czy ktokolwiek pilnuje tego kramu tutaj?

- Daj mi numer komórki Glorii - zwróciła się Mary Lisa do Berniego. - Zadzwoń do niej, nim cię rozdepcze.

- To nie mnie rozdepcze - powiedział Bernie i westchnął. - Cóż, przynajmniej nie można się tu nudzić. Frank, kolego, gdzie jesteś?

Lou Lou przysła parę godzin później, by zabrać ją na lunch. W tej części Burbank restauracje nie były najlepsze, więc obie zwykle przynosiły jedzenie ze sobą. Dzisiaj Lou Lou miała stek z majonezem wepchnięty w bagietkę, dużą torbę chipsów i dużą plastikową butelkę dietetycznego Dr. Peppera.

Przy czym Lou Lou nie miała nawet grama nadwagi. Dobra wróżka podarowała jej niespotykany metabolizm, który trawił jedzenie jeszcze szybciej niż u Mary Lisy. Nieusatysfakcjonowana tym Lou Lou zrzucała wagę z prawdziwą przyjemnością na aerobiku, im bardziej spocona, tym lepiej. Zwykle

Mary Lisa towarzyszyła jej, obserwując uśmiech Lou Lou w trakcie ćwiczeń, podczas gdy sama czuła spływający po całym ciele pot. Głównym celem tych męczarni było to, że Mary Lisa musiała mieć jakieś cztery i pół kilograma poniżej typowej wagi ze względu na wymogi kamery. Czemu, zastanawiała się, w dobie cyfrówek, nie wymyślili kamery, która odejmowałaby te kilogramy, zamiast je dodawać? To była zmowa mężczyźni, uznała, by utrzymywać kobiety niebywale szczupłe, odmówiono im przyjemności spożywania prawdziwego jedzenia, a w zamian namawiano do uprawiania z nimi seksu. Mary Lisa zbuntowała się i jadła prawdziwe jedzenie, takie jak wielka paczka chipsów, wiedząc, że będzie musiała przebiec pięć mil i wypocić przestępstwo. Próbowwała nie jęczeć głośno, kiedy otworzyła plastikowe opakowanie sałatki - kilkanaście małych kostek wołowych wymieszanych z sałatą i pomidorami, polanych chudym sosem Cesar - i ignorować wspaniałą zapach kanapki Lou Lou.

- Mary Liso, nie bądź żałosna. Masz, spróbuj trochę. Wszystko w porządku, uzgodniłam to z reżyserem, zaufaj mi. Możesz zaszaleć.

Mary Lisa pragnęła dużo więcej niż małego kęsa grubej kanapki ze stekiem, ale podejrzewała, że Lou Lou wściekła by się, gdyby zjadła więcej niż odrobinę, więc pilnowała się. Przeżuwanie powoli, usiadła na parkowej ławce, którą postawili w ich ulubionym zadrzewionym miejscu obok studia, zamknęła oczy i przeżuwała jeszcze chwilę. Słońce było jasne jak każdego dnia w Południowej Kalifornii, i dzięki Bogu, ani śladu smogu, a powietrze delikatne i ciepłe. Na ulicy utworzył się ogromny korek i wciąż słychać było klaksony. Wszystko było tak, jak być powinno.

Naprawdę wolałaby, żeby ten zielony zakątek był w studiu, ponieważ ludzie przechodzący, szczególnie turyści, mogli reagować z opóźnieniem. Większość nie zwróciłaby na nią uwagi, ponieważ to jest Los Angeles, gdzie widok kobiety w pełnym makijażu nie był niczym zaskakującym, ale w każdej chwili ktoś mógł przystanąć i zapytać, kim jest. A z czasem ktoś mógł ją rozpoznać jako Sunday i poprosić o autograf.

- Obiecuj mi, że nie wyjdiesz ze studia sama, Mary Liso - powiedziała Lou Lou. - W tej chwili powinnaś pomyśleć o kimś, kto by był z tobą cały czas. Nie mogę uwierzyć, że Puker włamał się do studia. Tym razem zamierzają utrzcęć mu nosa. Frank z ochrony był cały roztrzęsiony. Myśli, że Puker mógł mu wrzucić coś do kawy. W przeciwnym razie nie wie, jak Puker mógł się koło niego przemknąć.

- Myślisz, że Frank poznałby się na zagrożeniu?

- Cóż, nie tym razem. Puker musi myśleć, że jest na topie, po tych zdjęciach, które zrobił ci w ambulansie. Niestety, wszyscy paparazzo zaczynają być tacy, nie tylko on. Najpierw zaczęli blokować sławne osoby w ich samochodach, tak żeby nie mogły uciec, robili tyle zdjęć, ile chcieli, a teraz prowokują nawet wypadki - pamiętasz tego mercedesa, którego uderzyli w bok? Wszystko po to, by zdobyć zdjęcia aktorów i ich reakcji. Wszystko się zmieniło, więc jak powiedziałam, myślę, że studio go oskarży - zaczną wreszcie aresztować tych dupków i ciągać ich i gazety, które kupiły od nich zdjęcia, po sądach.

- Mam nadzieję. Clyde już wypełnił formularz policyjny, a policja powiedziała, że mogą zdobyć nakaz aresztowania Pukera - za włamanie i wejście do wytwórni i zrobienie zdjęcia i być może jeszcze za atak na Franka, który teraz ucina sobie drzemkę. Powiedzieli jednak, że to akurat może być trudne do udowodnienia. Zobaczymy.

- I nie zapominaj, że znów złamał zakaz zbliżania się, nawet jeśli powinnaś była go odnowić w zeszłym tygodniu, a on o tym wiedział. Aresztowanie go to dopiero początek - chcę, aby go upiekli

żywcem. A w ostateczności wyda sporo na adwokatów. Och, zadzwoniłam do Danny'ego. Powiedział, że sprawę Pukera prowadzą gliny z Burbank, ale on zna detektywa, który ją wziął i będzie z nim w kontakcie.

- Danny'ego? Masz na myśli detektywa Daniela Vasqueza? Nazywasz go Danny?

Rozdział 23

W 1987 roku na jeden dzień w „Another World” pojawił się Brad Pitt.

- Tak, to on.

- Hm... no to powiedz mi, kiedy stał się Dannym. Żadnych wykrętów.

Lou Lou zjadła trzy duże chipsy, wrzuciła ramionami i rzuciła od niechcienia:

- Byliśmy na obiedzie w sobotę wieczorem, w Crockers on Ellis and Vine. Całkiem niezłe. Mieli sporo ostrych papryczek, po których wypijasz litry, co powoduje, że kasa brzęczy całą noc.

- Wydawało mi się, że detektyw Vasquez jest żonaty.

- Jest wdowcem. Jego żona zmarła na raka piersi trzy lata temu. Powiedział, że nikt się nie spodziewał tak szybkiego postępu choroby i że przez jakiś czas było mu naprawdę ciężko. Od tamtego czasu nie umawiał się zbyt często.

- To najdziwniejsza rzecz - powiedziała Mary Lisa, spoglądając na resztki sałatki - ale nie znasz ludzi, prawda? Do tej pory myślałam o detektywie Vasquezie jako o glinie próbującym mi pomóc, ale okazuje się, że ma własne życie i przeżył tragedię, z którą musi sobie radzić.

Lou Lou powoli pokiwała głową.

- Myślę, że teraz już wszystko z nim w porządku. Rozmawialiśmy o tym facecie, który cię potrafił. A ja przypominałam sobie tego gościa, który nachodził cię w zeszłym roku.

Mary Lisa pokręciła głową, zanim jeszcze Lou Lou przestała mówić.

- Żartujesz, prawda? Ten facet zdawał się być na każdym rogu może przez tydzień, ale gdy tylko studio zatrudniło ochroniarza na kilka dni, zniknął. Prawdopodobnie wyjechał z Los Angeles.

- Więc minęło - ile, osiem miesięcy od chwili, kiedy ta kreatura kręciła się wokół ciebie? Może wrócić, być wkurzony i działać z większą siłą. To są słowa, jakich używają psychologowie w filmach o glinach, prawda?

- Co myśli o tym detektyw Vasquez?

- Wolałby, żebyś powiedziała mu o tym wcześniej. Przypominałam sobie, że współpracowałaś z policyjnym rysownikiem, więc zdobył ten szkic i przyniósł mi wczoraj, ponieważ ciebie nie było jeszcze w mieście. Chce, żebyś go jeszcze raz zobaczyła.

Mary Lisa uniosła brwi.

- Wczoraj znów widziałaś Vasqueza? Lou Lou westchnęła z irytacją.

- Chryste, Mary Liso, ja mam swoje życie, on ma swoje. Nie zamknę się w walizce, kiedy ciebie nie ma obok.

- Nie to miałam na myśli.

- Tak, wiem. Mnie to też trochę przeraża. Ja, Lou Lou Bollinger, buntowniczką z pięcioma kolczykami, z gliną. - Lou Lou podniosła swoją małą, drogą torebkę na ramię i otworzyła ją. - Proszę, oto szkic. Zerknij na niego.

Mary Lisa spojrzała na twarz mężczyzny, o którym nie myślała od dobrych kilku miesięcy, nawet w żadnym śnie. Patrzyła na mięsistą twarz, szeroko rozstawione ciemne oczy, jasnobrązowe włosy przykryte bejsbolówką, przypomniawszy sobie jego zwieszający się nad paskiem niebieskich dżinsów brzuch i powoli pokiwała głową.

- O ile mogę sobie przypomnieć, to tak wyglądał. Wyraźnie widziałam go ten jeden raz, kiedy go przyłapałam.

- Pamiętam. Poszliśmy do Barneys, a ty przypomniawszy sobie, że zostawiłaś bluzę i wróciłaś do samochodu. Wyszłaś od razu, a on tam był, schowany za twoim samochodem.

- Uciekł, kiedy mnie zobaczył. Wiesz, kiedy tak cofam się do tej chwili, wydaje mi się, że wyglądał na starszego, niż jest tutaj, może jakaś późna czterdziestka. Gdyby mnie nie zamurowało, pewnie bym go złapała. Nie był w dobrej kondycji.

- Cieszę się, że cię zamurowało. Inaczej mogłoby być niebezpiecznie. Danny zajmie się tym teraz. I upewni się, że stary Puker znajdzie się za kratkami, w wygodnej celi z nowym przyjacielem - jeśli będzie miał szczęście. Mam nadzieję, że w areszcie szeryfa jest jakiś wielki gość, który spełni tę rolę. A teraz twoja kolej. Powiedz mi coś więcej o facecie, którego spotkałaś w Goddard Bay w ten weekend.

- Facecie? O czym ty mówisz?

- Daj spokój, Mary Liso. Spójrz na siebie, śmiejesz się zbyt dużo, skaczesz, gadasz z Candy, mimo że dzisiaj rano prostowała ci włosy.

Mary Lisa dotknęła palcami końcówek włosów

- Hm. Nie są złe, prawda? Nie mam pojęcia, jak ona to zrobiła. Wiesz, co mnie zaskakuje? Sunday jest bogata. Ma ludzi, którzy sprzątajają jej dom, czyszczą basen, koszą trawę - nie jakiś niecały metr, ale kilkadziesiąt - wożą ją wszędzie jej dużymi samochodami. Ma nawet seksownego sekretarza i majordomusa, który jest jej powiernikiem. Ale nie wygląda na to, by miała własnego fryzjera czy manikiurzystkę czy też pomoc do zakupów, a mimo to każdego dnia jest ubrana jak z magazynu mody, a jej włosy wyglądają, jakby były stworzone przez magika.

Lou Lou poklepała ją po ramieniu.

- To jest Hollywood, kochanie, magiczna kraina. A jeśli chodzi o twoje włosy, wyglądają dobrze po tym jak poszłaś do garderoby i trochę je przyglądziłaś. Nie martw się, jest w porządku jak zwykle.

Mary Lisa spojrzała w głąb plastikowego pudełka. Jeszcze jedna kostka wołowiny.

- Nie zapominaj, że nienawidzę cię za jedzenie czegoś takiego.

Lou Lou roześmiała się, odgryzając duży kęs kanapki.

- Nie jęcz, Mary Liso. Cierpij dla dużych pieniędzy, i to jest fair. Zostawmy to już. Opowiedz mi teraz o Goddard Bay...

Opowiedz mi o tym atrakcyjnym facecie. Ma wspaniały tyłek?

- Co tak nagle wszystkich interesują męskie tyłki?

- Danny ma wspaniały i sądzę, że dlatego znów się na nich skupiam. To był długi, jałowy okres.

- Gliny nie mają tyłków, Lou Lou. Mają broń i kajdanki. Nie powinni być obiektami seksualnymi. Powinni być rozszarpującymi szyję rottweilerami, które mnie bronią. Jak mam skupić się na detektywie Vasquezie łapiącym tego faceta, jeśli ty każesz mi myśleć o jego tyłku?

- Zostaw to mnie. A teraz, co z tym facetem w Goddard Bay?

- Cóż, mógłby być pewien atrakcyjny facet, ale nie jest to w tej chwili możliwe.

- Powiesz mi dlaczego?

Mary Lisa wzruszyła ramionami.

- Nazywa się John Goddard - z klanu tych Goddardów, którzy wzniesli to miasto w latach pięćdziesiątych XIX wieku. Jest prokuratorem okręgowym. Chodzi o to, że zerwał z moją młodszą siostrą Kelly w ostatnim tygodniu. Kelly twierdziła, że to ona dała mu kosza, ale nie brzmiało to zbyt przekonująco. W rzeczywistości było na odwrót, choć John nie powiedział o tym ani słowa. Więc przecięłam to i powiedziałam mu, że możemy być tylko przyjaciółmi. Nie ma mowy, żebym zrobiła jej to, co Monika zrobiła mnie. Nie ma mowy.

Lou Lou chrząknęła.

- To wredne, ale wiesz co? Wydaje mi się, że postąpiłabym podobnie. Siostra to jednak siostra, mimo tego, co powiedziałaś mi o Kelly. Poza tym facet jest dżentelmenem, a dobry Bóg wie, że są oni tak rzadcy jak alka olbrzymia. Jestem pod wrażeniem. A jeśli chodzi o Kelly...

- Wiem, wiem, to skomplikowane, Lou Lou. Wiesz, że martwię się o nią? Myślę, że mogła naprawdę się w nim zakochać. On jest teraz pochłonięty pewnym morderstwem, wraz z szefem tamtejszej policji, a prawdę mówiąc rottweilerem o imieniu Jack Wolf. John powiedział mi, że zamierzał wspomnieć Jackowi o tej historii tutaj. Powinam pewnie zadzwonić do niego, zapytać się, jak tam sprawa morderstwa. - Mary Lisa westchnęła, włożyła ostatni kawałek wołowiny do ust i oparła się o ławkę.

- Do którego? Rottweilera czy prokuratora okręgowego?

- Prokuratora. Dobrze, Lou Lou, może powiedziałam zbyt dużo na temat Kelly. Chodzi o to, że udaje twardą, ale jest bezbronna, w tej chwili trochę jakby nie dorosła do swojego wieku, rozumiesz?

- Z tego, co mówisz mi od lat, wydaje mi się egoistycznym, małym potworem.

- Potworem? Cóż, może. Odkryłam całkiem przez przypadek, że wyszła za męża, o czym nawet nie wiedziałam. Nie trwało to długo. Przeprowadziła się do domu rodziców po zerwaniu z prokuratorem.

- Ma dwadzieścia pięć lat, prawda? Trzy lata młodsza od ciebie?

Mary Lisa potwierdziła.

- Jeśli spytasz mnie, to powiem, że ona i twoja matka zasłużyły na siebie. Stanowczo musimy jeszcze o tym porozmawiać, później, Mary Liso. Myślę, że zaczynam zmieniać zdanie. Widzę Dannyego. Powiedziałam mu, że będziemy tutaj na lunchu. Nie zapomnij mi powiedzieć o podstarzałym wariacie z zeszłego roku.

Mary Lisa spojrzała na detektywa Daniela Vasqueza nowymi oczami. Nie był bardzo wysoki, ale szczupły, z ciemnymi włosami i oczami starszymi niż jego rzeczywisty wiek, smagłą karnacją i miłym uśmiechem, któremu uroku dodawały dołeczki w policzkach.

- Panno Beverly - powiedział. Przyglądał się przez chwilę jej fryzurze. - Ładna.

Po czym odwrócił się do Lou Lou.

- Proszę usiąść, detektywie Vasquez - powiedziała Lou Lou i przesunęła się. Usiadł między dwiema kobietami. - Danny, chcesz spróbować mojej kanapki?

Rzucił okiem na bułkę z nagłym zainteresowaniem.

- Czy to taka, jaką zrobiłaś mi wczoraj?

- Oczywiście, z majonezem.

Zjadł ostatni kawałek kanapki, delikatnie dotykając serwetką ust i poświęcił całą uwagę Mary Lisie. Lou Lou czuła się bardzo dobrze w jego towarzystwie.

- Detektywie, przyjrzałam się szkicowi. Z tego, co pamiętam, to wygląda tak, jak zapamiętałam, tyle że myślę teraz, że był starszy, koło czterdziestki. Wiem, że nie wspomniałam o nim wcześniej, ale byłam pewna, że wie pan, iż każdy w tym biznesie przeżył coś takiego. Naprawdę słabo go pamiętam, to było dawno tak temu.

- Podglądacze i gwiazdy filmowe - coś w rodzaju rumby i mambo.

- Oboje tańczą?

- Nie, ale rzadko widzisz jedno bez drugiego. Oczywiście ma pani rację, panno Beverly - wielu ludzi fascynuje się aktorami, ale nieczęsto widzimy, by któryś został ranny. Starszy, tak? Poproszę policyjnego rysownika, by dodał mu kilka lat. Wtedy będziemy mogli to wykorzystać i zobaczyć, czy ktoś go rozpozna. Przy okazji na policji w Burbunk czeka już dla Pukera Hodgesa cela, to było dość nierozsądne popełniać kilka przestępstw publicznie, szczególnie teraz, panno Beverly. Nie chce mi się wierzyć, że myślał, iż uda mu się z tego wywinąć.

Lou Lou zamyśliła się.

- Masz rację. Nie mógł liczyć na zdobycie dobrego zdjęcia Mary Lisy. Zastanawiam się, czemu podjął taką próbę?

- Zapytam go o to - odpowiedział Vasquez.

- Mam nadzieję, że złamię mu palec, potrzebny do naciskania spustu - powiedziała Mary Lisa, spojrzała na zegarek i poderwała się na nogi. - Przepraszam, detektywie, ale muszę iść. Spóźnienie na plan to największa zbrodnia aktora. Lou Lou, nie zapomnij, że jesteśmy umówione na drinka z Freddie Morganem w Gambo. Do widzenia, detektywie - rzuciła i udała się prosto do studia.

- Kto to jest Freddy Morgan? - spytał Vasquez, obserwując jej podskakujący kucyk.

Lou Lou uśmiechnęła się, zgniatając papierową torbę.

- Jest przyjacielem Mary Lisy, wziętym producentem, który ma kilka długich seriali w TV; zapomniałam ci powiedzieć o dzisiejszym wieczorze. Chodzi o to, że być może Freddy będzie chciał podpisać ze mną kontrakt na charakteryzację niektórych osób z jego głównej listy. To byłaby duża sprawa, głośne nazwiska mogłyby mnie naprawdę wywindować. Muszę iść.

- Nie ma sprawy, Lou Lou. Zadzwoń, kiedy się czegoś dowiem. Powiedz swojej przyjaciółce, żeby była ostrożna. Kiedy coś się dzieje, strzyka mnie w łokciu.

- Będę jej przypominać.

- Dobra dziewczynka. - Dotknął palcami jej nosa i uśmiechnął się.

Rozdział 24

John Aniston, ojciec Jennifer, grał Victora Kiriakisa w „Dniach naszego życia”.

Malibu

Późne popołudnie w środę

Dzisiaj Mary Lisa zignorowała wszystkie rady. Była sama i miała zadanie. Spojrzała uważnie w obie strony alei, zanim ją przekroczyła. Nie było żadnych czarnych sedanów, żadnych podejrzanych mężczyzn w bejsbolowych czapkach. A jeśli nawet ktoś był ukryty, miała nadzieję, że jej nie rozpozna - miała na sobie swoje duże okulary i czapkę wciśniętą głęboko na oczy, zakrywającą jej rude włosy. Miała też byle jaki za duży podkoszulek wypuszczony na niechlujne spodnie, a do tego tenisówki.

I nie musiała się martwić o Pukera Hodgesa śledzącego ją z kodakiem. Detektyw Malloy zadzwonił do niej z posterunku w Burbank i powiedział, że zgarnęli go z mieszkania w poniedziałek po południu, nawet nie próbując ukryć niechęci i irytacji, jaka ich wypełniała, kiedy zakuwali go w kajdanki, domagającego się adwokata i oskarżającego ich o łamanie jego praw jako przedstawiciela prasy. Ochroniarz Frank Hallick powiedział, że Puker zaoferował mu kawę *latte*, jego ulubioną - skąd ten gość o tym wiedział? To, co znaleziono na dnie w resztkach kawy, okazało się śladem silnych środków nasennych. Detektyw Malloy śmiał się, mówiąc Mary Lisie, by się nie martwiła, bo mają małego krzykacza w potrzasku. Powiedział, że zarzut podania narkotyku jest poważny, a są też inne, łącznie z naruszeniem nowego zakazu zbliżania się. Malloy był zadowolony. Powiedział, że Puker może spędzić nawet trochę czasu w więzieniu, w zależności od wyroku.

Jedyną niedobłą rzeczą był fakt, że Puker zdążył już sprzedać zdjęcie „National Enquirer”. Jeden z gońców „Born to Be Wild”, przedsiębiorczy syn jednego ze scenarzystów, zadzwonił do niej, by ją ostrzec.

- Mary Liso, jesteś na pierwszej stronie!

Poszła więc kupić jeden egzemplarz, by zobaczyć, jak złe było to zdjęcie i jaki kolejny nonsens wymyślili tym razem w podpisie.

Szefowa studia, kobieta o zdrowym rozsądku, z obgryzionymi paznokciami, Irena Ludlow, zadzwoniła do Mary Lisy, zapewniając ją, że studio będzie walczyło, by Puker poniósł surową karę. Teraz była to polityka studia - coś jak nienegocjowanie z terrorystami. Puker spędził już noc w więzieniu, i będzie służył jako przykład, żeby nie wiem jak razem ze swoim adwokatem krzyczeli o swobodach obywatelskich.

Mary Lisa weszła do Big Glow Market. Tam, dokładnie na wysokości oczu, by wszyscy mogli zobaczyć, leżało kilkanaście egzemplarzy „National Enquirer” z dużym kolorowym zdjęciem na okładce. Patrzyła na zdjęcie i miała ochotę naciągnąć na głowę torbę. Co ją naszło, by rzucić się na Berniego, otaczając go nogami i obejmując szyję. Wyglądała na szczęśliwą, z tak szerokim

uśmiechem, że można było zobaczyć niemal jej migdałki. Wycięli wszystkie osoby, które znajdowały się wtedy koło nich. Byli tylko ona i Bernie z twarzą niemal przytuloną do jej piersi, sukienkę miała podciągniętą do połowy ud. Ponieważ Bernie był dużo wyższy, mogło to wyglądać tak, jakby uprawiali seks.

Podpis pod tym dużym kolorowym zdjęciem brzmiał: *Zdobywczyni nagrody Emmy Mary Lisa Beverly i jej nowa zdobycz - nieładnie, nieładnie, Mary Liso, ten zdobywca Emmy jest żonaty.*

Kupiła pismo, dla kamuflażu jeszcze trzy pomarańcze i chusteczki higieniczne, i wycofała się. Oparła się o okno i przeczytała artykuł.

Berniego zidentyfikowali jako głównego scenarzystę „Born to Be Wild”, zastanawiali się, czy był on nowym mężczyzną w jej życiu, spekulowali, co też działo się w jej garderobie, skoro tak się zachowywała publicznie.

Wyciągnęła telefon i wystukała numer do domu Berniego:

- Halo.

- Gloria, tu Mary Lisa. Właśnie kupiłam „National Enquirer”. To okropne, bardzo mi przykro, nie wiem, co powiedzieć. Gdyby chłopcy byli jeszcze mali, zaoferowałbym, że zaopiekuję się nimi przez rok za darmo.

Ku jej zdziwieniu Gloria Barlow wybuchnęła śmiechem.

- Wszystko w porządku, dziecinko. Jestem pewna, że Bernie aż promienieje ze szczęścia. Jego synowie nazywają go pan Ogier. Pół godziny temu oznajmił, że pójdzie do klubu pograć w golfa, ale tak naprawdę to chciał się upewnić, że żaden z jego kumpli nie przeoczył tego zdjęcia. Najprawdopodobniej wszyscy kumple Berniego postawią mu tyle drinków, że Thad będzie musiał odwieźć go do domu. Czy wiesz, że kupił chyba kilkanaście egzemplarzy, by je rozdać? W tym jeden dla swojego ojca.

Mary Lisa też się roześmiała.

- A co z twoją mamą?

- Po prostu zadzwoniła i powiedziała, że wszystkie jej przyjaciółki chcą cię poznać, mówiąc, że musisz być niezła, skoro wskoczyłaś na Berniego, ot tak. Wszystko w porządku, Mary Liso, przestań się martwić. To niewypał. I dzięki za ofertę opieki, nawet jeśli jest o dekadę spóźniona.

Kiedy Mary Lisa dziesięć minut później wchodziła do swojego domu, akurat zadzwonił telefon. Podbiegła, by go odebrać.

- Halo?

- Wstydź się. Sypiać z żonatym mężczyzną. Może następnym razem nie będziesz miała tyle szczęścia - i szepczący głos się wyłączył.

Stała na środku pokoju, patrząc na telefon i słysząc sygnał.

Parę minut później wpadła Lou Lou, ciężko dysząc.

- Rozmawiałam właśnie z Dannym, kiedy Morrie Bernstein, właściciel Big Glow Market, zadzwonił do niego, by powiedzieć, że weszłaś do jego sklepu sama i spytał, jak gliny mogły na to pozwolić? Przyszłam tak szybko, jak mogłam. Danny powiedział, że niedługo się urwie i przyjdzie do ciebie, żeby Ci nagadać. - Machnęła „Enquirer”. - To dranie. Powiedziałam, że wykopujemy ich wszystkich prosto w wypełnioną śniegiem szczelinę w Patagonii. Mary Liso? Co się stało? Słuchaj, zdjęcie i artykuł nie są takie złe, robią gorsze rzeczy, wiesz? A poza tym to jest nawet zabawne - wyglądasz na szczęśliwą, a Bernie uśmiecha się jak głupek. Nie sądzę, by ludzie uwierzyli w te idiotyczne insynuacje o tobie i Berniem. Wszyscy wiedzą, że jest głównym scenarzystą. Zobaczysz,

szybko o tym zapomną. Mary Liso?

Mary Lisa podniosła przerażone oczy.

- Nie chodzi o to zdjęcie czy artykuł, Lou Lou. Właśnie odebrałam telefon. Powiedział, że nie powinnam sypiać z żonatym mężczyzną i że następnym razem nie będę miała tyle szczęścia.

Przez chwilę wydawało się, że Lou Lou nie rozumie, o czym ona mówi.

- O cholera - wybuchnęła wreszcie. - Nie ma zbyt wielu osób, które znają ten numer. - Chwyciła telefon Mary Lisy i zadzwoniła do szeryfa, prosząc o detektywa Daniela Vasqueza.

Trzydzieści minut później Vasquez wszedł do pokoju Mary Lisy. Zobaczył tam kilkanaście osób - starych, młodych, nastolatków. - Wszyscy krążyli wokół niej. Jeden oferował kawę lub herbatę, inny trzymał szklankę, której zawartość mogła być równie dobrze wodą, jak i czystą wódką. Wszyscy mówili jednocześnie. Rozpoznał kilku aktorów telewizyjnych. Mary Lisa nie mówiła nic, patrzyła tylko na filiżankę, którą trzymała w ręku. Zauważył Carla, który wyprawiał czasem urodziny na plaży. Rozpoznał też MacKenzie Corman, niby - aktorkę, głównie dlatego, że rozpoznał Honey, jej miniaturowego pudła, który siedział na kolanach Mary Lisy, opierając jedną ze swoich małych łapek na jej przedramieniu. Ona nie mieszkała w Colony. W jaki sposób przedostała się obok stanowiska Chada? Spojrzał na jasnoróżowy top, który miała na sobie, cudownie dostosowany do okazji, i pokręcił głową. Dom był niemal pełen. Czy to ta kobieta ściągnęła tych ludzi?

Mary Lisa spojrzała na niego, i rzuciła mu przygaszony uśmiech.

- Trafił pan idealnie. Dziękuję, że pan przyszedł. Detektyw Vasquez odchrząknął głośno. Wszyscy zwrócili na niego oczy, łącznie z Lou Lou, która powiedziała.

- Dan... Detektyw Vasquez! Dobrze, że pan jest. Proszę wejść. Dobra, ludzie, musicie iść. Wszystko będzie już w porządku. On jest policjantem. Dziękuję za przyjście.

Gdy tylko wypchnęła wszystkich za drzwi odwróciła się.

- Danny, nie jest dobrze - powiedziała szybko. - Teraz jakiś szaleniec dzwoni do niej, może to ten sam facet, musimy go złapać.

Miejsce wyludniło się niezwykle szybko, pomyślał Vasquez. Poczekał, aż zapanuje błogosławiona cisza. Spojrzał na Mary Lisę. Była blada i wyglądała na wystraszoną, ale zobaczył też złość w jej oczach. To dobrze. Usiadł obok niej.

- Zebrała pani niezły tłum - zauważył.

- Wiadomości szybko się rozchodzą w Colony.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Detektyw Vasquez uniósł dłoń.

- Proszę mi pozwolić, dobrze?

Obserwowały go, kiedy szedł do drzwi i uchylił je na kilka centymetrów. Słyszały męskie głosy, ale nic poza tym.

Mary Lisa otwarła ze zdumienia usta, kiedy zobaczyła szefa policji Goddard Bay, Jacka Wolfa, wchodzącego do mieszkania.

Rozdział 25

Przed Supermanem Christopher Reeve zagrał Bena w „Love of Life”.

Mary Lisa gwałtownie wstała.

- Co pan tu robi? Coś się stało? Czy z moim ojcem wszystko w porządku?

- Pani ojciec jest cały i zdrowy. Przesyła uściski i powiedział, że zamierza natrzeć pani uszu za to, że nie pisnęła pani słowem o tym, co się pani przytrafiło.

- Nie chciałam go martwić. Nikogo nie chciałam martwić.

- Tak? Cóż, powiedziała pani Johnowi, a on mnie. Zadzwoń tu i porozmawialem z detektywem Vasquezem.

Zbliżył się do niej.

- Wygląda pani wystarczająco blado, by zemdleć. Coś jeszcze się wydarzyło, prawda?

- Ten dupek zadzwonił do niej chwilę temu - odpowiedziała Lou Lou. - Ale kim pan jest?

- Och, przepraszam - odezwała się Mary Lisa. - To jest Jack Wolf, szef policji z Goddard Bay.

- Ten rottweiler?

Uśmiechnął się szeroko, co zmieniło wyraźnie rysy jego twarzy.

- Taa, to mogę być ja. - Uścisnął rękę Lou Lou.

- Proszę usiąść, komisarzu - powiedziała Mary Lisa, wskazując na jedno z siedzisk. - Napije się pan czegoś?

Jack rozejrzał się po jasnym pokoju, nim wybrał siedzisko w zielono - białe paski.

- Proszę nie robić sobie kłopotu, Mary Liso. Proszę mi powiedzieć, co się tu stało.

- Ale jak pan ominął Chada?

- Pokazałem swoją odznakę, podałem pani nazwisko i mój wygląd wyraźnie mówił, że chodzi o sprawy służbowe, a on wpuścił mnie bez pytania.

Mary Lisa rzuciła mu długie spojrzenie, po czym odwróciła się do Lou Lou.

- Lou Lou, mogłabyś zaprowadzić detektywa Vasqueza do ogrodu?

- Ale...

- Proszę, detektywie. Muszę porozmawiać chwilę z komisarzem Wolfem.

Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu, Jack powiedział:

- Dobrze, a teraz co chciała mi pani powiedzieć?

- Chciałabym, aby to pan mi powiedział, dlaczego tu przyjechał. Nie sprawia pan wrażenia osoby, która mnie lubi. Nie potrafię sobie wyobrazić, by przejął się pan tym, że mnie ktoś potraci albo nie.

- Właściwie byłem zajęty aż do dzisiejszego ranka, inaczej byłbym tu dużo wcześniej. Zadzwoń na posterunek Los Hills i rozmawialem z detektywem Vasquezem, i to on mnie tu zaprosił. - Usiadł, składając ręce pomiędzy kolanami. - Proszę posłuchać, ma pani rodzinę i wielu

przyjaciół w Goddard Bay, którzy martwią się o panią. Włączając w to Johna, a to oznacza, że wchodzi pani w zakres mojej odpowiedzialności.

- Niezależnie od tego czy mnie pan lubi czy nie?

- Lubienie pani nie ma tu nic do rzeczy, panno Beverly. Poza tym, John bez przerwy wygłaszał peany na pani cześć. Nie był szczęśliwy, że go pani odrzuciła, ale szanuje panią za to, że to zrobiła. Gadał jak najęty, aż chciałem go uciszyć. Wtedy zastanowiłem się przez chwilę i doszedłem do wniosku, że może pani dorosła, może nie będzie już dodawała nikomu cukru do benzyny, jeśli ktoś wejdzie pani w drogę.

Mary Lisa zaczerwieniła się jak zachodzące słońce w Malibu.

- Wejdzie w drogę? Jak to się ma choćby trochę do tego, co zrobił ten sukinsyn. Do diabła, znalazłam mojego podobno narzeczonego z własną siostrą w łóżku, dupku! Był ze mną zaręczony i zdradził mnie. Teraz myślę, że powinnam mu wsadzić pomidora do rury wydechowej, może wyleciałby w powietrze!

Jack bębnił palcami o kolana.

- Więc on sam był sobie winien, ale to był nowy beemer, panno Beverly, a pani zniszczyła silnik tej maszyny.

Uniosła rękę.

- Mężczyźni!

Nagle uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze, przyznaję, że noc w więzieniu to była przesada. Powiem pani, że pani ojciec zwymyślał mnie potężnie. Czuje się pani lepiej?

- Czy to mają być przeprosiny?

- Blisko, prawda?

- Nie.

Ciemna brew Jacka uniosła się. Mary Lisa znów uniosła wysoko rękę.

- Mężczyźni i ta ich genetyczna miłość do maszyn - ...żaden z was nie może znieść tego, co zrobiłam z tym cennym samochodem, głupią maszyną. Cóż, szczerze mówiąc, oto dlaczego to zrobiłam. - Złapała głęboki oddech. - Aresztował pan kogoś z Hildebrandów za zabójstwo Jasona Maynarda?

- Dlaczego pani myśli, że to ktoś z Hildebrandów?

- Ktokolwiek to zrobił, był bardzo zły - odpowiedziała cierpliwie Mary Lisa. - Obcy czy zwykły przestępca nie działałby w ten sposób, prawda? Kto to?

- Jego teść, Milo Hildebrand. Pokiwała głową.

- Milo. Jaki motyw?

- Chodziło o pieniądze. Nie o oszukiwanie przez Jasona żony. Jason wyprowadził ponad trzysta tysięcy dolarów z firmy teścia, a Milo się o tym dowiedział. Przeprowadził konfrontację, po czym jechał za nim do domu z kijem golfowym na przednim siedzeniu samochodu. Ponieważ Milo skradł go dzień wcześniej, wskazuje to na premedytację - szczęśliwie dla niego, nie mamy w Oregonie kary śmierci.

- Skąd go ukradł? Jak pan się o tym dowiedział? Jack znów się uśmiechnął.

- W dużych miastach większość zbrodni zostaje wykryta dzięki informatorom. W małych wystarczy porozmawiać z ludźmi. Jeden z przesłuchiowanych, który pracuje w męskiej przebieralni w klubie, widział, jak Milo wyciąga kij z torby, która nie należała do niego. W tamtej chwili właściwie

o tym nie myślał, po prostu uznał, że Milo go pożyczył. Ale kiedy go przesłuchiwałem wraz z innymi w klubie, zastanowił się nad tym. Przyszedł do mnie w niedzielę rano, powiedział, że widział pana Hildebranda biorącego callaway'a.

Dopasowaliśmy narzędzie zbrodni do kijów z torby. Milo mnie zaskoczył - krzyczał, że to jego żona zabiła, i zaczął uciekać. Musiałem postrzelić go w nogę. Niestety, nie przyznał się. Wciąż obwinia żonę, przysięgając, że ukradł ten kij dla niej, nie mając jednak pojęcia, co chciała z nim zrobić.

- To ma sens.

- O tak. Milo twierdzi, że jego żona dowiedziała się, iż Jason sypia z innymi kobietami i dlatego go zabiła. Utrzymuje, że milczał, by ją chronić. Wciąż mówi, że nic nie wiedział o pieniądzach.

- Ma pan dowód, że wiedział?

- Tak.

- Biedna pani Hildebrand.

- To prawda. Z tego, co mogę wywnioskować, Milo kontrolował ją przez całe trzydzieści pięć lat ich małżeństwa, mówił jej, na co wydawać pieniądze, i gdzie, jak się ubrać, jak zachować. A teraz próbuje obarczyć ją morderstwem.

Pokręciła głową.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić. I to wszystko dla pieniędzy, tylko dla pieniędzy.

Jack wzruszył ramionami.

- Każdy ma inny punkt załamania. Dla Mila była to defraudacja, grzech główny. Fakty mówią, że to zrobił. Koniec.

- Więc rozwiązał pan sprawę pierwszego morderstwa w Goddard Bay w niecały tydzień.

Jack znów wzruszył ramionami, ale Mary Lisa mogła przysiąc, że zauważyła lekki rumieniec na policzkach. To go ucłowieczyło.

- Jestem tutaj, by pani pomóc, jeśli mi pani pozwoli - odezwał się nagle.

- Skoro jest pan tu, by mi pomóc, czemu nie zacznij mówić do mnie po imieniu?

Skinął głową.

- Proszę mi... powiedz mi proszę, o tym telefonie, Mary Liso, co dokładnie powiedział ten człowiek, jak brzmiał jego głos. Czy był podekscytowany? Słyszałaś coś w tle?

Mary Lisa uniosła ręce.

- Dobra, jest pan typem gliny.

Uśmiechnął się i znów ją zaskoczył. Jedyne, co do tej pory u niego widziała, to surową, nieruchomą twarz, jak gdyby nie chciał przebywać w tym samym pokoju z nią, a właściwie z większością ludzi. Chciała odwzajemnić uśmiech, ale pomyślała o człowieku, który dzwonił, i nie mogła.

- Dokładnie powiedział: „Wstydź się. Sypiać z żonatym mężczyzną. Może następnym razem nie będziesz miała tyle szczęścia”. To wszystko. Rozłączył się. Mówił szeptem jakby miał chrypę. Jestem pewna, że był to mężczyzna, ale jego głos nie brzmiał znajomo. Nie wyczuwało się w nim szczególnej złości, raczej znużenie światem, jakby spodziewał się tego wszystkiego. Brzmi to dziwnie, wiem. Nie słyszałam nic w tle. Nie mogłabym określić, w jakim był wieku, nie całkiem młody, ale i nie stary. Jedyne rzecz, której jestem pewna na sto procent to to, że nie był orangutanem.

- Dobrze. Przychodzi ci może do głowy, co mogłaś zrobić, co mogło doprowadzić kogoś do takich szalonych pomysłów?

- Co mogłam zrobić?

- Jest pani... jesteś aktorką, Mary Liso. Osobą sławną. Wiele młodych kobiet może porzucić faceta na przyjęciu lub wydawać masę pieniędzy na zakupy, i nikt tego nie zauważa.

Z tobą jest inaczej. Ktoś to obserwuje, a teraz przekroczył granicę.

Pokręciła głową, z mocno zaciśniętymi ustami, aż przerwała mu tonem równie zimnym jak głos jej matki:

- Jasne, komisarzu...

- Ponieważ staram ci się pomóc, myślę, że lepiej będzie, jeśli będziesz mówić do mnie Jack.

Patrzyła na niego zaskoczona. Jak ten człowiek mógłby być dla niej po prostu Jackiem?

- Czemu pan się tak zachowuje?

- Jak?

Wymierzyła w niego oskarżająco palec.

- Jakby był pan człowiekiem, i jakby uznawał mnie pan również za człowieka.

- Dobrze, jesteś na mnie zła. No, już! Widzę, że chcesz natrzeć mi uszu.

- Tak, chcę. Zachowuje się pan, jakbym była zabawową dziewczyną bez żadnych zasad czy rozumu. Większość aktorek, włączając w to mnie, ciężko pracuje, bawi się z przyjaciółmi, spędzając czas najczęściej w domu. Żaden z moich przyjaciół nie chadza na szalone i dzikie przyjęcia i wydaje mi się, że na luksusowych zakupach byłam tylko raz - by sprawić sobie naszyjnik z prawdziwych pereł na uroczystość ogłoszenia nagród Emmy.

- Więc, krótko mówiąc, chcesz powiedzieć, że nie masz pojęcia, kto i dlaczego to robi?

- Napijesz się wody? I nie podnoś tej swojej cholерnej brwi kom... Jack. Chce mi się pić.

Wyładowanie się na nim pomogło jej odzyskać równowagę, pomyślał, obserwując ją idącą do kuchni. Poszedł za nią i stanął jak wryty, uderzony cudownym widokiem. Jej ogródek wychodził prosto na plażę. Niecałe piętnaście metrów dalej fale Pacyfiku omywały piasek, a słońce przeświecało przez kilka drobnych obłoków, które znaczyły niebo. Zobaczył kilku nastolatków, jej sąsiadów, jak przypuszczał, ponieważ to była zamknięta społeczność, bawiących się na plaży. Jedni grali w siatkówkę, inni po prostu opalali się na rozciągniętych ręcznikach, dziewczyny nosiły bikini.

- Uwielbiam ocean, zawsze go lubiłem. Niestety mój dom jest zbyt daleko, by słyszeć fale. Kocham ten szum, a ty?

Spojrzała na niego.

- Posłuchaj, jestem po prostu facetem, jak każdy inny i lubię ocean. Podobałoby mi się, gdybym mógł usiąść obok Daniela i Lou Lou, oprzeć nogi o poręcz ganku i kołysać się jak oni.

- Tak się złożyło, że jestem gliną - mówił dalej, widząc, że nie wygląda na przekonaną. - To moja praca, jak twoją jest aktorstwo. Musimy zostawić za sobą to, co zdarzyło się w Goddard Bay. - Ty zrobiłaś coś głupiego trzy lata temu, a ja, przyznaję, pomyliłem się w ocenie ciebie.

- Potraktowałaś mnie jak młodocianego przestępcę, głupią nastolatkę.

- Tak, to prawda. Nawet twój ojciec nie był w stanie mnie przekonać, że cierpiałaś tak bardzo, że... Dobra, sprawa wygląda tak. Właśnie przyjechałem do Goddard Bay i zostałem mianowany szefem policji. A wtedy pojawia się pewna dziewczyna i niszczy drogi samochód, i nie jest jej ani trochę przykro z tego powodu. To nie jest wytłumaczenie, ale byłem wtedy naprawdę przybity po rozwodzie.

Sprawiał wrażenie, jakby chciał zamilknąć i nie powiedzieć już ani słowa.

- Dalej, wyrzuć to z siebie, Jack.

- Sądzę, że zaklasyfikowałem cię do tej samej kategorii, co swoją byłą żonę. Zraniła mnie bardzo, Mary Liso. Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co ci zrobiłem. Przepraszam.

Posłała mu olśniewający uśmiech.

- Teraz to są prawdziwe przeprosiny.

Podowała mu puszkę dietetycznego Dr. Pepera, otwierając także dla siebie. Stuknęła w jego puszkę.

- Dziękuję, że przyjechałeś, by mi pomóc, Jack.

- Nie ma za co. Odrzuciłaś Johna ze względu na Kelly, prawda?

- Nie zamierzałam skrzywdzić jej tak, jak Monika mnie. Pokiwał głową i upił trochę wody.

- Ach, więc to John sprawił, że pomyślałeś, że jestem bezinteresowna i szlachetna? - zorientowała się.

- Nie, ale dał do zrozumienia, że jesteś w porządku.

- Miło to słyszeć z ust szefa policji.

Po raz pierwszy uśmiechnęli się do siebie.

Rozdział 26

Ricky Martin grał Miguela, przystojnego, sławnego piosenkarza w „General Hospital”.

Czwartek rano

Sunday rozgląda się i zauważa swoją matkę, Lydię Cavendish, wchodzącą do jej biura, podczas gdy jej sekretarka, Ellis, bezradnie macha za nią rękoma.

- Wszystko w porządku, Ellis. Nikt nie zatrzyma pędzącej maszyny.

Czeka, aż matka zamknie drzwi, wstaje powoli, ale nie wychodzi z biurka. Ma na sobie czarny kostium i białą, jedwabną bluzkę z dekoltem oraz czarny naszyjnik, krótką spódnicę i czarne pantofle na szpilce. Rude włosy spięte w kok, dwa loki opadają przed czarnymi kolczykami. Ściąga brwi i patrzy niecierpliwie.

- Czemu zawdzięczam tę wizytę, mamó? - mówi z sarkazmem. - O ile dobrze pamiętam, nie rozmawiasz ze mną. Zamierzasz użyć języka migowego?

Lydia Cavendish w białym kostiumie z jasnoczerwoną kamizelką. Wygląda raczej krzykliwie niż elegancko, w pewien zmysłowy sposób, i równie arogancko jak jej najstarsza córka. Uszy, szyja i nadgarstek zdobią brylanty.

- Nie musisz być taka złośliwa, Sunday - mówi, rzucając na krzesło torebkę.

Sunday krzyżuje ręce na piersi, nie ruszając się z biurka.

- Jestem bardzo zajęta, mamó, czego pewnie nie zauważyłaś, zdażyłam już nawet wrócić z Austrii. Jednak miło, że przysłałaś sama, a nie wysłałaś kolejnego z tych małych psychopatów, których najwyraźniej kolekcjonujesz. Przy okazji, jak tam Bernard? Już w więzieniu?

Lydia podchodzi do stolika, nalewa sobie dużą szklankę brandy i wypija duszkiem.

- Lepiej, gdybyś była w Europie. - Odrzuca głowę i zamyka oczy. - Nie zawracaj sobie głowy spaniem z Damianem. Nie jest tego wart.

Sunday jest zaszokowana, otwiera usta, ale nic nie mówi, zdając sobie sprawę, że matka jest bliska załamania.

Zaalarmowana, wychodzi z biurka, ale nie podchodzi bliżej.

- Co się dzieje, mamó? Czy Susan coś zrobiła? Damian? Nie ma co opłakiwać Bernarda, to kreatura, wszyscy o tym wiedzą. Będzie ci dużo lepiej bez niego.

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Susan czy Bernardem. - Matka znów milknie, rozgląda się po gabinecie Sunday i lekko marszczy brwi. - Jak ja tego nienawidzę, Sunday. Miałam nadzieję, że się nigdy nie dowiesz. Przysięgał, że nie wróci. Ale jest tutaj.

Sunday zerka na zegarek.

- Jestem bardzo zajęta, mamó. Kto jest tutaj?

- Nie myślałam o nim przez bardzo długi czas, ale niedawno zobaczyłam go w telewizji, stał się taki popularny i wtedy oczywiście musiałam o nim pomyśleć. A teraz jest w mieście. Tutaj. Drań.

- Mamo, o kim ty mówisz? Przestań dramatyzować i powiedz mi!

Sunday patrzy na matkę, przekrzywiając lekko głowę. Patrzy...

Stop!

Trzy minuty później makijaż aktorek jest poprawiony, Todd Bickly, kierownik sceny, woła:

- Gotowi?

Sunday patrzy na matkę.

- Co to wszystko ma znaczyć, mamo? Proszę, powiedz mi, o kim mówisz?

Lydia głęboko oddycha, wyciąga ręce przed siebie, brylanty lśnią w świetle reflektorów.

- Twój ojciec, Sunday. Twój ojciec żąda spotkania z tobą. Sunday opiera się o biurko, zaciskając ręce na piersi. Mówi powoli, nie odrywając wzroku od matki.

- Mój ojciec nie żyje. Zmarł, kiedy miałam rok. Prowadził interesy w Kambodży, gdzie został porwany i zabity.

- To właśnie ci powiedziałam. Pracował w Rand Corporation, i faktycznie był w Kambodży. Ale nie został porwany ani nie zginął. - Lydia podnosi kryształową szklankę i rzuca nią w ścianę, aż drży obraz.

- Mamo...

- Wyglądasz jak on, wiesz? Jesteś bardzo do niego podobna, a teraz, kiedy cię zobaczył, chce się z tobą spotkać.

Sunday jest zaszokowana i zagubiona. Rozgląda się niewidzącym wzrokiem po gabinecie, podchodzi do matki, łapie ją za ramiona i potrząsa.

- Mówisz mi, że całe moje życie trzymałaś mnie z dala od ojca? Dlaczego? Co on ci zrobił?

- Och, przestań, niemądra dziewczyno. To było dawno temu, ale on się nie zmienił, jest typem, który nigdy się nie zmienia.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Na miłość boską, nigdy nie zastanawiałaś się, skąd masz to głupie imię?

Sunday powoli kręci głowę i cofa się o krok.

- Wiem, że jest nietypowe, ale to moje imię. Każdy z nas ma imię i żeby nie wiem jak szalone było, jest twoje. Chcesz powiedzieć, że to ojciec nadał mi imię? Z jakiegoś konkretnego powodu?

- Zrobił to, kiedy wrócił z Kambodży, stał się innym mężczyzną, twardym i nieosiągalnym, i nie chciał już więcej ani mnie, ani ciebie, ale nalegał na zmianę twojego imienia, zmusił mnie do zrobienia tego, zagroził, że nie da mi rozwodu.

- Rozwiodłaś się z nim?

- Tak. Nie kochał mnie, nie chciał dotykać, mówił, że myślał o czymś innym. Powiedział, że zgodzi się na rozwód i nie będzie żądał żadnych pieniędzy mojego ojca, jeśli zmienię ci imię na Sunday.

- Jakie imię miałam wcześniej?

- Angela.

- Czemu wybrał Sunday?

Lydia oddycha głęboko, patrzy na swoje wypielegnowane paznokcie, po czym spogląda niewidzącym wzrokiem na barek z licznymi butelkami. Widać, że potrzebuje drinka, bardzo.

- Matko, dość tego. Kto jest moim ojcem? Jak się nazywa? Ich spojrzenia wreszcie się spotykają.

- To Phillip Galliard.

- Kto...?

- Wielebny Phillip Gailliard.
- Chyba nie masz na myśli tego telewizyjnego kaznodziei?
- O tak, właśnie jego.
- Ale ja nie nazywam się Gailliard... - Patrzy na matkę, zagubiona.
- Stop!

Todd schodzi ze swego wysokiego krzesła, macha skryptem i uśmiecha się od ucha do ucha.

- To było wspaniałe, po prostu wspaniałe. Założę się, że w całej Ameryce wszyscy zamarli przed telewizorami. - Chwilę słuchał, po czym zdjął słuchawki. - Clyde krzyczy na górze. Spodobało mu się!

Rozdział 27

Mary Lisa popatrzyła niepewnie na telefon, kiedy zadzwonił po południu, obawiając się, że to może być szaleniak. Większość ludzi kontaktowała się z nią przez komórkę. A ten facet nie miał jej numeru komórkowego. Ale policja chciała, by zadzwonił teraz, kiedy mieli słuchawki na uszach. To była jedna z rzeczy, jakie Jack i detektyw Vasquez zrobili, nim wyszli dzień wcześniej. A Jack chciał upewnić się co do jej systemu alarmowego. Podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Mary Lisa?

- Tak, kto mówi?

- Twój ulubiony paparazzo.

- Nie ma takiej istoty na świecie. No już, kto mówi?

- Nie poznajesz mojego głosu? Jestem tym artystą, który schwytał cię na okładkę „Enquier” z nogami splecionymi wokół talii Bernie Barlowa.

- Ach, Puker.

- Puker? Nazwałaś mnie Puker? - W jego głosie zabrzmiało oburzenie. - Nazwałaś mnie Puker?

- Jeśli pasuje nazwisko. Nie powiesz mi, że tylko do mnie zadzwoniłeś z pudła.

- Nie, nie, wyszedłem już, i to nie dzięki twojemu studiu i ochroniarzowi. Czy nikt już nie ma poczucia humoru?

- Rozumiem. Wszystko było naszą winą, bo cię nie zrozumieliśmy. Jesteś prawdziwym dupkiem, Puker, i nie powinieneś dzwonić do mnie, masz nakaz sądowy...

- Dotyczy mojej osoby, nie głosu. Słuchaj, Mary Liso, widziałem gościa w ciemnym sedanie, który chyba cię śledził.

Miał okulary przeciwsłoneczne, ale zdjął je na chwilę, by przetrzeć oczy - wtedy zobaczyłem jego twarz. Nie spodobało mi się, jak na ciebie patrzył - niezbyt przyjaźnie, wiesz? Zrobiłem zdjęcie, zanim ponownie założył okulary. Sądzę, że może być to facet, którego szukacie.

Zacisnęła dłoń na słuchawce. Kłamał, na pewno, jak zawsze. Oczywiście wiedział, co się stało - był tam tego dnia, pstrykając zdjęcia. Resztę mógł odgadnąć.

- Mary Liso?

- Dobra, Puker. Powiedzmy, że coś widziałeś. Gdzie to było?

- Niedaleko studia, na rogu Fourth i Pine. Samochód stał z włączonym silnikiem. Facet miał na głowie bejsbolówkę. Zrobiłem mu kilka zdjęć, teleskopem - całkiem blisko.

- Więc dzwonicz, by mi dać zdjęcia?

- Cóż, to zależy.

- Od czego, dupku?

- Wyglądał na zorientowanego, Mary Liso, jak ktoś, kto ma zadanie do wykonania. Wejście

komuś takiemu w drogę, mogłoby być dla mnie niebezpieczne. Więc chcę coś w zamian. Musisz zadzwonić do studia, pogadać z nimi, żeby wycofali zarzuty i sprawę sądową przeciw mnie.

- To ich decyzja, Puker, nie moja.

- Nie nazywaj mnie tak!

- Może masz rację, może to do ciebie nie pasuje, może to ja się myliłam, a ty jesteś porządnym facetem przestrzegającym zasad etyki. - Musiała go jakoś łapać. Wciąż się zastanawiała, czy naprawdę ma te zdjęcia, czy kłamie. Pewnie kłamie, ale nie mogła stracić takiej szansy. Wzięła głęboki wdech. - Dobra, najpierw chcę zobaczyć zdjęcia, sprawdzić, czy mają jakąś jakość albo wręcz czy są autentyczne, a nie sfabrykowane.

- Nie, to nie wchodzi w grę. Wydrukowałem je i wiem, co mam. Są naprawdę ostre, Mary Liso, wszystkie trzy. Naprawdę ostre. Chcesz je zobaczyć, to odwołaj psy.

- Chcę je zobaczyć, zanim...

- Zanim, co? Zanim on cię zabije? - Połączenie zostało przerwane.

Mary Lisa powoli odłożyła słuchawkę, a potem podniosła ją i zadzwoniła do detektywa Vasqueza na komórkę. Numer był zajęty, więc zatelefonowała do niego do domu, gdzie zatrzymał się Jack.

Trzydzieści pięć minut później obaj, detektyw Vasquez i Jack Wolf, byli u niej i słuchali nagrania.

- To on - powiedział detektyw Vasquez, zatrzymując taśmę - dla mnie głos brzmi jak głos Pukera Hodgesa. Ma pani jakieś wątpliwości?

Pokręciła głową. Jack spojrział na nią.

- Musi być jakiś powód, dla którego ten facet wybrał ciebie. Zawsze jest jakiś powód, musimy go tylko odkryć.

- Ona nie jest Sandrą Bullock, ale jest wystarczająco znana, by ludzie chcieli wiedzieć o niej wszystko. Puker wykorzystuje to, by zarobić na życie. - Odetchnął głęboko. - Niestety, niektórzy ludzie myślą aktora z postacią, którą gra.

- Jak długo ten Puker za tobą chodził? - zapytał Jack.

- Sześć miesięcy, coś koło tego. Ma zakaz zbliżania się. Nie odstraszyło go to zbytnio, ale odnowiłam zakaz w zeszłym tygodniu. Dla mnie to wygląda tak, jakby jednego dnia Pukera nie było, a następnego wpada na mnie.

Jack uśmiechnął się.

- Pukerowi bardzo się nie spodobało przezwisko, jakie mu nadałaś.

- Można by powiedzieć, że go wręcz rozwścieczyło. Mówi, że ma na imię Poker, ale dla mnie brzmi ono równie sztucznie. Tak sam siebie nazywa. Może jego ojciec jest właścicielem kasyna, kto wie?

- Mamy już całkiem sporą jego teczkę - odezwał się Vasquez. - Puker dobrze rozpoczął jako fotograf w Wilmington w Delgoware, gdzie miał praktykę i pracował jako wolny strzelec dla lokalnych gazet. Potem, pięć lat temu, po skończeniu dwudziestu pięciu lat przyjechał tutaj, i wygląda to tak, jakby postanowił zarabiać pieniądze, wyzbywając się wszelkich zasad. Od tamtego czasu robi zdjęcia sławnym osobom. Z tego, co wiemy, nigdy nie był żonaty, umawia się na randki sporadycznie, i nigdy wcześniej nie miał poważnych kłopotów. A teraz wpadł po uszy przez tę głupotę w studiu.

- I jeszcze to - powiedziała Mary Lisa. Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Chcę zobaczyć te

zdjęcia. Nie może pan go zmusić, żeby je oddał, detektywie?

- Cóż, Mary Liso - powiedział Daniel, wstając powoli - myślałem, że może razem z Jackem złożymy mu małą wizytę i grzecznie poprosimy.

- Chcę iść z wami.

- To sprawa policji, Mary Liso - ostrzegł Jack. - Ucz się swojego tekstu na jutro, a my wpadniemy później. - Stał przez chwilę, czekając, bo wiedział, że ona nie zgodzi się tak łatwo. Ale się nie odezwała.

Trzydzieści minut później Daniel wy dostał się jakoś z wielkiego korka i skierował swojego crown vica w kierunku apartamentowców kilkanaście przecznic od Santa Monica Pier, niecałe dziesięć mil do Malibu. To był mały, ekskluzywny kompleks, pełen palm, kwitnących kwiatów i dobrze utrzymanych modeli samochodów.

- Co o tym myślisz, Jack?

- Facet ma forszę. Tu nie jest tanio.

- Nie. Detektyw Malloy z Burbank powiedział mi, że facet jest flejtuchem, mieszka w tym pięknym apartamencie, jakby to była noclegownia, wszędzie walają się pudełka po pizzy i jego koszule.

Mieszkanie Pukera znajdowało się na drugim piętrze, na końcu korytarza. Jack skinął na Daniela i zapukał.

- Tak? Kto tam?

- Policja, Hodges, otwieraj - powiedział Daniel.

- Nie mam wam nic do powiedzenia. Pogadajcie z moim adwokatem.

Wtedy odezwał się Jack, miłym, łagodnym głosem, którym zmusiłby każdego, by zastanowił się dwa razy, zanim coś zrobi.

- Otwórz drzwi, Puker, albo pożałujesz. Mogę sprzątnąć ci kuchnię...

Usłyszeli zgrzyt odsuwanego łańcucha i drzwi się otworzyły. Puker miał na sobie wystrzępione spodni i równie sfatygowany ciemnoniebieski podkoszulek.

- Tak?

- Kuchnia jest aż tak brudna? - powiedział Jack, robiąc krok do przodu i zmuszając Pukera do cofnięcia się w głąb mieszkania. - Przyszliśmy zobaczyć zdjęcia, które zrobiłeś facetowi śledzącego podobno Mary Lisę.

Puker otworzył usta, ale zamknął je, gdy zobaczył spojrzenie wyższego policjanta.

- Facet, nie możesz mnie zastraszać. Jestem obywatelem Los Angeles. Nie wiecie, że nie możecie nachodzić cywili?

Jack chwycił go za koszulkę i podniósł do góry.

- Posłuchaj mnie, mały zarzygańcu, chcę zobaczyć te zdjęcia natychmiast albo zamkniemy cię za utrudnianie policyjnego śledztwa. Zdjęcia zdobędziemy i tak, a ty nie będziesz miał żadnych szans w sprawie ze studiem.

Puker zerknął na Vasqueza, który wpatrywał się w swoje paznokcie. Wzruszył ramionami.

- Zdjęcia - warknął Jack i potrząsnął nim. - Teraz!

- Chcę zadzwonić do adwokata, on...

- Ostatnia szansa, Puker - odezwał się Jack tym samym uprzejmym głosem. - Nie chcesz chyba mnie wkurzyć, bo inaczej mogę cię zamknąć w lodówce - i uśmiechnął się do niego, puszczając i wygładzając koszulkę, choć i tak niewiele to pomogło.

Puker odskoczył, wyciągając przed siebie rękę.

- Moja lodówka nie jest taka zła.

- Jeśli nie zmieścisz się w lodówce, wezmę cię do więzienia, i pozwolę ci przemyśleć sprawę z kilkunastoma innymi równie praworządnyymi obywatelami. Co ty na to?

Puker wyglądał na niezdecydowanego, ale po chwili splunął i wzruszył ramionami.

- Dobra, chodźcie. Przerobiłem drugą sypialnię na ciemnię.

Weszli do środka. Puker zamknął drzwi i włączył czerwone światło. Pokój wyglądał jak profesjonalna ciemnia, jakiej Jack jeszcze nigdy nie widział, wszystko poukładane i zadbane, w przeciwieństwie do reszty mieszkania, gdzie panował potworny bałagan.

- Zdjęcia są tutaj. - Puker wskazał trzy kolorowe odbitki, wciąż jeszcze wilgotne na brzegach.

Kiedy wrócili do pokoju, Daniel włączył światło i przyjrzał się zdjęciom.

- A niech mnie - powiedział po chwili. - Co ty na to?

- Na co? - zapytał Jack. - Znasz tego gościa?

- Tak. Myślę, że większość glin na moim posterunku go zna. - Odwrócił się do Pukera. - Widzisz, jak łatwo jest być praworządnym obywatelem, panie Hodges? Dziękuję bardzo za pana nieocenioną pomoc w tej sprawie. Jest wielce prawdopodobne, że Mary Lisa nie będzie już naciskać na oskarżenie wobec pana. Ale kto wie? Niech się pan pilnuje.

Żaden z nich się nie odezwał, póki nie wsiedli do samochodu Daniela, włączając na pełną moc klimatyzację.

- Więc?

- Jack, chłopie, to jest Stuart Clapper, pojawiał się i znikał w więzieniu, od kiedy skończył trzynaście lat, niezbyt bystry, ale ma spryt ulicznika. Rozprowadza kokę, wsadzony za użycie przemocy kilka lat temu. Myślę, że załapał też jakieś oskarżenie o gwałt. Jest jednak pewien problem.

Jack zmarszczył ciemne brwi.

- Tak? Jaki?

- Nigdy nie słyszałem, by miał coś do sław.

- Zawsze jest ten pierwszy raz.

- Tak, masz rację. Znajdę jego adres. Powinniśmy pokazać jego zdjęcie Mary Lisie, sprawdzić, czy go rozpoznaje. Lou Lou też. Jest tak bystra, że aż mnie przeraża. Z pewnością będzie go pamiętać, jeśli kręcił się gdzieś koło wytwórni.

- Gdzie mieszka Lou Lou?

- Nie zarabia tak dużo jak Mary Lisa, więc mieszka jakieś cztery przecznice dalej. Na marginesie dodam, że większość czasu spędza - z połową Malibu - w domu Mary Lisy. Daniel wyjął komórkę.

- Clapper właśnie skończył dziesięć miesięcy warunkowego - oznajmił po krótkiej rozmowie. - Jego kurator jako jedyny zna jego ostatni adres. To bardzo częste, w dniu, kiedy kończy się warunek, znikają. Nadal sprawdzamy.

Jechali w milczeniu, Daniel kierował się na południowy wschód przez najczarniejsze dzielnice Los Angeles, podczas gdy Jack myślał o świeżym, morskim powietrzu w Goddard Bay.

- Co jest między tobą a Mary Lisą? - w pewnej chwili zapytał Daniel.

- Nic - odpowiedział Jack - a z pewnością już teraz nic. Mieliśmy coś, co można by określić konfrontacją poglądów.

- Płaszczyłeś się? Jack się roześmiał.

- Tak.

- Jesteśmy na Kemper Street sześćdziesiąt cztery. - Daniel skręcił na krawężnik, zaparkował przy zniszczonym, czteropiętrowym, szarym budynku, który wyglądał jak przeznaczony do rozbiórki. Z niektórych okien zwisały części systemu klimatyzacji, ale za to nie było nigdzie schodów ewakuacyjnych.

- Zawsze śmierdzi tu kapustą na klatkach schodowych - powiedział Daniel. - Nie wiem dlaczego.

- To prawda. W Chicago jest tak samo.

Trzydzieści minut zajęło im przejście przez ponure schody, uzyskanie od dwóch sąsiadów odpowiedzi, gdzie mieszka dozorca, który poinformował, że Stuart Clapper zniknął przed kilkoma tygodniami, nie zostawiając nowego adresu. Jego warunkowe zwolnienie skończyło się trzy tygodnie i dwa dni temu.

Rozdział 28

Przed rolą w „Gwiezdnym wojnach” Mark Hamill grał siostrzeńca pielęgniarki Jessie w „General Hospital”.

- Nigdy nie widziałam tego człowieka. A ty, Lou Lou? Lou Lou przyjrzała się uważnie trzem zdjęciom i pokiwała z żalem głową.

- Czy to ten facet próbował stuknąć Mary Lisę?

- To z pewnością sprawia, że czuję się wspaniale, Lou Lou.

- Prawdopodobnie - powiedział Daniel.

- Wiesz, on mi wygląda jakoś znajomo. Może...

Mary Lisa uderzyła się dłonią w czoło i przerwała Lou Lou:

- Ależ jestem głupia! Myślę, że Puker was wyrolował. Jack spojrział na nią.

- Czemu? Co masz na myśli?

- Puker powiedział mi, że zdjęcia pokazują faceta w czapce bejsbolowej siedzącego w samochodzie. A ten ma na sobie płaszcz przeciwdeszczowy i spaceruje po parku. Nie może być tym samym człowiekiem, a przynajmniej nie są to te zdjęcia. Puker obu was oszukał. Nie wiedziałam, że jest taki sprytny.

Mary Lisa sięgnęła po torebkę i skierowała się do drzwi.

- Teraz moja kolej, by zobaczyć się z tym gnojkiem i przedyskutować wszystko. Idziecie, panowie?

Nacisnęła klamkę, zanim Jack zatrzasnął ręką drzwi ponad jej głową.

- Nie pójdziesz do tej dziury.

- Dziury? Co to ma znaczyć? Mówiliście chyba, że mieszka w ładnym miejscu.

- To slang policyjny - powiedział Daniel. - Po prostu oznacza miejsce, gdzie żyją szczury. To może być nawet rezydencja.

Tymczasem Lou Lou zadzwoniła ze swojej komórki. Chwilę rozmawiała cicho, po czym rozłączyła się.

- Możesz już przestać odgrywać troskliwego opiekuna, Jack. Mary Liso, Clyde zdobędzie adres Pukera, więc możemy pojechać same, jeśli chcesz.

Jack stanął naprzeciw obu.

- Nie chcę, aby którakolwiek z was zbliżała się do tego faceta.

- Tracisz tutaj wpływy, co, Jack?

- To nasza praca, nie twoja. Razem z Danielem pójdziemy do niego jeszcze raz.

Kosmyk rudych włosów opadł Mary Lisie na twarz, niemal przykrywając oczy, ale zignorowała to, wściekła tak, że niemal kipiała. Jack spojrział na jej bladą twarz i pomyślał: Wróciliśmy do punktu wyjścia.

- W porządku, nie chcę znów być twoim wrogiem, Mary Liso. Było już tak dobrze. Daniel, jeśli nie masz nic przeciwko temu, może wszyscy pójdziemy pogadać z Pukerem? Co ty na to?

- Nie sądzę... - zawahał się Vasquez.

- Lou Lou, co robisz dzisiaj wieczorem, około północy?

- spytała wzburzona Mary Lisa.

- Hm, może pojedę pod ten adres z nadzieją znalezienia dziury?

Mary Lisa pokiwała głową.

- To już jest jakiś plan.

- Więc - Lou Lou odwróciła się do Vasqueza - o co chodzi? Wyglądasz, jak Mojżesz rzucający kłatwę na Egipcjan. - Nic nam się nie stanie.

Daniel miał ochotę obie przykuć do łóżka.

- Puker właściwie nie jest niebezpieczny - mruknął do Jacka - ale one są cywilami, do cholery.

Lou Lou poklepała Daniela po ramieniu

- Czasami potrafisz wszystko skomplikować, Danny.

- Wsadziłbym cię do więzienia, gdybym wiedział, że się nie zemścisz, ale ty jesteś do tego zdolna, prawda? Już nigdy nie zrobisz kanapki ze stekiem.

To twoja wina, że się z nią zaprzyjaźniłeś - powiedziała Mary Lisa.

Wsiedli wszyscy do czterodrzwiowego wozu Daniela. Żadne z nich nie miało ochoty na rozmowę. Mary Lisa wyglądała przez okno na Pacyfik. Zapadał zmrok, ale wciąż można było zobaczyć mgłę, pełzającą niczym gęste opary nad wodą oraz sierp księżyca próbujący wydostać się spoza powoli przesuwających się ciemnych chmur. Zanosiło się na deszcz, choć rzadko tu padało. O tej porze nie było korków, więc Daniel zaparkował na krawężniku przed osiedlem Pukera Hodgesa szybciej, niż się spodziewał.

- To tam. - Wskazał narożne mieszkanie na drugim piętrze.

- Świeci się - powiedział Jack - dobrze, nasz chłopczyk wciąż tam jest. To mnie zaskakuje. Musiał wiedzieć, że Mary Lisa skojarzy zdjęcia z rozmową i wrócimy. Może myślał, że potrwa to dłużej.

Lou Lou wyskoczyła z samochodu.

- Zamierzam osobiście skopać tyłek temu gówniarzowi. Danny, może zrobisz zdjęcie, sprzedamy je „Enquirer”?

- Zostaw swoje fantazje na temat Pukera nam, Lou Lou. I trzymaj się za mną.

Kiedy znaleźli się na drugim piętrze, Jack zapukał mocno w drzwi dwa razy. Nie było odpowiedzi.

- Panie Hodges, policja, proszę otworzyć - zawołał Daniel. - Chcemy z panem pogadać - i załomotał w drzwi.

Nagle Jack zorientował się, że coś jest nie w porządku. Chwycił Mary Lisę za ramię, pociągnął i schował za stiukową ścianą obok drzwi.

- Nie podoba mi się to. Zostańcie tu obie, nie ruszajcie się.

- Co jest?

- Mary Liso, zaufaj mi, dobrze?

Daniel skinął na Jacka, który próbował teraz otworzyć drzwi. Były zamknięte. Cofnął się i kopnął z całej siły. Zadrżały, ale nie poddały się. Kopnął powtórnie, tym razem blisko klamki i drzwi puściły.

Obaj mężczyźni z bronią w ręku zajrzeli do środka. Wśliznęli się na korytarz i weszli do pokoju dziennego. Było oczywiste, że toczyła się tu walka - przesunięta sofa, przewrócone krzesło, stłuczona lampa. Na podłodze leżały rozrzucone gazety i książki z dwóch regałów. Pobojuwisko.

- Puker wdał się w bójkę - krzyknął Jack do obu kobiet.

- Poczekajcie na zewnątrz, póki nie sprawdzimy reszty mieszkania.

Kuchnia, sypialnia i ciemnia wyglądały normalnie; tutaj nie było śladów walki. Nie znaleźli Pukera. W ciemni leżało kilkanaście zdjęć rozrzuconych po podłodze, jakby ktoś je przeglądał i odrzucał na bok po sprawdzeniu, ale poza tym reszta sprzętu była w porządku.

- Powiedziałbym, że facet znalazł zdjęcia i zabrał Pukera, by wyciągnąć z niego informacje. Tak czy inaczej potrzebujesz listu gończego na niego, Daniel.

Mary Lisa i Lou Lou stały w korytarzu, patrząc na zabałaganiony pokój. Samotna paprotka zrzucona na podłogę, ziemia rozsypana i pokruszona, jakby ktoś chodził po niej tam i z powrotem. Usłyszeli w oddali syreny. Daniel podszedł do nich ze schowaną już bronią.

- Czy Puker nie żyje? Jego ciało tam jest? - spytała przerażona Lou Lou.

- Nie, Lou Lou, Pukera tu nie ma.

- Ale patrząc na jego pokój... - zawahała się Mary Lisa.

- Wygląda na to, że facet, któremu chodzi o mnie, zabrał go stąd.

- Rzeczywiście wszystko na to wskazuje - zgodził się Daniel. - Ja muszę tu zostać, wprowadzić policję Los Angeles, kiedy przyjadą, ponieważ jesteśmy teraz w ich jurysdykcji. Jack zabierze was do domu.

Lou Lou rzuciła ostatnie spojrzenie na pobojuwisko.

- Walczył. Cieszę się, że nie okazał się tchórzem.

- Tak, walczył - przyznał Vasquez. - Założę się, że facet nie znalazł zdjęć i dlatego go zabrał. Powyrywa mu paznokcie, jeśli Puker nie powie, gdzie one są. Albo go zabije. Nie mogę jednak zrozumieć, jak ten gość dowiedział się, że Puker ma jego zdjęcia.

- Och, to proste - wtrąciła się Mary Lisa. - Nie mam wątpliwości, że Puker wykrył, kto to jest, i spróbował małego szantażu. W końcu usiłował też zrobić to ze mną, prawda?

W chwili, gdy Jack był gotowy wyjść z domu Mary Lisy, Lou Lou miała już na sobie pożyczoną od Mary Lisy piżamę i stała w drzwiach sypialni, ziewając. Mary Lisa wciąż chodziła po pokoju, przyglądając się w zamyśleniu swoim paznokciom. Jack ujął ją za rękę i przyciągnął do frontowych drzwi, gdzie Lou Lou nie mogła ich usłyszeć. Bez zastanowienia odgarnął kręcony kosmyk rudych włosów z jej czoła.

- Wiem, że jesteś przerażona. Czujesz się, jakby życie wymknęło się spod kontroli. Zostań tu, Mary Liso, i niech ktoś zawsze z tobą będzie, dobrze?

Mary Lisa przyglądała splecione włosy, zebrała je w kucyk i ściągnęła opaskę.

Zadzwonił telefon. Słyszał, jak Lou Lou coś mówi.

- W porządku, Mary Liso, to nie ta kreatura - zawołała.

- OK - powiedział Jack. - Muszę już iść. Zamknij drzwi, dobrze? I włącz alarm. Wszystko będzie dobrze, Mary Liso. Rozwiążemy to.

Lou Lou podeszła za Mary Lisą.

- Carlo już idzie z kilkoma przyjaciółmi, powiedział, że on i jego znajomi od surfingu zamierzają nocować tu kilka dni.

- Dobrze. Piżamowe przyjęcie. Im więcej gości, tym weselej. - Pokiwał do nich głową i wyszedł.

Mary Lisa wypła filiżankę kawy i poszła do łóżka, nie życząc sobie widzenia kogokolwiek tej nocy. Niemal natychmiast zaczęła śnić o Johnie Lennonie. Tańczyli w dużej maszynowni łodzi podwodnej, a on ją okręcał i okręcał i nagle zaczął dzwonić. Nie wyglądał wcale na zdziwionego, po prostu wypiął klatkę piersiową i zadzwonił.

To jej telefon dzwonił o pierwszej w nocy.

Rozdział 29

Nicole Kidman grała niezdolną nastolatkę w australijskiej operze mydlanej „A Country Practice”.

Telefon zadzwonił ponownie.

- Halo?

- W co się wpakowałaś? Co się tam dzieje? To nie był John Lennon.

- Kto mówi?

- John Goddard. Co się dzieje?

Jego głos był ciepły i głęboki i tak zdenerwowany, że uśmiechnęła się do telefonu.

- Och, też John, choć nie ten, Miło cię słyszeć, ale skąd wiesz, że coś się dzieje. Tutaj jest trochę późno.

- Tak, tak. Przepraszam, że dzwonię o tej porze. O jakim Johnie mówisz?

- Śniłam właśnie o Johnie Lennonie i on zaczął dzwonić, a to byłeś ty. A więc o co chodzi?

- Twój ojciec telefonował do mnie, powiedział, że Jack skontaktował się z nim i powiedział, że to jest skomplikowana sprawa i że zostanie tam, by pomóc to wszystko rozwiązać.

- Skomplikowana? Tak to gliny określają? Możesz zaśpiewać, John?

Zaśmiał się

- Zamknij mnie pod prysznicem, a posłuchasz.

Natychmiast wyobraziła go sobie biorącego prysznic, podczas gdy ona przygląda się jego tyłkowi. Odwrócił się i uśmiechnął do niej. Ale to nie była twarz Johna, tylko Jacka, a ona szybko zasłoniła zasłonę.

- Dobra, już jestem przytomna. Czemu mój tata dzwonił do ciebie?

Zapadła chwila ciszy, nim John, twardy prokurator okręgowy, odezwał się:

- A czemu miałyby do mnie nie dzwonić? Poprosiłem go o to. Martwiłem się. Uważa, że powinienem tam pojechać, powiedział, że Jack jest w porządku, ale czas na pistolet.

- Pistolet? Mój ojciec nazwał cię „pistolet”?

- Może niezupełnie tymi słowami.

- John, to miło, ale przygotowujesz dowody na proces Mila Hildeberanda, prawda? Wygląda na to, że jesteś bardzo zajęty. Czyż nie ma tam Patrici Bigelow wytykającej ci to czy tamto.

- Cóż, prawda jest taka, że mamy wszystkie dowody, jakich potrzebujemy, żeby go zamknąć. Pat może rwać sobie włosy z głowy, jeśli chce, wykonywać ruchy, póki wszyscy kowboje nie wyjadą do Kalifornii, ale nie może nic zrobić, tylko czekać, aż wpłynie propozycja ugody, co prawdopodobnie nie nastąpi. W związku z oczywistą premedytacją sędziego Howe wydał nakaz zatrzymania Mila natychmiast. Pozostanie w więzieniu przez długi czas.

- John, posłuchaj. Jutro cały dzień pracuję. Poza posterunkiem policji mamy tu prawdziwego

rottweilera, który pracuje nad sprawą. Jack też jest pistoletem, nie sądzisz? Nie ma powodu, byś zmieniał swoje plany i przyjeżdżał.

- Jeśli chcesz wiedzieć - powiedział John - twoja siostra była tak wkurzona, kiedy Jack opuścił miasto, po tym jak wykonała pewne zachęcające ruchy w jego stronę, że postanowiła znów rozjaśnić moje życie. Jestem przerażony.

- Uważasz, że Jack pojawił się tu tylko dlatego, by uciec przed moją siostrą? A ty chcesz zrobić to samo? - Mary Lisa na chwilę zapomniała, że bała się wystawić głowę za drzwi, i roześmiała się. - Więc Kelly zmusiła was, macho, do ucieczki?

- Czasem mówienie prawdy naprawdę nie popłaca. Nie zdążyła odłożyć telefonu, gdy zadzwonił ponownie.

- Tu Dworzec Główny.

Chwila ciszy, a potem lekki śmiech.

- Dużo ludzi dzwoni do ciebie o różnych porach? Mary Liso, Jack przysięgał mi, że wszystko będzie w porządku. Ale ja leżę i nie mogę spać. Przyjeżdżam jutro.

- Tato, nie ma powodu, przysięgam. Właśnie dlatego nie chciałam ci o niczym mówić. Jutro po pracy mam wywiad w „Soap Opera Digest” i przyjęcie urodzinowe przyjaciela, na które muszę iść. Wysłałeś już tu Jacka Wolfa. Wierz mi, nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie niczego próbował, kiedy jest przy mnie ktoś taki jak Jack.

- Ale on nie jest twoim ojcem.

- Tato, proszę! Zostań w Goddard Bay. Szczerze mówiąc, będę się strasznie zamartwiać, jeśli tu przyjedziesz.

- Ale...

Usłyszała w tle chłodny głos matki.

- Nie możesz jechać do Malibu, George. Monika potrzebuje nas podczas zbiórki funduszy na kampanię w sobotę wieczorem. Wracaj do łóżka.

Głos ojca stał się lekko stłumiony, z pewnością dlatego, że położył rękę na słuchawce.

- Mary Lisa jest w niebezpieczeństwie, Kathleen. Zbiórka funduszy to pestka.

Głos matki stał się jeszcze chłodniejszy i cichszy - ojciec najprawdopodobniej mocniej przycisnął rękę do słuchawki. Czekwała cierpliwie, aż ojciec się odezwał.

- Mary Liso, zadzwonię do ciebie jutro rano, sprawdzić, co się dzieje. Tak, sprawdzę również wszystko z Jackiem. O której wychodzisz do studia?

Rozłączywszy się, Mary Lisa położyła się i patrzyła w sufit. Wsłuchiwała się w odgłos fal trochę bliższych, od kiedy zaczął padać lekki deszcz i zerwał się wiatr. Wstała, zajrzała do Lou Lou, która, zwinięta na środku łóżka w pokoju gościnnym, była pogrążona w głębokim śnie. Jej gęste, sterczące włosy rozsypały się wokół głowy i twarzy. W piżamie w koty pożyczonej od Mary Lisy wyglądała ponętnie. Gdyby była tu Elizabeth, obie leżałyby zwinięte jedna koło drugiej, ale Elizabeth wciąż była w Connecticut zajęta sprawami rodzinnymi. Kolejny dupek, powiedziała przed wyjazdem - czy też była zagubiona? Powinna wspomnieć o tym Jackowi, by zobaczyć wyraz jego twarzy. Ale za dzień lub dwa Elizabeth wróci. Dzwoniła, ale ani Lou Lou, ani Mary Lisa nie wspomniały jej o dalszych kłopotach. Elizabeth miała wystarczająco dużo własnych na głowie.

Mary Lisa podeszła do kanapy i oparła łokcie na oparciu i obserwowała, jak deszcz uderza w jej okna.

- W porządku, Mary Liso? - odezwał się Carlo z otchłani swego śpiwora.

- Tak, Carlo. Przepraszam, że cię obudziłam. Nie jest ci zimno?

- Nie, ten śpiwór zrobiono na wyjazd na Antarktydę. Dobrze, że dzisiaj jest chłodno, bo zwykle śpię nago.

Mary Lisa roześmiała się, podziękowała mu i wróciła do łóżka. Zmówiła ostatnią modlitwę - podziękowała Bogu, że w tym momencie nie leży w łóżku w domu matki w Goddard Bay.

Rozdział 30

Sprzeciw wobec amerykańskiego „mydłanego imperializmu” w latach osiemdziesiątych XX w. spowodował, że Niemcy i Francuzi nakręcili własne imitacje. Żadna z nich jednak nie wzniosła się zbyt wysoko ani nie trwała zbyt długo.

Lou Lou wciąż w piżamie Mary Lisy wyszła następnego ranka na ganek, niosąc na tacy kubki z kawą.

- Przyniosłam kawę, kochanie. Rozbudzi cię.

Mary Lisa siedziała na krześle w ogródku na froncie domu w pomiętych szortach i ulubionym groszkowym podkoszulku. Uśmiechnęła się do Lou Lou, biorąc kawę.

- Jesteś wielka.

Rozejrzała się wokoło i zobaczyła Carla z gołymi stopami zanurzonymi w mokrej po deszczu trawie, który rozmawiał przez komórkę. Był ubrany w czarno - srebrny podkoszulek i luźne, czarne spodnie od piżamy. Mary Lisa zastanowiła się, czy okłamał ją, mówiąc, że śpi nago czy też przyniósł ze sobą ten zestaw na wszelki wypadek.

Kiedy zobaczył kubki z kawą od razu przybiegł, i wziął jeden od Lou Lou.

- Te słodkie kotki na twojej piżamie są naprawdę podniecające, Lou Lou.

- Dobrze wiedzieć. Hm... Myślę, że gdyby to Daniel powiedział, rzuciłabym się na niego. Szkoda, że nie nosisz odznaki, Carlo.

Carlo, który miał więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg zamyślił się.

- To - powiedział - dałoby się załatwić. Mary Lisa zaksztusiła się kawą ze śmiechu.

- Co za wspaniały początek piątkowego poranka. To będzie długi dzień, Lou Lou. Kiedy wszyscy wrócili do domu?

- Zaraz jak poszłaś do łóżka. Mam dobre wiadomości. Mary Lisa uniosła brew.

- Chciałabym też tak umieć, ale obie brwi podnoszą mi się, kiedy próbuję.

- To dar, na nieszczęście, od mojej matki. Co takiego dobrego się stało?

- Jack zaofiarował się towarzyszyć ci do pracy i tam zostać. Musisz być w studiu za czterdzieści pięć minut. A jeśli chodzi o mnie, to wyniosę się stąd, jak tylko zmienię moją uroczą piżamkę.

- Pokój dzienny wygląda całkiem nieźle. Nie ma bałaganu.

- Nie - odpowiedział Carlo, obserwując, jak dół piżamy Lou Lou znika w domu. - Dopilnowałem, żeby sprzątnęli. Jedna z przyjaciółek Nicole nawet wytrzepała poduszki na sofie.

Mary Lisa znów usiadła, by dokończyć kawę. Wyprostowała nogi i odetchnęła głęboko wspaniałym, porannym powietrzem Malibu.

- Nie chciałbym zadrzeć z tym facetem. - Carlo upił kawy i wskazał kubkiem. - Wygląda, jakby obozował na szczycie Auers Rock w Australii.

Mary Lisa podążyła wzrokiem za kubkiem wskazującym na Jacka Wolfa, który szedł do nich w

czarnym podkoszulku, obcisłych dżinsach i czarnych butach.

- Naprawdę? Dla mnie jest po prostu zwykłym facetem.

- Innym niż taki, który mógłby wyrwać tę palmę i podrapać się nią po plecach? Zachowujesz się raczej biernie w stosunku do niego, nieprawdaż, kochanie?

- Dobrze, masz rację. Tak było. Właściwie to on mnie przeraża. Dzięki za przyjście, Carlo. Jesteś wielki.

Mary Lisa weszła do domu, nie przywitawszy się z Jackiem. Słyszała, jak rozmawia z Carlem. Zatrzymała się na chwilę i rozejrzała się po pokoju. Był idealnie czysty. Przypomniała sobie, że słyszała odgłosy rozmowy w kuchni, kiedy kładła się do łóżka, słyszała otwierane i zamykane drzwi lodówki. Musi znaleźć czas na zrobienie zakupów, bo ostatni goście pewnie ją wyczyścili do cna.

Poszła do sypialni, zamknęła drzwi i wyszła z niej jedenaście minut później ubrana w obcisły top i spódnicę. Zarzucała właśnie torebkę przez ramię, kiedy męski głos odezwał się z odległości nie większej niż metr.

- Szybko. Jesteś gotowa?

Omal nie zemdląca. Złapała się za serce.

- O Boże. Co ty tu robisz? Jack patrzył na nią.

- Powiedziałem ci, że nie chcę, żebyś była sama. Lou Lou musiała wyjść, ponieważ dzisiaj rano jest zajęta, a Carlo musiał nawoskować swoją deskę. A co do Daniela, to ma prawdziwą robotę do wykonania. Więc zostałem tylko ja.

I tak jak powiedziała Lou Lou, Jack został w studiu. Okazało się, że Clyde jest bardzo zadowolony z jego obecności, podobnie jak Betsy Monroe, która gra Lydię Cavendish. Zastanawiała się tak głośno, żeby słyszał, czy jest zajęty. Co prawda był trochę młodszy od niej, ale to przecież nieistotne? To było miejsce spełniania marzeń, wszystko mogło się stać. Jack wyglądał na zirytowanego, ale potem zorientował się, że Betsy żartuje, i zaśmiał się, mówiąc, że jest zbyt światowa dla takiego małomiasteczkowego faceta jak on.

Mary Lisa do południa nakręciła trzy sceny. Jack przeważnie siedział na składanym krześle niedaleko sceny, obok Candy, której zadaniem było pilnowanie garderoby i fryzury Mary Lisy. Kiedy skończyła się trzecia scena, Mary Lisa podeszła do niego.

- Daj mi dziesięć minut na zmycie tego paskudztwa z twarzy.

Lou Lou musiała zostać do popołudnia, ponieważ w piątki robiła również makijaż Margie McCormick.

Kiedy Mary Lisa wyszła ze studia, Jack był tuż przed nią, uważnie obserwując każdego przechodnia, zaparkowane samochody i drzewa za nimi.

- A więc twój ojciec jest telewizyjnym kaznodzieją i dlatego nalegał na zmianę twojego imienia na Sunday?

Trzy sceny, które dziś nakręcili, były dramatyczne, dwie z nich powtarzane po wielokroć. Była wykończona. A Sunday miała jeszcze zobaczyć po raz pierwszy dawno utraconego ojca. Scenarzyści rozciągali ten wątek w nieskończoność.

- Tak, nieźle to wymyślili, co? To oznacza, że nie muszę spać z mężem mojej przyrodniej siostry, który jest nieudacznikiem.

Parsknął, nie przestając rozglądać się dokoła.

- Tak, prawdziwym nieudacznikiem.

A więc znów ten serial? Uśmiechnęła się, ale nie mogła odczytać jego reakcji, ponieważ oczy

zasłonięte miał ciemnymi, lotniczymi okularami przeciwsłonecznymi. Założyła swoje.

- Błagałam, prosiłam ich, żeby nie kazali Sunday spać z Damianem, i wreszcie scenarzystka konsultująca, Suzanne, wpadła na ten pomysł z imieniem. Sunday nigdy nie pytała, skąd się wzięło jej imię. Nie sądzę, żeby ktokolwiek to zrobił, póki Suzanne nie wymyśliła tego rzekomo dawno zmarłego ojca kaznodzieję. To zmieni kierunek filmu na długi czas. W poniedziałek spotykam Phillipa Galliarda po raz pierwszy.

Jack nagle złapał ją za ramię i pociągnął za siebie, kiedy przejechał obok zielony chevy. Wtedy zobaczył trzech nastolatków machających do niej entuzjastycznie, gwizdzących i wykrzykujących miłosne propozycje. Mary Lisa wyciągnęła czapkę z torebki, wepchnęła pod nią włosy i wcisnęła ją głęboko na czoło.

- To wszystko przez moje włosy. Łatwo mnie rozpoznać, a może pomyśleli, ze względu na miejsce, w którym się znajdujemy, że muszę być kimś sławnym.

Jack pokręcił głową, kiedy sprawdzał ponownie ulicę.

- Prowadzisz szalone życie. Zdziwiła się, a potem zamyśliła.

- Tak, może masz rację. Ale wiesz, po jakimś czasie staje się to moim sposobem na życie - no wiesz, ubieranie się, chodzenie do pracy, spotkanie się z przyjaciółmi. Cóż, są jeszcze teksty do nauczenia. Wszystko powszechnieje.

- Naprawdę nie uważasz siebie za kogoś wyjątkowego? Kogoś, kogo ludzie chcieliby obserwować?

- Ta obsesja na punkcie sławnych osób jest trochę przerażająca, to jest jak gigantyczna bestia, której żadna ilość jedzenia nie jest w stanie zadowolić. Jestem aktorką, Jack, to moja praca, tak jak twoją jest kierowanie policją w Goddard Bay. Istotna różnica między nami jest taka, jak sądzę, że ja zarabiam więcej pieniędzy, co jest zresztą całkiem miłe. Z drugiej strony muszę nosić duże, ciemne okulary przeciwsłoneczne i czapkę przykrywającą włosy, kiedy tylko opuszczam Colony.

- Tak, mogłabyś mnie kupić całego.

- A czy to ważne? - Odparła rzeczowym tonem. - Nie sądzisz, że to trochę dziwne, że niektórzy mężczyźni czują się zagrożeni, jeśli nie zarabiają więcej niż kobieta? Ale z pewnością nie ty.

- Oczywiście, że nie, ale to nie wszystko - powiedział, usłyszała jednak w jego głosie obronną nutę i uśmiechnęła się. Jack kontynuował: - Fakty mówią, że mimo to od facetów oczekuje się dbania o rodzinę, i uważa się ich za nieudaczników, jeśli nie są w stanie tego zrobić.

- To z pewnością było prawdą za czasów naszych rodziców, ale teraz? Mąż i żona, oboje zwykle pracują. A ja zawsze wiedziałam, że chcę być niezależna, zawsze chciałam zarabiać na siebie. Czy to ci przeszkadza?

- Cholera, nie. Jeśli facet ma z tym problem, pójdzie w odstawkę.

- Tak, to prawda. A jeśli chodzi o mnie, staram się zbierać zapasy jak wiewiórka przygotowująca się do długiej zimy.

Wzruszyła ramionami i usiadła na miejscu kierowcy w swoim czerwonym mustangu. Jack uniósł brew.

- To nowy model. Wydałaś na to sporą sumkę, dziecinko.

Rozdział 31

Uśmiechnęła się szeroko.

- Zarabianie pieniędzy jest zabawne, sprawia, że czuję się dowartościowana, ale wiem, że nie może to trwać wiecznie. Jeśli aktor zacznie uważać, że jest najwspanialszą istotą we wszechświecie, zaczyna mieć kłopoty. Oto dlaczego pozostaję w kręgu swoich przyjaciół i próbuję zachować zdrowy rozsądek w tym szaleństwie.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Więc uważasz, że to nie będzie trwać wiecznie? Twoja niezwykła popularność w tym serialu? Poklepała daszek od czapki.

- Kto wie?

- Niektóre gwiazdy oper mydlanych grają swoje role latami - zauważył, siadając obok.

- Tak, niektóre tak. Zobaczymy. Może pojawi się coś nowego, a może nie. Teraz piłka jest po mojej stronie. I wiem, że jestem szczęściarą. Zabieram cię na lunch do Alfredo w Santa Monica.

- Lubię włoską kuchnię.

- Cóż, ta jest niezupełnie włoska.

Dwadzieścia minut później Jack miał okazję sam to stwierdzić. Podjechali pod smażalnię ryb tuż przy drodze nad ocean, przy wejściu na długie moło. Rozejrzał się i zobaczył pół setki półnagich dziewcząt rozciągniętych na piasku jak tylko okiem sięgnąć, i facetów w szortach chodzących wokół, którzy próbowali nie patrzeć zbyt natarczywie na ich piękne ciała.

- To jest raj - powiedział, dodając trochę więcej keczupu do swoich frytek.

- Fantazje facetów z pewnością mogą tu w pełni rozkwitnąć.

- Delektowała się frytkami. - To jest moje najkaloryczniejsze danie tygodnia, więc wybacz mi przez moment.

Obserwował ją przez chwilę, jak jadła, jak smakowała każdą umoczoną w sosie frytkę, a potem skupiała się na rybie.

- Mówię sobie, że wszystko w porządku, bo to ryba. Co o tym sądzisz?

- Oszukiwanie siebie nie zawsze jest złe.

Żuła przez dłuższą chwilę, wreszcie przełknęła i roześmiała się.

- Zawsze chciałeś być gliną? Patrzył na nią przez chwilę.

- Zwykle o tym nie myślę, ale tak, zawsze chciałem być gliną. Mój dziadek był detektywem w Chicago. Był najlepszym facetem, jakiego znałem. Chciałem być taki jak on. I chciałem pracować wśród lokalnej społeczności, nie w FBI. - Zjadł kolejną frytkę, po czym spojrzał na Mary Lisę zamyślony.

- Myślę, że pasuję do tego, co robię.

A co z jego ojcem, zastanowiła się Mary Lisa.

- Dobrze. Tak być powinno. Och, rozmawiałam z Johnem. Mam nadzieję, że zrezygnował z przyjazdu.

Frytka zatrzymała się dwa centymetry od ust Jacka.

- John powiedział, że przyjeżdża? Po co?

- Powiedział coś w stylu, że teraz czas, by sprawy przejął prawdziwy pistolet.

Jack roześmiał się.

- Jest moim najlepszym przyjacielem, ale nie powinno go tu być, mógłby tylko namieszać.

- Wygląda na to, że już jest nieźle namieszane.

- Przepraszam.

Wstał od stolika, wyciągając telefon i odszedł. Mary Lisa sięgnęła po swój. Po dwóch dzwonek odebrał mężczyzna.

- Chico, słucham.

- Cześć, tu Mary Lisa Beverly. Czy mogę się z tobą zobaczyć dzisiaj, powiedzmy za jakieś trzydzieści minut?

W słuchawce przez chwilę panowała cisza.

- Za godzinę - zdecydował. - A teraz mnie posłuchaj.

Będiesz dzisiaj naprawdę cierpieć, więc weź długą gorącą kąpiel i wcześniej do łóżka.

Gorąca kąpiel zgoda, ale łóżko musi zaczekać.

- To twój tyłek. - Chico rozłączył się. Jack wrócił do stolika.

- Kiedy uczysz się swoich kwestii?

- Zwykle wieczorem w łóżku. I każdego ranka mam około dwóch godzin podczas makijażu i dopasowywania kostiumu. Mogę nauczyć się całej sceny, kiedy Candy czesze mi włosy. Muszę cię gdzieś zostawić po lunchu. Mam spotkanie.

- Gdzie?

- W jednym z najbezpieczniejszych miejsc na ziemi. Dowiesz się wkrótce, ale nie teraz, więc muszę cię gdzieś wysadzić. Dokąd chciałbyś pójść?

- Nie chcę, byś sama chodziła gdziekolwiek. Pójdę z tobą na to spotkanie.

- Przysięgam, że będę tak bezpieczna jak w tej klitce, w której kiedyś mnie zamknąłeś. Nawet nie dałeś mi koca.

- Nie było żadnego - odparł - zamówiłem parę, ale jeszcze nie dostarczyli.

Widziała, że nie spodobało mu się to, ale nie chciała mu mówić, dokąd idzie, co będzie robić, po prostu by na nią krzyczał. Uśmiechnęła się, patrząc na kilka frytek nasiąkających keczupem na dnie pudełka. Spojrzała na jego czarne włosy rozwiewane przez oceaniczną bryzę, na oczy. I niecierpliwą rękę, która je odgarnęła. Duże dłonie, długie palce, krótko obcięte paznokcie. Była zachwycona jego dłońmi. Nie spodobało jej się to, oj nie. A teraz z pewnością nie był właściwy czas. Strach skręcał jej żołądek, gdy tylko powracała myślą do tego szaleńca, który miał coś do niej. A robiła to co pięć minut. Odchrząknęła.

- Nie zamierzam robić głupstw, więc nie ma powodu do kłótni. Lou Lou przyjedzie tam, gdzie będę, i wróci ze mną do domu. Nie, nie zamierzam ci powiedzieć, dokąd jadę. Więc gdzie mam cię podrzucić?

Nie wyglądał na szczęśliwego. Wsunął ostatnią frytkę do ust i wzruszył ramionami.

- Na posterunek Los Hills w Calaballas. Jest parę rzeczy, które muszę sprawdzić z Danielem. Dzwoniłem do Johna. Miał ostrą rozmowę z Pat Bigelow. W związku z tym i moim stwierdzeniem, że

jestem jeszcze niegotowy, więc będzie jak piąte koło u wozu, nie sądzę, aby tu szybko przyjechał.

- Czemu Pat Bigelow spięła się z Johnem?

- Pat domaga się nowego przesłuchania wstępnego w sprawie kaucji. Twierdzi, że zdrowie Mila ucierpi na skutek zranionej nogi. Chce, by wrócił do domu. John pokazał jej zdjęcie Mila robiącego pompki dziś rano.

Mary Lisa roześmiała się, ma miły śmiech, pomyślał, i przez chwilę się jej przyglądał. Wyglądała bez troski i pięknie. Nikt by nie uwierzył, że w każdej minucie swojego życia zмага się ze strachem. Uwielbiał ją w tej chwili. Jak dziwnie jest życie, pomyślał, i spojrzał na ocean. Jak ktoś mógł chcieć ją skrzywdzić?

- O czym myślisz? Wyglądasz bardzo poważnie. Spojrzał na nią ponownie.

- Naprawdę? Może dlatego, że zdałem sobie sprawę, że podobają mi się twoje włosy.

- Moje włosy?

- Twój ojciec opowiadał kiedyś o tobie - nie przy mnie, ponieważ ja naprawdę wierzyłem, że jesteś początkującym przestępcą - ale muszę przyznać, że słyszałem. Mówił, że masz najpiękniejsze włosy, jakie widział, włosy jego matki, tylko twoje są bardziej rude, i gęściejsze. Twój ojciec myśli, że możesz wręcz chodzić po wodzie.

Zamilkł na chwilę, podnosząc i pocierając okulary, aż wyrwało się jej z ust:

- Jeśli zdejmiesz okulary, ja zdejmę swoje. Zdjął.

Spojrzała prosto w jego ciemnoniebieskie oczy, zmrużone z powodu oślepiającego słońca.

- Dobra, powiedz mi, co myślisz, Jack.

Wyciągnął rękę nad wąskim, drewnianym barem, zdjął jej czapkę i przesunął palcami po włosach, po czym owinał sobie lok wokół palca. Pochylił się i dotknął włosami policzka. Potem cofnął się i skrzyżował ręce na piersi.

- No więc?

- Nie, twoja babka miała gęściejsze włosy. Delikatniejsze też.

- Nie możesz tego wiedzieć!

- Dedukuję. Rzuciła w niego frytką.

- Też cię nie lubię - powiedziała - naprawdę. Nie wydaje mi się, abyś kiedykolwiek się uśmiechnął.

Nagle zeszywniał.

- Być może masz rację - przyznał po chwili. - Po opuszczeniu Chicago nie śmiałem się dużo i...

Potrząsnął głową i skoncentrował się na ostatnim kawałku ryby.

- Wiedziała, że jesteś rozwiedziony. Czemu? Wydawało się, że nie zamierza odpowiedzieć. Już dochodziła do wniosku, że jej pytanie było impertynenckie, i to nie była jej sprawa - kiedy powiedział:

- Rikki chciała mieć dzieci i chciała, żeby miały przy sobie ojca. Nie byłem gotowy.

- Czemu?

- Prawdę mówiąc, nie wiedziałem wtedy, jedynie mówiłem jej, że nie jestem gotów. Ostatecznie doszedłem do tego, ale później. Mój ojciec nie był kimś, kogo mogłabyś nazwać moralnym autorytetem. Nigdy nie było go w domu, sypiał z innymi kobietami, i traktował nas, dzieci, jakbyśmy byli kulą u nogi - jakby pragnął, żeby nas tam nie było, jakbyśmy niszczyli jego życie. Doprowadzał tym mojego dziadka do szału. Dziadek nie mógł nic z tym zrobić, tyle że przychodził do nas, kiedy tylko mógł się wyrwać z pracy.

Sądzę, że nie chciałem być taki jak mój ojciec, a wiedziałem, że jeśli Rikki zajdzie w ciążę, nie będę mógł być dobrym ojcem, i zobaczyłem twarz mojego dziadka, patrzącego na mnie, jak bym był przegrany.

Przerwał nagle, zaskoczony. Rumieniec pokrył jego wysokie kości policzkowe.

- Nie wierzę, że to powiedziałem. Zapomnij o tym. To musi być sprawka tutejszego powietrza. Cholera.

- Sądzisz, że twój ojciec mógłby pokonać moją matkę?

- spytała zamyślona Mary Lisa.

Odchylił się, zakłopotanie zniknęło z jego twarzy i uśmiechnął się.

- To by była niezła bitwa.

Wzniosła swoją szklankę z wodą i stuknęła w jego.

- Za rodziców. Nigdy nie przestają nas zadziwiać.

- Tak.

Obserwowała go, jak przełyka ostatni kęs ryby.

- Kochałeś ją?

Zmiał serwetkę i wyrzucił do kosza.

- To wszystko, Mary Liso. Nie rozmawiajmy już o sprawach osobistych, które przyprawiają mężczyzn o mdłości. Kobiety, co z wami i waszym zamiłowaniem do grzebania się w tym całym gównie?

Wstał, nałożył znów okulary, podszedł do jej mustanga, usiadł na miejscu pasażera i oparł dłoń na siedzeniu.

- Minęły trzy lata, Jack. Daj spokój. - Wsiadła za nim.

- Czas, byś wrócił i zabawił się trochę, nie sądzisz? *Ze mną może?*

- Tak? Może z tobą? *O rany!*

Nie poruszył się. Przekręciła kluczyk w stacyjce, wciąż na niego nie patrząc.

- A co z Johnem?

Nie podnosząc oczu, powiedziała:

- John został skreślony w tej samej chwili, kiedy dowiedziałam się o uczuciach Kelly.

Jack zachował milczenie.

Kiedy zaparkowała naprzeciw posterunku Lost Hills, wysiadł, ale odwrócił się jeszcze.

- Bądź ostrożna - napomniał ją. - Słyszysz? Obiecałaś, że nie zrobisz głupstw. Trzymam cię za słowo. Zobaczymy się później.

- W domu.

Rzucił jej dziwne spojrzenie.

- Tak - odparł - w domu. Z połową populacji południowej Kalifornii. Czemu nie powiesz mi, dokąd jedziesz?

Pokręciła głową, zaśmiała się, pomachała mu ręką i odjechała.

Skierowała się do Venice. Nie chciała się spóźnić do Chico.

Rozdział 32

W latach trzydziestych wielkimi sponsorami korporacyjnymi byli Procter & Gamble, Pillsbury, American Home Products i General Foods. Stąd nazwa opera mydlana.

O czwartej po południu w piątek Mary Lisa czuła się tak, jakby śmierć była blisko. Nie miała możliwości, żeby się ruszyć, nawet gdyby ktoś krzyczał, że się pali lub że Brad Pitt spaceruje nago i to ta ostatnia myśl spowodowała, że zdała sobie sprawę, w jak słabej jest kondycji. Leżała na plecach, nie czując nic, z rozrzuconymi rękoma i nogami, z mokrymi od potu włosami przyklejonymi do czoła, jedyne, co mogła zrobić, to skupić się na oddechu. Trudno było nawet wciągnąć wystarczającą ilość powietrza w płuca, ale ostatecznie mogła to zrobić bez jęku. Patrzyła na wielkiego faceta, który się nad nią znęcał.

- Już nie jesteś taka pełna wigoru, co?

Pełna wigoru? Oddychać, potrzebowała więcej powietrza, aby mu powiedzieć, co o nim myśli, bynajmniej nic dobrego. Podał jej rękę, a ona spojrzała na nią, modląc się, żeby miała siłę unieść się i ją ugryźć.

- Jeśli złożę zażalenie, myślisz, że gliny cię zamkną? - wychrypiła.

- Nie, ponieważ zapłaciłaś mi za to, co robię, a to wskazuje na twoje pragnienie doznania przemocy i tortur i oddała zarzut. Wiem, że myślisz, że jestem sadystą, uważasz, że nie czuję twojego bólu. Hm... Jak się nad tym zastanowić, to rzeczywiście nie czuję. Ale wiesz, odrobiłaś dobrze swoją pierwszą lekcję. Jesteś w niezłej kondycji i niezłe się ruszasz. Ale aby być efektywną, nie powinnaś pozwalać swoim oczom zdradzać twoim przeciwnikom jaki ruch zamierzasz wykonać. Nauczę cię to ukrywać. Zaskoczenie jest potęgą. A teraz nie leż jak kloc. Mówiłem ci, silnie kopnięcie jak nic innego zaangażuje twoje mięśnie. Wstawaj, chcę, żebyś pobiegała przez trzy minuty w miejscu, inaczej będziesz cierpieć jutro bardziej niż mój zreumatyzowany pies, Bart. No, już, Mary Liso, rusz tyłek z maty.

Kiedy tak biegła w miejscu, przysięgłaby, że Chico Rayburn musi być zarejestrowany jako 00 coś tam u Brytyjczyków. Roześmiał się i klepnął ją w plecy, niemal przewracając na podłogę.

- Lubię twoje poczucie humoru, Mary Liso. Mogę nauczyć cię paru przydatnych sztuczek za kilka tygodni. Ale musisz się zobowiązać. Powiedziałem ci, że nie pracuję bez czyjegoes zobowiązania, bo to strata czasu. Możesz mi przysiąc tutaj natychmiast, że wytrzymasz? Że nie wymiękniesz?

Słowa, jak wydobyć z siebie słowa?

- Tak, przysięgam. - Wydusiła z siebie dwa słowa, a to już coś.

Rozpromienił się.

- Nie poddajesz się, wiem. A poza tym masz motywację w postaci tego gościa czyhającego na ciebie. Nie chcesz być zależna od glin czy ochroniarzy przez resztę życia. Dobrze robisz.

Znów mogła oddychać i, co za radość, mówić.

- Tak, wiem. Miałam nadzieję, że uda mi się dorwać tego gościa w dwa tygodnie. Teraz myślę raczej o dwustu latach.

- W ciągu dwóch tygodni nauczysz się kilku ruchów. Reszta, jak wszystkie umiejętności, wymaga praktyki i wysiłku.

- Chcę go zdusić, by jęczał u moich stóp. A żeby być bezpieczną, chcę ćwiczyć - poczynając od ciebie.

Nie uśmiechnął się. Przyglądał się jej przez chwilę, po czym powoli pokiwał głową.

- Całkiem nieźle. Masz w sobie ogień, chcesz mnie zabić - to wszystko bardzo cenne. A teraz nie zapominaj, co ci powiedziałem. Mimo tych krótkich, słodkich lekcji kickboksingu, i wszystkich tych dziewczyn rzuconych na matę, i tak wszystko będzie cię boleć w niedzielę rano. Widzimy się w niedzielę po południu, powiedzmy, o pierwszej.

Dał jej listę ćwiczeń podtrzymujących i rozciągających, na całe szczęście zilustrowanych obrazkami. Bo trudno jej było teraz na cokolwiek się skoncentrować.

Mary Lisa skinęła głową Chicowi, wychodząc z niewinnie wyglądającego budynku, znajdującego się między dwoma sklepami z antykami na Briar Street, w samym środku Venice. Zawołała do Lou Lou, która czekała na nią, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, opierając się o samochód.

- Słodki Jezu, Mary Liso, wyglądasz, jakbyś zrzuciła parę kilogramów przez wypocenie. A Chico wygląda jak upadły anioł.

- Tylko kilka? A co do Chica, to nie jest upadłym aniołem, ale diabłem wcielonym. Widziałam to w lustrze, kiedy wychodziłam, i było to przeżycie ekstremalne. Chcesz prowadzić?

- Och tak, ja i ten samochód jesteśmy zgraną parą.

- Tylko mnie nie zabij.

Mary Lisa stęknęła, ostrożnie sadzając swoje zmaltretowane ciało na miejscu pasażera, odchyliła głowę i zamknęła oczy.

- Mama umarłaby ze śmiechu, gdyby mnie teraz zobaczyła. Wiesz co, Lou Lou?

- Zamierzasz przewrócić bez niczyjej pomocy tego świra?

- Nie ja - Mary Lisa otworzyła oczy i uśmiechnęła się naprawdę szeroko. - Teraz widzę wszystko bardzo jasno. Urodziłam się, aby zostać królową karate. Może nie zajmie mi to nawet dwóch tygodni, a ten dupek zacznie żałować, że kiedykolwiek miał coś do mnie. Och tak, chodź do mamusi. Zamierzam skopać ci ten twój żalony tyłek.

Lou Lou przewróciła oczami, zatrąbiła na skate'a, który pokazał jej środkowy palec, i ścięła małego vokswagena garbusa.

Mary Lisa na przemian jęczała i śpiewała do wtóru muzyki z radia całą drogę do domu. Nie zareagowała, kiedy Lou Lou omal nie wjechała w suwa, który stanął na autostradzie bez wyraźnego powodu. Zahamowała tak gwałtownie, że Mary Lisa wyobraziła sobie zmiażdżony przód. Lou Lou wystawiła głowę przez okno i krzyknęła:

- Ty kretynie! Wlej sobie dziewięćdziesięciodwuoktanową do tego rzęcha.

Kierowca, kobieta z marchewkoworudymi włosami, odkrzyknęła donośnym głosem, który przywiódł im na myśl konie i kozy. Mary Lisa pokręciła głową.

- Zastanawiam się, co by powiedziała Elizabeth.

- Zobaczysz ją jutro, to się spytasz. Przylatuje około piątej. Mary Lisa westchnęła.

- Zrobi mi awanturę. Nie chcę jej martwić, więc nie do końca wprowadziłam ją w to, co się dzieje.

Lou Lou wcisnęła pedał gazu i ominęła dużego pathfindera, którego kierowca wyglądał, jakby był gotów splunąć, póki nie zobaczył Lou Lou podjeżdżającej blisko i machnął wściekle do niej ręką.

- Wszystko w porządku, Mary Liso, ja jej powiedziałam.

Rozdział 33

„Dallas” i „Dynastia” były pierwszymi amerykańskimi serialami, które podbiły rynek międzynarodowy.

W niedzielę rano z kubkiem wysokooktanowej kawy w jednym ręku Mary Lisa otworzyła drzwi niespodziewanemu gościowi.

- Witaj, Mary Liso. Cieszę się, że jesteś w domu, ale chyba nie opuszczasz go teraz samotnie? Czy Lou Lou wciąż śpi, czy też ten cholernie przystojny skurczybyk, z którym widziałam cię wczoraj, spędził tu noc?

- Cholernie przystojny? W porządku, powiem mu to, chociaż Jack Wolf ma więcej ze złego chłopca, jeśli mnie pytasz.

- Jack Wolf? Daj spokój, przecież to brzmi jak pseudonim sceniczny. Założę się, że naprawdę nazywa się Beny Schwarz czy coś w tym stylu, i nikt nie chciał go zatrudnić.

- Hm... Nigdy o tym nie pomyślałam, ale podoba mi się. Zapytam go.

Mary Lisa uśmiechnęła się do Margie McCormick, która grała jej przyrodną siostrę, Susan Cavendish w „Born to Be Wild”. Margie stała w jej drzwiach, szczupła blondynka wyglądająca wspaniale, ubrana w obcisłe džinsy biodrówki i elastyczny top. Mary Lisa nie miała większych problemów z wyobrazeniem sobie rozmowy Margie z Chadem w budce strażniczej Colony.

Na twarzy Margie nie było uśmiechu. Boże. Co z nią?

- Miło cię widzieć, Margie. Co mogę dla ciebie zrobić w ten piękny niedzielny poranek? Wejdz.

- Mary Lisa cofnęła się.

- Nie przypuszczam, żeby gliny znalazły tego faceta, który próbował cię przejechać?

- Nie, jeszcze nie.

Weszły do domu Mary Lisy, który Margie odwiedzała już wiele razy, więc skierowała się od razu do swojego ulubionego fotela, pokrytego jasną tkaniną w różnokolorowy wzór. Usiadła i skrzyżowała nogi.

- Nie przypuszczam, żeby znaleźli też Pukera Hodgesa?

- Nie, wciąż ani słowa, żadnych tropów, dokąd mógł zostać zabrany ani kto to zrobił.

- Większość ludzi myśli, że stary Puker sprzedał swoje ostatnie zdjęcie jakiemuś magazynowi i gdzieś baluje.

- Choć go nie znosiłam przez ostatnie miesiące, to jednak nie życzę mu śmierci. To prawda, że w domu odbyła się walka, ale może facet nastraszył go na tyle mocno, że Puker się gdzieś ukrył...

- Och, wróć na ziemię, Mary Liso. Gdzie indziej mógłby być? W Rio robiąc zdjęcia na plaży? Rozkoszując się taco w Cancun?

- To zrobiłoby z faceta prawdziwego potwora, nie tylko... - odpowiedziała powoli Mary Lisa.

- Co?

- Nie wiem, może minipotwora. Margie, chcesz coś do picia?

- Nie, dzięki. Widzę, że uczysz się wszystkich swoich kwestii na poniedziałek. - Margie wskazała na strony scenariusza leżące na sofie.

Wszystkie moje kwestie?

- Czy coś cię martwi, Margie?

Margie poderwała się z fotela i zaczęła chodzić po pokoju. Wreszcie podjęła decyzję.

- Zawsze byłam z tobą szczerą, Mary Liso, i przyszedłam, żeby ci powiedzieć, że nie mogę uwierzyć, że rozmawiałaś z Bernieem o wątku zemsty!

Mary Lisa przekrzywiła głowę.

- Nie rozumiem. Zgodziłaś się ze mną, że Sunday nie powinna spać z mężem swojej przyrodniej siostry, a w takim kierunku idą scenarzyści. Betsy też się zgodziła. Powiedziała, że niezależnie od tego, co zrobiły matka i siostra Sunday, ona nigdy nie powinna spać z Damianem.

- Próbujesz pokazać, że Sunday zawsze zachowuje się racjonalnie? Że wszyscy myślimy, nim coś zrobimy? Doskonale wiesz, że musimy robić rzeczy, o których większość normalnych ludzi nawet by nie pomyślała. Na miłość boską, Mary Liso, to opera mydlana! Nie musi zawsze mieć sens, dopóki traktowana jest jako rozrywka, wiesz o tym. Jeśli scenarzyści mają zły dzień, to i my taki mamy. Sunday sypiąca z Damianem? Czemu nie? To dobry pomysł, a oboje z Jeffem moglibyśmy być w centrum, w samym środku przez przynajmniej trzy miesiące! Możliwości są nieograniczone, a scenarzyści powinni je wszystkie wykorzystać!

- Ale zamiast tego - ciągnęła dalej Margie - ty błagałaś i jęczałaś, aż zdobyłaś to, czego chciałaś, i pomieszałaś im wszystko w głowach. Coś ty zrobiła, Mary Liso? Zagroziłaś odejściem? Przejściem do „General Hospital”? I Bernie musiał wymyślić ten wątek z dawno zaginionym ojcem kaznodzieją telewizyjnym i jego małą księżniczką? Teraz jesteśmy poza tym wszystkim, słyszysz? Jestem poza nawiasem. Szczęśliwa?

Mary Lisa powoli odstawiła kawę.

- Rozumiem - powiedziała cicho - myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami, Margie, ale obawiam się, że to nieprawda. To wszystko, co powiedziałaś... nie zdawałam sobie sprawy, że tak to odbierzesz, naprawdę, ale teraz już wiem. Myślisz, że odsunęłam was celowo. Jeff też tak uważa, prawda?

- Jeff niewiele mówi, więc nie wiem. Mary Lisa machnęła ręką.

- Chcesz powiedzieć, że zrobiłam to, bym była jeszcze więcej na ekranie? I na moich warunkach? Prawda jest taka, że gdybyś zastanowiła się nad tym chociaż przez chwilę, zrozumiałabyś, że byłabym tak samo eksponowana, sypiając z Damianem, jak będę teraz w nowym wątku z utraconym ojcem.

- Nikt z nas nie jest głupi, Mary Liso. Wiemy, że to ty ciągniesz „Born to Be Wild”, i wszyscy jesteśmy szczęściarzami, wszyscy cię kochamy. Nawet moja własna matka to rozumie i akceptuje, i też cię uwielbia. Wszyscy to akceptujemy.

Ale wątek zemsty był moją szansą na podzielenie się z tobą popularnością. Zostałam wciągnięta w sam środek tego - żona zdradzona przez oboje, męża i przyrodnią siostrę. Byłam już do tego przygotowana! Ale teraz już się to nie zdarzy, nigdy więcej. Będę szczęściarą, mając trzy sceny w tygodniu. Zdradziłaś mnie, Mary Liso.

Margie McCormick wybiegła z domu, trzaskając drzwiami. Mary Lisa stała, słuchając, jak odpala swojego pięknego białego boxstera i opuszcza podjazd.

- Cóż, witamy w Hollywood.

Odwróciła się i zobaczyła Jacka wchodzącego do pokoju. Nie zdziwiła się, że był tu, w jej domu. Nic jej w tej chwili nie dziwiło.

- Co za bajzel! Czy wiesz, że ja nawet nie miałam świadomości, nie brałam pod uwagę Margie czy Jeffa, kiedy nudziłam w sprawie tego wątku? Myślałam tylko o sobie. Czyż nie jestem wspaniałą istotą ludzką?

Podniósł jasnoczerwoną poduszkę z jej sofy i rzucił w nią. Zrobił to na tyle mocno, że omal się nie przewróciła, kiedy trafił ją w twarz.

- To moja szybka poduszka, głuptasie. Powinnaś zobaczyć podkręconą. I zobaczysz, jeśli nadal będziesz grała tę żalosalną męczennicę. Wszystko, co słyszałem, było o niej, nie widzisz tego? Jest tylko jedna Sunday Cavendish, Mary Liso. Wszyscy odrywają się od innych zajęć dla niej, interesują się, co się jej przytrafia, nie mogą się doczekać kolejnego ruchu. A Sunday to ty, nie Margie. Zauważyłem, że jest szczuplejsza od ciebie. Czy wy w ogóle coś jecie?

- Widziałeś mnie, jak jadłam rybę i frytki.

- To był prawdopodobnie twój pierwszy porządny posiłek od dwóch tygodni.

- Śmieszne! - Odrzuciła poduszkę, ale Jack chwycił ją w locie, po czym zaczął przerzucać z ręki do ręki.

Rzucanie tą głupią poduszką przypomniało Mary Lisie, że mięśnie wciąż ją bołą, mimo godzinnej ciepłej kąpieli poprzedniego wieczoru i takiego rozciągania, jakie tylko dała radę wytrzymać. Była pewna, że kości jej się wydłużyły.

- Nawet nie próbuj rzucić podkręconej poduszki we mnie - ostrzegła Jacka.

- Ach tak? A co zrobisz, jeśli cię trafię? Uśmiechnęła się do niego diabelsko.

- Powiem ci, co zrobię. Zadzwonię do mojej siostry Kelly i zaproszę ją tutaj.

Przez chwilę wyglądał jak zwierzę schwyte w pułapkę. To było tak niespodziewane, że się roześmiała.

- Gdzie jest mój telefon? Och, tam jest. - Sięgnęła po niego. Złapał ją, podniósł bez wysiłku, zaniósł na sofę i przygniótł sobą. Wyjął jej telefon z ręki i pchnął przez pokój.

- To jest nieczysta gra, Mary Liso.

Był ciężki. Czowała każdą część jego ciała. Jego nos znajdował się dwa centymetry od jej policzka.

- Cholera, ale z ciebie ziółko. - Opuścił głowę, spojrzał na jej usta i poderwał się, jak oparzony.

Podszedł do frontowych drzwi, zatrzymał i odwrócił.

- Nie mogę wyjść. Jesteś sama. Z twoimi nieobliczalnymi pomysłami z pewnością wybierzesz się na samotny spacer po plaży. Albo poczujesz się tak winna temu, co powiedziała ta głupia kobieta, że się zastrzelisz.

- Właśnie zamierzam to zrobić. - Podniosła się opierając na łokciu, złapała poduszkę i rzuciła w niego tak mocno, jak tylko potrafiła, ale i tak za słabo. Złapał poduszkę w locie, przerzucił z ręki do ręki, uśmiechając się.

- To był kiepski rzut - stwierdziła.

Gdyby jej mięśnie mogłyby zrobić coś jeszcze, skoczyłaby na równe nogi i uderzyłaby go. Podniosła ramię, i poczuła ostry ból. Jedyne, co miała, to słowa.

- Możesz wyjść. Nie będę długo sama. Lou Lou zaprosiła kilka osób na noc. Myślę, iż uznała, że poczuje się w ten sposób lepiej. Chciała, bym ciebie też zaprosiła, ale możesz się wycofać, zabrać swój tyłek z mojego domu.

Nie, dopóki ktoś nie przyjdzie. - Ale patrzył na frontowe drzwi. jakby chciał nimi trzasnąć, wychodząc. Usiadła na sofie, i spuściła nogi na podłogę.

Jak długo podsłuchiwałeś w kuchni? Jack podniósł głowę, uśmiechając się.

- Jestem złym chłopcem, nie zapominaj.

- To tylko na zewnątrz. Jesteś rozdrażniony i boisz się mojej siostrzyczki.

- Każdy przytomny facet bałby się Kelly, nawet John.

- Odejdź, Wolf. A może Margie miała rację? Czy zmieniłeś imię, by ludzie traktowali cię serio i zatrudnili jako glinę?

- Przejrzałaś mnie.

- Wyjdź.

- Wierz mi, bardzo bym chciał. Myśl o szklance piwa, może jakimś meczu w telewizji zamiast...

- Zawsze możesz wrócić do domu.

Wielki gbur stał na środku jej pokoju i śmiał się z niej. Zdała sobie sprawę, że patrzył na jej usta. Złapała pusty kubek, mając zamiar rzucić nim w niego, ale nagły ruch wywołał ból w całym ciele. Poczula skurcz w ramieniu, upuściła kubek i opadła na sofę.

Rozdział 34

Irna Phillips stworzyła w latach trzydziestych i czterdziestych kilka najbardziej znanych radiowych oper mydlanych, włączając w to „The Guiding Light”, które miało premierę w 1937 r.

- Co się stało? Co sobie zrobiłaś?

Mary Lisa potarła delikatnie mięśnie. Jack odsunął jej rękę i zaczął energicznie masować jej ramię. Jęknęła, zakołysała się na sofie w przód i tył...

- Co ci się stało?

- Nic. To tylko skurcz.

- Widzę. - Kontynuował masowanie, rozluźniając lekko nacisk. - Napnij mięśnie.

- Zwariowałaś? Nie ma mowy. Już w porządku.

- Napnij mięśnie, dobrze?

Napięła i wstrzymała jęk, kiedy masował. Ku jej zaskoczeniu pomogło.

- Dobrze. Teraz rozluźnij. Tak jest - napnij, rozluźnij, napnij, o tak. Ciężko wyczuć, kiedy to robisz, masz takie smukłe, drobne ramiona.

- Moje ramiona są w porządku, panie macho.

- Przesadziłaś z ćwiczeniami na siłowni?

- Nie byłam na siłowni.

- A więc co zrobiłaś? Musiałaś przeforsować ramię, skoro złapał cię taki skurcz.

Mary Lisa wyobraziła sobie siebie we wdzięcznej pozie, nogi wyprostowane w kierunku Chica, by trafić stopą solidnie w brzuch. Zobaczyła go oczyma wyobraźni łamiącego się w pół i przewracającego na podłogę. Dwa tygodnie. Jeszcze tylko dwa tygodnie i będzie mogła to zrobić.

Zbyt dużo zakupów. Przymierzanie tych wszystkich butów nadwerżyło mi ramię.

- To interesujące - powiedział Jack powoli, obserwując ją, gdy wstawała, wciąż kręcąc ręką - jesteś dobrą aktorką, muszę to przyznać, ale nie jesteś przekonująca, grając primadonnę.

Nie wiedziała, co powiedzieć, tak to było wkurzające. Skierowała się do sypialni, trzymając się za ramię.

- Dokąd idziesz?

- Chyba pójdę posurfować z Carlem. Jeśli nie będzie go w pobliżu, znajdzie się wielu innych uroczych chłopców, którzy mi pomogą.

Trzasnęła drzwiami.

- Tak, jasne, spróbuj, zobaczymy, ilu z tych seksownych chłopców wie, co to masaż.

Usłyszał, jak zaburczała za drzwiami. Był wkurzony i podniecony, żałosa kombinacja, i podejrzewał, że ona o tym wie. Prawie ją pocałował, kiedy rzucił ją na sofę. Prawie. Powstrzymał się jednak. Podziękował Bogu, że był w stanie się opanować. Był tutaj, by pomóc dowiedzieć się, kto ją napastował, a nie... nie chciał nawet o tym myśleć. Wszedł do kuchni, wyjął butelkę wody z

łódówki i przytknął do czoła. Usiadłszy na sofie, zobaczył scenariusz i podniósł go.

Wciąż go czytał dziesięć minut później, kiedy Mary Lisa, w kostiumie kąpielowym pod powiewną suknią, zatrzymała się na jego widok.

- Niedługo nadejdzie poczta. Może też będziesz chciał przeczytać.

- Nie. Jeśli widziałas rachunek za elektryczność, widziałas wszystkie. To jest całkiem niezłe. Podoba mi się ta scena między Sunday a jej ojcem. Poza..

- Tak, poza...?

- Dla mnie mogłabyś to tylko ogłosić, po czym - no wiesz, zaprosić wszystkich na spotkanie, a nie rozmawiać z każdą osobą z osobna, tak jak tu jest. Wydaje mi się, że w ten sposób każda postać dostaje szansę na udramatyzowanie tego? - Odrzucił scenariusz. - Mówienie każdemu z osobna o ojcu kaznodziei może trwać wiele tygodni.

- Będzie to trwało tydzień, może dwa. Witaj w cudownym świecie rozrywki. - Ale nie mogła tego tak zostawić, musiała usprawiedliwić. - Widzowie chcą się dowiedzieć, jak reaguje każda postać, a przynajmniej ich ulubiona. A każda będzie reagować inaczej na tę wiadomość, w zależności od tego, kto to jest, co się wydarzyło między nią a Sunday lub jej matką, Lydią. A teraz proszę, żebyś poszedł do domu, szefie. Idę na plażę.

- Leżałem na tobie, Mary Liso. Omal cię nie pocałowałem, i wiesz, że prawdopodobnie nie powstrzymałbym się, ty też byś tego nie zrobiła...

Odchrząknęła głośno. Wzięła scenariusz i wyszła przez kuchnię. Pięć minut później Jack opierał się o poręcz, w okularach przeciwsłonecznych i patrzył na nią siedzącą na leżaku jakieś dwadzieścia jardów dalej na plaży, czytając scenariusz. Czterech surferów, wszyscy poniżej wieku zezwalającego na picie alkoholu, rozłożyło się nieopodal, co jakiś czas rzucając łakomym okiem w jej kierunku, jakby była przyrumienioną piersią kurczaka.

Bawili się w pobliżu, wygłupiając się w sposób, w jaki robią to zwykle nastolatki, popychając się nawzajem, próbując jej zaimponować. To wystarczało dla dorosłego mężczyzny, by marzyć o powrocie do Goddard Bay. Trzy dziewczyny w kostiumach kąpielowych dołączyły do nich.

Jack rozłożył leżak i usiadł, oparł stopy na poręczy, skrzyżował kostki. Zamknął oczy. Poranne słońce delikatnie grzało mu twarz.

Musiał przysnąć, bo jedynie pomyślał, że usłyszał wystrzał. Rozległ się krzyk, zmieszane głosy. Zeskoczył z leżaka i pobiegł do Mary Lisy.

Ku jego zaskoczeniu żaden z dzieciaków nie zwał. Rzucili Mary Lisę na piasek, przykrywając ją swoimi ciałami. Przewrócony był leżak a strony scenariusza fruwały na wietrze.

- Jestem policjantem. Czy ktoś jest ranny?

Z nami wszystko w porządku - odpowiedział chór głosów. Z Mary Lisą też.

- Czy ktoś wie, skąd padł strzał?

Jeden z chłopców - nie, nie chłopiec, ten akurat nie był nastolatkiem od jakichś pięciu lat - podniósł głowę i rozejrzał się po plaży.

- Facet wystrzelił do Mary Lisy stamtąd, obok domu Sandersona, to drugi na końcu. Widziałem, że kula uderzyła w piasek kilka stóp od leżaka Mary Lisy. Wszyscy się na nią rzuciliśmy.

- Dobra robota. A teraz będzie lepiej, jeśli dacie jej pooddychać.

Jack pobiegł wzdłuż rzędu domów, które przylegały do plaży. Widział co najmniej kilkunastu spacerowiczów zastanawiających się, co się dzieje, ale żaden z nich nie wyglądał podejrzanie. Zauważył, że młody mężczyzna biegnie obok niego.

- Słyszałem tylko jeden strzał. A ty?

- Nie, tylko jeden. Facet nie mógł tu wjechać samochodem, to pewne. Musiałby najpierw unieszkodliwić Chada. Tam dalej jest publiczna plaża. Mógł przejść pod ogrodzeniem, wystrzelić do niej, przekraść się koło domu Sandersona i uciec.

Minęli grupę ludzi, którzy podnieśli się, by ich zobaczyć.

- Powiedziałbym, że to gdzieś tutaj. A tak przy okazji, nazywam się Mark Nickels. Jestem na ostatnim roku wydziału filmowego na uniwersytecie.

Jack skinął głową.

- Szef policji, Jack Wolf.

- Człowieku, jesteś szefem policji w Los Angeles?

- Nie, w Goddard Bay w Oregonie. Aby zostać grubą rybą tutaj, musisz wiedzieć, gdzie są zakopane wszystkie ciała. Myślisz, że stał... gdzie, tutaj?

- Tak, wydaje mi się, że tu. To jest osłonięte miejsce. Wątpię, aby ktokolwiek mógł mu się dobrze przyjrzeć, nim przeszedł ponownie przez ogrodzenie.

Jack wiedział, że chłopak ma rację. Zadzwoił do Daniela, żeby wysłał kogoś w pobliże, co pomogłoby tylko w wypadku, gdyby strzelec był na tyle głupi, by ściągnąć na siebie uwagę. Przyłożył zwinięte dłonie do ust.

- Słuchajcie wszyscy! Jestem komisarz Jack Wolf. Jeśli ktoś z was widział cokolwiek mającego wspólnego ze strzelaniną, proszę, żeby się do mnie zgłosił.

- Facet próbował postrzelić Mary Lisę - krzyknął Mark Nickels - więc jeśli obawiacie się kłopotów albo martwicie się, że fala wam ucieknie, zapomnijcie o tym. Powiedzcie komisarzowi, co powinien wiedzieć.

Kilka osób odłączyło się od grupy i skierowało w ich stronę. Jack wyjął swoją odznakę i pokazał ją.

- Inspektor Wolf.

Pierwszy dzieciak, który się zgłosił, był tak opalony i natłuszczony olejkiem, że wyglądał, jakby miał wypolerowaną skórę.

- Jezu, ktoś strzelał na naszej plaży. Mam nadzieję, że złapiecie tego gnojka.

Potem podbiegła dziewczyna, nie więcej niż szesnaście lat, opalona po kalifornijsku i po kalifornijsku piękna i wykrzyknęła podekscytowana:

- Ja wiem, ja widziałam, inspektorze, w ułamku sekundy, jak przyspieszona scena w filmie, ale to był on - nie był zbyt wysoki, ale jednak dość, coś jak Dougie tutaj, tylko szczuplejszy. Miał na sobie bejsbolówkę, nałożoną daszkiem do tyłu. Biały podkoszulek wypuszczony na workowate dżinsy i bardzo ciemne okulary przeciwsłoneczne.

- Mogłabyś określić jego wiek?

- Cóż, odwróciłam się, kiedy usłyszałam strzał, a on poruszał się szybko, musiał być młody.

Jack ponownie zadzwonił do Daniela z opisem, ale poza tym źródło wyschło.

Podziękował im, spisał dane dziewczyny i numer telefonu i wrócił do Mary Lisy.

- Myślisz, że to dobry opis? - zapytał Mark.

- Może, jeśli złapią go zaraz. Dzięki za pomoc, Mark.

- Ten paparazzo wciąż się nie odnalazł? Jack potwierdził.

Parę minut zajęło Jackowi uwolnienie Mary Lisy od nastolatków, ale wreszcie udało mu się odprowadzić ją do domu. Wciąż strzepywała z siebie piasek, który przykleił się, kiedy te wszystkie

ciała przygwoździły ją do ziemi.

- W porządku, Mary Liso?

Jeśli spodziewał się, że będzie przerażona, zaskoczyła go.

- Mam tylko kilka godzin, by się pozbierać i doprowadzić do porządku.

- Chodzi ci o przyjęcie? Dlaczego go nie odwołasz? Pokręciła głową.

- Nie, po tym, co się stało, chcę być z moimi przyjaciółmi i sąsiadami. Zaslugują na to, by wiedzieć, co się dzieje w Colony. Oni również tu mieszkają.

- Czy John oddzwonił do ciebie?

- Jeszcze nie. Dzwoniłam do niego, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka.

- Chcesz wrócić do domu? Zatrzymała się zaskoczona.

- Wrócić do domu? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Do Goddard Bay.

- Ach tak, to masz na myśli. Zabawne, że to nie jest już mój dom. Poza tym i tak nie mogę wyjechać. Mam dużo scen w następnym tygodniu. Nagrywamy ponowne spotkanie Sunday i jej ojca. Poza tym nie pozwolę temu... potworowi zmusić mnie do ucieczki i ukrywania się.

- Dziękuję, że tu byłeś - powiedziała, gdy znaleźli się pod domem. - Przepraszam, że rzuciłam w ciebie poduszką, ale cieszę się, że zostałeś.

- Nie ma za co.

- Wiesz co? Myślę, że poczuję się o wiele lepiej, jeśli przyłożę ręki do tego.

Otworzył jej furtkę.

- Co to ma znaczyć?

- Nie zamierzam siedzieć jak bezbronna ofierma. Zamierzam stać się dobrym detektywem, ze sobą samą jako pierwszym klientem.

Rozdział 35

„Dallas” był nadawany w pięćdziesięciu siedmiu krajach i obejrzany przez 300 milionową widownię.

W niedzielę rano, zaraz po wpół do dziewiątej, Mary Lisa przeszła przez swój zabałaganiony pokój dzienny do drzwi wejściowych.

Dźwięk dzwonka rozległ się ponownie, a duży palec nacisnął go jeszcze trzy razy.

Otworzyła i zobaczyła Jacka Wolfa i detektywa Vasqueza stojących obok siebie. Poranne słońce oślepiło ją.

- Nie mogę uwierzyć, że obaj pojawiacie się tutaj o tej godzinie. Byliście ostatnimi, którzy opuścili imprezę. Odejdźcie. Jest wcześnie, mój dom wymaga sprzątnięcia, a ja chcę wrócić do łóżka.

- Pomożemy ci posprzątać - powiedział Jack i bezceremonialnie wepchnął się do środka. - To ważne, Mary Liso. Musimy pogadać.

Obróciła się.

- Zrobię kawę - krzyknął Jack. - Bądź łaskawa zjawić się tutaj za dziesięć minut albo po ciebie przyjdę.

Drzwi od jej sypialni trzasnęły.

Daniel spojrzął za nią, po czym zwrócił się do Jacka, unosząc brwi.

- Co jest z wami?

- Mówiłem ci, co wczoraj wymyśliła, że chce sama zająć się sprawą. Próbowałem jej to wyperswadować ostatniej nocy, ale nie chciała o tym słyszeć. Musimy ją jakoś przekonać.

- Tak, z drugiej strony, to był szalony wieczór, więc jestem w stanie zrozumieć jej życzenie, by nie było nas tu w niedzielę rano. - Daniel spojrzął na zegarek. - Idę o dziesiątej na mszę. Mam więc jakieś trzydzieści minut.

- Dzień dobry, panowie. Co słychać?

Lou Lou weszła do pokoju z potarganymi włosami, w czarnym, męskim podkoszulku z krótkim rękawem, który sięgał jej do ud i niczym więcej. No może miała jeszcze dół od bikini, ale o tym Jack nie chciał myśleć. Ziewnęła przeciągle.

Usłyszeli kolejne ziewnięcie i pojawiła się kolejna kobieta. Ta miała na sobie jasnoróżowe spodnie od piżamy, które sięgały do połowy brzucha i ciemnoniebieski, krótki top. Spojrzała na dwóch mężczyzn i pokiwała głową.

- Dzień dobry, detektywie Vasquez, szefie Wolf, zapomniałam spytać ostatniej nocy - szef, czego?

Lou Lou wybuchnęła śmiechem.

- Nie depcz jego godności tak wcześnie, Elizabeth. Jest szefem policji w Goddard Bay, rodzinnym mieście Mary Lisy. Przyjechał asystować Danielowi.

- To ja, asystent Danniego.

Elizabeth przejechała ręką po swoim gładkim, opalonym brzuchu, a oczy obu mężczyzn mimo woli śledziły ruchy jej palców. Ziewnęła i przyglądała włosy.

- Miło znów was widzieć. Ale jest strasznie wcześnie.

- Lou Lou powiedziała - odezwał się Daniel - że wrócisz do domu wczoraj, ale dotarłaś tu dopiero przed pierwszą. Co się stało?

- Szczęściara ze mnie, samolot się spóźnił. - Znów głośno ziewnęła.

Jack przyglądał się jej z namysłem.

- Ostatniej nocy wydawało mi się, że skądś cię znam. Lou Lou znów się roześmiała.

- To Elisabeth Verras. Jest jedną z naszych lokalnych prezenterek telewizyjnych.

Daniel skierował się w stronę kuchni.

- Chcecie kawy, dziewczyny?

- Byłoby miło, Danny. A co wy tu robicie? Dopiero świta.

- Wiem, że się nas nie spodziewałaś, ale czemu nie pójdziesz się czymś okryć, Lou Lou? Pani Verras? detektyw Vasquez właśnie zamierzał iść do kościoła.

Lou Lou ponownie ziewnęła. Uśmiechnęła się do Vasqueza.

- Nie bądź pruderyjny, Jack. Chodź do kuchni, zrobię kawę. Elisabeth, chcesz herbaty?

Jack wyobraził ją sobie sięgającą po kawę lub kubki i nie ruszył się.

- Jack robi wspaniałą kawę - powiedział Daniel. - Czemu nie pozwolisz mu się tym zająć?

Lou Lou pokręciła głową.

- Nie, nie sądzę, że to dobry pomysł. Zobacz, Danny, te wszystkie głosy wywabią za kilka minut Mary Lisę z jej sypialni, kiedy to się stanie, on już powinien mieć gotowy plan. Jack jest facetem, nie potrafi robić kilku rzeczy naraz, więc lepiej ja zaparzę kawę.

Elizabeth obdarzyła ich sennym uśmiechem.

- Pójdę wyciągnąć Mary Lisę. Skoro myśmy wstały, i ona powinna.

Jack czekał, aż Elisabeth wyszła z kuchni.

- Zastanawiałem się, czemu Mary Lisa wkłada do łóżka to, co wkłada, a ty masz na sobie to.

- Cóż, chodzi o to, że miałyśmy babską imprezę, kiedy wszyscy wyszli - gdzieś około drugiej nad ranem? Dzięki za wyrzucenie wszystkich. Niestety pojawił się problem - niektórzy wrócili, kiedy wyszedłeś, więc wyciągnęłyśmy karty do tarota i stawiałyśmy je do czwartej. Mary Lisa lubi siedzieć ze skrzyżowanymi nogami, kiedy układa te karty, a w podkoszulku to dość krępujące, więc narzuciła na siebie swoją piżamę i tę wielką, męską koszulę, w której ją zobaczyłeś. Może dlatego umknęła do sypialni. W każdym razie parę osób rozbiło obóz na tylnym ganku Mary Lisy. W zeszłym roku kupiła całą masę materacy, więc ganek był pokryty ciałami. Słyszałam ich, jak rozmawiali jakąś godzinę temu. Carlo zasugerował belgijską kafejkę, a kiedy upewnili się, że śpię, poszli z Mary Lisą. Chodziło o to, by nie była sama i niechroniona. - Podrapała się w łokieć. - Poza tym była Elisabeth, kiedyś musieliśmy ją odholować do łóżka. Czytała Wielkie Tajemnice i po prostu padła.

Pokój dzienny był strasznie zabałaganiony, ale w kuchni panował porządek.

- Taka jest umowa - wyjaśniła Lou Lou. - Mary Lisa posprząta pokoje, jeśli goście wyszorują kuchnię.

- My nie potrzebujemy żadnej belgijskiej kafejki. - Daniel wyciągnął zza siebie torbę. - Przyniosłem pączki.

Lou Lou zerknęła na torbę.

- Mary Lisa potrafi wyczuć pączki z odległości piętnastu stóp.

Usłyszeli głos Mary Lisy z korytarza:

- Z lukrem?

Cała piątka właśnie rozsiadła się w kuchni, kiedy Daniel odebrał telefon z posterunku.

- Nienawidzę przerywać takich miłych śniadań, ale muszę wyjść. Puker Hodges właśnie wtoczył się na posterunek. Zabrali go do szpitala.

- To był szczupły facet, luźne dzinsy, podkoszulek, ciemne okulary przeciwsłoneczne i bejsbolówka założona daszkiem do tyłu. Uderzył mnie i to ostatnia rzecz, jaką pamiętam.

Ręce Pukera trzęsły się, kiedy podniósł styropianowy kubek z gorącą kawą i upił łyk.

Wyglądało na to, że szybko dojdzie do siebie, miał tylko kilka siniaków i guz na głowie, poza tym był odwodniony. Personel szpitalny umył go, zapakował jego brudne ubranie i podłączył do kroplówki. Daniel usiadł po jednej stronie łóżka, a Jack stanął w drzwiach, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

- Minęły trzy dni, panie Hodges. Dokąd pana zabrał? - zapytał Daniel Pukera.

- Dobrze, odsuńcie się, panowie, chcę zobaczyć tę zbzikowaną... - Mary Lisa przecisnęła się za Jackiem, który próbował złapać ją za rękę, ale nie zdążył. Podeszła do łóżka, spojrzała na Pukera i oparła ręce na biodrach.

- Cóż, dupku, sądzę, że masz szczęście, że jeszcze żyjesz.

- Mary Liso! Co... nie jestem dupkiem. Dzwoniłem do ciebie, w sprawie tych zdjęć, nie?

- Tak, by coś ode mnie uzyskać. A potem próbowałeś z nim. Dowiedziałaś się, kto to jest? Próbowałaś małego szantażu?

- Nikogo nie szantażowałam... Daniel wstał.

- Poznałeś nazwisko faceta i zadzwoniłeś do niego, zażądałeś pieniędzy, prawda, Puker?

- Mam na imię Poker! Nie nazywajcie mnie Puker! Ty to zaczęłaś, Mary Liso. Nawet w izbie przyjęć nazywają mnie Puker!

- Więc zaczęłaś stawiać żądania. Tyle że gość przyszedł do ciebie do domu, rąbnął cię, chociaż niezbyt mocno, i dorwał się do zdjęć, po czym cię gdzieś wyciągnął? Mógł cię zabić, idioto.

Głos Pukera przeszedł w chlipanie.

- Myślałem, że zamierza mnie zabić. Bił mnie. To było okropne!

- Więc czemu tego nie zrobił? Nie zabił cię? - odezwał się Jack.

Puker rzucił mu szybkie spojrzenie.

- Nie wiem, czemu mnie nie zabił. Wyciągnął mnie z mieszkania i trzymał w jakimś starym, pustym magazynie. Nie dawał mi prawie nic do jedzenia, puszczał mnie tylko, kiedy musiałem się wysikać. Nie rozmawiał ze mną, nawet kiedy chciałem pogadać z nim o Mary Lisie.

Mary Lisa rzuciła się na niego, ale Jack w porę ja złapał.

- Puść mnie, Jack. Chcę go stłuc, tego osła. Och Boże, uraziłam niewinne zwierzę. Spójrz na siebie, Puker, wyglądasz jak wyrzutek z Parku Jurajskiego. Nie zdajesz sobie sprawy, jakie głupstwo palnąłeś?

Puker drżał, z głową wciśniętą w cienką poduszkę.

- To tylko interes, Mary Liso, tylko interes. Nie sądziłem, że będzie miał coś przeciwko zapłaceniu mi kilku dolców. Wtedy mógłbym wysłać te zdjęcia glinom i wszyscy byliby szczęśliwi. Nigdy nie przypuszczałem, że on przyjdzie do mnie do domu.

- Jak on się nazywa, Puker? Znasz jego nazwisko?

- To Jamie Ramos. Jeździ vanem z wypisanym po prawej stronie jego cholernym nazwiskiem, w

ten sposób dowiedziałem się, kto to jest. Jego numer telefonu też był tam wypisany.

- Co reklamował ten Jamie Ramos? - zapytał Daniel, pochylając się niżej.

- Naprawia motocykle. Na vanie był też rysunek motoru.

- A skąd wiesz, że to on próbował zranić Mary Lisę? Puker skinął ręką na pielęgniarkę, by podeszła, kiedy tylko ta pojawiła się w drzwiach. Rzuciła mu zdegustowane spojrzenie, minęła gliny i Mary Lisę, i dopiero wtedy zareagowała.

- Wiem, kim pani jest. Boże, pani jest Sunday Cavendish! Nagrywam panią każdego dnia, a teraz pojawił się pani dawno zagubiony ojciec i... och, czy mogę prosić o autograf?

Puker jęknął. Daniel roześmiał się i potrząsnął głową.

- Mary Liso, czemu nie wyjdiesz na chwilę na korytarz i nie dasz pani Ffalkes autografu? My dotrzemy towarzystwa panu Hodgesowi.

- Możemy, pani Ffalkes? - zapytała Mary Lisa, wychodząc za nią z pokoju.

Pielęgniarka posłała krótkie spojrzenie Pukerowi.

- Cóż, nie wygląda na takiego, który miałby zaraz umrzeć czy coś w tym stylu. Kto to jest?

- Jest paparazzo, który omal mnie nie zabił.

Krótką cisza, po czym pani Ffalkes, z czerwoną twarzą mruknęła:

- Dobrze mu tak.

Rozdział 36

- Będę to nagrywał, panie Hodges - powiedział Daniel. - Wyraża pan zgodę?

Puker wciąż wyglądał żałośnie i patrzył na swoje złożone ręce. Westchnął i potwierdził.

Mary Lisa chciała go udusić, królowa dramatu.

- Kiedy zorientował się pan, że ten człowiek, Jamie Ramos, był tym, który próbował zabić Mary Lisę Beverly?

- Kiedy zdarzyło mi się być w pobliżu Mary Lisy - oczywiście nie za blisko, ze względu na zakaz zbliżania - zauważyłem, że on ją śledzi. Wiedziałem, że nie był fotografem pracującym niezależnie.

- Słucham? Kim pracującym niezależnie? - wtrąciła się Mary Lisa.

Daniel spojrzał na nią i pokręcił głową.

- Proszę kontynuować, panie Hodges.

- Tak, tym właśnie jestem. Fotografem pracującym niezależnie. W każdym razie, pomyślałem, że zachowuje się trochę dziwnie, więc trzymałem się go. Doszedłem do wniosku, że mógłby być tym facetem, który próbował ją przejechać.

- Co ma pan na myśli, mówiąc, że zachowuje się dziwnie?

- Miał ze sobą notes i za każdym razem, kiedy zatrzymywał się na czerwonym świetle, coś w nim notował.

- Czy widział go pan kiedykolwiek idącego w jej kierunku?

- Nie, ale było dla mnie oczywiste, że był wkurzony, ponieważ nie mógł znaleźć się obok niej. Zawsze miała wokół siebie ludzi. Widziałem, jak walił pięściami w kierownicę, a potem pisał coś szybko w notesie.

- Więc zrobił mu pan zdjęcie.

- Tak, trzy ujęcia.

- Proszę go jeszcze raz opisać panie Hodges, tym razem szczegółowiej.

- Ma około metra pięćdziesięciu pięciu, może sześćdziesięciu, starszy, trudno powiedzieć. Niemal zawsze miał na twarzy okulary przeciwsłoneczne. Myślę, że mógł być pochodzenia latynoskiego, ponieważ miał ciemną skórę albo był dobrze opalony. Nigdy nie widziałem jego włosów, zawsze nosił bejsbolówkę z daszkiem do tyłu.

- Dobrze, ma krótkie włosy, ponieważ czapka je zakrywała. Kiedy z panem rozmawiał, wyczuł pan jakiś akcent?

- Tak, ale nie mogłem go zidentyfikować. Nie był bardzo wyraźny, tak jakby facet przyjechał do Stanów w dzieciństwie.

- A więc zrobił mu pan zdjęcia. Powiedział pan, że spisał jego nazwisko i numer telefonu z vana. Powiedział pan również, że był tam narysowany motocykl. Coś jeszcze tam było napisane?

- Tak, nadruk, „Naprawa Motocykli”, cały czarny. Poniżej był rysunek harleya.

- Zrobił pan zdjęcia vana?

- Tak, ale zniszczył je, tak jak wszystko inne, drań.

- Proszę trzymać się tematu, panie Hodges. Co to był za van? Proszę go opisać.

- Stary dodge van, tak mi się wydaje, biały, ale brudny, z oknami tylko z tyłu.

- Czy widział pan tablicę rejestracyjną?

- Nie.

- Dobrze, potem wrócił pan do swojego mieszkania, wywołał film i zadzwonił do Mary Lisy, tak?

- Tak, zgadza się.

- Po jakim czasie od rozmowy z Mary Lisą zadzwonił pan do Jamiego Ramosa?

Puker wygładził cienki szpitalny koc.

- Cóż, nie zadzwoniłbym do tego faceta, ale byłem pewien, że to jest właściwy gość - no, wiecie, ten, co potrafił Mary Lisę. Chciałem tylko z nim pogadać, upewnić się, zanim ściągnę na niego kłopoty. Nie zadzwoniłem do niego, by go szantażować, naprawdę. Chciałem dobrze. Nie chciałem oskarżać niewłaściwego faceta.

Spojrzał z nadzieją na Vasqueza, ale ten tylko zmarszczył brwi.

- Proszę kontynuować, panie Hodges. Zadzwonił pan pod numer z samochodu?

- Tak, wydawało mi się, że to komórka. Od razu odebrał.

- Czy ma pan ten numer?

- Był na zdjęciu. Nie jestem pewien. Może będzie w moich billingach?

- Co mu pan powiedział?

- Powiedziałem, że widziałem go śledzącego Mary Lisę Beverly i że zastanawiałem się, czy to on był tym gościem, który próbował ją zabić. Milczał przynajmniej dziesięć sekund, po czym zaoferował mi pięć tysięcy dolarów za zdjęcia i film.

- Skąd wiedział, że ma pan zdjęcia i film?

- Cóż, sądzę, że musiałem mu powiedzieć w czasie rozmowy.

Mary Lisa parsknęła pogardliwie.

- Więc nim zamilkł na dziesięć sekund, pan nie tylko zapytał go, czy jest tym facetem, ale również powiedział, że zrobił pan jemu i samochodowi zdjęcia.

- Tak, sądzę, że tak. Ale nie miałem przy tym nic na myśli. Byłem zdenerwowany. Chyba się po prostu wygadałem.

- Co się wydarzyło potem?

- Powiedziałem mu, że to się nie stanie, że nie chcę widzieć rannej Mary Lisy i że zamierzam zanieść zdjęcia na policję.

- Nie obawiał się pan zemsty?

- Nie myślałem o tym. Poza tym skąd facet mógł wiedzieć, kim jestem?

- Myśli pan, że mógł wiedzieć, że robi pan zdjęcia Mary Lisy dla tabloidów? A może mógł ustalić, z jakiego numeru pan dzwoni?

Puker spojrzał na swoje dłonie.

- O cholera.

Co powiedział? Rozłączył się.

- Ale pan nie zadzwonił na policję, panie Hodges.

- Nie od razu, ale to nie jest tak, jak pan myśli, detektywie. Po prostu potrzebowałem chwili do

namysłu. Dobrze, myślałem, że zarobienie kilku ekstra punktów byłoby przydatne, wie pan, kiedy wezmę odblaski na policję, więc byłem w ciemni, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Pomyślałem, że to Mary Lisa, ale to był Ramos. Uderzył mnie, znokautował, po czym kopał, aż do pokoju. Oddałem mu i poprzewracaliśmy niektóre meble, ale potem on mnie walnął czymś ciężkim w głowę, pałką lub czymś takim, i odpłynąłem.

Jack stał obok Mary Lisy, obejmując ją. Wciągnęła powietrze, drżała ze złości, ale zachowała milczenie. Uśmiechnął się do niej i zaczął lekko pocierać jej łokieć.

Daniel westchnął.

- Co się stało potem?

- Tak jak powiedziałem, walnął mnie tą pałką i odpłynąłem. Kiedy się ocknąłem, byłem w jakimś pustym pokoju, patrzyłem na puste ściany przywiązany do krzesła.

- Dokąd pana zabrał, panie Hodges?

- Nie wiedziałem i nadal nie wiem. Tak jak mówiłem, kiedy się obudziłem, byłem już tam, związany.

- Jakiego koloru są jego oczy, panie Hodges?

- Powiedziałem panu, detektywie Vasquez, zawsze miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, nigdy ich nie zdejmował, ale też jak powiedziałem, mógł być Latynosem. Nie wyglądał na zbyt silnego - szczupły, luźne ubrania, a jego biały podkoszulek nie był zbyt czysty.

Brzmiało to jak opis, który przedstawiła Jackowi Kalifornijska dziewczyna, na plaży wczoraj popołudniu.

- Kiedy się pan obudził, on tam był?

- Nie. Byłem sam. Nie wiem jak długo, ale miałem wrażenie, że upłynęło sporo czasu, nim usłyszałem, jak nadchodzi. Najpierw uderzył mnie w brzuch, potem w twarz - proszę zobaczyć, wciąż mam siniaki na policzku. Powiedział mi, że nie powinienem tak się zachowywać i że zapłacę za to. Wtedy zdałem sobie sprawę, że zamierza mnie zabić. Puker zaczął płakać.

Rozdział 37

Mary Lisa odwróciła wzrok. To nie pochlipujący Puker sprawił, że nie mogła na niego patrzeć, tylko jej własna wizja tego szaleńca bez twarzy, który jej się przyśnił, a którego Puker przywołał do życia. Czuła głęboki, wstrząsający nią strach, i próbowała to powstrzymać, próbowała się opanować.

- Ten bydlak nie skrzywdzi cię, Mary Liso - wyszeptał jej prosto do ucha Jack. - Najpierw go zabiję. Zaufaj mi, dobrze?

Strach, ciemność i nieskończoność jak korytarz we śnie opuściły Mary Lisę na dźwięk jego głosu. Spojrzała na niego, zobaczyła nieugięty wyraz oczu i powoli pokiwała głową.

- Nie będziesz musiał go zabijać, Jack - powiedziała z głębokim przekonaniem. - Ja to zrobię.

- Dobra dziewczynka.

Daniel obserwował ich przez moment, po czym ruchem głowy dał znać, żeby się uciszyli.

- Czy Jamie Ramos powiedział panu, co takiego zrobiła mu Mary Lisa, że ją śledzi i próbuje skrzywdzić? - zwrócił się ponownie do Pukera.

- Nie, właściwie w ogóle ze mną nie rozmawiał, nie odpowiadał na moje pytania. Jeśli mówiłem za dużo, bił mnie. Zachowywał się jak szaleniec. Chodził w kółko i uderzał pięścią w dłoń. To było straszne, naprawdę się bałem.

- Czy powiedział panu, że prosił ją, by się z nim umówiła? Że dlatego był zły, że go odrzuciła?

- Nie. Mówiłem już panu, byłem przerażony. Myślałem, że zamierza mnie zabić, więc trzymałem język za zębami. Przychodził i wychodził, związywał i kneblował, kiedy chciał. Kiedyś jadł dużą pizzę pepperoni, siedząc naprzeciw mnie, pił dużą colę, a mnie nic nie dał. A kiedy skończył, beknął i roześmiał się. Spytałem go, co zamierza ze mną zrobić.

- Co odpowiedział?

- Uśmiechnął się do mnie, zawsze się uśmiechał, nawet wtedy, kiedy mnie bił, i zgrzytnął zębami, miał dwa pierwsze wystające, wie pan? Nie śmiałybym się tyle, gdyby moje zęby tak wyglądały. I pokręcił głową. Pozwolił mi pójść do łazienki napić się wody z kranu, dał mi parę kawałków zimnej pizzy. Potem przywiązał mnie do krzesła i znów uderzył, przeklinając ją głośno. - Puker znów zalał się łzami.

Mary Lisie rosło coś w gardle, próbowała odsunąć się od Jacka.

- Tym razem nas nabiera, Daniel. Podstępny lis. Jack przyłożył dłoń do jej ust. Próbowała go ugryźć.

- Jesteś nagrywana, Mary Liso - powiedział cicho. - Możemy już pozwolić detektywowi Vasquezowi wykonywać swoją pracę?

Pokiwała ostatecznie głową zrezygnowana, rozluźniła ręce.

- Panie Hodges, trzymał pana związanego w tym pokoju przez trzy dni. Chce pan powiedzieć, że

nie rozmawialiście o niczym? - spytał Daniel.

- Nie bywał tam zbyt często. Doszedłem do wniosku, że wychodził śledzić Mary Lisę, może w studiu w Burbank, może gdzieś indziej. Może naprawiał motory. Nienawidziłem, kiedy wracał, ponieważ zawsze był wściekły i bił mnie, przeklinając ją. Nic mu nie zrobiłem, to nie było fair. Jedyne, co zrobiłem, to te zdjęcia i próba pomocy Mary Lisie.

- Jak pan się wydostał?

- Siedzę tam, głodny, on przychodzi, uderza mnie, opiera się o ścianę i krzyżuje ręce na piersi. Mówi, że kilka innych osób widziało go na plaży, że ma zamiar wyjechać z miasta, że ta dziwka może umrzeć ze starości, nic go to nie obchodzi. Uderza mnie znów, a ja zaczynam się modlić, przekonany że zaraz mnie zabije. Ale on mówi, że zawiąże mi oczy i wyrzuci gdzieś z samochodu.

- Dziękuję mu. Wie pan, co on robi? Patrzy na mnie i śmieje się i mówi coś w tym rodzaju „I tak nigdy mnie nie znajdą. A ty jesteś głupim paparazzo, który nie jest w stanie niczego udowodnić. Mogą ci nawet nie uwierzyć. Nie jesteś wart morderstwa z premedytacją”. Salutuje mi i wychodzi dumnie wyprostowany.

- I tyle? Puścił pana? Puker pokiwał głową.

- Byłem tak wdzięczny, że mógłbym pocałować drania, jeśliby tego chciał. W każdym razie wyrzucił mnie z samochodu na parkingu i kiedy zdjęto mi opaskę z oczu, zdałem sobie sprawę, że jestem w Santa Monica, na Delber Avenue. Znalazłem otwartą kafejkę, zjadłem jajka na bekonie i zadzwoniłem pod 911. Resztę pan zna.

- To całkiem interesujące, panie Hodges. Jest wielu ludzi nazwiskiem Ramos, ale nie ma żadnego Jamiego Ramosa, nie ma żadnego vana zarejestrowanego na to nazwisko i nie ma takiej firmy.

- A co z moim mieszkaniem? Jego cholerne odciski powinny być wszędzie. I na mnie! Zbadajcie mnie!

- Panie Hodges, pana mieszkanie zostało potraktowane jak miejsce zbrodni. Nie znaleźliśmy żadnych odcisków, które pasowałyby do tych w bazie. Poza pańskimi oczywiście.

Puker podniósł załzawioną twarz na Daniela.

- Sądzę, że jest przestępcą i miał fałszywe nazwisko. To ma sens, prawda? Wiem tylko to, co on mi powiedział. Takie nazwisko było na samochodzie.

- Puker.

Gwałtownie podniósł głowę i spojrzał w głąb cienia na drugi koniec pokoju.

- Mary Liso?

- Dlaczego chciał mnie skrzywdzić?

- Powiedziałem ci Mary Liso, nie wiem. Nie sądzą, aby miał wszystko po kolei, wiesz, co mam na myśli? Przez większość czasu widziałem go, jak chodził lub jadł pizzę pepperoni. - Przekrzywił głowę. - Ale on wyjechał, Mary Liso. Powiedział, że się stąd zabiera. Myślę, że to koniec, dla nas wszystkich. - Posłał jej promienny uśmiech.

Daniel wolno pokiwał głową. Wstał, spojrzał na Jacka, uniósł brew, ale Jack pokręcił głową. Odwrócił się do Pukera.

- Postawimy kogoś przed pana drzwiami, panie Hodges. Na wszelki wypadek, gdyby Jamie Ramos zdecydował się wrócić i złożyć panu wizytę. Poprosimy pana na posterunek w celu złożenia zeznań, kiedy zostanie pan wypisany ze szpitala. Lekarz mówi, że jutro wróci pan do domu. Wszystko będzie dobrze, panie Hodges.

- Dzięki Bogu. To była męka, proszę mi uwierzyć.

- Raczej zasłużona sprawiedliwość - rzuciła Mary Lisa przez ramię, kiedy Jack popychał ją przez drzwi. - I nie myśl, że choć przez chwilę uwierzyłam w tę twoją bajeczkę.

- To prawda, przysięgam, że to prawda! Och, słodki Jezu, ja cierpię.

Mary Lisa posłała mu zdeglustowane spojrzenie.

- Chętnie bym go wbiła w to łóżko.

Daniel usłyszał, co mówiła, zanim Jack zamknął drzwi.

- Bajeczka? - Jack spojrzał na nią.

Mary Lisa otworzyła usta, ale w tej chwili z pokoju wyszedł Daniel.

- Masz rację, to jest po prostu taka bajka. Ale mimo to on coś ukrywa. - Vasquez zamilkł na chwilę, przeciągnął palcami po włosach. - Ostatecznie ten Jamie Ramos nie jest zabójcą. A to już bardzo dobrze.

- Jeśli ten Jamie Ramos istnieje - powiedziała Mary Lisa. - W porządku, jeśli był tam facet, nie uważasz, że mógł ukraść wóz i namalować takie logo? A potem jeździć nim dookoła?

- Być może, ale to brzmi głupio, nie sądzisz? Jeżdżenie czymś tak łatwo dającym się zidentyfikować nie jest zbyt mądre, chyba że użył tego samochodu tylko kilka razy. A to zaczyna prowadzić do zbyt wielu zbiegów okoliczności.

Mary Lisa nagle się uśmiechnęła.

- Cóż, ostatecznie mam sposób, aby pomóc. - Odwróciła się i odeszła, wyciągając telefon.

- Dokąd idziesz?

- Mam spotkanie za kilka minut, Jack - zawołała przez ramię. - Słyszałeś Pukera. Teraz jestem bezpieczna.

- Tak, a ja jestem szejkiem Aranu.

Rzuciła mu zaczepny uśmiech i przechyliła głowę.

- Hm, myślałam, że to grupa wysp na wybrzeżu Irlandii. - Weszła do windy i zamknęła drzwi, zanim Jack zdążył wsiąść.

Jack walnął pięścią w drzwi windy.

- Wracaj tu, głuptasie!

Usłyszał syczący dźwięk ruszającej windy.

- Zastanawiam się, do kogo dzwoniła - odezwał się Daniel.

- Nie do Irlandii, to pewne.

Rozdział 38

Do 1940 r. opery mydlane reprezentowały 90 procent wszystkich komercyjnych sponsorów podczas dziennych godzin nadawania.

Daniel i Jack przyjechali do domu Mary Lisy dokładnie za piętnaście szóstą wieczorem, o godzinie, o której Lou Lou obiecała Danielowi wrócić, kiedy dwie godziny wcześniej do niego dzwoniła. Jack cały czas narzekał i nie przestał, kiedy wysiadł z samochodu Daniela.

- Czemu chciała, żebyśmy byli dokładnie o tej godzinie? - Spojrzał na zegarek. - Piąta czterdzieści pięć?

- Słyszałeś mnie, zapytaj Lou Lou. Powiedziała, żebym nie próbował przesłuchiwać jej jak glina i zaczęła śpiewać „Kiss My Earrings”, tę nową piosenkę jakiegoś idioty, którego nigdy nie słyszałem, co doprowadza mnie do szału. Próbowałem postraszyć ją kajdankami...

- Tak, tak, założę się, że to ją naprawdę przeraziło. Jak znam Lou Lou, to pewnie powiedziała ci, żebyś je wziął ze sobą.

- Hm... wspomniała coś o miękkim futrze. To jej pokaz dzisiaj, Jack, a więc jej reguły - przynajmniej tym razem.

Nie było miejsca na podjeździe, musieli zaparkować pół przecznicy dalej. Weszli do domu i zobaczyli kilkanaście osób zajętych rozmową, jedzących krakersy, koreczki serowe, i inne przekąski z dużych tac i pijących piwo i wodę sodową. Jack ostrożnie podszedł po chipsy tortilla. Mary Lisa zobaczyła ich, uśmiechnęła się i pomachała do nich na przywitanie. Wyglądała na tak zadowoloną z siebie, że Jack poczuł, jak krew ścina mu się w żyłach.

Daniel obserwował Lou Lou nurkującą po ostatni koreczek serowy, odpychając wysokiego, patykowatego faceta, którego nigdy wcześniej nie widział. Nie wyglądał ani na gwiazdora filmowego, ani na producenta. Może był po prostu zwykłym facetem, kto wie?

Ktoś wcisnął im piwo w ręce, zaferował dip guacamole i miskę grubych, chrupiących chipsów tortilla.

Lou Lou klasnęła w dłoń.

- Czas na pokaz!

Była szóstą, co do minuty. Wszyscy się uciszyli, kiedy Mary Lisa pstryknęła pilotem na lokalne wiadomości.

Kamera pokazała prowadzącą Elizabeth Verras i Jack po raz pierwszy zobaczył ją w pełnym rynsztunku. Wyglądała cudownie, a jej zęby były tak białe, że nieomal olśniewające. Zaraz po powitaniu wymieniła nazwisko Ramona i opisała jego białego vana, z rysunkiem stworzonym przez rysownika jak prawdopodobnie wyglądał, z literami i motocyklem na jednej stronie.

- Jeśli ktoś cokolwiek wie o tym samochodzie, prosimy o kontakt z kanałem 6. Właściciel jest uznawany za niebezpiecznego i poszukiwany w związku z porwaniem. - Numer telefonu stacji

przewijał się na dole ekranu. Potem Elizabeth dwukrotnie głośno go odczytała. Ani razu nie wspomniała o Pukerze czy Mary Lisie, ale dała do zrozumienia, że takie apele są rzadkością w stacji i wszystko zostanie ujawnione, kiedy zadzwoni właściwa osoba.

Mary Lisa wyłączyła telewizor i uśmiechnęła się szeroko.

- Co o tym myślicie? Zadzwoni, wiecie, że tak. Rozległy się oklaski i gratulacje, z okrzykami typu: „Dobry sposób, Mary Liso” i „Dobra robota”, „Zastanawiam się, czy facet rzeczywiście naprawia motory”; „Czy przynosi do domu bekon”.

Rozległ się śmiech i toasty na cześć Mary Lisy.

Jack zamoczył grubego chipsa w dipie, przeżuł z wściekłością i przełknął.

- A więc już wiemy, do kogo dzwoniłaś ze szpitala.

Potwierdziła wyniośle, utkwivszy wzrok w swoich paznokciach. Wiedziała, że jemu się to nie spodoba i bawiło ją to.

- To moje pierwsze kroki w roli detektywa. Nieźle, co? Powinnam dodać więcej soku cytrynowego do guacamole.

- Zapomnij o głupim guacamole. Jak przekonałaś stację, żeby dać to ogłoszenie?

- Cóż, nie ja, tylko Elizabeth. Była wspaniała, prawda? - Zmarszczyła brwi, patrząc na guacamole. - Była mi coś winna.

- Co?

- Przykro mi, jesteś nie tym chromosomem.

Daniel pokręcił głową, widząc jej uśmiech. Lou Lou odwróciła się do niego i lekko uderzyła go w ramię.

- Sprytna, co? Obie, ona i Elizabeth.

Jack przeżuł kolejnego chipsa.

- Jest idiotką. Gdyby miała rozum, prawdopodobnie nie wciągałaby w to jednej ze swoich przyjaciółek.

Mary Lisa odwróciła się do niego.

- Ach tak? Założę się, że twój mózg jest tak prymitywny, że zajęłoby ci godziny ciężkiej koncentracji, by skojarzyć proste teksty. Zobaczmy, co się zdarzy? Co wyście zrobili?

Zaczął wyliczać na palcach.

- Wysłaliśmy list gończy za tym cholernym samochodem, sprawdzamy stanowe i federalne bazy danych pod kątem Jamesa lub Jamiego Ramosa i jego ewentualnych pseudonimów, zadzwoniliśmy do biura imigracyjnego i wysłaliśmy detektywów, by skontrolowali warsztaty naprawiające motory i sklepy z częściami.

- Jasne, Jack, zrobiliśmy to wszystko, ale bez rezultatów...

- ...jak na razie. - Jack wskazał palcem Mary Lisę, ignorując zainteresowanych obserwatorów, których autografy, choć nie wszystkich, mógłby z pewnością sprzedać w Goddard Bay. - Nie jesteś detektywem, Mary Liso, jesteś gwiazdą opery mydlanej odtwarzającą postać, która jest nawet gorsza niż ty.

Mary Lisa była wyczerpana po popołudniu z Chikiem, ale znalazła siły, by rzucić w niego poduszką, i trafić prosto w twarz.

- To była moja szybka poduszka. Chcesz zobaczyć podkręcaną?

Wybuchnął gromki śmiech. Jack był pewien, że słyszeli go sąsiedzi na całej ulicy, jeśli przypadkiem nie byli już u niej. Spojrzał na Daniela, który próbował się opanować. Podszedł i

schwytał Mary Lisę za nadgarstek, pociągnął, kiedy próbowała uciec.

„Brutalność policji”

„Uderz go podkręcaną, Mary Liso”

Jack zarzucił ją sobie przez ramię, zszedł ze schodów tylnego ganku i podążył plażą do oceanu.

Za bardzo się śmiała, by go naprawdę zranić, ale demonstracyjnie wciąż waliła go w plecy. Rozważał wejście do wody i wrzucenie dziewczyny najdalej jak mógł, ale miał na nogach nowe, włoskie, skórzane buty.

Posadził ją, wciąż trzymając za ramię.

- Ukradłaś to ode mnie.

Zaśmiała się tak serdecznie, aż prawie dostała czkawki.

- Kiedy wrócimy, zwrócę ci honor. „Hej, ludziska, to było Jacka o tej podkręcanej poduszce!”

Biedactwo, ja nie...

Jack warknął coś pod nosem, przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował.

- Ty cholerna czarownico... - mruknął znów i ją pocałował. Mary Lisa zeszywniała, zaszokowana. Co się tu działo?

To było pożądanie, niesamowite pożądanie, przepływające przez nią, i pomyślała, że zaraz się uniesie albo stopi się w jedno z piaskiem, a może zerwie z niego ciuchy, żeby całować każdą cząstkę jego ciała. To mogłoby być przyjemne i - co ona robi? To Jack Wolf ją całuje, facet, który wsadził ją do więzienia trzy lata temu i wrzuciłby kluczyki do oceanu, gdyby mógł je zabrać. Był również facetem, który przyjechał tutaj jej pomóc, ponieważ miała kłopoty. To nie miało znaczenia. Cokolwiek czuła, nie chciała powstrzymać emocji. Pomyślała, jak fajnie byłoby rozłożyć go na plecy i znaleźć się na nim. *Może mogłabym wziąć kajdanki Daniela, skuć mu ręce nad głową, i całować go i całować...*

Puścił jej rękę i przyciągnął ją tak mocno do siebie, że ludzie stojący na jej ganku nie mogli zobaczyć nawet błysku światła księżycowego między nimi.

Jack był podniecony do szaleństwa. Jedyne, o czym teraz myślał, to żeby przewrócić ją na piasek, zerwać z niej ubranie i do diabła z jego nowymi włoskimi butami! Chciał, żeby to była scena jak z tego starego filmu „Stąd do wieczności”, dokładnie tu, na tym suchym piasku. Nagle do jego uszu dotarł wybuch śmiechu. *Nie, nie zwracaj na to uwagi, to nieważne. Kogo to obchodzi?*

Ale podniósł głowę, by zobaczyć tłum gości stojących na ganku, i obserwujących ich ze śmiechem.

Zaklął, zrzucił jej ręce ze swojej szyi i z trudem się od niej odsunął. Czuł ból w całym ciele. Zrobił krok do tyłu i odetchnął z sercem wybijającym uwerturę do „1812 roku”.

- Nie chciałem tego, przepraszam. - Odwrócił się i skierował do jej domu.

Mary Lisa czuła się, jakby uderzył ją w twarz. Jej cudowne pożądanie zmieszało się z wściekłością.

- Nie chciałeś, ty ośle? - krzyknęła za nim.

Nie odwrócił się i szedł dalej. Poczul, jak mokra garść piasku uderza go prosto w kark.

- Ty tchórze! Powinni cię zastrzelić.

Był mężczyzną pełnym bólu, u kresu sił. Postąpił właściwie, to tylko obiekt jego pożądania krzyczał, rzucał w niego piachem. Więc był tchórzem?

Ściągnął swoje piękne buty, zerwał z siebie kurtkę, rzucił portfel i broń na wierzch kupki ubrania i zawrócił.

Mary Lisa rozpoznała mężczyznę, który zerwał się z łańcucha. Wstała. Nie słyszała go, ale wiedziała, że do niej idzie. Słyszała krzyki.

„Jest szybka, pięć dolców, że go pobije”!

„Nie, on jest w dobrej kondycji. Dziesięć dolców, że pokona ją po niecałych dziesięciu jardach”.

„Co ona w ogóle zamierza zrobić”?

„Czy ona naprawdę chce od niego uciec? Nie sądzę”.

Wybuchł śmiech, kiedy Lou Lou krzyknęła:

- Jest poważnym facetem, Mary Liso. Uciekaj! Jeśli naprawdę tego chcesz.

Jack nie widział kawałka drewna wyrzuconego z wody, póki nie potknął się o niego i nie rozciągnął się jak długi.

Rozdział 39

Wylądował na boku i przetoczył się. Leżał na plecach, zastanawiając się, czy czegoś sobie nie złamał. Dobrze, był cały, niczego nie złamał ani nie zwichnął. Ale prawdopodobnie byłoby mądrze poleżeć tu przez chwilę, pooddychać świeżym powietrzem oceanu, oczyścić umysł, jeśli to tylko możliwe, i przeklinać ją. Otworzył oko i zobaczył Mary Lisę stojącą nad nim z rękoma na biodrach.

- W porządku? - Uderzyła się dłonią w czoło. - Oczywiście, że tak, jesteś niezniszczalny. Jeśli trafiłby cię pocisk, odrzuciłbyś go niedbale i skoczył znowu, prawda? - Kopnęła w niego piaskiem. - Nie patrzysz, jak biegniesz?

Nie powiedział nic, tylko leżał nieruchomo i obserwował, jak światło księżyca tańczy na jej twarzy i prześwituje przez jej rude włosy, uwolnione z kucyka i wijące się dziko wokół twarzy. Potem zamknął oczy.

- Nie jesteś ranny, prawda? - Uklękła obok niego i klepnęła go w twarz niezbyt delikatnie. - Przestań udawać. Jesteś równie zły jak Puker. Otwórz oczy. Powiedz mi znów, że jestem idiotką. No, powiedz, co powinnam robić, tak dobrze ci to wychodzi. Otwórz oczy, a przynajmniej porusz palcem.

Otworzył ponownie oczy i uśmiechnął się do niej. Potem zaczął się śmiać tak bardzo, że omal się nie zachłusnął.

- Nie mogę uwierzyć, że podskoczyłaś do tego wielkiego, złego faceta. Niezbyt mądre, ale straciłaś rozum, prawda?

Szybko jak wąż złapał ją za ręce i pociągnął na siebie.

Był świadom, że nie słyszczyć już żadnego śmiechu, pohukiwania ani rad dobiegających z ganku. Nie było nic poza ciszą, dźwiękiem fal rozbijających się miękko na piasku, może półtora metra od jego głowy, i światłem księżyca otaczającym głowę Mary Lisy. Podniosła się na łokciach i spojrzała na niego.

- Kiedy po raz pierwszy przyjechałeś do Goddard Bay, nazywaliśmy cię Wielkim Złym Wilkiem (Gra słów - Wolf po angielsku oznacza wilk). Kroczyłeś dumnie, uparty i twardy. Wielki Zły Szef Policji. Wiem, że to nie jest zbyt oryginalne, ale naprawdę taki byłeś.

- Kroczyłem dumnie? - złapał ją za włosy i przyciągnął jej twarz do swojej. Rozciągnęła się na nim i poczuła, że cała drży, że jej krew krąży, ciężka i słodka. Czowała się cudownie i chciała więcej.

Nagle się poderwała.

- Na Boga, to szalone. Co my robimy? Przyjechałeś do Los Angeles i patrzysz na mnie - leżącą na tobie - a ja nie mam ochoty się ruszyć, a to powinno mnie zaniepokoić w pewnym stopniu.

Roześmiał się.

- Jaki to stopień? - Delikatnie przesunął jej łokcie, by znów na nim wylądowała. Położył dłonie na jej włosach, przyciągnął, a był to lekki ruch, bo ona też tego chciała, chciała go poczuć przy sobie.

- Wiesz, że to szaleństwo. Ty mnie nawet nie lubisz. I wiesz co? Nie zdecydowałam jeszcze, czy ja cię lubię.

- Dobrze to słyszeć.

I znów zaczął ją całować, a jego ręce dopasowały się do jej bioder i poruszał nią, najpierw powoli, potem szybciej. Przyciągał i odpychał, a Mary Lisa nie mogła uwierzyć w dziką potrzebę, jaka się w niej rodziła. Przyciskała się do niego tak mocno, jak tylko jej na to pozwalał, czując, jak bardzo jest podniecony, czując jego ręce odsuwające ją, co doprowadzało ją do szaleństwa, a potem znów ją przyciągające.

Osiągnęła szczyt szybko, mocno i głośno. Jack złapał ją za tył głowy jedną ręką i pocałował ją mocno, tłumiąc jej wzbierający krzyk. Był tak blisko, prawie wybuchał, ale...

- O Boże - wyszeptała prosto w jego usta. - O Boże.

- Tak - powiedział i całował ją dalej, obie ręce przyciskając teraz do jej bioder, przytulając ją do siebie, tym razem skoncentrowany na własnych doznaniach. Ale musiał przestać, wiedział to, w przeciwnym razie wybuchnie, a to nie byłoby najmądrzejsze...

Oboje zamarli, słysząc pełen ironii, znajomy głos, zbyt znajomy. Mary Lisa podniosła głowę, by spojrzeć prosto w twarz Johna Goddarda. Zrobiło jej się niedobrze, poczuła się słaba, a jednocześnie niezwykle naładowana energią, czuła każdy kawałek ciała Jacka pod sobą i nie chciała się za nic ruszyć.

- Cóż, John - powiedziała, zadowolona, że może mówić, czując ulgę, że jej głos brzmi w miarę normalnie - jeśli to nie mówi wszystkiego...

A on domyślił się, oczywiście, z jej rozgorączkowanych oczu, kolorów, jakie mógł zobaczyć w świetle księżyca, bólu na twarzy Jacka, domyślił się, co zaszło.

- Sam myślałem o podobnych rzeczach dla siebie...

Jack ją puścił. Chciało mu się kłąć i płakać jednocześnie, czuł dojmujący ból w kroczu. Mary Lisa wstała, wygładziła ubranie, strzepnęła piasek i uśmiechnęła się.

- Więc witaj, John. Długo się nie widzieliśmy. Znasz tego wielkiego faceta rozwalonego tutaj, śmiejącego się jak głupi? No tak, właściwie nie śmiejącego się.

- Cześć, Mary Liso. Tak, znam tego faceta. Moje pytanie brzmi, co robisz tutaj, leżąc na nim na plaży?

- Uciekałam przed nim, a on mnie złapał. Był wkurzony, ponieważ zrobiłam coś użytecznego.

Jack otrząsnął się, powoli wstał, sprawdził, czy wszystkie ruchome części jego ciała są w porządku.

- Byłem wkurzony, bo ukradła mi moją kwestię. - Zmusił się do uśmiechu, i klepnął Johna Goddarda w ramię, z całkiem dużą siłą, takie męski pozdrowienie, które w oczach Mary Lisy zastanawiającej się nad facetami i życiem, mogło oznaczać najlepszych przyjaciół albo najgorszych wrogów. - Co cię tutaj sprowadza?

Tu, na plażę, widok ciebie próbującego wepchnąć język do gardła Mary Lisy.

Jack pomyślał, jakie to fajne uczucie, jak niezwykle uczucie to było, kiedy zadrżał i poczuł każde drżenie, spijał każdy jęk z jej ust.

- Tak, sądzę, że to mniej więcej się zgadza - przyznał. Mary Lisa klepnęła go w ramię.

- Nie zrobiłeś nic takiego. Może pewne rzeczy, ale... więc co tu robisz... John?

- Przyleciałem dzisiaj po południu na chwilę, by zobaczyć, jak się masz, sprawdzić, czego Jack tutaj dokonał. Pomijając oczywiście inne osiągnięcia i... nie ważne. Twój ojciec przesyła

ucałowania, polecił mi tu zostać, dopóki nie pozwolisz mi przyjechać samemu.

- To bardzo miłe z twojej strony, John. Naprawdę powinnam zadzwonić do ojca. Mamy dla niego pewne dobre wiadomości. Facet opuścił Los Angeles.

Jack spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- O co chodzi? - Mary Lisa odwróciła się do niego z rękoma na biodrach. - Czemu patrzysz na mnie, jak na kretynekę?

Jack spojrzał jej prosto w oczy.

- Przestań wszystkim zapewniać, że wszystko w porządku. Nie wierzysz chyba w to, że ten facet wyjechał, bardziej niż ja i Daniel. Nadchodzi przyływ. Muszę zabrać swoje rzeczy, nim zrobi to woda. A potem wracamy do domu. John musi się dowiedzieć, co się tu dzieje.

John wyglądał bardziej na otumanionego niż wkurzonego, pomyślała Mary Lisa, kiedy wracali do domu, co sprawiło jej wielką ulgę.

- Słyszałem coś od Lou Lou i Daniela i tego starego faceta, Carla, oferującego mi lekcje surfingu.

Mary Lisa pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Spotkałeś już Lou Lou i Daniela? I zaprzyjaźniłeś się z Carlem? Od jak dawna tu jesteś, John?

- Nie tak długo. Obserwowałem wraz z resztą twoich przyjaciół z ganku, jak Jack próbował cię złapać. Wyglądałeś naprawdę wdzięcznie, Jack, wywijając takiego orła. Jak balerina, wylądowałeś miękko i jeszcze się przetoczyłeś. Niezłe wykonanie. A tak przy okazji, jest wiele wspaniałych kobiet w twoim domu, Mary Liso.

- Jedyne, czego brakowało Jackowi, to spódniczka baletnicy w jego wielkim piruecie. Tak, to miejsce jest pełne zarówno wspaniałych kobiet, jak i facetów.

Jack uśmiechnął się do niej, rozcierając lewe ramię, i lekko nim kręcąc.

- Widziałeś Małą Miss Ego, jak wróciła, bo myślała, że jestem śmiertelnie ranny?

- Małą Miss Co? Ego? Nazwałeś mnie Małą Miss?

Wiele razy obserwowała Chica i teraz postanowiła wypróbować, czego się nauczyła. Przyjęła właściwą postawę, wspięła się na palce i pchnęła Jacka w bok lewą nogą. Nie było to źle wykonane, ale wstrzymała się trochę, ponieważ podejrzewała, że nie jest jeszcze wewnętrznie gotowa. Jack złapał ją za kostkę, nim wylądowała na jego brzuchu, i odepchnął ją. Przewróciła się, a on chwycił ją za nadgarstek, pomagając wstać.

- A więc to dlatego miałaś taki skurcz mięśni w piątek. Jakiś instruktor sztuk walki wbijał ci do głowy to gówno.

Mary Lisa odskoczyła od niego, podniosła but, który spadł jej z nogi, i potrząsnęła nim w jego kierunku.

- Następnym razem się nie wstrzymam, Jacku Wolfie. Następnym razem cię dosięgnę.

- Czemu się wstrzymałaś?

Jego głos brzmiał tak seksownie i głęboko, że miała ochotę rzucić się na niego i całować jego twarz, a jednocześnie skopać go. Osioł! Ale jedyne, co mogła zrobić, to stać, bez słowa, ponieważ John znajdował się tylko pół metra od nich, obserwując ich uważnie.

- Czy możemy wrócić do twojego domu, Mary Liso? - spytał w końcu. - Jack, Lepiej szybko się rusz i ratuj swoje buty, nim fale je zatopią. Potrzebujesz pomocy, stary?

Jack roześmiał się.

- A to co? - zdziwiła się Mary Lisa. - To nie było takie zabawne, Jack. Czemu go zachęcasz?

- Stary żart - mruknął Jack.

- Jestem miesiąc starszy od niego - powiedział John.

- Nadal nie było to wcale zabawne - powiedziała Mary Lisa. Odwróciła się i zaczęła iść plażą, zatrzymując się, by podnieść buty Jacka. Zobaczył je w jej ręku, kiedy, gwizdząc, podbiegła do fali.

- Nie! - Stał między nią a wodą, podskakując, z rękoma uniesionymi szeroko jak obrońca w koszykówce. - Tylko nie moje buty. Proszę, Mary Liso, są nowe.

- Są piękne. Nie zniszczę ich. Ty jednak to całkiem inna sprawa, ale sądzę, że będzie to musiało poczekać.

Roześmiała się, rzuciła buty na suchy piasek i pobiegła do domu, do swoich przyjaciół.

Rozdział 40

Demi Moore na początku swej kariery wystąpiła w „General Hospital”.

Sunday Cavendish staje twarzą w twarz z mężczyzną, który jest jej ojcem. Przygląda mu się i mówi powoli:

- Na żywo robisz jeszcze większe wrażenie niż w telewizji.

Phillip Gilliard, koło pięćdziesiątki, ze srebrnymi pasemkami w ciemnych włosach i niebieskimi oczami Sunday, nieskazitelnie ubrany w szary garnitur, białą koszulę i czarne buty, pochyła lekko głowę.

- Dziękuję.

Sunday rozgląda się po jego luksusowym biurze.

- Nie jesteś mnichem?

- Nie, w żadnym sensie. Chociaż to - mówi, zataczając ręką krąg - to na pokaz. Ludzie tego oczekują. Lata temu moje biuro, mój dom, mój samochód odzwierciedlały mnie samego - funkcjonalność i przestrzeń to dobre słowa. Tak sądzę. Byłem, kim byłem, i nie sądziłem, by to miało jakieś znaczenie. Ale miało. Moje stateczne sąsiedztwo nie znosiło tego dobrze. Ludzie, którzy chcieli wierzyć, że głoszę słowo Boże, chcieli również, bym się od nich różnił. Chcieli mnie widzieć jako kogoś wyjątkowego, a więc i moje otoczenie musiało być wyjątkowe - przypuszczam, że niewielu we współczesnym świecie chce podążać za kimś, kto wygląda jak nędzarz. Nauczyłem się, że ludzie telewizji, wszyscy ci sponsorzy, którzy umożliwiają mi pracę, chcą odpowiedniej oprawy jeszcze bardziej niż moi wierni. Chcą blasku i oczywistych oznak bogactwa. Myślę, że mają rację - moja widownia wzrosła, a ja pomogłem ludziom zaufać mi, powierzyć mi swoje pieniądze.

Sunday chce się do niego uśmiechnąć, ale powstrzymuje się. Jest czarujący, ale nie zamierza mu tego pokazać.

- Wiesz, że moja matka nigdy o tobie nie mówiła.

- Nie dziwi mnie to. Powiedziała mi, że nie będzie.

- Posłuchaj, nie znam cię. Dlaczego, do diabła, chcesz znać mnie?

- Cóż, to długa historia...

Patrzy na nią z zakłopotaniem.

Sunday wzruszyła ramionami.

- Długa historia? Skomplikowana? Mnie się wydaje całkiem prosta. Zdecydowałeś, że nie chcesz mnie ani mamy, i odszedłeś. Ona nigdy więcej nie chciała cię widzieć, co jest zrozumiałe po tym, jak się od nas odciąłeś. Nigdy nie nawiązałeś z nami kontaktu. Ona ponownie wyszła za męża, a ja miałam ojczyzna, nie najbardziej troskliwego, ale przynajmniej tu był, w każdym razie dopóki go nie wyrzuciłyśmy.

- Masz na myśli, kiedy zaczął molestować twoją przyrodnią siostrę.

- Tylko próbował. - Sunday lekceważąco macha ręką. - A teraz kiedy jestem dorosła, odniosłam sukces, mam pieniądze, nagle zjawiasz się w Los Angeles, oświadczasz mojej matce, że wróciłeś i chcesz mnie zobaczyć. Zastanawiałam się, czemu to zrobiłeś, panie Gilliard. Uznałam, że cała ta demonstracja bogactwa to oszustwo. Potrzebujesz pieniędzy, prawda?

Jej ojciec idzie za biurko, podnosi szklanę i nalewa sobie wody z kryształowej karafki. Pije i odstawia szklanę. Odwraca się do niej.

- Wyglądasz jak ja. Obserwowałem cię przez te lata, Sunday, widziałem twoje zdjęcia w magazynach europejskich, czytałem w działach ekonomicznych gazet o tym, jak prowadzisz dużą korporację. Fascynujesz ludzi, wiesz o tym, jesteś taka młoda, a już udało ci się usunąć matkę i siostrę z zarządu, wsadziłaś nawet jednego z kochanków matki do więzienia, kiedy próbował ją skrzywdzić. Jesteś teraz na szczycie. Taka młoda, a już odniosłaś taki sukces. Sunday śmieje się.

- Przypuszczam, że matka nie powiedziała ci o swojej ostatniej próbie zniszczenia mnie, by przejąć ponownie kontrolę nad zarządem, z moją siostrą u boku, prawda?

- Nie, nic mi nie powiedziała. Co zrobiła?

- Przekupiła jednego z moich pracowników, by mnie odurzył jakimiś środkami i zawiózł do nędznego motelu, w którym miał być jakiś podejrzany facet. Kiedy prasa się o tym dowiedziała, wyglądało to tak, jakbym miała romans z prostytutką, zupełnie jak w „Pulp Fiction”. Chciała, żeby zarząd przywrócił jej kierownictwo.

- To musiało być dla ciebie nieprzyjemne.

- Nie zapomnę tego bólu głowy przez długi czas, to na pewno. A jeśli chodzi o resztę - Sunday wzrusza ramionami i uśmiecha się do niego zimno - taka jest cena prowadzenia interesu z kimś pokroju mojej matki.

- Traktujesz to lekko, ale to była straszna rzecz.

Sunday ponownie wzrusza ramionami, wyglądając na znudzoną.

- Poślubiłaś ją. Musiałaś domyślać się, do czego jest zdolna. Galliard kręci głową.

- Nie, naprawdę. Wtedy była młoda, pełna zapału.

- Może nie stałaby się tym, kim jest, gdybyś od nas nie uciekł. Może gdybyście pozostali małżeństwem, nie miałabym przyrodniej siostry, która zastrzeliłaby mnie, gdyby miała charakter.

Sprawia wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko kręci głową.

- I wiesz co jeszcze, wielebny? By zemścić się na swojej siostrze, myślałam o przespaniu się z jej mężem, prawdziwym wygranym w tej sprawie. Czy to od razu skazałoby mnie na piekło? - Uśmiecha się do niego fałszywie. - Zamierzałam go oczywiście rzucić na kolana, kiedy już z nim skończę. Ale nagle ty się pojawiłeś. Uratowałeś mnie od tracenia czasu na niego zatrzymuje się i patrzy na niego - nie mogę uwierzyć, że wyszło to z moich ust. Jesteś dobry, wiesz o tym? Naprawdę dobry. Porzucić rodzinę i zostać kaznodzieją.

Wpatruje się w nią intensywnie.

- Może gdzieś w głębi duszy czujesz, że możesz mi ufać. Nie, nie mów, że raczej zaufałaśbyś diabłu. Mam nadzieję pokazać ci, że zasługuję na to.

- Nie bądź śmieszny. Nawet cię nie znam.

- Nigdy nie chciałem cię zostawić, Sunday, nigdy, ale...

- Tak, zawsze jest jakieś ale, prawda? Wiesz co, wielebny? Nie chcę tego słyszeć, bo jestem gotowa założyć się, że twoja informacja jest warta ciebie - zatacza ręką krąg, wskazując biuro - założę się, że pokochałeś to wszystko. Założę się, że zrobiłeś wszystko, nim się poddałeś. To wielkie

szczęście uratować ich dusze w zamian za ich dobra doczesne.

Dotyka palcem jego marynarki.

- Versace, tak? - Obraca się na swoich trzycalowych obcasach i wychodzi.

On stoi bez ruchu i patrzy za nią...

- Stop! Dobra scena, Norman, Mary Liso, po prostu świetnie. Po lunchu znowu wchodzisz, Norman.

Podszedł uszczęśliwiony Clyde.

- Nieźle. Dobry start. Muszę przyznać, że nie byłem pewien, kiedy Bernie sprzedał mi tę historię.

Ale wygląda na to, że wciągnie naszą widownię. A poza tym to jest zupełnie świeże, będzie nad tym pracować przez miesiące.

Mary Lisa poklepała go po ramieniu.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony, Clyde. W takim razie ja też.

Clyde już wracał do swojej kabiny, gdzie stał producent, obserwując ich i wznosząc w ich kierunku kubek czarnej kawy w geście toastu.

- Góra jest szczęśliwa. To dobrze.

Mary Lisa uśmiechnęła się do Normana Gellisa, nowo przybyłego z „As the World Turns”, by zagrać jej ojca, i poklepała go po ramieniu.

- Witaj na pokładzie.

Ten świat oper mydlanych! Norman stracił entuzjazm do swojej postaci granej w dawnym serialu, a więc zabili go, a dokładniej jego zazdrosna żona, kiedy wrócił do domu późną nocą z polowania. Mary Lisa uznała, że Norman Gelles jest idealny do roli wielebnego Phillipa Galliarda, długo nieobecnego ojca Sunday. Był doświadczonym, utalentowanym aktorem i w tej początkowej scenie zagrał swoją rolę bardzo dobrze. Niesamowite, że jego oczy były niemal tego samego koloru co jej i właściwie nawet trochę była do niego podobna. Ciekawe, czy to zbieg okoliczności, czy też producenci planowali ściągnięcie go tutaj już dawno?

Rozdział 41

Lou Lou złapała ją, kiedy szła do drzwi.

- Twój ojciec jeszcze tu jest?

- Jaki ojciec? - uśmiechnęła się Mary Lisa. - Wszyscy mówią o moim podobieństwie do Normana. Z moim prawdziwym ojcem rozmawiałam i prosiłam, żeby nie przyjeżdżał. Słyszałam, że Jack obiecał mi, że zadzwoni do niego, jeśli będą go potrzebować. Po czym wrócił do mnie i skłamał, że wszystko jest pod kontrolą.

Lou Lou miała niewyraźną minę.

- Wyrzuć to z siebie, Lou Lou.

- Zastanawiałam się, kiedy zamierzasz mi powiedzieć, co zaszło między tobą a Jackiem.

- Oczywiście, Lou Lou. Czy to jest nasz lunch? Ale jeśli znów masz w tej torbie kanapkę ze stekiem wielkości Chicago, to cię pobije.

- Nie, dzisiaj jest ryba i frytki. Prawdopodobnie trochę miękkie, ale majonez poprawi smak. Usiądźmy.

Lou Lou miała ostatecznie kawałek ryby i frytki, ze swoim ulubionym słodko - kwaśnym sosem. Mary Lisa spojrzała na swój lunch, mały kubeczek jogurtu truskawkowego z prawdziwymi owocami. Były słodkie i zimne. Posypała trochę orzechów na wierzchu. Zanurzyła w nim łyżeczkę, zdecydowana nie jęczeć.

- No, no - powiedziała Lou Lou, machając frytką. - Daliście niezły pokaz ostatniej nocy, zanim nie kazałam wszystkim wrócić do środka.

- Dziękuję. - Mary Lisa przełknęła jogurt. Było ciężko, ale udało się. - Miałam orgazm - powiedziała.

- Co?

- Widziałaś mnie leżącą na nim, musiałaś też widzieć jego ręce na moim tyłku. Cóż, robił wszystko dobrze i mówię ci, Lou Lou, wzniosłam się w przestworza. Nigdy do tej pory tak się nie czułam. I nie dało się tego powstrzymać. Było we mnie i straciłam kontrolę. - Uśmiechnęła się. - On jest kimś.

- Tak, jest, jeśli o to chodzi. Wyczułam pewne napięcie między wami, ale nie sądziłam... nieważne.

- Nie sądziłaś, że jest wzajemne? Że oboje mamy na siebie ochotę? Tak naprawdę ja też nie zdawałam sobie z tego sprawy. Albo tkwiło to gdzieś głęboko we mnie i wybuchło ostatniej nocy. Wiesz co, Lou Lou? Naprawdę go lubię. Sprawia, że śmieję się równie często, jak często chcę go uderzyć. - Zamilkła, uśmiechając się bez powodu. - Nie mogę się doczekać, by nie zrobić tego znów, tylko tym razem ściągnę mu dzinsy i...

W tej właśnie chwili zobaczyła przed sobą parę włoskich czarnych butów. Słyszała chichot Lou

Lou, kiedy podniosła wzrok od pięknych butów aż do twarzy Jacka Wolfa. Uśmiechał się do niej i było jasne, co myśli. Przekleństwo wszystkich rudowłosych - odwróciła się tak czerwona jak truskawki w jej jogurcie.

- Cześć. Gdzie jest John?

- Parkuje samochód. Będzie tu za minutę. - Umilkł na chwilę, a Mary Lisa wiedziała, po prostu wiedziała, że zamierzał rzucić jakąś aluzję, a tymczasem powiedział: - Co ty takiego, na Boga, jesz?

- Jogurt truskawkowy. Z orzeszkami. Hm... dobry.

Jack bezceremonialnie wziął frytkę z torby Lou Lou, skrzywił się na widok sosu, ale umoczył ją i zjadł. Kiedy przeżuwał, zamknął oczy z błogim wyrazem twarzy.

Mary Lisa zerknęła na niego, czekając, aż coś powie, może coś miłego albo może rzuci jakąś ostrą ripostę, ale on tylko przeżuwał szczęśliwy.

- Chcesz spróbować mojego jogurtu? Uśmiechnął się do niej lekko.

- Nie w tym życiu.

- Ładne buty, Jack. - Lou Lou zaoferowała mu kawałek smażonej ryby. - Ładnie lśnią. Wszyscy ucieszyliśmy się, że Mary Lisa nie wrzuciła ich do Pacyfiku ostatniej nocy.

- Gdyby to zrobiła, musiałyby słono zapłacić.

- Słono zapłacić - powtórzyła wolno Mary Lisa. - Zastanawiam się, skąd pochodzi ta fraza.

Jack zmieszał się.

- Cóż, mógłbym znów wsadzić cię do więzienia. Mary Lisa spojrzała na Lou Lou.

- Widzisz, jest ostrożny w formułowaniu wiarygodnych powodów od czasu, kiedy już raz wsadził mnie za kratki, i trudno uwierzyć, że więcej tego nie zrobi.

- Czy kiedyś powiesz nam, co Mary Lisa zmalowała w Goddard Bay, Jack? Graffiti na stacji benzynowej?

- Skąd o tym wiesz, Lou Lou? - zapytał John, podchodząc.

- Mary Lisa jest świetnym gawędziarzem, kiedy chce. Myślałam, że wiem wszystko o Goddard Bay, ale nigdy nie opowiedziała historii z więzieniem, dopóki nie pojawił się Jack. Jesteś notowana, Mary Liso?

- Nie, dzięki niemu nie jestem.

John wziął frytkę od Lou Lou i zjadł ją.

- Dzięki, Lou Lou. Świetny sos.

- Tak, wreszcie nauczyłam gościa, jak robić dobrze ryby i frytki. - Zaśmiała się. - Ma świetne miejsce, stare i zniszczone. Vinegear by the Sea na Moravia Street.

- Jest wspaniałe. Wiedzieliśmy, że tu będziecie i nie chcieliśmy stracić okazji zwędzenia wam trochę lunchu. A poza tym Daniel chce cię widzieć i wprowadzić cię w sprawę samochodu Jamiego Ramosa. Elizabeth zadzwoniła do niego.

Mary Lisa poderwała się na nogi.

- Mówiłam ci, że ludzie odpowiedzą na apel Elizabeth w wiadomościach. Chodźcie teraz i zobaczcie. Mam jeszcze kilka godzin zdjęć. Mogę zadzwonić do Elizabeth.

- Nie kłopotz się. Daniel powiedział, że nie znaleźli jeszcze niczego, ale śledzą tropy. Może wszyscy przyjedziemy do ciebie do domu po pracy?

- Będzie super, John. Elizabeth też.

John wziął ostatnią frytkę.

- Jack, myślisz, że możemy znaleźć ten Vinegear na Moravia?

- Możemy spróbować. Do zobaczenia później. Razem z Lou Lou odprowadziły ich wzrokiem.

- Przynajmniej John nie zachowuje się, jakby miał złamane serce - powiedziała zamyślona Lou Lou.

- Nie - przyznała Mary Lisa. - Nie zachowuje się tak. Z drugiej strony byłoby miło, gdyby okazał, że jest mu trochę przykro, nie sądzisz?

Lou Lou roześmiała się i zjadła ostatnią frytkę.

- Nienawidzę jogurtu - oświadczyła Mary Lisa. Poczula rękę Lou Lou na swoim ramieniu.

- Śmiech jest dobry na wszystko. Trzyma to bagno głęboko. Wiem, że posługujesz się nim, by ludzie nie zobaczyli, że jesteś przerażona. Rozmawiaj ze mną, Mary Liso. Jak się trzymasz, słoneczko?

Mary Lisa wróciła na ziemię. Przełknęła ślinę.

- Trzymam się. Nie martw się, Lou Lou. Radzę sobie z tym.

- Wiem. A ty również wiesz, że się martwię. Chcesz pogadać o tym Jamiem Ramosie?

Głos Mary Lisy zadrżał lekko.

- Naprawdę nie lubię o nim mówić. To jest zbyt przerażające. Ale wiem, że gdzieś tam jest, Lou Lou. Ja to wiem, ty to wiesz, każdy wie. Nie ma mowy, by wyjechał, Jack ma rację.

Rozdział 42

Szesnaście telefonów o samochodzie - wydyszała Elizabeth, pochylając się na swoim stacjonarnym rowerze. Mad Bitch, prowadzący zajęcia, znów wykrzykiwał instrukcje.

- Szybciej pedałami, dziewczyno - pozwól tym kawałkom plastiku zapłonąć - w ten sposób gonimy Lance'a Armstronga. Już! - chrzęst trzydziestu rowerów kręcących się z szaloną prędkością do rytmu muzyki był ogłuszający. Opaski były mokre, nogi pracowały, a mięśnie błagały o litość.

Nie można było w tych warunkach rozmawiać. Przez trzy minuty gonili Armstronga. Potem Mad Bitch krzyknął:

- Lance jedzie na Matterhorn. Nie ma szans, abyście go teraz złapali! Zwolnijcie. Uspokójcie się. Nie jest tak źle. Możecie poprosić go o autograf.

Po pięciu minutach odpoczynku Lou Lou zeszła ze swojego roweru i wytarła twarz ręcznikiem.

- Dzięki Bogu, Lance pojechał na Matterhorn, bo byłam gotowa wyciągnąć broń i zastrzelić go. Czy ciągle jeszcze mam twarz czy już się rozplynęła?

Mary Lisa zaśmiała się.

- Tylko brwi. Są nad twoimi ustami, jak słodkie wąsiki.

- Ha, ha! - ale palce Lou Lou powędrowały do brwi - jestem żalosna, za każdym razem mnie nabierasz.

Elizabeth założyła duże pasmo włosów za ucho Lou Lou.

- Tylko dlatego, że twój mózg jest zbyt zmęczony, by się tym przejmować. Czuję się tak miękka, że mogłabyś położyć na mnie sos Bolognese z tartym parmezanem. Może powinnam zadzwonić do swojego chłopaka zobaczyć, czy to mu nasunie jakieś pomysły. Zaraz! Przecież nie mam chłopaka. I już po fantazjach o spaghetti.

Mary Lisa, która miała akurat butelkę z wodą przy ustach, zakrztusiła się. Lou Lou klepnęła ją w plecy.

Kilka minut później wyszły z World Gym w centrum handlowym, ledwo żywe i ociekające potem. Cały ich makijaż spłynął. Nie wzięły prysznic, ponieważ były blisko domu Mary Lisy, ale wyglądały jak wypolerowane, mięśnie rozgrzane, błyszczące, parujące wszystkimi porami. Ich pierwszy przystanek przypadł na rogu ulicy, by kupić dietetyczne wody i oczywiście torebki chipsów: barbecue dla Mary Lisy, cebulowe i serowe dla Lou Lou i naturalne dla Elizabeth.

Pomachały Chadowi w budce przy bramie i minęły go, kierując się do domu Mary Lisy. Zdecydowały się na plażę, a nie na prysznic, więc chwyciły ręczniki i usiadły na miękkim piasku.

- A zatem jak zaczęłam mówić, zanim musiałam złapać Lance'a - ciągnęła Elizabeth - powiedziałam Danielowi, że był jeden telefon, który brzmiał interesująco, od faceta zwanego Scooter, który mieszka tutaj, w Malibu. Obiecał, że wróci do mnie. Cóż, sądzę, że to tylko jedna z możliwości. W każdym razie Scooter uważał, że widział samochód wczoraj, jadący Pacific Coast.

Jechał na swoim harleyu, minął vana i pomachał do kierowcy, na co tamten pokazał mu palec.

- Był po stronie kierowcy? Obaj jechali na południe? - zapytała Mary Lisa.

- Tak.

- Co jest nie tak, Mary Liso? O czym myślisz?

Mary Lisa nie odpowiedziała od razu, ponieważ usta miała pełne chipsów. Przeżuła je szybko i połknęła.

- Wydawało mi się, że Puker mówił, że rysunek motocykla znajdował się po prawej stronie samochodu.

Elizabeth upiła duży łyk jej dietetycznego Seven - Upa. Wytarła usta ręką.

- Więc jeśli jechali na południe, Scooter mógł mijać kierowcę po lewej stronie, nie od strony oceanu, gdzie było logo. Tam nie ma drogi.

- Więc niewykluczone, że twój Scooter robił cię w konia - powiedziała Lou Lou. Zgniotła pustą torebkę po chipsach i wrzuciła ją do kosza na śmieci. Torba odbiła się od tylnej ścianki i wpadła dokładnie w środek.

- Nigdy nie pudłujesz - powiedziała Mary Lisa wskazując ładny kosz na śmieci, pomalowany na niebiesko w żółte, uśmiechnięte buźki. Nastolatki mieszkające w Colony używały go do treningu w rzucie do celu.

Elizabeth pokręciła głową, zamyślona, i zaczęła kopać palcami w piasku.

- Jak mogłam się dać nabrać? Kłamliwy dupek. Tak tego nie zostawię. Jak ja to wyjaśnię detektywowi Vasquezowi? Dobry strzał, Lou Lou.

- Dzięki - rzekła Lou Lou, i znów skupiła uwagę na Elizabeth. - Jesteś świetną kłamczuchą, powiedz im, że sprawdziłaś Scootera i nie udało się. Nie martw się. Masz rację, jest kłamliwym dupkiem.

- Spójrzcie kto tu idzie - zawołała Elizabeth. Podniosły wzrok i zobaczyły Vasqueza, Johna Goddarda i Jacka Wolfa zmierzających w ich stronę, wszyscy trzej w spodenkach i klapkach jak na urlopie, zadowoleni, jakby wygrali los na loterii.

- To krok macho czy co? - zapytała Elizabeth.

Lou Lou przetarła oczy, i teatralnym gestem złapała się za serce.

- Och, myślicie, że ci faceci to gwiazdy filmowe? Może mogłybyśmy wymienić nasze ciała na autografy!

Mary Lisa obrzuciła ich wzrokiem od stóp do głów.

- Nie, wyglądają raczej jak muzycy uliczni, którzy nie mogą znaleźć kantyny. Chyba panu gorąco, detektywie Vasquez.

Daniel był jedynym, który miał na sobie marynarkę, ponieważ pod spodem nosił kaburę z berretą przyczepioną do paska.

- Tak, cierpię z powodu mojej pracy.

Mary Lisa roześmiała się i przedstawiła Johna Elizabeth. Wymienili spojrzenia, a Mary Lisa uznała to za bardzo obiecujące. Uśmiechnęła się do Jacka, poczuła, że ma ochotę pociągnąć go na ręcznik, choć była bez makijażu, ze zmierzwionym kucykiem, cała spocona.

John skinął głową Elizabeth.

- Jack i Daniel powiedzieli mi o twoim wyczynie w telewizji ostatniego wieczoru. A więc co to za kłamliwy dupek, o którym rozmawiałyście?

- Podśłuchujesz - mruknęła Elizabeth i zanurzyła palce w piasku.

Mary Lisa spojrzała na detektywa Vasqueza i posłała mu uśmiech, o którym widzowie w „Barn” wiedzieli, że nie należy mu ufać.

- O tym robalu z Turley & Toms, który okłamał Elizabeth, że nie jest żonaty.

Elizabeth pokiwała głową.

- Ten idiota był tak rozgorączkowany, że nawet nie zauważył, że na palcu pozostał ślad po obrączce.

Jack spojrział na piasek. Mary Lisa wiedziała, że zastanawiał się, czy usiąść czy też nie w swoich luźnych spodenkach.

Mary Lisa poklepała piasek obok siebie i uśmiechnęła się do niego czarująco.

- A więc, piękny chłopcze? Pokręcił głową.

- W przeciwieństwie do ciebie jestem czysty i pracuję. Właśnie odebrałem te spodenki z pralni. Muszą mi jeszcze wystarczyć na parę dni.

- Chyba że zetkną się butelką keczupu - mruknęła Lou Lou. Mary Lisa przewróciła oczami.

- Nie mogę uwierzyć, że dyskutujemy o spodenkach Jacka. Elizabeth zwróciła się do Johna.

- Możemy teraz podyskutować o twoich? - zapytała, spoglądając znacząco na jego serdeczny palec i uśmiechnęła się do niego.

John spojrział na nią - włosy przyklepione do głowy, ani śladu szminki na jej zmysłowych ustach i najbielsze zęby, jakie kiedykolwiek widział.

- Naprawdę trudno uwierzyć, że jesteś prezenterką telewizyjną.

Uśmiechnęła się słodko.

Mary Lisa pokręciła głową z dezaprobatą.

- Co? Nie wierzysz, że ten strzęp człowieka po skakaniu na siłowni, obok którego nie chcesz usiąść, nim weźmie prysznic, jest boginią telewizji?

- A więc to dlatego siedzicie blisko wody? - domyślił się Daniel. - By nie czuć było zapachu z siłowni?

Mary Lisa poklepała Elizabeth po kolanie i zwróciła się do Daniela.

- Taką właśnie mamy nadzieję. Słone powietrze i chipsy. Chcesz trochę? - Wyciągnęła prawie pustą torebkę do Jacka.

Wziął torebkę, zajrzał do środka i pokręcił głową.

- Oferujesz mi okruszki? Po ostatniej nocy?

Odrzucił jej torebkę i obserwował ją, jak zwija ją fachowo w lejek i wysypuje ostatnie okruszki prosto do ust. Zauważył również rumieńce na jej policzkach. Uśmiechnął się. Nigdy do tej pory nie widział kobiety, która zwijałaby torebkę w lejek, no poza swoją siostrą Connie. Mary Lisa rzuciła torebkę do Lou Lou, która bezbłędnie umieściła ją w koszu.

- A więc najpierw panie popracowały nad swoją figurą. potem usiadły na plaży, by obżerać się chipsami? Co jest nie tak z tym obrazkiem? - zapytał Daniel.

Mary Lisa uśmiechnęła się do niego.

- Myślałam, że zrozumie pan sztukę ćwiczeń. Cała godzina kręcenia nogami z Madem Bitch i przekręcasz się na Negatywną Stronę Kalorii.

- Niesamowite miejsce, gdzie kalorie nie budzą poczucia winy - włączyła się Elizabeth. - Kto chciałby więcej?

Rozległ się śmiech, ale szybko zapadło milczenie. Żart był niezły, pomyślała Lou Lou, marząc o równie zabawnym powiedzonku. Przynajmniej oderwali umysł Mary Lisy od tego, co się działo,

właściwie umysły wszystkich, chociaż na chwilę. John chrząknął.

- Powiedziałem wam wczoraj wieczorem, że dla mnie to krótki wypad. Przyszedłem się pożegnać. Muszę wrócić do domu.

Elizabeth szybko podniosła głowę.

- Lecę późnym popołudniem - powiedział, patrząc na Elizabeth - ale wrócę, kiedy tylko znajdę wolną chwilę. - Zwrócił się do Mary Lisy: - Zostawiam cię w dobrych rękach. Dbaj o siebie, dobrze?

Przełknęła ślinę.

- Jasne, oczywiście. Bezpiecznej podróży, John. Dzięki, że przyjechałeś.

Przenosił wzrok od niej do Jacka i uśmiechnął się z rezygnacją.

- To była pouczająca podróż.

Rozdział 43

W 1951 r. w „Love of Life” były tylko dwie przerwy reklamowe, na początku i na końcu. Dzisiaj odcinek serialu zajmuje trzydzieści osiem minut z godziny czasu antenowego.

Susan trzaska, słychać z pokoju uderzenie frontowych drzwi. Niecałe trzy minuty później dzwoni dzwonek i Draper, lokaj, ochroniarz i powiernik Sunday, otwiera je. Sunday słyszy ciche głosy, po czym jej ojciec wchodzi do pokoju. Ku jej zdziwieniu jest w zwykłym stroju, w koszuli z rozpiętym kołnierzykiem i luźnych spodniach. Wygląda bardzo przystojnie.

Jest zaskoczona, ale szybko się opanowuje.

- Skoro pan przyszedł, panie Galliard, to może mi powie, czemu rozstaliście się z mamą. Czemu odszedłeś i pozwoliłeś mi myśleć, że nie mam ojca?

- Również cię witam, Sunday. Pozwolisz, że będę cię tak nazywał? Mimo wszystko takie imię ci nadałem, kiedy się urodziłaś.

- Możesz mnie nazywać nawet Ducky, nie obchodzi mnie to. Nadszedł czas na odpowiedzi. Jeśli nie jesteś gotowy mi ich udzielić, możesz sobie iść.

Patrzy na nią uważnie. Sunday woła:

- Draper...

Draper pojawia się w drzwiach.

Jej ojciec powoli kiwa głową i mówi:

- Dobrze, odpowiem na twoje pytania.

Sunday kiwa głową do Drapera. Draper znika.

- A więc zaczynamy. Mam dzisiaj sporo rzeczy do zrobienia, a ciebie nie było w planie. Czemu zostawiłeś mamę?

Jej ojciec bierze dzbanek z kawą ze stolika i nalewa sobie pełną filiżankę, powoli podnosi ją do ust, po czym odstawia z powrotem na stolik.

Ona czeka.

- Słucham.

On wciąga głęboko powietrze, jakby starał się uspokoić.

- Twoja matka nie chciała być żoną pastora. Ot i tyle.

- Nie, nie ot i tyle.

- Dobrze. Nie zapominaj, Sunday, że rodzina Cavendishów jest od dawna bogata, znajduje się na samej górze drabiny społecznej od wielu, wielu lat. Zakładali fundacje, kontrolowali dużą część akcji charytatywnych. Mają wiele nieruchomości, więcej niż kto inny w całym stanie. Wiesz o tym bardzo dobrze, od kiedy kierujesz imperium Cavendishów. Stali się tak bogaci, od kiedy twój dziadek przejął nad wszystkim kontrolę.

Lydia była młoda, świeża i bystra. Zakupy w Paryżu, narty w St. Moritz - prowadziła życie, na

jakie pozwalało jej bogactwo. Kiedy powiedziałem jej, że zamierzam zostać pastorem, przemyślała to i powiedziała mi, że to oznacza koniec ze wsparciem ze strony jej rodziny.

- Moja matka zawsze myśli tylko o sobie, zapewniam cię - mówi z namysłem Sunday. - I prawdą jest, że była rozpieszczana przez całe życie, dostając zawsze to, co chciała, wystarczyło tylko poprosić. Kiedy miała trzydzieści lat, dziadek doznał ataku serca, a ona wszystko przejęła. Prowadziła wszystko, póki nie spróbowała mnie sobie podporządkować. - Sunday wzrusza ramionami. - W każdym razie jest, pomijając jej machinacje, głową rodziny Cavendishów. - Nagle uśmiecha się. - Jedną dobrą rzeczą mogę o niej powiedzieć: - Nigdy się nie poddaje. Jeśli czegoś chce, sięga po to.

- Przedstawiasz godną szacunku kobietę, Sunday.

- Zastanawiałam się, czy to, że przez te wszystkie lata mnie nie lubiła, było przez ciebie, bo jestem twoją córką.

Odszedłeś, a ona w młodym wieku została z twoją latoroślą, z dzieckiem mężczyzny, do którego coś czuła - co czuła do ciebie?

Wymierzyła w niego palec, obrzucając jego twarz surowym wzrokiem.

- Musiało być coś więcej między wami, niż mi mówisz.

- Oczywiście, że było więcej, zawsze jest więcej, kiedy ludzie próbują wiązać się ze sobą, ale w skrócie to, co powiedziałem, to prawda. Czemu jej nie spytasz?

- Nigdy nie powie mi prawdy, chyba że wiedziałyby, że mnie to zaboli.

- Nie było cię jeszcze na świecie, kiedy poszliśmy własnymi drogami. Oczekiwaliśmy różnych rzeczy od życia.

- Oczekiwaliśmy różnych rzeczy od życia - przedrzeźnia go Sunday. - Toż to naprawdę wzruszająca historia.

On wzrusza ramionami.

- To prawda. Nie wiem, jak lepiej to powiedzieć. Każde z nas wykonało swój ruch.

Sunday rozciera ramiona, jakby było jej zimno.

- Dobrze. Na razie ci wierzę. Miałam chyba nadzieję, że było to coś głębszego, bardziej intrygującego, a nie zwykły egoizm po obu stronach.

- Ale...

- Tak, wiem, ty byłeś cholernym świętym. Prawda jest taka, że zdobyłeś ją podstępem. Jak zaprezentowałeś się jej na początku? Założę się, że nie jako przyszły pastor.

Phillip Galliard ponownie wzrusza ramionami.

- Nie. Ukończyłem Boston College. Nie byłem pewien, co chcę robić. Poszukiwałem tego w sobie.

- I? Kiedy mama to wypełniła? Chcesz mi powiedzieć, że przyjechałeś do Los Angeles w poszukiwaniu siebie?

- Nie, moja ciotka i wuj tutaj mieszkali. Zdecydowałem się na skończenie filozofii na uniwersytecie. Mieszkałem z nimi.

- Jak poznałeś matkę?

- Właśnie ukończyła Vassar. W tamtych czasach krążyła po całym Los Angeles, bawiąc się, robiąc zakupy, pijąc za dużo.

Spotkałem ją, kiedy pracowałem w butik na Rodeo Drive. Wszystko odbyło się szybko. Pobraliśmy się trzy tygodnie później.

- A po paru miesiącach ja przyszedłam na świat? Potwierdził.

- Byłem podekscytowany, Sunday. Byłaś wspaniała i miałaś moje oczy. Twoi dziadkowie zdecydowali, że będziesz miała na imię Angela. Ja chciałem Sunday, ponieważ to cud twoich narodzin sprawił, że podjąłem decyzję, co chcę zrobić ze swoim życiem. Nie potrafię ci opisać, jakie to było uczucie trzymać cię po raz pierwszy na rękach.

Sunday patrzy na niego i wreszcie odzywa się ironicznie:

- Więc przyszedłam na świat, a ty doszedłeś do wniosku, że chcesz nauczać ewangelii w Timbaktu. Trzymałeś mnie w ramionach i nie mogłeś doczekać się, by się stamtąd wyrwać. Co za wspaniały obraz.

Patrzyli na siebie, niechęć rosła w powietrzu. Patrzyli, patrzyli... Stop!

- Dobrze, doskonale - powiedział Bernie. - Przyjrzymy się temu, ale prawdopodobnie to koniec. - Uścisnął Mary Lisę i odszedł pogadać z reżyserem.

- Nie gram jutro z tobą. Mam ciężką scenę z Betsy. Podejrzewam, że zamierza mnie pobić - powiedział Norman.

Mary Lisa poklepała go po ramieniu.

- Na szczęście nie wysze za tobą jakiegoś psychopaty, jak zrobiła to raz ze mną. Do zobaczenia jutro, Norman.

Rozdział 44

Dzwonek u drzwi rozległ się o wpół do ósmej następnego ranka. Mary Lisa z Elizabeth za plecami podeszła do drzwi.

- Kto to?

- Jack, Mary Liso.

Otworzyła z uśmiechem, który szybko zniknął. Złapała go za rękę i wciągnęła do środka.

- Wejdz. Miałyśmy właśnie wychodzić do pracy. Elizabeth stała z tyłu, obserwując.

- Jack, co się dzieje? - zapytała.

- Cieszę się, że tu jesteś, Elizabeth, dobrze, że Mary Lisa nie jest sama. Muszę wracać do domu.

- Ale dlaczego?

Delikatnie dotknął policzka Mary Lisy.

- Milo Hildebrand... mój zastępca znalazł go martwego w celi godzinę temu. Był mordercą czekającym w więzieniu na proces - wyjaśnił, zwracając się do Elizabeth. - Czekam na telefon od patologa, o przyczynie śmierci. Mój zastępca twierdzi, że został otruty.

- Usiądź - powiedziała Mary Lisa - zrobię ci kawy. Przyniosła mu ostatnią filiżankę kawy z ekspresu.

- Podniesie cię od razu na nogi, mocna, ale myślę, że tego potrzebujesz.

Wypił parę łyków. Zamknął na chwilę oczy, po czym odstawił filiżankę na stół.

- Mój samolot odlataje o dziesiątej.

- Naprawdę mi przykro, Jack - powiedziała Mary Lisa, siadając obok niego. - Czy zastępca wie, kto to zrobił? Kto go odwiedzał? Cokolwiek?

Pokręcił głową. Zadzwoił jego telefon.

- Mam nadzieję, że to patolog - mruknął. - Wolf przy telefonie.

Pięć minut później się rozłączył.

- Mój zastępca miał rację. Milo Hildebrand został otruty, z ust i nosa płynęła mu krew. Patolog stwierdził, że źrenice były rozszerzone - zostały wysadzone, a to oznacza, że jakaś część jego mózgu została ściśnięta, prawdopodobnie przez wewnętrzne krwawienie. Sądzi, że to było działanie antykoagulantów, jak kumaryna, czy trutka na szczury. Sprawdzają w tej chwili krew i przeszukują śmieci w celi, by znaleźć tackę z jedzeniem, bo w ten sposób musiało się to odbyć. Doktor Hughes mówi, że nie może spekulować, czy Milo współpracował czy nie, to znaczy, czy jest to samobójstwo z czyjąś pomocą czy też morderstwo. Znałem Mila. Mógłbym przysiąc, że był człowiekiem, który nigdy nie odebrałby sobie życia. To było morderstwo z zimną krwią, nie mam co do tego wątpliwości, i zostało dokonane pod moim nosem, w więzieniu. Nie mogę w to uwierzyć, cholera!

- Skąd otrzymywał posiłki? - zapytała Elizabeth

- Z Goddard Bay Inn, moi ludzie już tam są, sprawdzają kuchnię i rozmawiają z pracownikami,

gośćmi, każdym, kogo mogą znaleźć, a kto może widział coś podejrzanego. Wyszkoiliem ich dobrze, ale muszę tam być. - Uderzył pięścią w udo.

- Dotarło do mnie, że to było morderstwo z zemsty albo Milo zamierzał wplątać kogoś innego w zbrodnię. Wiem, że był winny, dowody były mocne. - Poderwał się na nogi. - Muszę iść

- powiedział. Przyciągnął bliżej Mary Lisę. - Chcesz, żebym wynajął ochroniarza albo prywatnego detektywa, by nie spuszczał cię z oczu?

- Nie, zawsze jest ktoś ze mną. Wiesz o tym. Wszystko będzie w porządku. Nie martw się.

- Tak, jasne. - Nie chciał jej puścić, bał się o nią, ale oboje wiedzieli, że musi wrócić do Goddard Bay. Wreszcie ona odsunęła się od niego, dotknęła lekko jego policzka. - Będzie dobrze.

- Lou Lou i ja nie odstępimy jej na krok, Jack - obiecała Elizabeth.

Spojrzał na nią przeciągle i powoli pokiwał głową.

- Zadzwoń do mnie, kiedy dowiesz się dokładnie, co się dzieje, dobrze? - poprosiła Mary Lisa.

Pocałował ją mocno, skinął głową Elizabeth i wyszedł.

Była dziesiąta rano i aktorzy zaczęli kręcić się po scenie, siadać na krzesłach, czytać scenariusze, pić kawę. Betsy Monroe przyniosła dwa tuziny czegoś, co nazywała beztluszczowymi pączkami z bezcukrowym nadzieniem malinowym, których tylko kilka nie pochłonęła załoga. Jedynie ludzie od światła i dźwięku byli zajęci, przygotowując sprzęt do następnej sceny. Mary Lisa słyszała reżysera dzisiejszego dnia, Toma O'Haurleya, wuja Paulie Thomasa, rozmawiającego z Berniem Barlowem o reakcji Susan w jej ostatniej scenie, która mu się nie spodobała. Słyszała jednego z garderobianych narzekającego na opóźnienia w pracy. Starła się podtrzymać rozmowę z Betsy, ale czuła się wyczerpana. Miała sporo kłopotów z uśnięciem poprzedniej nocy, a teraz na dodatek wyjechał Jack.

Lou Lou czekała już na nią w garderobie.

- Co jest, Mary Liso?

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, wskazała krzesło. Mary Lisa usiadła i zamknęła oczy, gdy Lou Lou odświeżała jej makijaż.

- No dobra, powiedz, co się dzieje?

Szczoteczka do tuszu dźgnęła Mary Lisę w lewą brew.

- Ups, zaraz to zdejmę. Teraz dobrze. Powiedz mi o tym, kochanie.

- Po prostu zaczynam się czuć zmęczona, Lou Lou. Boję się. I już tęsknię za Jackiem. Czyż to nie żalosne? Dopiero co wyjechał.

Lou Lou spojrzała na Mary Lisę, ujęła ją za ręce i uścisnęła mocno.

- Słuchaj, wszystko będzie dobrze. Ten szaleniec cię nie dorwie. Jestem przy tobie. Pamiętasz swój tekst? Gotowa?

Mary Lisa skinęła głową. Czuła się przygnębiona. Wypowiedzenie tego głośno sprawiło, że stało się to znów rzeczywiste.

- Danny przyjdzie dziś wieczorem. Pogadamy o tym. Jack zadzwoni wieczorem, powie nam, co się dzieje w Goddard Bay.

Mary Lisa znów skinęła głową. Spojrzała na siebie w lustrze, zobaczyła Sunday Cavendish, sprytną, piękną, niepoddającą się. Co ona by zrobiła w tej sytuacji? Więcej niż podjęcie nauki sztuki walki i wykorzystanie przyjaciółki do przedstawienia ogłoszenia w wiadomościach o szóstej, to na pewno. Ostatnia rzecz, jaką zrobiłaby Sunday, to pozostawiła wszystko w rękach mężczyzn. Nie byłaby żalosna.

Mary Lisa wyprostowała ramiona i wróciła na plan z podniesioną głową. Nie pozwoli tej

kreaturze sparaliżować się. Miała dwie minuty, nim znajdzie się w klubie, by zobaczyć się z matką.

Zadzwoiła do Chica i Elizabeth.

Sunday wchodzi do klubu, widzi matkę siedzącą samotnie, pijącą kawę, z nietkniętym ciasteczkiem na talerzyku. Sunday zatrzymuje się, po czym powoli podchodzi do niej, staje nad nią i patrzy. Gardzi tą kobietą w jasnoczerwonym garniturze, z ustami pokrytymi czerwoną szminką i purpurowymi paznokciami, z ozdobami jak u nastolatki. Gardzi nią za odrzucenie jej, kiedy na świat przysła jej przyrodnia siostra Susan, za ciągłe próby sabotażu jej posunięć, a mimo to - wygląda tak samotnie, taka zamyślona i smutna - współczucie maluje się na twarzy Sunday.

- Mamo.

Lydia podskakuje, patrzy na nią z bólem wyrytym na twarzy, po czym maska wraca na swoje miejsce. Wymodelowane brwi unoszą się do góry, a na ustach pojawia się wyraz lekkiej kpiny.

- Mogę się przyłączyć?

Wyraz zaskoczenia albo nieufności, ale Lydia nie mówi nic, wskazuje ręką w kierunku wolnego krzesła naprzeciw siebie.

Sunday siada, stawia torebkę i teczkę na podłodze obok siebie.

Kiedy zobaczyłam twoje czerwone paznokcie, pomyślałam, że wyglądają jak krew. Lydia spogląda na swoje paznokcie i wzrusza ramionami.

- Znów widziałas ojca. To sprawiło, że też pomyślałam o krwi.

Sunday powoli kiwa głową.

- Czemu? Czy on cię skrzywdził? Uderzył?

- Nie.

Chwila krępującej ciszy.

- Przyszedł do mnie w sobotę. Tak samo jak Susan, tylko że nie wyszła, kiedy pojawił się ojciec.

Draper powiedział mi później, że próbowała zajrzeć i prawdopodobnie podsłuchiwała przez okno w pokoju dziennym i słyszała moją rozmowę z nim.

Lydia wzrusza ramionami, wreszcie podnosi białą lnianą serwetkę i zaczyna wycierać nią rękę. Sunday przygląda się rękom matki.

- Ach, więc powiedziała Ci o tym. Czy przekazała Ci wszystkie szczegóły?

- Tak.

- Cóż, to upraszcza sprawę, nieprawdaż? Nie muszę bawić się w domyślanie, co ona powiedziała i prowokować cię do oskarżania o kłamstwo mnie lub jego. Oczywiście, Susan skłamałaby bez wahania, by dostać to, co chce, ale ty nigdy jej nie odmawiałaś, prawda? Kupujesz jej wszystko, na co tylko ma ochotę.

- Twoja siostra nie kłamie.

- Jest moją przyrodnią siostrą. Więc co myślisz? Czemu Phillip Gilliard przyjechał do Los Angeles teraz, po dwudziestu siedmiu latach?

- Chce czegoś, ale nie pieniędzy. Phillip nie potrzebuje pieniędzy, nigdy go nie obchodziły. Zawsze pragnął władzy.

- Pieniądze dają władzę, wiesz o tym. Ale jestem gotowa zgodzić się z Tobą. Odniosłam wrażenie, że pieniądze, same w sobie, nie motywują go. Wiesz więc, dlaczego on tutaj jest?

Lydia składa serwetkę, kładzie obok talerzyka ze swoim nietkniętym ciastkiem.

- Dlaczego spodziewasz się, że ja będę wiedziała? Nie widziałam go przez dwadzieścia siedem lat.

- Dobrze. A więc może zechcesz mi powiedzieć, czemu zerwaliście ze sobą.

Przy Sunday pojawia się kelner. Nie jakiś tam zwykły kelner, ale szef sali, Jacques Trudeau.

- Mademoiselle Cavendish? Podać pani herbatę? Earl Grey?

- Byłoby wspaniale, Jacques, dziękuję.

- Madame? Mogę dolać kawy? Może podać coś jeszcze? Lydia nie patrzy na niego, ledwo kręci głową. Kelner odchodzi.

Sunday obserwuje matkę. Jej twarz wyraża smutek. Matka widzi to, widzi ból córki, a zarazem nieufność. Ale Sunday nie odwraca wzroku.

- Czy ty go kiedykolwiek kochałaś?

Lydia próbuje wykręcić się od odpowiedzi, ale nie potrafi, nie wtedy kiedy córka wygląda tak jak teraz. Bierze głęboki oddech. Ręce jej lekko drżą, kiedy sięga po szklanekę z wodą, rozlewa ją. Kładzie powoli ręce na obrusie, a potem je zaciska mocno.

- Kochałam go bardziej niż siebie - szepce. - Oddałabym za niego życie.

- Więc dlaczego pozwoliłaś mu nas zostawić? - Ból na twarzy Sunday, ból w jej głosie jest wręcz namacalny, między dwoma kobietami atmosfera gęstnieje.

Twarzy Lydii jest blada. Powoli przenosi dłonie na uda. Oczy Sunday lśnią.

- Nigdy nie kochałam tak mężczyzny - mówi powoli. - Ale wiem, że gdybym kochała, nie pozwoliłabym mu odejść. Nigdy. Mamo, jeśli kiedykolwiek mnie kochałaś, powiedz mi, co się stało.

Lydia drży, po czym patrzy córce prosto w twarz.

- Prawda... dobry Boże, Sunday, to było tak dawno. Wspomnienia się zacierają.

- To jest kłamstwo i wiesz o tym. Wspomnienia o mężczyźnie, którego jak mówisz, kochałaś bardziej niż własne życie, nigdy się nie zatną. Powiedz mi.

- Dobrze, już dobrze! Mój ojciec - twój dziadek - uważał, że Phillip nie jest dla mnie odpowiedni, dla ciebie, dla rodziny.

- Boże... nieodpowiedni? Teraz to nabiera sensu. Dlaczego?

- Nigdy się nie dowiedziałam, Sunday. Phillip odmówił rozmowy ze mną na ten temat, nigdy mi nie powiedział.

- Mamo, proszę. - Sunday chwyta matkę za rękę. Lydia spogląda na białe dłonie córki. Na jej twarzy widać szok, ale nie cofa rąk.

- Masz jego dłonie. Dziwne, że nigdy wcześniej tego nie zauważyłam.

- Proszę, mamo, powiedz mi prawdę.

Nie odrywając wzroku od rąk Sunday, Lidia mówi:

- Nie mogę przysiąc, że to prawda, ale moja matka powiedziała mi, że usłyszała ich rozmawiających w dniu, w którym Phillip odszedł. Mówiła, że Phillip powiedział mojemu ojcu, że odkrył, iż stosował on szantaż, manipulował akcjami, rujnował życie i reputację ludzi, by dostać to, co chciał. Że ojciec był odpowiedzialny za samobójstwo przyjaciela. Czy możesz sobie wyobrazić, by ktoś mówił takie rzeczy twojemu dziadkowi? Był wściekły...

- Babcia ci to powiedziała? Lydia kiwa głową.

- Powiedziała, że... och Boże, Sunday. Twierdziła, że ojciec omal nie zabił Phillipa. Powiedziała, że był tak wściekły, że wyciągnął rewolwer z szuflady biurka i zaczął krzyczeć na niego... że jest nikim, mięczakiem, nigdy nie osiągnie niczego. I prędzej zobaczy go martwego, niż pozwoli mu zostać w rodzinie.

Moja matka powiedziała, że słyszała strzał - ciągnęła dalej Lidia. - Pobiegnę i zobaczyła Phillipa

wyjmującego rewolwer z rąk mojego ojca i że był blady jak śmierć, ale nie ranny. Potem wrzucił rewolwer do kominka i odszedł. Nie powiedział nic więcej, po prostu odszedł. Nigdy więcej go nie widziałam.

- Ale nie wiesz, czy to się naprawdę wydarzyło.

- Chyba że moja matka wymyśliła to, by mnie chronić. Wiem, że zawsze uważałaś, że babcia jest słaba, ponieważ nigdy nie broniła siebie, biedna, ponieważ twój dziadek całkowicie ją kontrolował. Cóż, kiedy odszedł twój ojciec, stałam się wyrzutkiem. Powiedziano mi, że dziadkowi niedobrze się robi na mój i dziecka widok. Zamknęłam się w swojej sypialni, nie chciałam wyjść ani jeść. Aż pewnego dnia matka przyszła do mojego pokoju, usiadła obok, wzięła mnie za rękę i powiedziała, co się stało.

- Mój ojciec nigdy nie rozmawiał z tobą na ten temat? Lydia pokręciła głową.

- Nigdy więcej ani go nie widziałam, ani o nim nie słyszałam. Przyszły tylko papiery z jego podpisem, tylko tyle.

- Tyle kłamstw. Tyle kłamstw, Twoich, mojego ojca, dziadków. - Nagle Sunday zdrętwiała. Wyszeptała: - Dziadek nigdy nie wypowiedział mojego imienia. Nigdy.

Lydia wyglądała na przerażoną, potem pokiwała głową.

- Nie, nigdy. Nienawidził Phillipa tak bardzo, że od tamtej chwili odmówił widzenia ciebie, odrzucił myśl, że w twoich żyłach płynie jego cenna krew, moja krew, jak i Phillipa. Nie chciał wołać cię imieniem, jakie nadał ci ojciec. To on nalegał, by wysłać cię do szkoły w Europie...

Twarz Lydii wykrzywia się, chciała powstrzymać cisnące się słowa. Podnosi się, przewraca krzesło, chwyta torebkę i wybiega z klubu.

Jaques Trudeau biegnie za nią, a potem zatrzymuje się. Odwraca się i patrzy na Sunday, idzie do niej i staje znów.

Kamera zatrzymuje się na twarzy Sunday. Łzy wypełniają jej oczy, powoli zaczynają płynąć po policzkach. Nie rusza się, a potem jej usta wymawiają tylko jedno słowo: Ojciec.

- Stop!

Zapadła cisza na planie, a potem rozległo się coś, co się rzadko zdarzało w studiu: oklaski.

Mary Lisa potrzebowała minuty, by dojść do siebie. Zamrugła powiekami, ale łzy nadal spływały.

Usłyszała, jak Bernie krzyczy:

- Znów dostaniesz Emmy w następnym roku, kochanie! Betsy podeszła do niej, zafascynowana łzami na jej twarzy, i ujęła jej rękę.

- Byłaś niesamowita, Mary Liso, i wiesz co? Sprawiałaś, że lepiej się czuję. Wprowadziłaś mnie w to. Dobra robota, dobra robota. Kochanie, może w następnym roku obie zdobędziemy Emmy? Wszystko w porządku, Mary Liso?

- Co? Och tak, Betsy. Mam swoje sprawy na głowie, jak wiesz, Muszę iść się przebrać.

Betsy była nie tylko dobrą aktorką, ale również bystrą kobietą. Delikatnie dotknęła palcami ręki Mary Lisy.

- To jest niesamowite, że możesz w ogóle funkcjonować przy tym wszystkim, przez co przechodzisz. Głowa do góry. Chcę, żebyś wiedziała, że wszyscy jesteśmy przy tobie. Chodźmy teraz do garderoby. Lou Lou, możesz poprawić makijaż Mary Lisy?

Rozdział 45

Chico przytrzymał grubą matę przed sobą, wołając do Mary Lisy, że kopie za słabo. Kiedy krzyknęła i podbiegła do niego, odwrócił się, zaatakował i odchylił się do tyłu.

- Trzymaj kolano prosto! - instruował. - Zachowaj równowagę! Więcej energii!

Po pięciu minutach nieustannego ataku, pochyliła się, opierając ciężko dłonie na udach. Odrzucił matę i poklepał ją po ramieniu.

- Nieźle jak na trzecią lekcję. Następnym razem włóż opaskę na czoło, pot nie będzie spływał ci do oczu. Znam to cholerstwo.

- Nie żartuj, Chico de Sade.

Trzymała głowę w dole, wciąż próbując nabrać powietrza do płuc.

- Mary Liso, masz talent. A teraz pozbieraj się. Wypij colę, złap oddech, a potem spróbujemy to jeszcze raz. - Spojrzał na duży zegar na ścianie. - Piętnaście po, dobrze?

- Za trzy minuty? Dajesz mi trzy minuty na powrót do życia? - Podniosła głowę, pijąc colę. - Mam ochotę cię zabić. Zrobię to, obiecuję.

- Możesz spróbować, Mary Liso, możesz spróbować. - Poklepał ją po spoconym ramieniu i odszedł, pogwizdując. Obserwowała go, jak wyciąga telefon, wybiera numer i rozmawia. Ona tu umiera, a on dzwoni do swojej dziewczyny?

Trzy minuty później, z pomocą pełnej puszkii coli wędrującej po całym ciele i głębokich oddechów, stwierdziła, że będzie żyć. Spryskała twarz zimną wodą, włożyła jedną z opasek Chico na czoło i wstała. Skoncentrowała całą swoją siłę, całą energię, całą furię i strach na nim. Jej pierwsze kopnięcie było tak mocne, że pchnęło go do tyłu. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Czy to był jednorazowy wyczyn, czy myślisz, że możesz zrobić to jeszcze raz?

Kiedy była już na krawędzi kolejnego załamania, nie będąc w stanie rzucić nawet spojrzenia pełnego nienawiści, zarządził koniec i powiedział, by nie zapominała o aspirynie i gorącej kąpieli.

Mary Lisa chciała jak najszybciej stąd wyjść, więc zrezygnowała z prysznicu we wspólnej łazience. Kiedy szła boso po macie, zauważyła, że jej jasnoczerwony lakier był zdrapany na trzech palcach u nogi. Uśmiechnęła się do Chica i wskazała na stopy.

- Ryzyko uprawiania sportu, Chico?

- Dopóki żaden z tych małych paluszków nie jest złamany, traktuj to po prostu jako przypomnienie, że trenujesz - powiedział Chico.

Uderzyła pięścią w jego nasmarowany oliwą biceps.

- Następnym razem zamierzam wytrzeć tobą podłogę, Chico.

- Tak, liczę na to. Nie zapomnij ćwiczyć, Mary Liso. Wzniosła oczy do nieba. Miała czterdzieści osiem godzin, by uspokoić swoje ciało. I jeszcze za to płaciła?

Zaskoczyła ją świadomość, że tym razem nie czuje dojmującego bólu mięśni. Tylko stopy miała

obolałe. Kiedy wsiadła do mustanga, wyjęła telefon i zauważyła wiadomość od Jacka. Nacisnęła przycisk oddzwon.

Jack odpowiedział po trzecim sygnale.

- Ta?

- Tu Mary Lisa. Ponieważ zadzwoniłeś, przypuszczam, że potrzebujesz mojej pomocy w uporządkowaniu bałaganu, jaki zastałeś w Goddard Bay.

- Właśnie. Ale najpierw, Mary Liso, jak ty się czujesz? Dbasz o siebie? Wciąż najbardziej popularna dziewczyna w Colony?

- Powiem ci, nie czuję się zbyt popularna w tej chwili. Przestałam być lubiana od momentu, kiedy w ósmej klasie nazwałam Robbiego Jamesa impotentem.

Roześmiał się. Uśmiechnęła się, słuchając tego cudownego śmiechu. Jack robił wrażenie zmęczonego, ale teraz wszystko zostało zapomniane, przynajmniej na minutę.

- Skąd wiedziałaś, że był impotentem?

- Słyszałam, jak ojciec tak nazwał w rozmowie z mamą ich wspólnego przyjaciela. Zapytałam ją, co to znaczy, i myślałam, że zemdleje. Kazała mi zapomnieć...

- Więc oczywiście użyłaś tego przy pierwszej okazji.

- Robbie był prawdziwym dupkiem, powiedział, że moja przyjaciółka nie ma cycków, wiedząc, że obie to słyszemy wraz z tuzinem innych dzieci, a więc nazwałam go impotentem, mówiąc mu, że przeczytałam to w damskiej toalecie.

- Co zrobił Robbie?

- Zaczerwienił się cały jak dach domu naszych sąsiadów, a chłopcy zaczęli chichotać, klepać go, wiesz, jak potrafią nastolatki.

- Myślisz, że to on próbuje się zemścić?

- Raczej nie, słyszałam, że Robbie mieszka gdzieś w Idaho, uczy historii w lokalnym liceum. - Roześmiała się. - Wystarczy o mnie. Powiedz mi, czego dowiedziałaś się na temat morderstwa Mila Hildebranda.

Jack był w swoim biurze. Łyknął wystygłej, nieświeżej kawy, położył nogi na biurku i odchylił głowę.

- Patolog potwierdził, że Milo zginął od kumaryny, pamiętasz, mówiłem ci, że to rodzaj trucizny. Jest nietrudna do zdobycia. Znaleźliśmy jej ślad w tym, co zostało z pomidorów na tacy z obiadem dla Mila. Wygląda to więc tak, jakby ktoś wśliznął się do kuchni w Goddard Bay Inn albo dostał się do tacy pozostawionej już tu. Pokazaliśmy zdjęcia każdej osoby w jakiś sposób związanej ze sprawą - rodziny Hildebrandów i Micka Mynarda, brata Jasona - by sprawdzić, czy któreś z nich było widziane w czasie przygotowywania w kuchni posiłku dla Mila. - Westchnął. - Okazało się, że Marci Hildebrand pracowała w Inn pięć lat wcześniej, na długo przed wyjściem za mąż. Jak zresztą mnóstwo młodych ludzi z Goddard Bay przez lata.

- Nikt z personelu kuchni nie zauważył niczego niezwykłego?

- Owszem, starego włóczęgę, który przyszedł po wsparcie, co dość niezwykle jak na Goddard Bay. Spowodował trochę zamieszania, próbując załatwić się do zlewu w kuchni.

- I o to chodzi. Twój truciciel mógł wśliznąć się, kiedy tamten robił zamieszanie. Sądzisz, że zabójca mógł przekupić tego faceta?

- Właśnie nad tym się zastanawiam. Ale włóczęga zniknął. Tylko dokąd by poszedł? Wszyscy są zgodni, że wyglądał na bezdomnego, chorego, zniszczone zęby, brudne ciuchy.

- Przebranie, tak myślisz?

- Tak, to możliwe.

- Kobieta?

- Może. Nie wiem.

- A co robi John?

- Poza innymi rzeczami, układa się z Patricią Bigelow. Pat wciąż jest w ratuszu, namawiając, by rozszerzyć miejskie fundusze na powództwo w imieniu Olivii i Marci. Mówi, że Milo był niewinny i znajdował się pod naszą opieką i że my jesteśmy odpowiedzialni za jego śmierć. Wygląda na podekscytowaną możliwością uzyskania dużego odszkodowania.

- Więc stara się utrzymać wam nosa. Czy nie sądzisz, że Milo mógłby być niewinny?

- Oczywiście, zawsze czujesz się lepiej, jeśli podejrzany zeznaje. Milo tego nie zrobił. Ale dowody, Mary Liso. Było po prostu zbyt dużo dowodów przeciw niemu. A poza tym próbował uciec.

- Ale gdyby założyć, że nie zrobił tego, że stworzył pozory, aby kogoś chronić. Są tylko dwie osoby, które chronił, prawda? Olivia, jego żona, i Marci, jego córka. Może wydarzyło się coś, co sprawiło, że udawał winnego.

- Kiedy aresztowałem Mila, próbował zrzucić winę na żonę, więc zastanów się. Jest jeszcze oczywiście Marci, oczko w głowie taty. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy.

- Nigdy nie lubiłam Marci w szkole. Zawsze rozsiewała plotki, brzydkie historie, które raniły ludzi.

- Będę o tym pamiętał.

Znów usłyszała zmęczenie w jego głosie.

- Jack, jeśli wymyślę, co jeszcze można zrobić, zadzwonię do ciebie.

Przez chwilę milczał. Czekala tam, próbując podnieść go na duchu, siebie też, jak przypuszczał. Uwielbiał ją w tej chwili. Był z niej dumny. Tęsknił za nią - za jej uśmiechem, zmysłowymi ustami, nią całą nie wspominając już o przeżyciach na plaży. Przypomniał sobie jej ruchy, stłumiony krzyk. Potrzebował jej siły. Miał nadzieję, że nie usłyszy drżenia w jego głosie.

- Liczę na to - powiedział - i słuchaj Daniela, cokolwiek ci powie. I, Mary Liso? Trzymaj przyjaciół cały czas koło siebie. Dbaj o siebie, żadnych przejażdżek z obcymi mężczyznami. - Umilkł na chwilę. - Tęsknię za tobą. Bardzo.

Zamknęła oczy, czując, jak serce bije jej powoli.

- Ja za tobą też.

Chciał z nią dalej rozmawiać, ale zadzwonił telefon w jego biurze.

- Muszę iść, proszę, kochanie, uważaj na siebie. Przejdziemy przez to, obiecuję.

- Dobrze.

Gdy tylko się rozłączył, warknął do służbowego telefonu:

- Tak?

Jego sekretarka Mulhouse powiedziała ochryplym od papierosów głosem:

- Prokurator okręgowy na linii, szefie. Chce się z panem spotkać w domu Marci Maynard.

- Przyjąłem.

Kiedy Jack zaparkował na podjeździe Maynardów dziesięć minut później, zobaczył Johna Goddarda, stojącego przy oknie salonu.

Rozdział 46

Malibu

Elizabeth i Lou Lou siedziały już przy swoim ulubionym stoliku w restauracji, kiedy Mary Lisa się tam zjawiała.

- Mary Liso, o co chodzi - spytała Elizabeth dziesięć minut później.

Mary Lisa podniosła „Dr Peppers”, stuknęła w szklankę Elizabeth, a potem w Lou Lou.

- To coś, o czym wspomniałam wcześniej, ale nie naciskałam, ponieważ tyle naraz się zdarzyło. - Wzięła głęboki oddech. - Ale teraz potrzebuję waszej pomocy.

Elizabeth rzuciła jej zaciekawione spojrzenie.

- Pomocy, w czym?

Mary Lisa usiadła prosto i ściszyła głos.

- Ty byłaś dziennikarzem śledczym, Elizabeth. Wiesz, jak prowadzi się dochodzenie, jak zbiera dowody. Jesteś naprawdę sprytna. Lou Lou i ja też jesteśmy sprytne, ale nie mamy doświadczenia, twojego spojrzenia na sprawy. Trudno mi to przyznać, ale detektyw Vasquez zmierza donikąd. Nie jest w stanie znaleźć Jamie Ramosa i może tylko czekać, aż ten szaleniec znów spróbuje mnie zabić. Zamierzam teraz przeciąć ten wrzód, bo tym razem może mu się udać. Mam dosyć roli sparaliżowanej strachem ofiary, Elizabeth. Chcę, żebyś pomogła mi go znaleźć, a nie czekać i mieć nadzieję, że przeżyję następny raz.

Obie, Lou Lou i Mary Lisa, zerknęły na Elizabeth, która stuknęła palcami w blat stołu.

- Jak do tej pory trzymałaś się nieźle - odparła wreszcie wolno - ale widzę, że jesteś na krawędzi załamania i masz do tego prawo. Możemy zatrudnić prywatnego detektywa, Mary Liso. Założę się, że studio natychmiast zapewni ci dodatkowych ochroniarzy. Musisz tylko poprosić. Albo możesz wziąć urlop. Zrozum, to nie jest tak, że nie chcę ci pomóc, chodzi tylko o to, że nasze bezpośrednie zaangażowanie może być niebezpieczne, bardziej, niż jest to teraz.

- Nie jestem w stanie wymyślić niczego bardziej niebezpiecznego. Słuchaj, ja już w tej chwili robię coś, aby się bronić - biorę lekcje karate. Elizabeth, odczytałaś ogłoszenie o samochodzie Jamie Ramosa w telewizji. Ale to nie wystarczy. Możesz pokazać mi, jak sama mogę się chronić? - Mary Lisa zwróciła oczy na Lou Lou. - Jesteś ze mną, Lou Lou?

Lou Lou nigdy się nie wahała. Przykryła rękę Mary Lisy swoją dłonią.

- Zawsze.

- Nauczysz nas jak strzelać, jak używać broni? - zwróciła się Mary Lisa do Elizabeth.

Elizabeth spojrzała ponownie na kobiety, które uważała za swoje najlepsze przyjaciółki. Każdy dzień, który minął z szaleńcem na wolności, był zagrożeniem dla Mary Lisy. Lou Lou też to wiedziała i doprowadzało ją to do szału.

- W porządku, wchodzę w to. Możecie na mnie liczyć. Na potwierdzenie swoich słów wniosła

szklanę i stuknęła się z Mary Lisą i Lou Lou. Wypiły w milczeniu.

- Nauczyć was strzelać to nie jest problem - ciągnęła Elizabeth. - Możemy zacząć nawet zaraz.

Czy któraś z was wie coś o broni?

- Nie, ani trochę - powiedziała Lou Lou, a Mary Lisa potwierdziła.

- Dobra. Mam pozwolenie na broń, ale nie zamierzam wyciągnąć jej teraz z torebki i wystraszyć wszystkich. Nie jest łatwo zdobyć takie pozwolenie w Los Angeles, ale ty jesteś sławna, Mary Liso, a poza tym jest ci teraz potrzebna. Jestem pewna, że będziesz mogła je uzyskać, a z pomocą Daniela może nawet szybko. Pierwsza rzecz, którą musimy zrobić, to udać się do sklepu z bronią.

- Możemy razem z Lou Lou kupić broń już teraz? - spytała Mary Lisa.

- Zgodnie z prawem musicie najpierw przejść kurs bezpiecznego użycia broni. Zabiera około godziny, mogę spytać Franka Reynoldsa, starego przyjaciela, który jest właścicielem sklepu z bronią w Cabasas, czy znajdzie czas, by udzielić wam tej lekcji. Mogłybyśmy pojechać tam teraz i zdobyć trochę praktyki w strzelaniu.

- Świetnie. Jaki rodzaj broni możemy mieć? - zapytała Mary Lisa.

- Ja noszę dziewięćmilimetrowego SIG Sauera P239 półautomatycznego. P oznacza osobisty, czyli mały i lekki, i nie ma zbyt dużego odrzutu. Magazynek ma siedem naboji.

- Co oznacza dziewięć milimetrów? - zapytała Lou Lou

- To kaliber - rozmiar kuli. Jest kilka o większej sile, ale jeśli użyjesz tego dobrze, jest wystarczający, by powstrzymać napastnika.

- Zaczniemy naukę strzelania od podstaw, jak na przykład celowanie do przestępcy, który się zbliża do was. Strzelanie niemal z każdej broni jest takie samo. Oczywiście do żywego człowieka jest trudniej strzelać niż do celu, a poza tym on też może strzelić.

- Tak rozumiemy.

- Nie lekceważcie broni i tego, co potrafi. - Elizabeth popatrzyła na ich twarze, a potem pokiwała głową. Zadzwoniła z komórki, zamknęła ją i rzuciła na stół.

- Dobra. Frank mówi, że możemy jechać. Jedźmy do Calabasas. Poczujecie się dzisiaj jak Bruce Willis.

Rozdział 47

O północy, po nauczeniu się swojego tekstu na następny dzień, Mary Lisa zorientowała się, że recytuje go nawet usiłując zasnąć. Układała się w łóżku, wyczerpana po godzinie gorącej kąpieli w domu Carla. Elizabeth nazwała ją urodzonym rewolwerowcem. Mimo że czuła się zmęczona, nie mogła usnąć - jej umysł wciąż pracował, nie chciał się wyciszyć. W dodatku Jack wciąż zaprzętał jej myśli. Dziwiła się, że pojawił się w jej życiu w takim momencie, Jeśli ona nie może usnąć, to może ten seksowny facet w Goddard Bay też nie mógł. Wystukała numer komórki Jacka.

Odebrał po czwartym dzwonku, głosem cichym i zirytowanym.

- Jeśli nie jest to pilna potrzeba, skopię ci tyłek.

- A gdyby to była twoja matka. Chwilę panowała cisza.

- Masz rację. Nie najlepszy pomysł. Co tam?

- Czy Vasquez dzwonił do ciebie?

- Nie, co się stało? - Jego głos stał się czujny. Nagle zobaczyła go siedzącego w łóżku, naga pierś, prześcieradło owinięte wokół bioder, a może było gorąco dzisiejszej nocy w Goddard Bay i nie potrzebował prześcieradła. Może leżał całkiem nagi.

- Mary Liso, jesteś tam? Przepiękny obraz w jej głowie przysł.

- Nie, nic się nie stało. Myślałam, że Vasquez mógł ci coś powiedzieć. Wiesz, glina to glina. Zdaję sobie sprawę, że jest późno, ale nie mogłam spać. I jeszcze jedno. Dzwoniłam do ciebie wcześniej, ale nie odebrałaś telefonu. Gdzie byłeś?

Jego głos zmienił się nieznacznie. Był łagodniejszy, z nutką rozbawienia, które natychmiast wzbudziło w niej nieufność.

- Byłem dziś zajęty i wyłączyłem telefon. Wyobrazila sobie ten jego seksowny uśmiech.

- I nie myśl, że nie odsłuchuję wiadomości. Robię to. Gdyby tobie się coś stało, Daniel dzwoniłby do mnie wiele razy i na pewno skontaktowałbym się z nim. Z tobą wszystko w porządku, mamusiu?

- Nie, nie w porządku, osiołku. Gdzie byłeś?

- Mówiąc o mamach... wiesz, wpadłem na twoją matkę dziś na posterunku. Właściwie zatrzymała mnie, by powiedzieć mi, żebym trzymał się z daleka od Kelly, że jej kochane maleństwo jest bardzo wrażliwe i nie potrzebuje mojego mieszania jej w głowie. Zdumiewające, co?

A więc nie zamierzał jej powiedzieć, co robił tego wieczoru. Może mogłaby go wziąć znów na plażę, a kiedy wymierzyłaby mu parę kopniaków, mogłaby go przykryć jak mokry kostium ze spandeksu.

- Czemu moja mama miałaby to robić? To znaczy, czemu musiała?

- Cóż, Mary Liso, myślę, że Kelly mogła jej powiedzieć, że zamierza przyjść do mnie do biura. Właśnie wróciłem z biura prokuratora okręgowego, zmęczony i głodny, a ona czekała tam, by mi

oznajmić, że robi spaghetti i pulpety z grzankami i szpinakiem, a ja powinienem przyjść na obiad.

Zapadła głęboka cisza.

- Mam nadzieję, że ci smakował. Dupek! Rozłączyła się.

Telefon zadzwonił trzy sekundy później.

- Nie rozłączaj się znów, Mary Liso. Nie poszedłem do niej na obiad, ale trudno mi było jej odmówić, bo byłem strasznie głodny.

- Żałosne wytłumaczenie.

- No cóż, powiedz mi, czy u was jest ładna noc?

- O tak. Spokojna i ciepła. Światło księżycy sprawia, że ocean lśni jakby rozrzucano na nim brylanty. A w Goddard Bay też jest ciepło?

- Nie, zimno jak w styczniu i mgła tak gęsta, że siedzisz w domu z domowej roboty chilli, i marzysz, żeby znalazł się ktoś, kto by cię rozgrzał.

Zimno jak w styczniu? To oznacza piżamę, koc aż po szyję. Szkoda.

- Cóż, nie jedź klifem podczas mgły - powiedziała głosem, który brzmiał jakby zamierzała skończyć rozmowę.

- Poczekaj chwilę, Mary Liso, powiem ci, co się wydarzyło dziś po południu.

- Mów, ważniaku. Co się stało? Rozwiązałeś sprawę?

- Niezupełnie. John zadzwonił do mnie i kazał przyjechać do domu Maynardów, tam, gdzie mieszkali zamordowany zięć i jego żona Marci.

- Mieszka tam sama?

- Tak. Nie uwierzysz w to.

- Co się stało?

Jack ziewnął potężnie, a Mary Lisa mogła przysiąc, że drapał się po brzuchu. Serce zabiło jej szybko.

- Zaparkowałem na podjeździe za beemerem Johna. Stał przy oknie salonu. Usłyszał mnie, i pomachał ręką, żebym się zbliżył.

- Masz idealne wycucie czasu.

Znów zamilkł na chwilę - tym razem, dla większego efektu.

- Myślałeś kiedyś o zostaniu aktorem, Jack? Masz coś w sobie. No, co zobaczyłeś?

- Żonę zamordowanego, Marci, na kolanach robiącą, no wiesz co, starszemu bratu męża, Mickowi.

- Co?!

- Pamiętasz Micka Maynarda, prawda? Jest właścicielem sklepu i warsztatu samochodowego na Indian Avenue. Od trzech lat rozwiedziony, jego eks zabrała dzieciaki i mieszka w Salem.

- Ależ to żenujące!

- Tak, no cóż, powiem ci, że John był tak zaszokowany, że nie mógł słowa z siebie wydusić.

- Ale dlaczego Marci miałyby to robić? Powiedziałam ci, że nie lubiłam jej w liceum, ale to nic poważnego. Ale to? Mam na myśli, jej mąż został zamordowany, jej ojciec też... a ona...

- Zgadza się.

- Cóż, jakikolwiek był tego powód, byliście dwoma podglądaczami, udającymi, że macie do tego prawo, bo jesteście glinami. Jesteś ohydny, Jacku Wolfie.

- Niezupełnie. Trwa śledztwo. No dobrze, może nie powinniśmy byli patrzeć.

Nie mogła opanować ciekawości.

- Dobra, co się stało dalej? Parsknął śmiechem

- No, Jack, powiedz mi, że razem z Johnem odeszliście natychmiast, że nie podglądaliście dłużej.

- Właściwie, to patrzyliśmy. To było zbyt szalone. Daliśmy im kolejne dziesięć minut, ponieważ żaden z nas nie wiedział... nieważne. A potem podeszliśmy pod drzwi.

- Chwileczkę - syknęła Mary Lisa - powiedziałaś, że John zadzwonił do ciebie, żebyś przyjechał.

Chcesz mi powiedzieć, że była na kolanach dłużej niż dziesięć minut?

Jack uśmiechnął się.

- Też się nad tym zastanawiałem. John powiedział, że był długi wstęp. Główny pokaz zaczął się na kilka minut przed moim przyjazdem. - Zamilkł. - Chcesz, żebym mówił dalej?

Odchrząknęła.

- Tak, proszę.

- Tak jak powiedziałem, po dziesięciu minutach zapukaliśmy do drzwi. Otworzył Mick. Miał piwo w ręku, uśmiezek zadowolenia na twarzy - każdy facet na świecie zna to spojrzenie.

- I każda kobieta.

- Może, ale jak powiedziałem, facet zawsze wie. Więc Mick obdarzył nas tym spojrzeniem i zaoferował piwo. Wtedy wyszła Marci, cała... i z kolorkami na policzkach. John powiedział Marci, że chciałby z nią porozmawiać i wiesz co? Spojrzała na Micka, pytając cicho, co zrobić. Kiwnął jej lekko głową, podał puszkę z piwem, przeciągnął się i powiedział, że nas teraz zostawi, i wyszedł.

- Nie mów mi, że pogwizdywał.

- Niewykluczone. Więc John zapytał, od jak dawna widuje się z Mickiem, wiesz, próbował to jakoś rozładować, ale ona zeznaje od razu, że zaledwie od tygodnia, i że on sprawił, że poczuła się dużo lepiej. Jakim był dla niej oparciem po śmierci Jasona, potem przestała mówić i tylko stała cała rozpromieniona.

- Przepraszam, Jack, ale muszę to powiedzieć. To nie do uwierzenia. Jej mąż został zamordowany tak niedawno.

- Nie wspominając o ojcu. Zapytaliśmy ją, kto mógł zabić jej ojca, czy ona albo jej matka odwiedzały Goddard Bay Inn. Twierdziła, że nic nie wie, że matka uwielbiała jej ojca i nie byłaby w stanie go skrzywdzić i że jest załamana. A potem ujadający piesek przybiegł do pokoju, a ona go przytuliła. Mówiła, że ona też jest załamana i wdzięczna Mickowi za jego pomoc w uporaniu się z tym koszmarem. Kiedy spytałem ją, od jak dawna Mick się pojawia, spochmurniała i nabrała wody w usta. Twierdziła, że nigdy nie zdradziła Jasona - o jakich strasznych rzeczach my myślimy - szczególnie że Jason był młodszym bratem Micka. Oto co się wydarzyło. Wiem, że chciałabyś znać więcej szczegółów, ale jestem gliną, a te wszystkie drobne detale są wiadomościami dla uprzywilejowanych. Cieszę się, że zadzwoniłaś. Myślisz, że teraz będziesz mogła usnąć?

- Mam taką nadzieję. Ledwie trzymam słuchawkę.

- To dobrze.

- Dzięki za oderwanie mnie od własnych kłopotów. Czy mówiłam ci już, że jesteś dobrym człowiekiem? Dobranoc, Jack.

Rozłączyła się, zadowolona, że udało jej się powstrzymać od pytania go, czy ma na sobie piżamę.

Rozdział 48

Chris North zagrał Lucky'ego w „As the World Turns” nim dostał rolę w „Law & Order”.

Sunday Cavendish idzie do biblioteki dziadka, mija ciąg regałów wypełnionych książkami, ciemne skórzane meble i grube zasłony. To jest bogactwo starych pieniędzy, dyskretne i eleganckie.

- Cześć, dziadku.

Nelson Blakeney Cavendish II ma osiemdziesiąt jeden lat, wygląda na słabego. Siedzi teraz w dużym skórzanym fotelu, czytając gazetę. Spogląda na wnuczkę i kiwa głową. Sydney podchodzi do fotelu naprzeciw niego i siada.

- Mój ojciec jest tutaj.

Obserwuje go uważnie. Dziadek powoli składa gazetę i odkłada na kolana.

- Twoja matka mi powiedziała. - Wzrusza ramionami. - Czego chce?

- Nie wiem, nie powiedział mi. Wiem, że babcia podsłuchiwała waszą rozmowę dwadzieścia siedem lat temu, kiedy próbowałeś go zabić swoją bronią, ale ci ją odebrał.

Starzec znów wzrusza ramionami.

- Cieszę się, że to zrobił. Trudno by było utrzymać jego śmierć w wyniku strzału z dala od gazet, i za drzwiami biura prokuratora okręgowego.

- Trudne nawet dla ciebie?

- Tak, nawet dla mnie. Chociaż pewnie poradziłbym sobie jakoś, ponieważ to ja stałem za mianowaniem prokuratora okręgowego i ostatnią rzeczą, jaką on chciałby zrobić, to wpędzić mnie w kłopoty.

- Babcia powiedziała, że ojciec oskarżył cię o łamanie prawa - przekręty, manipulacje akcjami - biznes jak zwykle?

- Twoja babcia zawsze miała bujną wyobraźnię.

- A więc dlaczego nigdy nie mówisz do mnie po imieniu? Patrzy na nią długą chwilę.

- To jest żalosne imię - odzywa się wreszcie - nadane ci przez pompastycznego szarlatana i hipokrytę, który nie zrobił w swoim życiu nic poza oszukiwaniem ludzi i wyciąganiem od nich pieniędzy za idiotyczną obietnicę otworzenia im bram do życia wiecznego. Doprowadza mnie to do szału.

- Mnie też - powiedziała Sunday. Spogląda na nią zdziwiony.

- Chodzi o to, że nie jestem do końca pewna, czy mój ojciec jest szarlatanem. Czy widziałeś go kiedyś w telewizji?

Jej dziadek wygląda na zdeglustowanego.

- Och, jest dobrym aktorem, wiem o tym. Ma ten urok, który przyciąga ludzi. Nie daj się zwieść, ponieważ właśnie po to tu przybył. Aby przekonać cię, że wszyscy się co do niego myliliśmy

- To wielce prawdopodobne - mówi Sunday. - Ale jaka jest prawda? Oszukiwałeś ludzi?

Łamałeś prawo? Zrujnowałeś komuś życie?

Dziadek wybucha skrzeczącym śmiechem.

- I to ty mnie o to pytasz? Wiesz tak samo jak ja, że władza, niezależnie jak mądrze użyta, może przynieść złe skutki dla niektórych. Kiedy walczą słonie, cierpi trawa, jak mówią. Robisz to samo każdego dnia. Czy liczyłaś kiedyś ludzi, których skrzywdziłaś swoją polityką firmy? Twoje korzyści? Nie zastanawiasz się zbyt często, kto ucierpi, prawda? Oczywiście, że nie. Twoja matka też nigdy tego nie robiła. Posiadanie władzy sprawiało jej przyjemność, póki ty nie przejęłaś jej od niej. Czy jesteś na tyle szczerą, by to przyznać?

Patrzy na niego.

- Chciałaś zabić swojego zięcia, ponieważ ci się postawił? Czeka chwilę, ale on nie odpowiada. Czemu zareagowałaś tak gwałtownie na to, co ci powiedział?

- Jesteś jak ci cholerni adwokaci. Nie odpowiadasz na jedno pytanie, zadają ci inne. Twoja matka dobrze cię wyszkoliła.

- Moja matka nigdy mnie nie szkoliła. Jedyne, co zrobiła, to wysłała mnie za granicę. A może to ty byłeś za to odpowiedzialny? Ty, który uznałeś, że ja, ziarno hipokryty, mam zostać usunięta z pola widzenia?

Dziadek nalewa do szklanki wodę z karafki stojącej obok niego. Odstawia ją i patrzy na nią w zamyśleniu.

- Użalanie się nad sobą nie pasuje do ciebie, już bardziej do Susan. Może wyszło ci na zdrowie, że matka cię odsunęła - dobrze, że my cię odsunęliśmy. Tak, to ja naciskałem, bo chciałem, byś zniknęła - celuje w nią palem - zniknęła.

Jest pełna bólu, ale stara się tego nie pokazać. Wie, co czuł, ale nigdy się do tego nie przyzna, nigdy nie spyta jego ani matki. Patrzy na niego. Uśmiecha się.

- A więc dziękuję ci, dziadku.

- Jesteś dobra. Bardzo dobra. Byłabyś doskonałym prawnikiem.

Wstrzymuje oddech, wzrusza ramionami.

- Pomyśl o tym jako o części swojego dziedzictwa, dziadku... i jego.

Dziadek patrzy na nią...

Stop!

Ostatnia scena. Ulga. Najpierw zmyć makijaż, wskoczyć ponownie w dżinsy i koszulkę, Mary Lisa wyszła ze studia w zalane słońcem późne popołudnie. Przetrzęsła torebkę w poszukiwaniu okularów przeciwsłonecznych. Wokół niej stali ludzie z ekipy. Podniosła głowę w kierunku słońca i uśmiechnęła się. Czekala na Lou Lou.

Nagle usłyszała Lou Lou wołającą jej imię. Usłyszała krzyk, a potem ryk motocykla. Był blisko, zbliżał się. Wjeżdżał na krawężnik, ryk głośniejszy teraz niż rakietą, jedzie prosto na nią.

Rozdział 49

Ostatnia opera mydlana nadawana w radiu zeszła z anteny w 1960 roku.

To trwało ledwie chwilę. Jeff Renfrew wepchnął ją w drzwi, a motor odskoczył nagle, opony zapiszczały, silnik zaryczał. Jeff schylił się i uderzył mocno, trafiając kierowcę w ramię. Motor podskoczył i zakołysał się, ale mężczyzna w czarnym kasku utrzymał równowagę i postawił maszynę. Wykonał obrót i odjechał, zeskakując z krawężnika, po czym wjechał między dwa samochody, trąbiące na niego. Przekleństwa wypełniły powietrze. Jeff pobiegł za nim i przeciął mu drogę, zanim tamten zdążył nabrać prędkości. Kopnął w tylną oponę, ale mężczyzna zdołał wyjechać przed samochód, blokując go. Jeff cofnął się, obserwował, jak motor przyspiesza, i wiedząc, że nie złapie już faceta, zawrócił do Mary Lisy.

- W porządku, Mary Liso?

Jej twarz była biała, ludzie tłoczyli się wokół niej, mówiąc wszyscy naraz. Zamrugowała powiekami, i ku jego zaskoczeniu uśmiechnęła się.

- Dziękuję, Jeff. Uratowałeś mnie.

Nagle usłyszeli przeraźliwy pisk hamulców, klakson i ogłuszający huk.

Wybiegli na chodnik w kierunku odgłosów kraksy. Samochody stały, kierowcy wychylali się, próbując zorientować się, co się stało. Przebiegli obok białego pathfindera i zobaczyli kierowcę wyskakującego z szoferki i biegnącego w stronę suva. Korek był teraz gigantyczny, nikt nie mógł się ruszyć.

Przed suvem leżał mężczyzna, nie ruszał się, jego honda leżała za nim z jednym kołem niemal przełamanym na pół.

- To on - powiedziała Mary Lisa. - Mężczyzna, który próbował mnie przejechać.

Ktoś krzyknął, że zadzwonił pod 911.

Kierowca suva klęczał koło mężczyzny i sprawdzał jego puls, cały czas powtarzając, że motocykl nagle wyskoczył mu przed maskę. Zdjął marynarkę i okrył nią mężczyznę, który cały czas miał kask na głowie.

Ludzie z samochodów schodzili się, torując sobie drogę, by zobaczyć motocyklistę.

- *Facet wyskoczył tuż przed nim! Trudno uwierzyć, co ten motor wyprawiał!*

- *Nie żyje?*

- *Pani jest Mary Lisa Beverly?*

- *Występuje pan w „Born to Be Wild”, prawda? Gra pan Damiana Sterlinga, tak?*

Mary Lisa próbowała uklęknąć koło mężczyzny, ale Lou Lou powstrzymała ją.

- Nie, trzymaj się z tyłu, dobrze? Zaraz będzie karetka. Nic nie możesz zrobić.

- *Myślisz, że on nie żyje?*

Głos Mary Lisy brzmiał wyjątkowo spokojnie, co zmartwiło Lou Lou.

- To nie ma znaczenia. Wracasz ze mną - mówiąc to, zadzwoniła do Daniela.

Wkrótce usłyszeli w oddali syreny, a potem głosy sanitariuszy.

- Przepuście nas! No, ludzie, ruszcie się!

Zobaczyły sanitariuszy i potem oficera policji przepychającego się przez tłum, mówiącego ludziom, by się cofnęli. Mary Lisa podeszła do niego.

- Przepraszam, ale ten motocyklista próbował mnie zabić - powiedziała.

Policjant spojrział na nią zdziwiony.

- Co pani powiedziała? Kim pani jest?

- Jestem Mary Lisa Beverly. Zadzwoniłyśmy po detektywa Daniela Vasqueza z posterunku Lost Hills. Jest w drodze.

- Kim jest ten facet?

- Nie wiem. Ma na głowie kask.

- Sanitariusze go zdejmą. Więc nie wie pani, kim on jest?

- Nie.

Oficer próbował zrozumieć, co się stało, kiedy nadbiegł Daniel. Ludzie tłoczyli się wokół niej, nic nowego. Usiadła na ławce przed studium, z okularami przeciwsłonecznymi na nosie i butelką wody w ręku. Mówiła coś do policjanta z Burbank. Jeff Renfrew usłyszał, jak mówi:

- Nie mogę uwierzyć, że to koniec. To jest Jeff Renfrew, widział faceta, jak zbliżał się do mnie, i odepchnął mnie z drogi. Potem kopnął w motor, wytrącając tamtego z równowagi. Wciąż nie wiemy, kto to jest. Detektyw Vasquez, dzięki Bogu, że pan jest. - Uśmiechnęła się do niego szeroko. - To już koniec.

- Chcę wszystko usłyszeć, Mary Liso, wszystko, ale po kolei.

- Nie wiem, czy zginął. Zostawili mu na głowie kask. Nie wiem, kto to.

- Tego, Mary Liso, dowiemy się dość szybko. - Skinął głową do Lou Lou. - Chcecie iść ze mną?

Przeprowadził je przez kordon policji. Daniel musiał pokazać swoją odznakę, by przeszli.

Kiedy znaleźli się obok ambulansu, sanitariusze właśnie wnosili mężczyznę do karetki. Kask miał zapięty, a na szyi kołnierz ortopedyczny. Nie poruszał się, na moment jego lewa noga drgnęła. Rozciąli mu ubranie i przykryli go prześcieradłem. Widać było krew.

Daniel rozmawiał z jednym z członków załogi i spojrział w twarz mężczyzny pod szybką kasku, którą podnieśli sanitariusze.

- Mary Liso, chodź tutaj.

Pociągnął ją do siebie tak, by mogła zobaczyć twarz mężczyzny. Nic nie mówił, czekał.

Mimo że twarz była pokryta krwią, wiedziała, kto to jest. Była zaskoczona, choć podejrzewała, że nie powinna.

- To Paulie Thomas. Siostrzeniec Toma O'Hurleya. Tom jest jednym z reżyserów „Born to Be Wild”. Ale to akurat pan już wie, detektywie. Paulie był dzisiaj w studiu. Widziałam go. Czy dojdzie do siebie? - spytała jednego z sanitariuszy.

- Nie wiem. Przykro mi. Jedziemy. Proszę się cofnąć. Daniel odciągnął ją. Obserwowali w milczeniu, jak karetka toruje sobie drogę wśród tłumu ludzi i samochodów i jak włączywszy syrenę, nabiera szybkości. Daniel ujął ją za obie ręce.

- Posłuchaj, Mary Liso. To koniec. - Zobaczył Lou Lou przedzierającą się do nich. - Tutaj dziewczynko. Chcę, żebyście teraz pojechały do domu. Nic więcej nie możecie tu zrobić. Poprowadzisz, Lou Lou, dobrze?

- Ja mogę prowadzić, detektywie Vasquez - powiedziała Mary Lisa zaskakująco dzielny tonem.
- Jestem teraz w doskonałej formie.
Pokiwał powoli głową.
- Dobrze. Zadzwoń do was, jak będę wiedział coś więcej.

Rozdział 50

Główny scenarzysta podejmuje wszystkie decyzje. Scenarzyści pomocniczy zwani są dialogowcami.

Dom Mary Lisy nie był długo pusty. W ciągu godziny wypełniła go kakofonia głosów buchających drzwiami i oknami. Z tuzin ludzi stało na ganku, klepiąc ją po ramieniu, podając jej coś do picia, wodę lub wódkę.

- To koniec - słyszała ich przekazujących sobie wiadomość - dzięki Bogu, to już koniec, a z tobą wszystko w porządku.

Mary Lisa stała w środku tego gwaru, zastanawiając się, czemu prawie nic nie czuje. A co z ulgą? Z pewnością powinna poczuć ulgę, ale tymczasem nie było nic, po prostu nic.

Wiedziała, że jeśli klęknie, by dziękować Bogu, że ją przez to przeprowadził, nie będzie mogła się skoncentrować. Usiadła na krześle na ganku, z wodą w jednej ręce, a piwem w drugiej, patrząc na kieliszek czystej wódki na stoliku obok i zastanawiając się, kto go wypije. Nie wiedziała, czy znajdzie się ktoś taki w domu.

Paulie Thomas. Wypowiedziała to nazwisko kilkakrotnie w myślach. To on potracił ją samochodem, strzelał do niej na plaży, dzwonił do niej. To on był Jamie Ramosem? On porwał Pukera?

Jej pytania wpadały w czarną dziurę. Wstała i poszła do kuchni. Zobaczyła Buzza Snydera wykładającego pół tuzina pizz z pudełek. Po raz pierwszy się uśmiechnęła. Synder był szczupły, mimo że osobiście robił około dwustu pizz dziennie w Realisty Pizza, którego był właścicielem, a które mieściło się na Pacifik Coast w Malibu. Jak mógł opychać się tak każdego dnia?

Zaszczekał pies, był to szczek małego psa, chociaż całkiem głośny. To Honey, ważący pięć funtów w deszczowy dzień, co oznaczało, że MacKenzie Corman, jego ukochana mamusia, niby - aktorka i najnowsza przyjaciółka Mary Lisy, również przyszła.

Mary Lisa usłyszała chropowaty śmiech Brekera Barneya. Nazywał siebie lokalnym gangsterem, ponieważ żył z prowadzenia stron hazardowych, niektórych w Internecie i całkiem sporo dla prywatnych klientów w ekskluzywnych klubach gry w karty. Mieszkał parę domów dalej. Próbował jak tylko mógł przylizać swoje włosy i wyglądać pociągająco i seksownie, ale wyglądał jak pastor. Spotkała go w „Monte” w pierwszym miesiącu swojego pobytu w Los Angeles i ustalili czwartkowy ranek na espresso. Jego uśmiech był tak szeroki, że zobaczyła złotą plombę w jednym z zębów trzonowych.

Rozejrzała się po ganku, kuchni i pokoju wypełnionych ludźmi i w tym momencie poczuła ogromną wdzięczność dla wszystkich swoich przyjaciół. Nie zastanawiając się, odrzuciła głowę i wypła wódkę.

Kiedy każdy dostał kawałek pizzy i wszyscy zebrali się na ganku, dołączyła do nich, uśmiechając

się teraz promiennie, ponieważ ktoś, nie wiedziała kto, nalał jej kolejny kieliszek wódki, a ona od razu go wypila.

- Hej, ludzie - zawołała - idę jutro popracować nad swoim czarnym pasem. Czy ktoś z was chce przyjść i zmierzyć się ze mną?

Wybuchł śmiech, i chór zmieszanych głosów.

- *To musi być bardziej ekscytujące niż piękny różowy pas.*

- *Nie możesz usiedzieć spokojnie, prawda?*

- *Nie mogłabyś wziąć Honeya? Hau, Hau.*

- *Chodź do mamusi, Honey, nie chcę, aby Mary Lisa cię pobiła.*

Z tego wszystkiego ta druga wódka zbiła ją od razu z nóg. Słyszała skrzek mew nad głową, zobaczyła skrzydło pelikana podążającego ociężale w dół plaży tuż przy spienionych falach.

Słuchała Carla opowiadającego o lekcjach surfingu z Millie Cartwright, młodą aktorką, która dopiero co się pojawiła, i o tym, jak upadła głową prosto na deskę nie przestając się uśmiechać. Nie usłyszała swojego telefonu w gwarze głosów, ale poczuła jego wibrację w kieszeni.

To był Tom O'Hurley.

- Paulie stracił kontrolę nad motorem - zaczął - nie mógł zrobić niczego takiego celowo. Jest nieśmiały, Mary Liso, wiesz o tym, chodzi o to, że zawsze miał te pomysły w głowie, ale... - Zamilkł. Opanował się i wziął głęboki wdech.

- Tom, ja...

- Nie, nie przepraszaj. Byłaś pod wpływem dużego stresu, wszyscy o tym wiedzą. Jest mi bardzo przykro z powodu tego wszystkiego. Ale Paulie... nie, Mary Liso, naprawdę cię lubił, chciał się z tobą umówić, powiedział mi o tym kiedyś, ale ja go wyśmiałem.

Mary Lisa słyszała ból i strach w jego głosie. Chciała powiedzieć mu, że Paulie bardzo potrzebuje profesjonalnej pomocy, że z pewnością się dzisiaj pogubił, ale nie zrobiła tego.

- Tom, posłuchaj mnie. To nie mną był zainteresowany Paulie, tylko Margie. Nie lubił mnie, naprawdę, Tom..

- Ależ lubił cię, ale to nie ma teraz znaczenia. Słuchaj, Mary Liso, przykro mi z powodu tego zdarzenia... wypadku. To taka ulga, że nawet nie jesteś ranna, jeśli Paulie jest... A ty wiesz, że to był wypadek. Musiał być.

Co teraz powiedzieć? Tom nie myślał logicznie i nikt nie mógł go winić.

- Może to był wypadek, Tom. Ja on się miewa?

- Powiedzieli, że ma silne krwawienie w mózgu. Zabrali go na stół operacyjny - w jego głosie pojawiło się wahanie - jego matka jest delikatna. Lekarze milczą, ale mogę się założyć, iż myślą, że Paulie może umrzeć. Wszyscy powtarzają, że musimy być cierpliwi.

- Naprawdę mi przykro, Tom. Chwila ciszy.

- Słyszałem, że pojawiały się pogłoski, że nie wjechał na chodnik przypadkowo, że próbował cię uderzyć, że Jeff Renview cię odepchnął i kopnął motor.

Tak, Paulie wjechał na chodnik, Tom. Przykro mi, ale zrobił to celowo, chciał mnie przejechać. Wiele osób widziało całe zajście. Wiem, że to trudne do uwierzenia, ale tak. Kiedy Paulie wyjdzie ze szpitala, będzie potrzebował profesjonalnej pomocy, Tom. - Modliła się, aby ją słuchał, nie tylko słuchał, ale przyjął to, zrozumiał i zaakceptował. Jego oddech znów się urwał, jęknął.

- Gdybym miał chociaż cień podejrzenia, że Paulie jest zdolny do takich rzeczy, nigdy nie pojawiłby się blisko ciebie czy studia. Tak kochał film, uwielbiał być blisko aktorów. Nigdy nie był

agresywny, Mary Liso, przysięgam ci.

- Tak jak powiedziałam, Tom, to Margie kochał, a może miał obsesję na jej punkcie będzie właściwym określeniem, nie mnie.

- Złożę rezygnację w studiu rano - powiedział po chwili ciszy Husley.

A więc postanowił wziąć winę na siebie. Nie zamierzała mu na to pozwolić. Był dobrym reżyserem, serial go potrzebował.

- Tom, nie obwiniam cię za to, co się stało, nikt tego nie robi. Chcę, abyś zapomniał przez chwilę o studiu, dobrze? To nie jest czas na poważne decyzje.

- Ale, ja... - Usłyszała, jak ktoś coś mówił, i rozłączył się. Powoli Mary Lisa rozłączyła się również, i stała, patrząc na obraz przedstawiający kolorowe łódki na tylnej ścianie pokoju. Wciąż na niego patrzyła, kiedy zadzwoniła Irene ze studia. Podejrzewała, że tak będzie. Szef musi być przerażony, a Irene była głównym szefem.

- Żadnych obrażeń, Mary Liso?

- Nie, Irene, w porządku. Paulie jest na OIOM - ie. Tom powiedział mi, że nic jeszcze nie wiedzą.

- Cóż, ostatecznie to koniec. Jesteś wymęczona, Mary Liso. Poprosiłam Barniego, aby rozciągnął sceny, które już nakręciłaś. Jesteś teraz oficjalnie na urlopie. Wypocznij, Mary Liso, pozbieraj się. Uspokój. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, dzwoń, dobrze?

Mary Lisa uśmiechnęła się do telefonu. Nieomal przejechano ją na terenie studia. To musiało być przerażające - świadomość, że może to się przedostać i ona może ich oskarżyć, i co tam jeszcze.

- Irene, dzięki za danie mi trochę czasu wolnego. Chyba go potrzebuję, wiesz?

- Wiem. Czy coś jeszcze mogę zrobić, Mary Liso?

- Nie, dziękuję. Dzięki za telefon. - Rozłączyła się i zobaczyła Lou Lou stojącą niedaleko z kawałkiem wegetariańskiej pizzy w ręku. - Martwią się tak samo o swoją skórę, jak i o moją - powiedziała i roześmiała się. Wreszcie się roześmiała.

- Nie winię ich. To była Irene, tak?

- Tak. Podejrzewam, że obgryzała paznokcie do żywego. Lou Lou, mogę kawałek tej zimnej pizzy?

Synder, który wielbił z daleka Lou Lou, od kiedy Mary Lisa pamiętała, podbiegł z kawałkiem gorącej pizzy na serwetce i delikatnie podał jej.

Mary Lisa przeżuwała zimny kawałek - nie ten gorący dla niej - i skierowała się na ganek. Nie szczedzono jej dobrych rad.

- Powinnaś polecieć do Honolulu, złapać jakieś fale na Diamond Head - to Carlo.

- Potrzebujesz miłych wrażeń w spa. Najfajniejszy pedikiur robią w Golden Door - to natomiast była McKenzie z Honeyem szczekającym na potwierdzenie.

Mary Lisa odwróciła się powoli i zobaczyła Lou Lou prowadzącą detektywa Vasqueza przez tłum trzymającego kawałek pizzy w ręku.

Rozdział 51

- Daniel - krzyknął Breaker Barney - jakieś dobre wieści? Znalazłeś jakieś ciała w szafie Pauliego Thomasa? Byłeś już w jego mieszkaniu, prawda?

Mały gangster, pomyślał Daniel. Był wystarczająco sprytny, by trzymać się z daleka od błahych przestępstw.

- Przykro mi, nie znalazłem ani paluszka - powiedział swobodnie i odgryzł duży kęs pizzy.

- Nie obiad, Danielu?

Pokręcił głową i uśmiechnął się do Lou Lou, przełykając. Ktoś próbował mu wetknąć piwo do ręki, którego z przykrością odmówił. Kiedy skończył pizzę, uniósł ręce, by zwrócić na siebie uwagę.

- Ludzie, jest sprawa. Wciąż pracuję i muszę pogadać z Mary Lisą na osobności.

Nie było żadnego ustronnego miejsca w domu Mary Lisy poza sypialnią. I tak musieli jeszcze poczekać, aż jakaś nastolatka opuści jej łazienkę, zatrzymując się, by przytulić gospodynię. Kiedy Mary Lisa zamknęła za sobą drzwi, zobaczyła, że Daniel ma poważną minę. Przekreśliła klucz w zamku. Jej serce przyspieszyło. Złapała go za rękę i potrząsnęła.

- Co się dzieje?

- Paulie Thomas właśnie zmarł. Chciałem ci to powiedzieć na osobności.

Wstrząśnięta opadła na łóżko. Usiadł obok niej.

- Nie odzyskał przytomności, ledwie przeżył operację. Powiedzieli, że praca serca ustała. Po prostu ustała. Próbowali go reanimować, ale kiedy serce znów się zatrzymało, nie mogli już nic zrobić.

Patrzyła na niego, wciąż nie mogąc przyjąć tego do wiadomości. Paulie Thomas nie żyje. Żył jeszcze tego popołudnia, a teraz był martwy. Czowała się odrętwiała.

- Ile miał lat?

- Trzydzieści dwa.

- To mniej więcej w wieku Jacka Wolfa. A ty ile masz lat, Danielu?

Uśmiechnął się.

- Po raz pierwszy zwróciłaś się do mnie po imieniu. Trzydzieści jeden.

- Miał trzydzieści dwa lata, a wszyscy wciąż zwracali się do niego Paulie, nie Paul. To nie fair, Danielu. To oznacza, że wszyscy uważali, że było z nim coś nie tak.

- Tak, wiem. Mogę ci coś przynieść, Mary Liso? Pokręciła głową.

- Nie, daj mi po prostu chwilę na uporanie się z tym. Jak jego matka? Wuj?

- Oboje są załamani. Pokiwała głową.

- Czy jego matka domyśla się, czemu próbował mnie zabić?

- Była zbyt przybita, bym mógł z niej coś wyciągnąć. Powiedziała tylko, że Paulie wyglądał wczoraj na bardzo podnieconego. Wciąż mówił o tym, że widział Margie McCormick płaczącą na

scenie... coś o jej postaci. Wuj Pauliego, Tom, w końcu wyznał, że Paulie mu powiedział, że Margie obwiniała ciebie za ograniczenie jej roli w „Born” w wyniku wprowadzenia nowego wątku, który stworzyłaś razem z Berniem.

- Wiesz, że jest w tym trochę prawdy.

- Nie bądź głupia. To nie ma znaczenia. Na ile zdążyłem się zorientować, Paulie nigdy nie miał dziewczyny, był samotnikiem, podkochującym się w pannie McCormick. Jego matka nie przywiązywała do tego zbytnej wagi aż do tej chwili.

Kiedy weszliśmy do jego mieszkania z nakazem przeszukania, nie wiedzieliśmy, co możemy znaleźć - westchnął - a znaleźliśmy poważny motyw. Jego sypialnia była pełna artykułów o Margie McCormick i jej zdjęć poprzyklejanych do ścian. Na ścianie naprzeciw jego łóżka znajdowało się wielkie, rozmiarów plakatu, zdjęcie Margie w bikini.

- Więc myślisz, że Paulie próbował mnie zabić z powodu Margie? Myślał, że ją krzywdzę?

Daniel wziął głęboki wdech i ujął ją za rękę.

- Mary Liso, cokolwiek go do tego odprowadziło, myślę, że to był jednorazowy wyczyn Pauliego. Twoim prześladowcą jest ktoś inny.

Patrzyła na niego, czując nagle śmiertelny chłód.

- To nie on? Pokręcił głową.

- Ale Paulie próbował mnie przejechać motocyklem. Tysiące ludzi to widziało.

- Tak, wiem - potwierdził Daniel. - Ale postaraj się za mną nadążyć, dobrze? Decyzja o zmianie wątku i wszystkie tego konsekwencje nastąpiły później, po potrąceniu cię przez ten samochód w Malibu. Co bardziej istotne, wspomniałaś już nam o Pauliem, a my sprawdziliśmy, gdzie on był zarówno w dniu wypadku, jak i strzelaniny na plaży. Miał mocne alibi na oba dni - był z rodziną i przyjaciółmi, a tego popołudnia znów go sprawdziliśmy i zdobyliśmy potwierdzenie. Wtedy nie mógł to być Paulie. I w końcu, Mary Liso, znaleźliśmy Pukera Hodgesa parę godzin wcześniej, twierdzącego, że miał do wykonania zadanie w Santa Barbara i właśnie wrócił. Zabraliśmy go do szpitala. - Daniel westchnął. - Puker powiedział, że Paulie Thomas nie był Jamie Ramosem, człowiekiem, którego szukamy. Powiedział, że widział Pauliego tylko raz wcześniej i było to wtedy, kiedy dostał się na plan „Born to Be Wild” i zrobił zdjęcie tobie i Berniemu.

Mary Lisa nie mogła w to uwierzyć. Nie chciała w to uwierzyć, a jeszcze bardziej o tym słuchać. Odwróciła się do niego, zła, ponieważ powiedział jej prawdę, a ona nie mogła jej znieść.

Daniel podał jej szklankę wody ze stolika przy łóżku.

Ujęła ją w obie ręce, wypła i powiedziała wolno:

- A więc? Myślisz, że Paulie próbował naśladować mego prześladowcę?

- Być może.

- A ten Jamie Ramos wciąż gdzieś tam jest? Nie powiedział nic, nie musiał.

Patrzyła na niego bardzo długo, potem spojrzała na swoje gołe stopy i wyszeptwała:

- Cholera.

Była północ. Jack był zły i przerażony, wściekły, że go tam nie ma, a jeszcze bardziej wściekły, że nie może tam przyjechać. Zmusiła go, by przyrzekł, że nie piśnie słowa jej ojcu, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Kiedy się rozłączyła, była wyczerpana, ale tak niespokojna, że zaczęła chodzić po pokoju, nie mogąc usiedzieć spokojnie. Tylko Elizabeth i Lou Lou były teraz z nią, Lou Lou rozłożona na jednym z dywaników, z nogami na krześle. Elizabeth w swoich eleganckich, telewizyjnych ciuchach, usiadła

na siedzisku, z filiżanką kawy w ręku.

- Przejdziemy przez to - powiedziała do Mary Lisy - na pewno.

Mary Lisa miała na sobie swoją ulubioną koszulkę w groszkowym kolorze, którą kupiła tamtej pamiętnej soboty i podwinięte dżinsy. Skinęła głową do Elizabeth i wyszła na ganek, by przyjrzeć się rozgwieżdżonemu niebu.

- Tyle jest tam interesujących kształtów. Ale nie widzę żadnego motocykla.

Lou Lou wyszła za nią, ziewając.

- Ja też nie. Daniel jest przygnębiony tak samo jak my, głównie ze względu na siebie, bo znów ślad się urywa. Kiedy jest zły lub przygnębiony, krąży tak samo jak ty, nie mogąc skupić się na niczym innym. Wiesz, że powiedziałam mu nawet nazwisko twojego nauczyciela z trzeciej klasy?

- Nie znasz jego nazwiska. - Mary Lisa zamilkła, odwróciła się, by oprzeć łokcie na poręczy. - Wiesz, że ja też go nie pamiętam?

- Tak, cóż, nie chciałam go rozczarować, więc powiedziałam, że to była kobieta i nazywała się Pilzner. Wydaje mi się, że piłam wtedy piwo. Cholera, Mary Liso, to się już za długo ciągnie. Marzę, żeby się skończyło, wiesz? Szczęśliwie skończyło.

Mary Lisa obserwowała Elizabeth wchodzącą na ganek. Zdjęła szpilki i stanęła przy poręczy obok niej, machając pantofelkami. Zdjęła również rajstopy, a jej karminowe paznokcie lśniły w przytłumionym świetle.

- Zamierzam spędzić sześć godzin z Chikiem jutro - odezwała się Mary Lisa. - a potem ćwiczyć strzelanie następne sześć godzin. Potem zadzwonię do Irene do studia i powiem, że chcę, żeby studio zatrudniło mi ochroniarza dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet kilku.

- A studio robi to w okamgnieniu - powiedziała Elizabeth. - Nie są głupi.

- A co do sześciu godzin z Chikiem... - zaczęła Lou Lou. Mary Lisa uniosła rękę i zmrużyła oczy.

- Co? Uważasz, że to nie wszystko?

- A może myślę, że to za dużo.

- Elizabeth, zgadzasz się z nią?

- Sześć sesji z Chikiem i będziesz kaleką, jeśli nie trupem. Tak, zredukuj to do trzech sesji.

Mary Lisa westchnęła.

- Dobra, powiedzcie mi, kiedy przekroczę granicę.

- Już ją przekroczyłaś - powiedziała Lou Lou. - I to dawno. Stały obok siebie pod czarnym niebem, z sierpem księżycy świecącym im nad głowami, ciepłą bryzą na twarzy i słuchały rozmów ludzi spacerujących po plaży. Milczały. Wreszcie Mary Lisa wyszeptała:

- Dobra, trzy sesje dam radę.

Rozdział 52

Goddard Bay

Było słoneczne przedpołudnie, piątek. Jack siedział przy biurku, studiując protokoły przesłuchań przeprowadzonych po śmierci Mila dwa dni temu. Tylko dwa dni? Wydawało się, jakby minęła wieczność. Nie wrócił poprzedniej nocy do domu, został w biurze, myślał i czytał jeszcze raz wszystkie raporty, aż prawie oślepl. Spał tylko parę godzin. Był ledwie świadom głosów dochodzących z zewnątrz, spróbował się skoncentrować. Głosy zlewały się w jego głowie. Był zmęczony, zbyt zmęczony, by zobaczyć coś, co przeoczył. Łyknął trochę kawy tak mocnej, że mogłaby sama stanąć, gdyby ją rozlał.

Próbował się skupić na udowodnieniu, że to Oliwia Hildebrand zabiła swojego męża. Nie miał już co do tego wątpliwości. Ale problem był taki, że Mary Lisa nie schodziła mu z myśli. Zadzwoiła do niego w nocy, niecałe pięć minut po jego rozmowie z Danielem, a on wysłuchał, jak opowiada o ataku motocyklowym Pauliego Thomasa i o tym, co się wydarzyło potem. Tak się o nią bał, czuł się wręcz sparaliżowany strachem. Słyszał przerażenie w jej głosie, nie była w stanie ukryć go przed nim, niezależnie od tego, czy była dobrą aktorką czy nie. Znał ją tak krótko, pomyślał, ale zaczynał ją dobrze rozumieć. Próbowała mu pokazać, że kontroluje sytuację, i bardzo podziwiał ją za to. Mary Lisa była twarda, a co było zabawne, to fakt, że pomyślał w tej chwili o swojej matce, która powiedziała, że Mary Lisa jest silna. Uśmiechnął się. Wymazała ciągnący się ślad po jego nieudanym małżeństwie, pamięć braku zaufania i lęku, jaki opętał jego umysł, i wspomnienie zdrady, ostatnim gwoździu, jaki Rikki wbiła mu do trumny. Odłożył długopis na biurko, zastanawiając się, czy Mary Lisa czuła coś podobnego do tego, co on, jeśli w tak krótkim czasie od ich ponownego spotkania, pomógł jej zapomnieć o tym dupku Marku Bridgesie. Wciąż było za wcześnie, cholera, może oczekiwał zbyt dużo.

Chciał być w Malibu, dorwać tego szaleńca, który ją terroryzował, co oznaczało, dokładnie, że chce wsadzić Olivię Hildebrand do więzienia, a jej podpisane zeznanie do kieszeni. Zmusił się więc do powrotu do sprawy morderstwa Mila. Po prostu musiał. Jak Olivia zdołała dodać truciznę do jedzenia? Znaleźli trutkę na szczury w jej domu, ale to nie był wystarczający dowód, jak zjadliwie wykazała Pat Bigelow. Szczurów w Goddard Bay nie brakowało.

Chciał znaleźć tego gościa, który był w okolicy kuchni Goddard Bay Inn. On był kluczem, Jack o tym wiedział.

Podkreślił coś, co powiedziała pani Hildebrand.

- Kochałam swojego męża przez trzydzieści pięć lat, tylko jego.
- A czy pani mąż kochał córkę, pani Hildebrand? - zapytał Jack.
- Ach, Marci... takie utalentowane, piękne dziecko. Stukał palcami po raporcie.
- Witaj.

Miękki głos rozbrzmiał ostro w jego głowie. Nie, głos nie był w jego głowie, a on sam nie znajdował się przecież w Malibu.

Podskoczył.

Mary Lisa stała w drzwiach i uśmiechała się.

Patrzył na nią, na jej rozwiane włosy, duże okulary przeciwsłoneczne kołyszące się w jej dłoni. Miała na sobie luźne spodnie i dopasowany top pod granatowym swetrem.

Poderwał się, omal nie przewracając krzesła. Przyciągnął ją do siebie, zanurzył twarz w jej włosach, wciągając w nozdrza cytrynowy zapach, i rozkoszował się miękkością jej skóry. Poczł, że całe zmęczenie gdzieś zniknęło.

Przytulał ją przez czas, który wydawał się bardzo długi, czując bicie jej serca, aż wreszcie wyszeptał jej do ucha:

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Właśnie o tobie myślałem i byłem zły, że nie mogę być z tobą w Malibu. Słodki Jezu, Mary Liso, to wspaniała niespodzianka. - Odsunął ją i spojrzał jej w twarz, którą kiedyś widział po drugiej stronie krat w więzieniu. Uśmiechnął się i pocałował ją.

- Kiedy tylko udało mi się choć na chwilę położyć do łóżka od czasu morderstwa Mila, śniłem o tobie.

Roześmiała się, poczuła, że tak idealnie do niej pasuje, i po raz pierwszy w życiu przekonała się, jakie to wspaniałe uczucie wracać do domu.

Przytuliła go mocno, wspięła się na place i pocałowała. Smakował mocną kawą.

Trzymał ją mocno w ramionach i lekko drżał, budząc w niej zachwyt.

- Przyjechałam cię zobaczyć, Jack. Z pewną namową szaleńca.

- Kiedy zadzwoniłaś do mnie ostatniej nocy, chciałem przylecieć do Malibu, spakować cię w swój worek i wywieźć do Australii. Przeraziłaś mnie.

- Jeszcze przed chwilą byłam na skraju załamania. Ale teraz... - zamilkła, znów go pocałowała i mocno przytuliła - ...ale teraz jestem z tobą i wszystko wróciło na swoje miejsce, przynajmniej na razie. Sprawiałam ci niespodziankę?

- Nie, dałaś mi tylko pretekst, by cię objąć i całować, głuptasie.

Uśmiechnęła się szeroko, dotknęła jego twarzy, widząc zmęczenie, frustrację, i radość, radość, którą czuł, bo ona jest tutaj. Rozpromieniła się. Szybko otrzeźwiała.

- Wiem, że tkwisz w tym bałaganie po uszy. Nie chciałam ci przeszkadzać, ja po prostu tęskniłam i... dobrze, bałam się tam...

- Właśnie tego potrzebowałem, żebyś tu była. To prawda, że sprawy tutaj nie są jeszcze poukładane, i nie wiem, kiedy uda mi się to jakoś pozbiierać. Wszystko zasada się na znalezieniu wystarczających dowodów. - Zamilkł na chwilę, spojrzał w jej oczy. - Jestem prawie pewien, że to była żona Mila, Olivia Hildebrand.

- Och. To będzie cios dla mamy. Wiesz, że były bliskimi przyjaciółkami?

- Tak, oczywiście. Twoja mama nie przepuściła żadnej okazji, by wbić mi szpilę za nachodzenie Olivii. Ale powiedz mi, co u ciebie?

- Cóż, Lou Lou i Elizabeth przyjechały tu ze mną. Zatrzymałyśmy się w Goddard Bay Inn - nie ma mowy, żebym zostawiła je w domu wydane na łaskę matki. Jęczały i narzekały, kiedy je zostawiłam, ale powiedziałam im, że chcę ci zrobić niespodziankę sama. Nie masz nic przeciwko temu, Jack? Że nie uprzedziłam cię o swoim przyjeździe?

- Teraz nie ma to znaczenia. - Znów zaczął ją całować.

- Jack, poczekaj, muszę ci coś powiedzieć.

- Wiem, ale nie teraz, Mary Liso, nie teraz. Będzie czas na rozmowę, ale teraz jest czas na to. -

Objął ją i przyciągnął mocno do siebie. To było niesamowite, tak samo niesamowite jak wtedy, kiedy leżał na plecach na plaży, a ona na nim. - Chcę cię znów zabrać na plażę.

- To było - zawiesiła głos, całując jego policzki, brodę, usta - doświadczenie, które chcę przeżyć jeszcze raz, i to wkrótce.

Rozległo się pukanie do drzwi, ale on uśmiechał się tylko jak głupek.

- Szefie. Szefie?

To Mary Lisa odsunęła się jedynie o kilka centymetrów i odwróciła się, by zobaczyć jednego z jego oficerów stojącego w drzwiach, z purpurową twarzą. Wyglądał tak żałośnie, że wybuchnęłaby śmiechem, gdyby nie myślała tak intensywnie o swoich planach wobec Jacka.

- Jack - szepnęła.

- Odejdź, Ames.

- Przepraszam, szefie, ale pan Beverly jest tutaj i chce zobaczyć córkę. Jest, ach tak, jest właściwie tuż za moimi plecami.

- Co?

- Zadzwoiłam do taty - wyjaśniła Mary Lisa. - Nagrałam się na automatycznej sekretarce. Powiedziałam, że idę się z tobą zobaczyć, a potem przyjdę do jego biura. Sądzę, że on miał inny pomysł.

Masz cholerną rację. Ale te słowa nie nadawały się do wypowiedzenia na głos. Jack przytknął na chwilę czoło do czoła Mary Lisy, pocałował ją w czubek nosa, i podniósł głowę, by zobaczyć człowieka, na którego patrzył po raz pierwszy jako na przyszłego teścia. Chwileczkę, to niemożliwe, prawda? Patrzył niewidzącym wzrokiem na Georgea Beverly, wdzięczny, że tamten był skupiony na córce.

- Cześć, kochanie. - George delikatnie wypchnął zastępcę z biura Jacka i zamknął za nim drzwi.

Nie chciała zostawiać Jacka, ale to był jej ojciec, którego bardzo kochała. Wysunęła się więc z ramion Jacka i odwróciła do ojca.

- Cześć, tato. Przypuszczam, że zaskoczyłam Jacka tak samo jak ty.

- Wydało mi się, że wyjątkowo szybko ochłonął po tym zaskoczeniu.

Mary Lisa pokiwała głową, zadowolona z siebie.

- Tak, wspaniale, prawda?

George Beverly zaczął głaskać palcami brodę.

- Chciałbym przypomnieć, że szef Wolf nie był tak wspaniały dwa tygodnie temu. Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteście sobą zainteresowani. Raczej sprawialiście wrażenie, że nie przepadacie za sobą.

Zastanowiła się chwilę i powoli pokręciła głową.

- Pan Macho i jego więzienna cela - stara historia, tato. Czy życie nie jest dziwnie?

Ojciec przytulił ją.

- Już dawno zrezygnowałem z odkrywania, jakie jest życie - powiedział. - Po prostu próbuję żyć.

Odetchnęła jego znajomym zapachem i oparła głowę na jego ramieniu.

- Wyglądasz na bardzo zmęczonego Jack.

- Już nie, proszę pana. Pańska córka może ożywić nawet martwą roślinę.

Jack czuł się w tej chwili tak, jakby mógł przebiec maraton albo przez sześć godzin uprawiać

seks z Mary Lisą, wystarczająco, by zadowolić go na jakiś czas. Znowu przypomniał sobie, jak się czuł na plaży, przeżywał ten niekończący się moment, kiedy osiągnęła szczyt i nieomal doprowadziła go do szaleństwa. Próbował zachować twarz przed jej ojcem.

Mary Lisa nie spuszczała z niego wzroku, a jej spojrzenie powiedziało Georgeowi Beverly wszystko, co chciał wiedzieć, i wiele tego, czego nie chciał.

- Tak czy siak powinieneś odpocząć, Jack - poradził. - A teraz, kochanie, musisz opowiedzieć mi wszystko, co się dzieje na południu.

- Detektyw Vasquez wciąż pracuje nad sprawą. Studio nalegało, abym wzięła trochę wolnego, rzeczywiście było mi to potrzebne. Myślałam już o spędzaniu każdego dnia z Chikiem, ale zdałam sobie sprawę, że muszę przyjechać tu i zobaczyć Jacka i ciebie.

Ojciec słuchał uważnie, patrząc to na nią, to na Jacka.

- Stanowczo w tej kolejności z tego, co widzę. Wzięła Jacka za rękę.

- Ten facet nie przyjmuje odmowy. A poza tym ma cały ten chaos na głowie i pomyślałam, że mogłabym mu pomóc.

- Wykluczone - uciał Jack.

- Cóż, zobaczymy... George uniósł brwi.

- Cieszę się, że jesteś w domu, cała i zdrowa, Mary Liso. Mogę cię zabrać do nas?

- Cóż, tato, przyjechałam tu z Elizabeth i Lou Lou. Zostawiłam je w Goddard Bay Inn, mówiąc, że muszę zobaczyć Jacka. Chciały przyjść, ale błagałam je, żeby zamówiły naleśniki z jagodami. Podziałało, ponieważ Lou Lou uwielbia naleśniki.

- Czemu wszystkie nie zatrzymacie się w domu? Kelly wróciła do swojego mieszkania dwa dni temu.

- Nie wydaje mi się, aby mamie spodobały się trzy kobiety zakłócające spokój jej domu. Zresztą nie ma tyle łazienek. Może przyjdziemy wszystkie na obiad dzisiaj wieczorem?

Pokiwał powoli głową.

- Tak, wiem, dlaczego tak mówisz. Twoja matka jest bardzo przejęta tym, co przydarzyło się Olivii. Kiedy Olivia nie jest u niej, Kathleen jedzie do niej. To będzie przyjemność zobaczyć znowu Elizabeth i Lou Lou, obie są wspaniałymi dziewczynami i dobrymi przyjaciółkami. Wiesz coś więcej na temat morderstwa Mila, Jack?

Jack pokręcił głową.

- Nie mogę o tym mówić, proszę pana, przykro mi.

- Kiedy ostatni raz spałeś?

- Aż tak źle wyglądam?

- Tak, całkiem źle.

Jack zastanowił się chwilę i powoli pokręcił głową. Wziął Mary Lisę za rękę. Dopiero teraz zauważył, że nosi tylko jeden pierścion, rubin otoczony małymi brynacikami. Wyglądał na stary.

Mary Lisa znowu przytuliła się do ojca.

- Będzie dobrze, tato. Miejmy nadzieję, że detektyw Vasquez ruszy do przodu w czasie mojej nieobecności.

George pokiwał głową i uśmiechnął się do Jacka.

- Ty też przyjdź na kolację, dobrze?

Rozdział 53

Jack był zaskoczony reakcją Johna, kiedy usłyszał, że Elizabeth, Lou Lou i Mary Lisa są w Goddard Bay Inn. Nalegał, żeby zadzwonić do nich i zaprosić wszystkie na lunch.

- Elizabeth to jest ktoś, prawda, Jack? - westchnął, kiedy Jack zatrzymał się w korku.

To interesujące. Czyżby był ślepy w Malibu? Spojrzał na zadowolony wyraz twarzy przyjaciela i uśmiechnął się.

- Tak, jest.

- Powiedziała mi, że zjadły śniadanie. - I rzucił Jackowi tak głupawy uśmiech, że ten niemal wjechał na pontiacza zaparkowanego przy krawężniku.

- Ostrożnie, Jack. Naprawdę potrzebujesz przerwy, teraz to widzę. Więc postarajmy się nie rozmawiać o pracy przez kilka godzin, *capisce*?

- Kiedy przeprowadziłeś transfuzję krwi włoskiej? John tylko pokręcił głową, wyglądał na szczęśliwego. Parę minut później Jack zaparkował przed kolistym wejściem do starego, szarego gmachu zbudowanego na długo przed ich urodzeniem.

- Zawsze byłem wdzięczny - odezwał się John, wysiadając z samochodu - że to miejsce jest niemal całkiem ukryte za dębami. Widzisz tylko kominy wystające ponad drzewami.

Jack zamachał na jednego z parkingowych.

- Miej na oku to cudo.

- Tak jest, proszę pana.

Weszli przez główny hol wypełniony ciemnymi meblami i ogromnymi palmami i udali się do windy, niczym ze starego filmu. Wjechali na drugie piętro, poszli prosto korytarzem i zapukali do pokoju 333B.

Drzwi otworzyła Lou Lou.

- Cześć, chłopaki. Wpadliście może na to, czemu pokój 333B jest na drugim piętrze?

- Cześć Lou Lou - powiedział John. - Stary pan Millis zbudował ten dom i zmarł dwa lata temu, w wieku prawie dziewięćdziesięciu lat. Powiadają, że numery pokoi przydzielał według własnego widzimisię.

- Ach rozumiem.

- Pan Willis był, mówiąc delikatnie, lokalnym ekscentrykiem, który robił, co mu się podobało - dodał John.

- Chcesz powiedzieć, że był stuknięty?

- Nie, był zbyt bogaty, by być stuknięty. Ekscentryczny. Jack pocałował Lou Lou w policzek.

- Wchodźcie - powiedziała. - Elizabeth, Mary Lisa, mamy dwie grube ryby.

- Witaj, Jack - zawołała Mary Lisa, uśmiechając się radośnie.

- Mary Liso.

Lou Lou zerkała to na jedno, to na drugie i wiedziała, że powietrze staje się gorące. Szef policji... kto wie? Lou Lou podejrzewała, że byłby dobry dla niej, może nawet jako mąż. Uśmiechnęła się, wskazała, żeby usiedli na wielkiej sofie w kolorze bakłażanu z zadrapaniami liczącymi tyle lat, ile oni.

Jack pociągnął nosem.

- Pachnie tu wanilią. Mary Lisa roześmiała się.

- Tak, zatrzymałam się u Erniego i kupiłam parę sztuk. Mam nadzieję, że pomaga. Wcześniej czuć było stęchlizną.

John odezwał się zakłopotanym głosem, co sprawiło, że Jack podniósł głowę i spojrzał na niego zdziwiony.

- Elizabeth, miło znów cię widzieć. Cieszę się, że przyjechałaś. Jestem zaskoczony, że udało ci się wyrwać.

- Wymagało to sporo zabiegów, błagania, obietnic, przekupstw, ale Mary Lisa oświadczyła, że mnie potrzebuje.

- Myślę, że jednym z powodów - powiedziała powoli Lou Lou - dla których chciałaś przyjechać, jest zobaczenie tego tutaj prokuratora okręgowego.

Oczy Elizabeth i Johna się spotkały.

- Może.

- Dobrze - mruknął John.

- A jak idzie śledztwo, John? - zapytała Elizabeth, już bardziej naturalnym głosem. - Zdecydowałyśmy, że mogłybyśmy ci pomóc. Jeśli potrzebujesz czegoś, coś trzeba zrobić, jesteśmy do dyspozycji. Urodziłam się do przygód.

- Gdzie się urodziłaś? - spytał John.

- Millicent w Teksasie, ludność - sześćset dwadzieścia jeden. Ale w ciągu ostatnich pięciu lat populacja znacząco wzrosła.

- Ach tak?

- Doszliśmy do sześciuset czterdziestu siedmiu. Miejscowy obywatel - Neddy Opper - otworzył nowy bar przy autostradzie, wszystko jak w domu, z długimi drewnianymi stołami i dużą ilością papierowych serwetek. Słyszałam, że ludzie przyjeżdżają tam z daleka.

Mary Lisa wzięła Jacka za rękę.

- Posłuchaj. Elizabeth ma rację. Jesteśmy tutaj, pozwólcie sobie pomóc.

- Czemu nie? - powiedział John. - To jest niezły układ. Nie musimy im płacić, Jack.

Jack zamknął czule rękę Mary Lisy w swojej.

- John narusza umowę. Kazał mi przysiąc, że przez najbliższe godziny nie będziemy rozmawiać o pracy. Poza tym nie ma nic do roboty. Może po lunchu pójdziecie trochę pozwiedzać?

- To ten sam ocean, Jack - powiedziała Lou Lou. - Jeśli zobaczysz jedną falę, znasz wszystkie.

- Zamierzasz aresztować Olivię Hildebrand? - spytała Elizabeth.

- Zamknąć ją w więzieniu? Nie, ale jest w domu, a ja postawiłem dwie funkcjonariuszki, by miały na nią oko. Jej adwokat na szczęście nie protestował. Lekarz podał jej środki uspokajające, więc nie muszę się martwić, że ucieknie. Czy wszyscy są gotowi na lunch?

- Dokąd idziemy? - zapytała Elizabeth.

- Do Le Fleur de Beijing - powiedział John. - Są tam prawdziwe płócienne serwetki. Poza tym menu jest naszpikowane obcymi nazwami potraw, więc musicie zapytać kelnera, dając mu szansę, by

spojrzał na was jak na analfabetki, a nie osobistości. Mają teraz duży ruch w Goddard Bay.

- Chętnie bym spróbowała - powiedziała Lou Lou - czegoś w rodzaju japońskich klusek w sosie grzybowym. Niektórzy ludzie by tego nie tknęli, ale nie ja.

Jack nie lubił francuskiego jedzenia, ponieważ, choć dobrze się prezentowało, porcje były zwykle mikroskopijne.

- Pamiętam, że naliczyłem całe jedenaście klusek na swoim talerzu, kiedy ostatni raz tam byłem - powiedział.

- Więc weźmy ośmiornicę - zaproponowała Lou Lou. - W ten sposób mamy gwarancję, że dostaniemy przynajmniej osiem nóg.

Dziesięć minut później Lou Lou zamknęła drzwi ogromnym kluczem i poszli korytarzem do windy. Kiedy zjeżdżali na dół, wskazała lustrzane ściany.

- Uwielbiam to.

Elizabeth stała z mocno zaciśniętymi oczami.

- Następnym razem idę schodami.

- Inspektor powiedział, że schody nie są złe - powiedział John. - Ale to było w zeszłym roku.

W połowie holu drogę zastąpił im menedżer pensjonatu, pan Clement Rogers, który znał Mary Lisę, od kiedy jej rodzina przeprowadziła się tutaj dwadzieścia lat temu.

- Szefie - zwrócił się do Jacka - pani Willis widziała pana i prokuratora okręgowego, pana Goddarda idących do części damskiej chwilę temu. Poprosiła mnie, bym spytał, czy był po temu jakiś szczególny powód.

Mary Lisa lekko dotknęła ramienia pana Rogersa.

- Wszystko w porządku, panie Rogers. Proszę powiedzieć pani Willis, że osobiście mam oko na tych dwóch dżentelmenów. Proszę ją zapewnić, że żadnemu nie dam piwa.

- Wypijemy piwo potem, panie Rogers - zapewniła Elizabeth. - Było zbyt wcześnie dla tych dżentelmenów, by zaakceptować coś innego niż pańską wspaniałą kawę.

- Poza tym są tylko trzy butelki w barku - przypomniała Lou Lou. - Same je chcemy wypić.

Pan Rogers, ułagodzony cudownym uśmiechem Mary Lisy, powiedział:

- To jest ulubione piwo pani Willis, nie to ciężkie chmielowe, niemieckie, więc mam nadzieję, że je polubicie. - Rzucił okiem na Jacka i Johna.

- Panowie nie wracają z nami. Proszę przekazać to pani Willis.

- Dziękuję, Mary Liso. Pani Willis uwielbia twój serial, ogląda go każdego dnia, i mówi, jak niewiarygodnie złą postać grasz. Mówi, że jesteś zła do szpiku kości.

Dwie godziny później Jack i John odprowadzali kobiety do hotelu. Jack nie pocałował Mary Lisy, nie dlatego, że nie chciał, ale dlatego, że wszędzie były ciekawe spojrzenia, więc ujął ją tylko za rękę i pochylił się.

- Uwierz mi, nie ma nic, w czym mogłabyś pomóc. Chcę, abyś trzymała się z dala od kłopotów.

Mary Lisa poklepała go po policzku.

- Słyszałaś, Lou Lou - czas na drzemkę.

John i Jack odeszli, odprowadzani podejrzliwym okiem pana Rogersa, który śledził ich od hotelu i obserwował samochód Jacka, póki nie zniknął mu z oczu.

- Czy on myśli, że zrobimy kółko i wślizniemy się na popołudniową orgię?

- Nie - powiedział John. - Pan Rogers nie. Ale ten stary nietoperz, pani Willis to inna sprawa.

Rozdział 54

Mary Lisa połknęła duży kęs zapiekanki pani Abrams, delektując się smakiem przypraw, które były tajemnicą kucharki.

- Czy jadłyście kiedyś coś wspanialszego? - zapytała.

Lou Lou i Elizabeth siedziały po obu stronach Kelly, naprzeciw Mary Lisy i Jacka. Rodzice Mary Lisy zajęli miejsca na końcach olbrzymiego stołu. Kobiety miały na sobie suknie, a mężczyźni garnitury. Tylko Kelly zjawiła się w obcisłych dżinsach i za dużym swetrze. Patrzyła to na Mary Lisę, to na Jacka, ale nie było w jej oczach śmiertelnego promienia laserowego, co sprawiło Mary Lisie dużą ulgę. John, kiedy powiedziano mu o obiedzie, grzecznie wymówił się z zaproszenia. Sprytny facet.

- Nawet lepsze niż naleśniki z jagodami dzisiaj rano - powiedziała Elizabeth. - A to już coś.

- Są wspaniałe, pani Beverly - dodała Lou Lou, kiwając głową w kierunku Kathleen.

Mary Lisa odetchnęła z ulgą, kiedy dowiedziała się, że na obiedzie nie będzie Moniki i Marka. Oboje byli w Salem w związku z jedną z kampanii Moniki.

- Elizabeth jest prezenterką w lokalnej telewizji w Los Angeles - powiedziała.

- Och? - Głos jej matki zabarwił się tylko lekko dezaprobatą.

- I była reporterem śledczym w „L.A. Times” jeszcze rok temu, kiedy spotkał ją na jakimś przyjęciu pewien producent stacji telewizyjnej.

- Talent odkrywczy albo zbieg okoliczności, jakkolwiek to nazwać - dodała Elizabeth - to wspaniała sprawa. Niemal to samo przydarzyło się Mary Lisie.

- Jak zaczynałaś, Mary Liso? - zapytał Jack.

- Mój agent zadzwonił do mnie pewnego ranka i powiedział, że umówił mi przesłuchanie w „Born to Be Wild”. Powiedział, że to główna rola, westchnął, i dodał, że przesłuchanie będzie dla mnie dobrym doświadczeniem. Tak, nie miał nadziei, że mi się uda. tymczasem wszystko zagrało idealnie.

- Czasem, Mary Liso, mam ochotę cię stłuc, jesteś taka skromna - wybuchnęła Lou Lou. - Pani Beverly, pani córka jest największą aktorką opery mydlanej w historii. W pierwszym roku zdobyła nagrodę Emmy dla najlepszej pierwszoplanowej aktorki. Nigdy do tej pory coś takiego się nie wydarzyło, a potem wygrała po raz drugi i trzeci.

- A reszta to historia - dodała Elizabeth. - Za Mary Lisę.

- Za Mary Lisę - powtórzyła Lou Lou. Wszyscy stuknęli się kieliszkami. Kathleen Beverly powoli uniosła swój.

- A Lou Lou jest najlepszą charakteryzatorką w LaLaLand - powiedziała Elizabeth.

Mary Lisa czekała, napięta i czujna, ale znów jej matka tylko zerknęła na Lou Lou i pokiwała głową.

- Lou Lou, Mary Lisa powiedziała mi, że zdobyłaś ten najważniejszy kontrakt na charakteryzację u wielkiego producenta - odezwał się George Beverly.

- Tak, udało się - potwierdziła Lou Lou.

Kathleen odstawiła kieliszek i zwróciła się do Lou Lou.

- Wygląda na to, że dobrze znasz mojego męża.

- Cóż, proszę pani, jest bardzo popularny wśród wszystkich przyjaciół Mary Lisy.

- Jesteś odpowiedzialna za makijaż Mary Lisy w serialu?

- W większości wypadków.

- Lubisz ją malować - stwierdziła Kelly.

- Tak - odparła z przekonaniem Lou Lou. - To na pewno. To jest Hollywood.

Część rozrywkowa skończona, pomyślała Mary Lisa, kiedy nad stołem zapadła cisza, jakby ktoś nakrył wszystkich kocem. Próbowwała wymyślić coś niewinnego i żartobliwego, ale jej matka wychyliła się lekko w stronę Jacka.

- Przed obiadem wspomniał pan, komisarzu Wolf, że pragnie porozmawiać ze mną o Olivii Hildebrand.

- Tak proszę pani. Wiem, że są panie najlepszymi przyjaciółkami. Nie zdawałem sobie sprawy, że są panie aż tak bliskie.

- Cóż, też chciałabym z panem porozmawiać na jej temat. Powiedziałam panu kiedyś, że przeszła już wystarczająco dużo. Jest w domu na środkach uspokajających, jak pan wie, pod opieką lekarza, z dwojgiem pana funkcjonariuszy pod drzwiami. I jest wrakiem. Proszę mieć trochę przyzwoitości i zostawić ją w spokoju. Nie zabiła Mila.

- Nie wiesz tego, Kathy - odezwał się wolno George z oczami utkwionymi w oczach żony. - Zastanawiałem się nad powiedzeniem ci tego przez cały tydzień, Jack. Prawda jest taka, że Milo bił ją przez cały okres małżeństwa. Myślę, że mogła się załamać. Może zabicie przez Mila Jasona i zranienie Marci doprowadziło ją do kresu wytrzymałości.

Zaległa martwa cisza. Tylko Kelly nadal jadła, sięgając po małego pieczonego pomidora na pięknej owalnej paterze z pieczenią w środku. Jack ostrożnie odłożył widelec.

- Milo bił żonę? Zauważyłem, kiedy byłem u nich zaraz po morderstwie Jasona, że raczej ją kontroluje ale... jest pan pewien? Bił ją? Nie wiedziałem o tym, panie Beverly. Nikt mi o tym nawet nie wspomniał.

- To nie ma znaczenia, nie rozumiesz? Olivia nie jest morderczynią, nie jest! - wybuchnęła Kathleen.

- Być może - odparł George, zerkając na żonę z drugiego końca stołu. - Zostawmy to na razie.

- Nie! - Kathleen uniosła się z krzesła - to ty zacząłeś. Mówiąc komisarzowi Wolfowi, że Milo czasem ją uderzył, podsunąłeś mu przypuszczenie, że moja najlepsza przyjaciółka zabiła męża. Nie zrobiła tego.

- Skąd ta pewność, pani Beverly? - zapytał Jack spokojnie.

- Chce pan prawdy? Dobrze, proszę, oto ona. Olivia jest słaba, nie ma w sobie dość siły. Nie była nawet w stanie zdyscyplinować własnej córki.

Nad pięknie zastawionym stołem znów zapadła ciężka cisza.

Jack widział, jak Mary Lisa otwiera usta i zaraz je zamyka. Uścisnął jej rękę pod stołem.

- Kathy ma rację, mówiąc o słabości Olivii - poparł żonę George. - Kiedyś, dawno temu, Olivia przysłała tutaj, zgięta jak stara kobieta, trzymając się za żebra, płacząc i jęcząc. Powiedziała, że Milo

ją kopnął, kiedy próbowała się od niego odsunąć. Byłem tak wściekły, że poszedłem zobaczyć się z Milem.

- Zamilkł na chwilę, spojrzał na zgromadzonych przy stole.

- Teraz nie czas - powiedział. - Nie teraz.

- Tato, Jack musi to usłyszeć, proszę - odezwała się Mary Lisa.

- Proszę, Mary Lisa ma rację - dodał Jack.

- Dobrze. Tak jak powiedziałem, poszedłem do Mila. Krążył po pokoju, powiedział mi, bym zajął się swoimi sprawami. Potem stracił samokontrolę i uderzył mnie. Oddałem mu w zębra, a on się przewrócił. Okazało się, że Olivia szła za mną. Wbiegła do pokoju, krzycząc, żebym go zostawił. Kiedy udało mi się od niej uwolnić, stanąłem tam tak zaszokowany i zaskoczony, że nie mogłem jasno myśleć, obserwując ją, jak się przed nim upokarza, rozcierając miejsce, w które go uderzyłem. Stary Milo jęknął, a ona spojrzała na mnie i zagroziła wezwaniem policji.

- Nigdy nam tego nie powiedziałaś, tato - powiedziała Kelly.

Wzruszył ramionami.

- A dlaczego miałbym? To nie miało nic wspólnego z wami, dziewczęta. Zresztą po tej nocy Olivia nigdy już nie przyszła do waszej matki, kiedy Milo ją pobił. Może dlatego, że bała się tego, co zrobię. Nie wiem.

Podniósł wzrok na żonę.

- Co od tamtego czasu robiła, Kathy? Dzwoniła do ciebie? Błagała o spotkanie?

- To okrutne, George. Ale potwierdza moje zdanie. Olivia nigdy nie skrzywdziłaby Mila. Uwielbiała go, nawet jeśli był potworem. Zrobiłaby wszystko, co jej kazał, wszystko.

- Pani i Olivia Hildebrand robią wrażenie tak różnych od siebie, pani Beverly. Jak to możliwe, że są panie tak dobrymi przyjaciółkami?

Spojrzała prosto w oczy Jacka.

- Kiedy przyjechaliśmy do Goddard Bay prawie dwadzieścia pięć lat temu, Olivia przyszła, żeby mnie przywitać.

Wyglądało tak, jakby słowa uwięzły jej w gardle. Wypiła odrobinę wina.

- Nikt inny tego nie zrobił, tylko ona. Rozmawialiśmy i rozmawialiśmy. Stała się moją najlepszą przyjaciółką. To wszystko.

Nawet ty potrzebujesz przyjaciół, prawda, mamó? - pomyślała Mary Lisa.

Wystarczający powód, pomyślał Jack.

- Dziękuję, pani Beverly, panie Beverly, że powiedzieli mi państwo o tym.

- Wciąż myślisz, że jest winna?

Jack spojrzał na piękną kobietę, która bardziej pasowała do Manhattanu z jego lokajami, limuzynami i balami charytatywnymi niż do małego miasteczka takiego jak Goddard Bay.

- Moja praca polega na wykrywaniu prawdy, pani Beverly. Tak czy inaczej jakoś to się zakończy. Dziękuję za pomoc.

- Pamiętam, słyszałam raz, jak Marci krzyczy na matkę, nazywając ją starą szmatą - odezwała się nagle Kelly. - Chodziło o to, że ojciec nie pozwolił jej gdzieś pójść, a matka nie potrafiła się temu przeciwstawić. - Kelly wzruszyła ramionami. - Wszystkie zwykle nastolatki walczą z rodzicami, jak przypuszczam. Ale bicie?

George Beverly odchrząknął.

- Wydaje mi się, że pozwoliliśmy, by rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót. Bardzo za to

przepraszam.

Lou Lou uśmiechnęła się i wzniosła kieliszek.

- Chciałabym podziękować pani Beverly za przyjęcie nas niemal bez uprzedzenia. - Lou Lou wzniosła kieliszek w stronę Kathleen a za nią reszta zgromadzonych.

Kelly, błogosławiła ją panie Boże, zaczęła mówić o wyścigu Moniki do urzędu stanowego. Potem zerknęła na siostrę i dodała:

- Mąż Moniki omal nie poślubił Mary Lisy. Ale to nie wyszło.

- Nie - powiedziała Mary Lisa, uśmiechając się szczerze - nie wyszło. Dzięki Bogu.

Telefon Jacka nagle zawibrował..

- Przepraszam panią - zwrócił się do Kathleen, wyjmując telefon.

Skinął głową w jej kierunku i wyszedł z pokoju. Usłyszał jeszcze, jak Mary Lisa mówi:

- Kelly, a ty co robisz?

Była chłodna i ciemna noc, chmury przykrywały gwiazdy i księżyc.

- Wolf - zgłosił się.

Rozdział 55

Mary Lisa ziewnęła, idąc w kierunku wind, z poranną gazetą dla Lou Lou w rękę.

Kątem oka zauważyła wyglądającego na zmęczonego biznesmena podążającego za boyem hotelowym. Wreszcie na miejscu, pomyślała, i wyciągnęła rękę, by wcisnąć guzik windy, kiedy skrzekliwy głos odezwał się do niej:

- Wymeldowujesz się dzisiaj, Mary Liso?

Odwróciła się i zobaczyła panią Willis, jej ptasie oczy, w których błyszczało zainteresowanie i chytryść, stojącą obok recepcji, z rękoma skrzyżowanymi na okrytej jasnoróżowym swetrem piersi. Bił od niej silny zapach lawendy.

- Dzień dobry, pani Willis.

- Co tam masz, Mary Liso?

- Jedna z moich przyjaciółek chciała poranną gazetę. Chyba nie macie ich w sobotni poranek?

- Nie, zbyt dużo kosztuje rozprowadzenie ich również w sobotę - powiedziała pani Willis. - Jesteś pewna, że to wszystko, co masz?

- Tak, proszę pani. Nie wymeldowujemy się dzisiaj, może jutro.

- To dobrze, mam nadzieję, że ty i twoje przyjaciółki zostaniecie jeszcze trochę, może pomożecie znaleźć tę osobę, która zatrula jedzenie. Wiesz, myślę, że pan Rogers stał się z wiekiem zrzędlivy - czy wiesz, że żuje niemal dwie paczki tytoniu każdego dnia, mimo że ma kłopoty z ciśnieniem? Myślę, że może to on jest naszym człowiekiem.

- Myślę, że wszystko jest możliwe, pani Willis. Ale problem w tym, że nie widzę motywu.

Stara kobieta zachichotała.

- Nie patrzysz zbyt przenikliwie. Jest ranek, a ty jesteś zupełnie rozbudzona. Gdzie byłyście ostatniej nocy, moje panny?

Mary Lisa westchnęła.

- Byłyśmy tutaj, pani Willis, szczęśliwie śpiąc w naszych wygodnych łózkach. - Po czym uśmiechnęła się, pomachała ręką starszej pani i wsiadła do windy.

Lou Lou wyszła z jednej z sypialni, drapiąc się w głowę i ziewając.

- Wyglądasz rześko dzisiejszego ranka - powiedziała na widok Mary Lisy. - O dobrze, masz moją gazetę. Jesteś wielka.

- Elizabeth wciąż śpi?

- Słyszałam ją już pod prysznicem. Zamierzam zamówić śniadanie. Tosty dla ciebie, kawa?

Mary Lisa skinęła głową i weszła do sypialni, by zadzwonić do Jacka.

Kiedy wyszła z pokoju, zobaczyła Lou Lou przetykającą pierwszy łyk kawy. Elizabeth wróciła już z łazienki.

- Dobra, wiem, że dzwoniłaś do Jacka - odezwała się. - Czemu zmył się tak wcześnie wczoraj

wieczorem? Kto do niego dzwonił?

- Szeryf Davis zadzwonił z Pomack, to małe miasteczko na południe od Goddard Bay. Spotkał bezdomnego Wietnamczyka, włóczącego się w okolicy. Uważa, że może być facetem poszukiwanym przez Jacka. Jack pojechał do niego ostatniej nocy. Wciąż jest w to mocno zaangażowany.

- Myślałam trochę pod prysznicem. Niewiele tu z nas pożytku. A jeśli złożymy wizytę Marci Maynard? Jej matka i twoja są najlepszymi przyjaciółkami. Nikt nie powinien protestować. Znaczący, przeciwko naszym kondolencjom z powodu straty.

Mary Lisa spojrzała na nią.

- A co z Johnem? Elizabeth zaśmiała się.

- To chyba oczywiste? Dobra, dzwoniłam dziś rano do niego. Był w drodze na spotkanie z Jackiem. Jestem wolna, na szczęście. Lou Lou, co o tym myślisz?

- Pozwól mi dokończyć kolumnę sportową i jestem gotowa.

- Cóż, czemu nie? - powiedziała Mary Lisa. - Jackowi się to nie spodoba, ale to lepsze niż siedzenie tutaj i czekanie na niego lub obserwowanie łódek.

Lub wizyta u mamy, dodała w myśli.

Elizabeth wstała i przeciągnęła się. Po prysznicu włożyła ponownie swoją koszulkę do spania. Na samym przodzie miała napis: „Politycy przewracają się w grobie”. Spojrzała na Mary Lisę, zamyślona.

- Wiem, że miałaś nadzieję na cudowną noc w domu Jacka, kochanie, ale czasem nie wszystko się udaje.

Lou Lou łypnęła znad gazety.

- Tak, jakbyś ty nie płakała w poduszkę, bo nie było w pobliżu Johna.

Elizabeth pokiwała głową.

- Nic nie wiem o tym, żebym płakała, ale przyznaję, ponowne spotkanie z nim nie zniechęciło mnie.

A dlaczego miałyby? - pomyślała Mary Lisa

- Dobra, dziewczyny, macie dziesięć minut na ubranie się i wychodzimy stąd.

Podjechały pod dom Marci Maynard, gdy słońce wypalało poranną mgłę. Mary Lisa zadzwoniła do drzwi. Usłyszały szczekanie psa, ale nikt się nie pojawił. Po kilku bezowocnych próbach Elizabeth powiedziała:

- Masz jakiś pomysł, Mary Liso?

- No cóż, tak. Możemy zobaczyć się z Mickiem.

Nie zastały go w sklepie, co nie było zaskoczeniem w sobotni rano, ale spotkały tam jego pomocnika, Hopa Clooneya, wyglądającego starzej niż dekiel antycznej Corvetty zawieszony na ścianie.

- Cóż, Mick złapał coś, chrypiał strasznie, kiedy do mnie zadzwonił kilka godzin temu. Może wróci jutro. Lepiej, by tak było, potrzebuję go do pracy z Caddym. - wzruszył ramionami. - Widzę, że jeździcie samochodem wynajętym na lotnisku. Macie z nim problem?

- Nie, żadnego. Próbujemy złapać Micka. Dzięki za pomoc, Hop.

- Więc możemy pojechać do jego domu - powiedziała Mary Lisa, kiedy wyszły ze sklepu. Weszła do apteki Buckmana, pożyczyła książkę telefoniczną od pana Clivea i poszukała adresu Micka Maynarda.

Sklep Micka mógł od biedy podobać się miłośnikom samochodów, ale jego dom wyglądał tak,

jakby brakowało tylko zdezelowanego samochodu na cegielkach, by dopełnić widoku niechlujnego dziedzińca. Znajdował się na końcu zaułka, Martindale Lane, przytulony do pagórka i osłonięty sosnami i świerkami. Najbliższy sąsiad był oddalony o przecznicę.

Elizabeth spojrzała na rozrzucone części silnika samochodowego, trudne do zidentyfikowania, i powiedziała:

- Gdybym była facetem i postanowiła namówić jakąś kobietę na igraszki, z pewnością poszłabym do jej domu, nie tu. Nie wydaje mi się, aby to śmietnisko było dobrym krokiem do nawiązania bliższej znajomości.

Lou Lou i Mary Lisa roześmiały się.

- Dość ohydnie, co? Jedyna dobra rzecz tutaj to to, że zapewnia sporą prywatność - powiedziała Mary Lisa.

- Tak. - Elizabeth powoli skinęła głową. - Ten facet mógłby tu robić, co tylko zechce.

Na podjeździe stał okropny stary chevy obok dobrze utrzymanej jasnoniebieskiej camry. Samochód Marci? Wielce prawdopodobne.

- Wydaje mi się, że Marci nie przeszkadza ten uroczy dziedzińec, skoro jest tutaj. Zastanawiam się, czy spędziła tutaj noc.

- To dlatego Mick mówił chrypiącym głosem. Poranny seks.

- To egoistyczne zachowanie - powiedziała Elizabeth. - A matka na środkach uspokajających, podejrzana o zamordowanie jej ojca.

Szły porośniętą chwastami ścieżką do bungalowu z lat czterdziestych. Był jednopiętrowy, trzydzieści lat temu być może uważany za oryginalny i czarujący, ale teraz zniszczony, potrzebował rabat świeżych kwiatów i farby. W szerokim przednim oknie i dwóch wąskich były zaciągnięte zasłony. Mary Lisa podeszła do drzwi i mocno zapukała.

Zapukała jeszcze raz i jeszcze raz.

Wreszcie ktoś zawołał:

- Czego chcecie? Odejdźcie!

- Chyba jest trochę rozdrażniony - mruknęła Lou Lou. Mary Lisa zapukała jeszcze raz.

- Nic dziwnego.

Drzwi się otworzyły. Mick Maynard stanął w wejściu, wyglądając tak, jakby dopiero co wciągnął na siebie dżinsy, suwak zapięty tylko do połowy, a guzik wcale. Pod dżinsami nie miał nic, widziały kępkę czarnych włosów na muskularnej klatce piersiowej. Podrapał się po brzuchu, zauważył, że nie odrywają wzroku od jego palców, i powoli uśmiech - nie raczej uśmieszek - zastąpił złość.

- Czemu zawdzięczam tę przyjemność? Czy są panie z PTA (Parents - Teacher Association - sieć stowarzyszeń rodziców i nauczycieli zajmująca się opieką nad uczniami i szkołami.)po datki? A może są panie bardzo spóźnionym komitetem powitalnym?

- Jestem Mary Lisa Beverly. Hop powiedział, że dzwoniłeś do niego i okropnie chrypiałeś. Szybko zdrowiejesz.

Uśmieszek stał się jeszcze wyraźniejszy.

- Wystarczy odpowiednia motywacja, by od razu poczuć się lepiej.

- Pewnie tak. Przyszłyśmy zobaczyć się z Marci. Czy ona tu jest?

- Ach, tak, już wiem, kim jesteś - Miss Opery Mydlanej. Czemu chcesz z nią rozmawiać? Co, do cholery, masz z tym wszystkim wspólnego? Gdzie jest szef policji?

Zrobił krok do przodu i rozejrzał się, po czym się cofnął.

- Tylko wy, trzy małe świnki, przyszlęście zobaczyć dużego, złego wilka? - Zaśmiał się. - Nie, sądzę, że to miejsce zajął już Jack, prawda? - Odwrócił się i krzyknął: - Marci, mamy jakieś panie z Ligi Młodzieżowej, które chcą cię przesłuchać.

- A potem nagle odwrócił się i bez słowa zamknął im drzwi przed nosem. Słyszały, jak przekręca klucz w zamku. Mary Lisa mogłaby przysiąc, że słyszała jego śmiech.

- Cóż - powiedziała Lou Lou - przynajmniej miał całkiem niezły tors, nie sądzicie?

Mary Lisa kopnęła dekiel na zarośniętej ścieżce.

- To się nie zdarza w filmach.

- Szkoda, że nie jesteśmy glinami i nie możemy go zakuć w kajdanki albo siłą wejść do środka. Co robimy teraz, Mary Liso?

- Cóż, pozostaje tylko Olivia Hildebrand. Naprawdę chcę z nią pogadać na temat mojej matki.

- Miałam nadzieję, że to powiesz - mruknęła Elizabeth. Dom Hildebrandów znajdował się w sąsiedztwie rezydencji wyższej klasy średniej z dobrze utrzymanym, szerokim dziedzińcem. Oficer Susan Randall otworzyła drzwi w odpowiedzi na pierwsze pukanie.

- Mary Lisa! Co tu robisz? - Powiodła wzrokiem od Mary Lisy do Elizabeth i Lou Lou.

- Cześć, Susan. - Mary Lisa szybko przedstawiła jej przyjaciółki. - Czy myślisz, że mogłybyśmy porozmawiać z panią Hildebrand przez kilka minut?

- Nie wiem, Mary Liso. Szef nie mówił, że przyjdziecie.

- Ona i moja mama są przyjaciółkami, Susan, wiesz o tym. Chodzi mi o to, że moja mama odwiedziła ją ostatniego wieczoru, prawda? Chcę po prostu sprawdzić, jak się czuje.

Elizabeth powoli wysunęła się na przodu, sprawiając, że Susan Randall musiała się cofnąć.

- Zdaję sobie sprawę, że to duża przysługa, ale Mary Lisa naprawdę martwi się o swoją matkę. Przechodzi przez to wszystko razem z nią, jak pani wie.

- Cóż, proszę. Ale nie za długo, dobrze? Ciągle śpi. Nie zeszła jeszcze na dół.

Mary Lisa zdała sobie sprawę, że nigdy nie była w domu Hildebrandów. Przez te wszystkie lata to Olivia odwiedzała jej matkę. Zatrzymały się na środku dużego holu z dwoma świetlikami na drugim piętrze. Mary Lisa podejrzewała, że Olivia jest na górze w sypialni. Bez pytania skierowały się do schodów.

Spojrzała na Susan Randall, która stała obok drugiego oficera - również kobiety, którą Mary Lisa niejasno rozpoznawała. Uśmiechnęła się do obu i pomachała ręką. Potem delikatnie zapukała do drzwi i otworzyła je.

Natychmiast pożałowała, że to zrobiła.

Rozdział 56

Żadna z dziewcząt nie krzyknęła. Stały w drzwiach, patrząc na Olivię Hildebrand wiszącą na jednej z pięknie pomalowanych, dębowych belek.

Mary Lisa podbiegła i podniosła ją za uda, by jak najbardziej zelżyć okropny nacisk na szyję.

Nie pozwoli jej umrzeć. Podniosła kobietę, czując, jak napięty sznur się rozluźnia.

- Lou Lou, Elizabeth, szybko, pomóżcie mi ją zdjąć. Pospieszcie się!

Elizabeth obróciła krzesło, stojące pod panią Hildebrand, odsunęła je i wspięła się na nie.

- Nie, nie mogę dosięgnąć węzła. - Sprawdziła puls na szyi pani Hildebrand, wiedząc, że żadnego nie będzie. Elizabeth nie widziała gwałtownej śmierci od chwili złapania sprawcy napadu na bank w Venice Beach niemal rok temu, ale wiedziała, i wtedy, i dziś, że ta istota ludzka była martwa i że nie mogła już nic zrobić, co najwyżej chronić jej godność. Gardło jej wyschło. Spojrzała na twarz Mary Lisy, wciąż ściskającej nogi pani Hildebrand, a potem na Lou Lou, która stała jak sparaliżowana z oczami pełnymi przerażenia.

- Przykro mi, ona nie żyje. Jest zimna. Zmarła dawno temu. - Zeszła z krzesła, położyła delikatnie rękę na ramieniu Mary Lisy, ale przyjaciółka pokręciła głową.

- Nie, nie może być martwa. Odetnij ją, Elizabeth, proszę, odetnij ją. Bardzo cierpi, wiem, że bardzo cierpi. Pospiesz się, proszę, pospiesz, jest ciężka, nie wiem, jak długo jeszcze z Lou Lou będziemy mogły ją trzymać. Lou Lou, pomóż mi.

- Nie, Mary Liso - powiedziała Elizabeth, z rękoma na ich ramionach. - Nie możemy jej dotykać. Nawet gdybym mogła ją odciąć, wiem, że tak się nie powinno postępować. Teraz to jest miejsce zbrodni, a my nie możemy niczego dotykać. Przykro mi, ale musisz ją puścić. Tak, Lou Lou, zadzwoń do Jacka, a potem na dziewięćset jedenaście. I ściągnij policjantki z dołu. Lou Lou wybiegła z sypialni z telefonem w ręku. Mary Lisa wciąż trzymała panią Hildebrand. Łzy spływały jej po twarzy.

- Nie mogę jej puścić, Elizabeth. Nie widzisz? Nie wytrzyma bólu, gdybym ją puściła. Nie mogę.

Słyszały Lou Lou krzyczącą coś do funkcjonariuszek, a potem rozmawiającą przez telefon.

- Proszę, Elizabeth, odetnij ją. Jest ciężka. Nie wiem, jak długo jeszcze mogę ją podtrzymywać. Nie mogę jej puścić, Elizabeth, złamie kark, jeśli ją puszcę, Proszę, Elizabeth.

- Przykro mi, kochanie, ale nie mogę. Ekipa śledcza musi wszystko zbadać, by mogli odkryć, co się stało. Jeśli ją ruszymy, nie będą mogli nic wyjaśnić. Rozumiesz?

Mary Lisa pokiwała głową, z czołem przy nogach pani Hildebrand.

- Ale...

- Wiem, Mary Liso, wiem. Razem podtrzymamy ją, póki nie nadejdzie pomoc.

Jack przybył błyskawicznie, chwilę przed sanitariuszami. Słyszały go biegnącego po schodach. Zobaczył Mary Lisę i Elizabeth podtrzymujące ciało pani Hildebrand, Lou Lou i dwie

funkcjonariuszki stojące za nimi. Czemu ją trzymają? Było oczywiste, że pani Hildebrand ma złamany kark, że jest martwa. Zaczął coś mówić, ale Elizabeth uchwyciła jego wzrok i pokręciła głową. Zrozumiał, co się działo, że to Mary Lisa nie chciała pogodzić się z rzeczywistością, że pani Hildebrand zmarła w sposób gwałtowny, okropny, nie mogła zaakceptować, że nic nie można już zmienić. Jack widział przez lata z pół tuzina powieszonych ludzi, na ogół były to samobójstwa i nie wszystkie wykonane perfekcyjnie. To była brzydka śmierć - wybałuszone, czerwone oczy, spuchnięty język, czasami połknięty, a czasami wystający z półotwartych ust. Dobry Boże, i to Mary Lisa trzyma ciało.

Sanitariusze przepchnęli się do środka. Podszedł do Mary Lisy i Elizabeth.

- Mary Liso, ty i Elizabeth wykonałyście dobrą robotę. Ale teraz powinnyście odejść. Teraz powinnaś pozwolić mnie zająć się panią Hildebrand, dobrze?

Mary Lisa patrzyła na niego.

- Nie mogę jej puścić, jeśli to zrobię... Elizabeth zamknęła na chwilę oczy.

- Jack już tu jest, Mary Liso, i sanitariusze. Oni ją odetną. Chodź, kochanie, musimy pozwolić im wykonać ich pracę.

Jack skinął na trzech sanitariuszy.

- Chcę, żebyście potrzyмали panią Hildebrand, dobrze? Zdali sobie sprawę z tego, co się dzieje, i w milczeniu się zgodzili. Kiedy cała trójka przejęła ciało, Jack wziął Mary Lisę za rękę i wyprowadził ją z sypialni. Lou Lou stała za drzwiami.

- Proszę, zabierz Mary Lisę i Lou Lou na dół do salonu - zwrócił się do Elizabeth. - Zaczekajcie tam na mnie, dobrze? Zadzwoń do Johna. Też musi tu przyjechać.

Jego słowa tchnęły w Elizabeth nową energię. Skinęła głową.

- Jasne, nie martw się o nas, Jack. Zajmiemy się Mary Lisą. Zaczekamy na ciebie. - Poprowadziła obie przyjaciółki na dół szerokimi schodami, po czym skierowała je prosto do salonu.

- To nie jest czas na rozmowę z tymi ludźmi. Są tutaj, by zaopiekować się panią Hildebrand. - Usiadły na sofie blisko siebie, zadowolone, że nie muszą się odzywać. Elizabeth miała nadzieję, że John wkrótce przyjedzie.

Na górze Jack kazał Susan Randall wyjść z sypialni. Nie wyglądała najlepiej i nie mógł jej za to winić.

- To nie mogło się zdarzyć, szefie, nie mogło. - Zbladła, przełknęła z trudem ślinę, odwróciła się i pobiegła prosto do łazienki. Jack miała nadzieję, że z czasem się przyzwyczai.

Sam razem z ekipą śledczą zajęli się swoją pracą. Zaczęli od zdjęć. Patolog, doktor Washington Hughes, przyjechał i spędził około dziesięciu minut na badaniu ciała na miejscu. Osłonił ręce pani Hildebrand, by zachować wszelkie ślady włókien sznura na jej dłoniach albo pod paznokciami. W końcu odcięli ciało. Wkrótce po przyjeździe Johna sanitariusze zawieźli ją do kostnicy.

Doktor Huges trzymał sznur.

- Szefie, a więc ciało wykazało wszystkie oznaki powieszenia. Śmierć nastąpiła około sześciu godzin temu. Wygląda to na klasyczne samobójstwo. Trzymała sznur, wspięła się na krzesło, przrzuciła sznur przez belkę i zawiązała wokół szyi, po czym kopnęła krzesło.

- Tak to wygląda.

- Zaraz zajmę się autopsją. Jack pokiwał głową.

- Najwyraźniej wstała w nocy, poszła do garażu, gdzie trzymała sznur, albo zaplanowała to i miała sznur pod ręką.

- Ja nie trzymam takiego ciężkiego sznura w garażu - odezwał się jeden z techników.

- Mogła planować do od dawna - powiedział John. - Nietrudno znaleźć taki sznur.

Jack poprosił Johna, by zobaczył się z Mary Lisą, a potem spróbował się skupić na pracy. Obserwował swoją ekipę posypującą proszkiem powierzchnie w sypialni w celu znalezienia odcisków palców. Sam zbadał okno, parapet. Wychylił się i zobaczył, że można z niego swobodnie przedostać się na dach, gdzie znajdowała się drabina ewakuacyjna prowadząca na ziemię. Żaden problem dla kogokolwiek - włącznie z panią Hildebrand - wejść na górę i zejść na dół. Garaż mieścił się z tyłu niedaleko drabiny.

W korytarzu natknął się na Susan Randall wyglądającą już zaskakująco spokojnie. Uśmiechnął się do niej.

- Już w porządku, Susan? Możesz mi powiedzieć, kto przyszedł się zobaczyć z panią Hildebrand ostatniej nocy?

Ręce policjantki się trzęsły, czego nienawidziła, ale otworzyła swój notes i przeczytała głośno, zadowolona, że głos jej nie drży.

- Pani Beverly przyszła o ósmej wieczorem. Córka pani Hildebrand, Marci, przyszła o dziewiątej trzydziści zaraz po wyjściu pani Beverly i została przez godzinę. - Odchrząknęła.

- Nie słyszałam żadnych kłótni ani podniesionych głosów.

- Zamknęła notes - Nikt więcej nie przychodził, szefie. Rozmawiałam z panią Hildebrand około dziesiątej wieczorem, pytałam ją, czy może jej coś przynieść. Powiedziała, że nie, była zmęczona i chciała się położyć. Poprosiła, żeby jej nie przeszkadzać, powiedziała, że zamierza wziąć kolejną tabletkę na sen, może będzie długo spać. Więc powiedziałam „dobranoc” i zamknęłam drzwi do sypialni. Potem razem z Lucy zamknęłyśmy dom i około północy włączyłyśmy alarm. Poszłam na górę sprawdzić, co z panią Hildebrand, spała głęboko, a przynajmniej tak to wyglądało. Kiedy razem z Lucy zapukałyśmy do niej dziś o ósmej rano i nie było odpowiedzi, nie weszłyśmy. Postanowiłyśmy zostawić ją samą, pozwolić biednej kobiecie spać. - Przerwała na chwilę, przesunęła językiem po wyschniętych ustach. - Tylko że ona nie spała.

Jack położył rękę na jej ramieniu, by podnieść ją trochę na duchu.

- Wiem, że to trudne. Czy wydarzyło się coś jeszcze?

- Nie, nie sprawdzałyśmy później. Kiedy przyszła Mary Lisa i jej przyjaciółki, wpuściłyśmy je. Nie martwiłam się. Czemu nie pozwolić Mary Lisie porozmawiać z nią? A one ją znalazły. Och Boże. Nigdy nie zapomnę Mary Lisy próbującej uratować panią Hildebrand, zapewniającej wszystkim, że z tego wyjdzie.

Wyglądała tak, jakby miała się znów załamać, więc Jack wziął ją za rękę.

- Dobrze sobie radzisz. Więc nie wydarzyło się w nocy nic, co by zaniepokoiło ciebie albo Lucy? Zastanowiła się chwilę, ale w końcu pokręciła głową.

- Nie, nie słyszałyśmy żadnych dziwnych dźwięków. Dom skrzypi, ale wszystkie stare domy tak mają.

- Nie odniosłaś wrażenia, rozmawiając wczoraj wieczorem z panią Hildebrand, że była wyjątkowo przygnębiona albo zmartwiona, cokolwiek, co mogłoby wyjaśnić jej samobójstwo?

- Miała sporo powodów do zmartwień i smutku, ale nic na to nie wskazywało, szefie.

Spojrzał na nią.

- Mój dziadek się zabił. U niego wiedziałam, że coś jest nie tak, jakby machał czerwoną flagą przez kilka dni, zanim włożył sobie broń w usta. Nie wyczułam tego u pani Hildebrand.

- Odetchnęła głęboko. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła, szefie.

Jack poklepał ją po ramieniu.

- Dziękuję, Susan. Zabierz Lucy na posterunek. Porozmawiam z nią później. Na razie nie ujawniaj tego, dobrze?

Wszedł ponownie do sypialni i rozejrzał się po raz ostatni. Dawno temu nauczył się nigdy nie wyciągać wniosków, dopóki nie pozna wszystkich faktów. Musi poczekać, aż zakończy się autopsja. Ale zastanawiał się. Czyżby panią Hildebrand nękały wyrzuty sumienia po otruciu męża i postanowiła się zabić? Chyba że - odezwał się głos w jego głowie - chyba że myślała, że jej samobójstwo spowoduje, że zamknie sprawę, i próbowała chronić córkę. Potrząsnął głową. Jeśli taka była przyczyna, to gdzie list samobójcy? A jeśli to było zabójstwo, to niezwykle dobrze przeprowadzone. Cholera, czemu ta sprawa nie została rozwiązana, zanim to się zdarzyło? Czemu wszystko wydawało się wciąż skryte za zasłoną?

Minęła prawie godzina, zanim Jack otworzył drzwi do salonu. Trzy przyjaciółki siedziały obok siebie, na pięknej kremowej sofie, rozmawiając cicho. Chciał podejść do Mary Lisy, spróbować jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie był to właściwy moment.

- Przepraszam, że tyle czasu to trwało - powiedział.

- Nie ma sprawy, Jack - odparła Elizabeth z wystudiowanym spokojem. - Rób, co do ciebie należy. Będziemy tutaj.

- Zobaczył, że trzyma za ręce Lou Lou i Mary Lisę. Mary Lisa nie popatrzyła na niego. Miała wzrok utkwiony przed siebie, prawdopodobnie cały czas widząc panią Hildebrand, wciąż nie mogąc się pogodzić z jej śmiercią. Lou Lou spojrzała na niego.

Nie poza nim. Zastanawiał się, gdzie podziała się ta pełna życia, wygadana kobieta, którą tak bardzo polubił.

- Przykro mi, że akurat wy ją znalazłyście. To musiało być ciężkie przeżycie.

Mary Lisa podniosła na niego wzrok, wróciwszy na chwilę do rzeczywistości.

Do pokoju wszedł John Goddard.

- Rozmawiałem z doktorem Hugesem, Jack. - Zauważył ruch głowy Jacka i zwrócił się do kobiet siedzących w pokoju. - Wszystko w porządku? - Ale jego oczy spoczęły na Elizabeth i podszedł wprost do niej niczym gołąb pocztowy. Uśmiechnęła się.

- Tak, John, trzymamy się.

- Powinniśmy was stąd zabrać - powiedział. - Mogą pojawić się media, szczególnie gdy się dowiedzą, że jest tutaj Mary Lisa.

- Masz rację - zgodził się Jack. Zaklął pod nosem, przejechał palcami po włosach, strasząc je. Wyjrzał przez okno. Sąsiedzi stali w swoich ogródkach, spora część po przeciwnej stronie ulicy, stłoczeni razem. Przynajmniej kilkanaście wozów wciąż znajdowało się na podjeździe Hildebrandów, niektóre zaparkowane na krawężniku przed domem, albo nawet na trawniku.

Podszedł do Mary Lisy i podał jej rękę. Przyjęła jego pomoc i wstała, a on wziął ją w ramiona.

- Przykro mi, naprawdę mi przykro, że to ty ją znalazłaś. Przytuliła do niego policzek.

- To był okropne. - Opanowała płacz. Żadnych więcej załamań. To w niczym nie pomoże.

- Chcę, żebyś wróciła do Inn, dobrze? Proszę, zostań tam, dopóki nie przyjadę.

Odchyliła się i spojrzała mu w twarz.

- Dobrze - powiedziała w końcu - ale wkrótce będę musiała zobaczyć się z rodzicami.

Rozdział 57

Mary Lisa weszła cicho do salonu. Jej ojciec obejmował matkę, która oparła mu głowę na ramieniu, i kołysał ją. Podniósł wzrok i uśmiechnął się z trudem do Mary Lisy. Powoli odsunął matkę.

- Mary Lisa przyszła, Kathy.

Kathleen Beverly, nagle postarzała, miała rozmazany makijaż i zaczerwienione, zamglone oczy. Spojrzała w stronę córki.

- Obawiam się, że w domu nie ma dość jedzenia, Mary Liso - odezwała się - ponieważ nie uprzedziłaś nas, że przyjdiesz.

- Nie przyszłam na lunch, mamó. Przyszłam ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu pani Hildebrand.

Kathleen odpowiedziała, nie patrząc na nią:

- Jak to miło z twojej strony. Podobno to ty ją znalazłaś.

- Tak, Lou Lou, Elizabeth i ja. To było... naprawdę okropne.

- Widziałaś ją tam, jak wisiała?

Mary Lisa potwierdziła, i zamilkła na chwilę.

- Jeden z oficerów powiedział, że byłaś u niej ostatniego wieczoru.

George Beverly wskazał córce krzesło, ale nie spuszczał oczu z twarzy żony.

- Zastanawiałem się, dokąd poszłaś ostatniego wieczora. Więc widziałaś się z Olivią?

- A to co? Sprzysięgacie się oboje przeciw mnie? To ciekawe, Mary Liso, że mnie przepytujesz, jakby przez te wszystkie lata obchodziło cię, co się dzieje w Goddard Bay.

George Beverly uciał tę wymianę zdań ostrym tonem.

- Kathleen, wiem, że to dla ciebie bardzo ciężki czas, ale proszę, uważaj, jak zwracasz się do Mary Lisy. Jest twoją córką, więc okaż jej odrobinę sympatii, a przynajmniej odrobinę grzeczności, jeśli sympatia to za duże wymaganie.

- Przepraszam, że nie dotrzymałam twojego sekretu, mamó. Miałam nadzieję, że mogłabym się dowiedzieć czegoś o tym, co się stało. Olivia Hildebrand była Twoją najlepszą przyjaciółką. Czy miałaś choć przecucie, że ona może to zrobić?

George Beverly spojrzał i zobaczył Jacka Wolfa stojącego w drzwiach do pokoju. Jak długo tam był? Prawdopodobnie wystarczająco, pomyślał George. Przywołał go ruchem dłoni.

- Wejdz, Jack. Czekaliśmy właśnie na odpowiedź mojej żony na pytanie, które słyszałeś. Usiądź, nalej sobie herbaty.

- Pani Beverly, bardzo mi przykro z powodu pani straty, ale proszę kontynuować. Czy Olivia Hildebrand ostrzegła panią w jakiś sposób?

Kathleen Beverly potrząsnęła głową, sprawiając wrażenie, jakby cały czas przyglądała się

obrazowi na ścianie, holenderski krajobraz z charakterystycznymi krowami, pasterzem i zamglonym światłem.

- Myślicie, że jesteście tacy mądrzy - wybuchnęła. - Olivia była moją bliską przyjaciółką, moją jedyną bliską przyjaciółką. Oczywiście, że martwiłam się o nią. Ona nikogo nie zabiła. Myślę, że załamanie, jakie przeszła w tym tygodniu, było udawane, próbowała chronić swoją córkę. Czemu nie aresztujesz Marci, Jack, zamiast kręcić się wokół Mary Lisy?

Wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni. Kathleen wzruszyła ramionami, niecierpliwie wytarła wierzchem ręki oczy. Jej tusz do rzęs rozmazał się dokumentnie.

- Odeszła. Teraz nie ma to znaczenia.

- Przykro mi, mamó. Wiem, ile dla ciebie znaczyła. Kathleen uniosła głowę, spojrzała na Mary Lisę niewidzącym wzrokiem. Wstała powoli. Miała na sobie jasnokremowy sweter z dekoltem w kształcie litery V, kremową, jedwabną bluzkę i ciemniejsze, lniane spodnie. Ale dzisiaj, kiedy wstała, nie wyglądała pięknie i bogato, jakby panowała nad swoim światem. Spojrzała na każde z nich.

- Marci zabiła swojego męża, ojca i matkę. Musicie tylko znaleźć dowód.

- Właściwie, jeden z powodów, dla których tutaj przyszedłem, to ten, że doktor Hughes, patolog sądowy, właśnie do mnie zadzwonił - powiedział Jack. - Sznur, którego użyła pani Hildebrand, był gruby i ciężki, i nie bardzo mogę sobie wyobrazić, jak zdołała zrobić pętlę i, cóż, zaciągnąć ją wystarczająco mocno. To dziwne, że znalazła w sobie tyle siły. Ale fakty są takie, że jakoś to zrobiła. Doktor Hughes powiedział, że na jej dłoniach są ślady po sznurze w miejscach, gdzie nim szarpała, i ślady konopi pod paznokciami. Powiedział, że pracowała bardzo ciężko, ale udało jej się. Zabiła się, pani Beverly. Naprawdę mi przykro.

Spazmatyczny oddech Kathleen był jedynym dźwiękiem w całym pokoju. Popatrzyła na każde z nich, z twarzą bez wyrazu.

- Nie wierzę w to - powiedziała i wyszła z pokoju. George Beverly westchnął, spojrzał na swoje splecione dłonie. Rozłączył je i położył na udach.

- Jeszcze miesiąc temu nasze życie było całkiem przyjemne, niezbyt dużo wrażeń, ale wystarczająco, by nie było nudno. Teraz mam wrażenie, że znajduję się w środku chaosu. - Podniósł się, podszedł do córki i ucałował. - Przykro mi, kochanie, ale jesteś przyzwyczajona do jej zachowania, prawda?

Mary Lisa objęła mocno ojca. Nie chciała go puścić. Był dla niej oparciem przez tak długi czas.

- Dobrze sobie z nią poradziłaś - szepnął jej do ucha. - Jesteś dzielną, dobrą dziewczynką.

- Tak - powiedziała, kiwając głową - to właśnie ja, dzielna i dobra. Przykro mi z powodu tego wszystkiego, tato. Prawdopodobnie nie powinnam była przychodzić, ale musiałam. Ona tak bardzo cierpi. - Zamilkła na chwilę. - Wiesz, że nigdy do tej pory nie widziałam jej z rozmazanym makijażem?

- A ty zawsze próbujesz wszystko naprawić. Może twoja matka stanie się bardziej otwarta na ludzi. Tu, w Goddard Bay, są bardzo sympatyczni ludzie. Kto wie, może nawiąże bliższy kontakt z kimś innym, skoro Olivia odeszła. - Zobaczył ból w oczach córki - jego oczach - i nie mógł się powstrzymać, by nie dodać: - Najdroższa, grzebanie w przeszłości mogłoby sprawić wszystkim dużo bólu, włączając w to mnie, twoją matkę też. Ale wiedz jedno. Nic z tego, co czuje twoja matka, nie jest twoją winą. Jesteś wspaniałą kobietą, moim ukochanym dzieckiem. - Skinął głową Jackowi i wyszedł z pokoju. Mary Lisa spojrzała na Jacka. Jej napięcie trochę zelżało.

- Jack, nie wiem, czy mogę zrobić to, co powiedział ojciec, przestać walić głową w mur, przestać próbować zrozumieć moją matkę. Zawsze mu ufałam, i wiem, że powinnam to wszystko zostawić, ale jak? Co miał na myśli, mówiąc, że przyniosłoby im za dużo bólu? Co się stało?

Dobrze, więc niech tak będzie. Przynajmniej wiem, że nie o mnie chodzi, nie o pani Hildebrand, ale może o matce? Nie znalazłam zupełnie nic.

I kobietą mojego życia, pomyślał Jack. Nie odpowiedziała, a on zdał sobie sprawę, że te słowa pojawiły się tylko w jego umyśle.

Pokręciła głową.

- Wiesz, że miałam już niemal gotowy pomysł, że mogłabym znaleźć coś ważnego, nie o pani Hildebrand, ale może o matce? Nie znalazłam zupełnie nic.

- Dla mnie wygląda na to, że całkiem sporo wyciągnęłaś, przychodząc tu, Mary Liso. Miałaś zbyt mało elementów tej zagadki i być może za mało spokoju. Ale teraz być może zrozumiesz więcej. - Przyciągnął ją do siebie. - Mary Liso, jest coś jeszcze. Przyszedłem tu, by pokazać to twojej matce na osobności, ale teraz chcę pokazać to najpierw tobie. Tam był list, Olivia zostawiła go dla niej. Z jakiegoś powodu zostawiła go w garażu, prawdopodobnie tam, gdzie leżał ten gruby sznur. Nie wiem dlaczego.

- List do mojej matki?

Wyjął niezaklejoną białą kopertę z kieszeni kurtki. Wypisane było na niej imię jej matki. Mary Lisa spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że boi się go przeczytać. Powoli pozwoliła Jackowi położyć kopertę na jej rękę, i zobaczyła, jak odwraca się, by zostawić ją samą.

Wyjęła pojedynczy kawałek papieru złożony na pół i zaczęła czytać.

Moja najdroższa Kathy!

Wiem, że bardzo cierpisz w tej chwili, a jednocześnie jesteś na mnie zła. Jedyłą pociechą znajduję w tym, że ból po mojej śmierci zlagodnieje, a może także i złość. Nadszedł czas na szczerą miłość między nami, zbyt rzadki towar w naszym życiu, tak sądzę.

Jesteś jedyną osobą, poza Marci, która mnie obchodziła, Kathy, i choć obie byłyście mi drogie, czyż nie jest to druzgocące oskarżenie? Po twoim wyjściu ostatniej nocy przyszła do mnie Marci, ale tylko po to, by mi powiedzieć, że nigdy więcej się ze mną nie zobaczy. Musiałam powiedzieć jej prawdę, rozumiesz, że to ja otrulałam Mila, jej szlachetnego ojca, że nie mogłam znieść więcej widoku jego żywego po tym, jak zamordował Jasona tylko dla pieniędzy, głupich pieniędzy, jedynej ważnej rzeczy w jego życiu. Uczucia Marci niewiele go obchodziły. Myślałam, że ona to zrozumie, Kathy. Powiedziała, że mnie teraz nienawidzi, nienawidzi. Ale przynajmniej potwór zginął. A teraz ja też umrę. Żałuję tego, co zrobiłam. Wybacz mi, Kathy, doceniam Cię i kocham. Ale posłuchaj, umieram z nienawiścią Marci szarpiącą moje serce. Chcę, żebyś pogodziła się z Mary Lisą. Powiedziałaś mi, że po prostu nie potrafisz sobie z tym poradzić, ale Kathy, musisz pozwolić przeszłości odejść. Pozwól swojej pięknej córce wejść w Twoje serce. Ten romans, który George miał wiele lat temu, kiedy Ty byłaś z nią w ciąży, nawet ten straszny czas, który spędziłaś w szpitalu psychiatrycznym, kiedy ją urodziłaś, należy do przeszłości. Nie pozwól, żeby wspomnienie przeszłości zniszczyło Ci życie. Wrócił do Ciebie i swojej rodziny, a Ty odżyłaś. Wybacz mu. Wybacz jej. Wybacz sobie. Pozwól temu odejść, najdroższa, pozwól temu odejść.

Twoja przyjaciółka Olivia.

Mary Lisa miała łzy w oczach, kiedy wkładała kartkę do koperty i oddawała ją Jackowi.

- Mam jej powiedzieć, że to czytałaś? - spytał.

- Nie, zostawmy to mojej matce. List Olivii dokonał pewnej zmiany przynajmniej w jednej z nas.

Kto wie, co jeszcze przyniesie?

I tym razem Jack powiedział to na głos:

- Jesteś kobietą mojego życia, Mary Liso Beverly.

Rozdział 58

Około pięćdziesięciu godzin w tygodniu w trzech największych stacjach zajmują opery mydlane.

Sunday Cavendish, z rękoma skrzyżowanymi na piersi wygląda przez okno w swoim biurze. Ma na sobie czarny kostium, białą jedwabną bluzkę i pantofle na trzycalowych obcasach. Jej rude włosy są upięte w kok, tylko parę pasemek zwiesza się koło uszu. Myśli o scenie z matką w klubie, kiedy odsłoniła przed nią swoją duszę.

Ujęcie restauracji, najpierw prześwietlone i zamglone jak wspomnienie Sunday, nabiera ostrości. Widzi ból matki, łzy w jej oczach - nie pozostawia w niej to żadnej wątpliwości, że matka kochała ojca i być może nadal kocha. Sunday wie, że to nie była gra, ale szczerą prawdą. A teraz on wraca.

Sunday drży, nalewa wody do szklanki z kryształowej karafki, powoli pije. Myśli o ojcu i chwili, kiedy widziała go po raz ostatni, trzy dni temu.

Rozmyte ujęcie ojca i córki w jej pokoju. Ojciec wygląda nieśmiało, głos ma delikatny, prawie błagalny, powiedział jej, jak bardzo za nią tęsknił, jak cierpiał przez te wszystkie lata bez niej. Jej niepewność, pragnienie, by mu wierzyć, to przyciąganie, która ona czuje, wszystko maluje się na jej twarzy.

- Kim jesteś? Kim jesteście oboje? - mówi prawie szeptem. Pukanie do drzwi jej biura przywraca ją do rzeczywistości.

- Proszę. Wchodzi ojciec.

- Sunday - mówi podchodzi do niej, ściska jej rękę i całuje. Prostuje się, a ona cofa rękę.

- Chciałem cię zobaczyć. Nie mogłem czekać. Twoja sekretarka powiedziała, że przez najbliższe dziesięć minut nie masz żadnego spotkania.

- Myślałam, że nagrywasz dziś mszę.

- To już zrobione. Przyjechałem od razu tutaj. Sunday delikatnie dotyka palcami jego policzka.

- Nie nosisz makijażu? Czy już go zmyłeś? Ojciec kręci głową.

- Ludzie z telewizji wciąż na to nalegają, ale ja odmawiam. Zawsze myślałem, że dorosły mężczyzna z umalowaną twarzą wygląda śmiesznie.

Sunday uśmiecha się do niego i potakuje. Ojciec patrzy na nią uważnie.

- Znam cię, Sunday. Co się dzieje? Coś cię martwi.

- Znasz mnie od dwóch tygodni, ojciec - mówi Sunday głosem lekkim, lekceważącym - nie możesz wiedzieć, czy ze mną jest coś nie tak.

- Przyznaję, że otrzymałem małą pomoc. Sunday unosi brwi.

- Ostatniej nocy widziałem się z twoją matką. Wygląda na zaskoczoną...

- Stop! Mary Liso trzeba ci koniecznie przypudrować nos. Tobie też, Norman.

Mary Lisa uśmiecha się do Normana.

- Ludzie z telewizji znów mówią o makijażu.

Norman ma pudrowany nos, kiedy Lou Lou pokrywa pyłkiem lśnienie na nosie Mary Lisy. Kilka minut później podejmują akcję.

Sunday wygląda na zaskoczoną.

- Widziałeś mamę? Jezu, to musiała być przygoda. Nie widzę żadnych ran. Polała się krew?

Ojciec śmieje się.

- Niezupełnie. Wygląda na to, że przez lata twoja matka trochę złagodniała.

- Żartujesz! To tylko dowodzi, że nie znasz żadnej z nas. Minęło zbyt dużo czasu, zbyt dużo.

- Czy naprawdę jest takim potworem, jak ją przedstawiłaś, Sunday? - mówi wolno, zamyślony.

Sunday patrzy na niego.

- Wciąż się zastanawiam, czy ty jesteś takim potworem, jak mi przedstawiła. Potworem, jakiego przedstawił również mój dziadek.

- Czy stary oszust nadal jest przy zdrowych zmysłach?

- O tak. I nadal może ustrzelić wszystko, co chodzi na dwóch nogach.

- Chcę się z tobą zobaczyć dziś wieczorem, Sunday. Może moglibyśmy umówić się na kolację.

Wybierz restaurację.

Patrzy przez chwilę na niego, przygląda się twarzy, po czym powoli potakuje.

- Dobrze - mówi - w „Dino” o siódmej.

Mary Lisa była zadowolona, kiedy kończył się niezwykle trudny dzień zdjęciowy, który przebiegał zgodnie z prawem Murphyego. Dialog w scenie między jej przyrodnią siostrą, Susan, a mężem Susan, Damianem, wypadł źle, kwestie aktorów były niezrozumiałe, a żeby było jeszcze gorzej, Betsy Monero, jej telewizyjna matka, ufarbowała włosy, które stały się zjadliwie pomarańczowe jak w Halloween. Z frustracji Mary Lisa zjadła cheeseburgera z bekonem na lunch w towarzystwie Lou Lou patrzącej na nią z niedowierzaniem, podczas gdy Jack z uśmiechem oferował jej keczup. Miała wyrzuty sumienia, dopóki nie obiecała sobie, że wieczorem wypije dietetyczny napój i nic więcej albo spali się w piekle.

Ale Jack wyglądał na zadowolonego z dnia. Był po królewsku traktowany w studiu „Born to Be Wild”, ponieważ ochraniał kurę znoszącą złote jajka, za co studio nie musiało mu płacić.

Rzadko ją odstępował, przez cały czas czujnie obserwując ją i wszystkich wokół niej. Uważał, że aktorstwo jest przyzwoite, a czasem wręcz bardzo dobre, szczególnie podobało mu się obserwowanie Mary Lisy, kiedy Sunday Cavendish eksponowała swój niebywały dekolt.

Mary Lisa była szczęśliwa, kiedy wreszcie mogła zaparkować swojego mustanga, wyłączyć silnik i zapomnieć o wszystkim. Byli w domu, schowani w Colony, razem i sami. Przyłapała się na tym, że marzy, by zaciągnąć Jacka do sypialni, zamknąć drzwi, rzucić go na podłogę i całować jego cudowne ciało.

- Słuchaj, szefie - powiedziała głośno. - Jesteś mój, jak tylko przeprowadzę twoją uroczą osobę na drugą stronę drzwi.

Natychmiast wysiadł z mustanga i stanął przed jej frontowymi drzwiami, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, przytupując nogą, w okularach słonecznych, z rozwianymi wiatrem, ciemnymi włosami opadającymi na czoło.

Mary Lisa, nie odrywając od niego oczu ledwie zdołała wysiąść z samochodu, a już sześciolatnia Alice Neugerberg, z pięknymi, prostymi, ciemnymi włosami, które nigdy nie były obcinane, biegła, tańcząc i skacząc wokół niej, by pokazać jej swoje nowe, czarne, skórzane buty.

Prawo Murphyego prześladowało ją nawet w domu.

Buty Alice były na wesele babci, powiedziała Mary Lisie, a mama zapłaciła za nie sześćdziesiąt dziewięć dolarów i powiedziała jej, że musi przestać rosnąć. Nie przestawała mówić, demonstrując buty Mary Lisie, aż zobaczyła innego sąsiada, i pobiegła ku nowej widowni.

Jack siedział przez ten czas na frontowym ganku, wyciągnąwszy swoje długie nogi, skrzyżowawszy kostki i uśmiechał się do niej szeroko. Zdjął okulary. Wygląda na zmęczonego, pomyślała, delikatne zmarszczki rysowały się wokół cudownych oczu, ale wyglądał też na szczęśliwego, że jest tu, gdzie jest. Ona czuła się podobnie.

- Świetne buty - zawołał do Alice.

- Och tak - przyznała Mary Lisa. - Każdy, kto jest w domu w Colony, staje się ofiarą. Jej mama będzie polowała na nią przez jakieś pół godziny.

- Wesele jej babci?

- Tak, Millicent jest popularną aktorką, a człowiek, którego poślubi, księgowym w jednym ze studiów, znakomitym, po świeżo ukończonym Harvardzie. Wejdz, zrobię nam coś do picia.

- To brzmi niezłe. - Podążył za nią do domu, odruchowo sprawdzając wszystkie miejsca, i nasłuchując dźwięków, których tu nie powinien usłyszeć. - Rozwiąłem z Danym podczas twojej ostatniej sceny - powiedział, łapiąc puszkę dietetycznego dr. Peppera, którą Mary Lisa rzuciła mu z lodówki. - Nie wie, w którą stronę ruszyć.

- Domyślam się.

- Zdarzyło się tyle rzeczy, że podejmował różne tropy. Nie przestał oczywiście szukać, kto to zrobił - jesteś przyjaciółką Lou Lou, i zaufaj mi, ona może ci wiele opowiedzieć. To bez znaczenia, że on cię lubi, a ty jesteś sławna. Nie chce, żebyś trafiła na tylny zderzak. Ale teraz ma na głowie zabójstwo w Calabasas, wyjątkowo paskudne.

Mary Lisa dotknęła swoją puszką do jego.

- Wiem, że Vasquez nie pozwoliłby im o mnie zapomnieć. I w przeciwieństwie do ciebie, szefie, nie pakuje mnie do więzienia dla mojego bezpieczeństwa.

Jack zakrztusił się, wybuchając gromkim śmiechem. Poklepała go w plecy. Odstawił puszkę na blat obok i przyciągnął ją do siebie. Zanurzył twarz w jej włosach.

- Nie rozumiesz, że mówię w ten sposób, bo chcę, żebyś była bezpieczna? Nie chcę, żeby coś ci się stało. Zabiłoby mnie to, gdyby coś ci się stało, nie łapiesz tego?

- Łapię - powiedziała.

Pocałowała go, przesuwając palcami po jego plecach. Uwielbiała go czuć, czuć jego męskość.

- Przez co najmniej godzinę nikogo nie powinno tutaj być - szepnęła. - Hej żeglarzu, chcesz zagrać w gry wojenne?

Jack spojrzał na jej usta, lekko tylko muśnięte brzoskwiniową szminką.

- Łodzie podwodne i peryskopy?

Prawie pobiegła do sypialni, a on tuż za nią. W pokoju było chłodno, ponieważ zawsze miała tu włączoną klimatyzację. Spojrzała na zegarek.

- Tak, mamy przynajmniej godzinę.

Roześmiał się, kiedy popchnęła go na łóżko. Opadła na niego, ściągając z niego bluzę, rzucając na krzesło, usiadła okrakiem i oparła się na piętach.

- O tak, moja prywatna przyjemność.

Oparła dłonie na jego piersi i przesuwała je do brzucha. Wyglądała na mocno zaabsorbowaną. Jack poczuł zarówno podniecenie, jak i rozbawienie, i uśmiechnął się do niej jak szaleniec.

- Wyglądasz, jakbyś była gotowa odpakować swój ulubiony cukierek.

- Nie rozpraszaaj mnie. Jestem teraz zajęta - szepnęła, ostrożnie rozpinając mu spodnie.

Wciąż ubrana, ściągnęła z niego wszystko i znów usiadła okrakiem. Pochyliła się i ujęła jego twarz w dłonie.

- Pragnęłam cię od chwili, kiedy cię zobaczyłam, Jack, ale ty mnie nie lubiłeś. A potem zobaczyłam cię na przyjęciu Moniki, gdzie wyglądałeś tak poważnie i wspaniale w smokingu i o ile pamiętam, nawet się do mnie uśmiechnąłeś. Byłam gotowa, tylko nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy.

- W porządku. Niektórzy z nas długo się zastanawiają - zachichotał, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Naga i zdyszana, nie była w stanie powiedzieć słowa, on wyszeptał jej do ucha:

- Masz jakiś sposób, jak dobrze mnie poczuć? Poruszyła się, poczuła, że drży, usłyszała jego urywany oddech, i wiedziała, że mogłaby pójść z nim wszędzie.

- Byłeś wart czekania - powiedziała.

Wygięła się, a on wszedł w nią powoli, a kiedy posuwał się coraz głębiej i głębiej, zaczęła się zastanawiać, czy aby jej mózg eksploduje razem z ciałem.

Odwrócił ją na plecy.

- Kocham cię, Mary Liso - szepnął.

Ku swemu zaskoczeniu, powiedziała z ustami wtulonymi w jego szyję:

- Ja ciebie też, Jack. I jeszcze bardziej. Znów zaczął się poruszać.

- O tak, tego też chcę jeszcze więcej - dodała.

A potem leżał wyczerpany i senny. Pocałował ją, jego usta zsunęły się po jej twarzy i położył głowę na poduszce obok niej.

Rozdział 59

Meg Ryan nim zagrała w „Kiedy Harry poznał Sally”, występowała jako Betsy Anderopoulos w „As the World Turns”.

Mary Lisa obudziła się pół godziny później, czując się wolna i zdolna przenosić góry. Jack... jego równy oddech ogrzewał jej szyję, czuła ciężar jego ramienia wokół talii. Odwróciła się, pocałowała go lekko w czubek nosa, podziwiając gęste długie rzęsy i wysunięta szczękę. Cofnęła się trochę i obrzuciła wzrokiem całą jego postać. Piękny, po prostu piękny. I cały jej.

Wyszła z łóżka, nie budząc go, włożyła podkoszulek i szorty, i pogwizdując udała się do kuchni. Wyjęła butelkę wody z lodówki. Nie zdążyła wypić nawet dwóch łyków, kiedy go bardziej wyczuła, niż usłyszała. Odwróciła się z uśmiechem i podała mu butelkę.

- Jak myślisz, jak dużo kalorii spaliłam, grając z tobą w gry wojenne? - Rzuciła przez ramię, wychodząc na taras.

Zastanowił się chwilę.

- Najwyżej tyle, co w kilku marchewkach.

- To brzmi cudownie, jeśli znajdą się na wierzchu pizzy. Pizza na cienkim cieście będzie w porządku?

- Jeszcze jedna gra wojenna, a będziesz mogła jeść puszyste ciasto.

Patrząc na jego usta, powiedziała:

- Zobaczę, co da się z tym zrobić.

Usiadł na krześle i wypił trochę wody. Obserwował ją wychylającą się przez poręcz, wystawiającą twarz na późnopołudniowe słońce, z włosami rozwiewanymi przez lekką bryzę.

Podszedł do poręczy i stanął obok niej. Wyglądała na tak zamyśloną, że przez chwilę nic nie mówił. Spojrzał na grupkę nastolatków grających w siatkówkę na plaży, krzyczących i śmiejących się, i słuchał delikatnego szumu załamujących się fal, pieniających się na brzegu. W końcu nie odwracając się, powiedział:

- Mieszkać tutaj na plaży, gdzie zawsze słyszeć szum fal, śmiech i przyciszone rozmowy... - Przerwał na chwilę. - To miłe.

- Tak, rzeczywiście. W pochmurne dni jest całkiem cicho, tylko fale uderzają o brzeg. Ja też to lubię, chociaż nie w samotności.

Odwrócił się do niej, przyciągnął do siebie i zaniósł na leżak. Położył ją i patrzył na jej delikatne jak u dziecka kości, zamknięte oczy, kiedy odchyliła głowę na podgłówek. Delikatnie przesunął palcami po jej brwiach. Powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Ładne brwi.

- Czy wiesz, że wszyscy mi to mówią? Najwyraźniej brwi są moim najlepszym elementem przetargowym.

- Uwielbiam twoje poczucie humoru.

Uśmiechnęła się ciepło i usiadła. Spojrzała mu ponad ramieniem i pomachała ręką jakiemuś nastolatki, który przyciągnął jej uwagę, kiedy inne dzieciaki próbowały wbić piłkę.

- Mówiłam ci, że jutro będę miała swojego SIG P232. P oznacza osobisty, wiesz. Wydali mi pozwolenie na broń i będę mogła go nosić w torebce.

Pochylił się, oparł ręce na poręczach leżaka z twarzą blisko jej. Mógł zobaczyć lekką opaleniznę na jej policzkach.

- Nie potrzebujesz broni.

Uderzyła palcami w poręcz krzesła, wyglądając jak nastolatka.

- Kupiłam czarny, z hartowanego stopu aluminium. To sprawi, że sig będzie jeszcze lżejszy. Elizabeth zabrała już trzy razy mnie i Lou Lou na swoją strzelnicę. Powiedziała, że mam dryg do tego, że mogłabym brać udział w zawodach, jeślibym nad tym popracowała. Powinieneś pójść z nami, odpoczywać.

Syknął, a ona spojrzała mu prosto w oczy, jej głos był poważny.

- Muszę być w stanie sama się chronić, prawda, Jack? Jest jeszcze Chico...

- Tak, Chico... - przerwał jej. - Danny powiedział mi, że jest w porządku. Jesteś w dobrych rękach. Ale nie znoszę tego. - Przysunął rękoma po włosach, strosząc je.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Alleluja, więc karate jest według ciebie dobrze, nawet jeśli ostatecznie wypadnę lepiej niż ty za kilka tygodni? Nie patrz na mnie tak ironicznie, jestem całkiem niezła. A tak przy okazji dziękuję za zatrudnienie sierżanta McCluskyego. Widziałeś, że biedak zaczyna mieć problemy z prostatą i korzystał z krzaków? Pani Deffenbach nieomal przyłapała go na tej czynności ostatniej nocy. Zapropnowałam mu łazienkę, co przyjął z wdzięcznością.

Jack patrzył na nią bynajmniej niezaskoczony.

- Męska przypadłość, był gliną przez trzydzieści pięć lat. Chcesz powiedzieć, że go zdekonspirowałaś?

- Obawiam się, że tak. Znam każdy samochód w Colony, każdy zna. Powiedział mi, że jeździ teraz nowym hybrydowym samochodem syna, priusem, i często pojawia się w pobliżu. W Colony jest kilka hybryd i dlatego nie zorientowałam się od razu.

- Więc powiedział ci wszystko o pilnowaniu w nocy twojego domu?

- Tak. Sierżant Ed jest bardzo miłym mężczyzną, Jack. Nawet jeśli ty jesteś w środku, cieszę się, że on jest na zewnątrz.

- Nawet przy większej ochronie, myślę, że mógłbym, na przykład porwać cię do Budapesztu. To piękne miejsce.

- Chciałabym pojechać, ale nie mam urlopu aż do połowy września.

Wyobraził ich sobie tam, jak spacerują nad Dunajem trzymając się za ręce, mostami na stronę Pesztu. Pokazałby jej dziury po kulach w niektórych budynkach z rosyjskiej broni podczas powstania na Węgrzech.

Mary Lisa podniosła się i podeszła do poręczy.

- Czy ktoś ma ochotę na chude mleko z ciastkami czekoladowymi? - zawołała.

Odezwały się entuzjastyczne okrzyki i chmara nastolatków podbiegła do nich.

- To obniża ich spożycie piwa, a to zdrowe - rzuciła przez ramię, wchodząc do kuchni. - Zresztą kto nie lubi ciasteczek czekoladowych?

Podziwiał ją, kiedy wlewała mleko do kilkunastu szklanek i podawała ciastka wysmarowanym balsamem, głodnym nastolatkom, z których każdy zdawał się znać Mary Lisę, jej kuchnię, łazienkę, jak również dwa telewizory.

- Pan jest gliną Mary Lisy?

Głos należał do nastolatki, która pomogła mu tamtego dnia, kiedy strzelano do Mary Lisy.

- Tak, to ja.

Małe wąsy z mleka pojawiły się nad jej górną wargą, a okruszki ciasteczka na brodzie. Była tak ładna, że mogła przyprawić młodego mężczyznę o przyspieszone bicie serca, kiedy wiatr rozwiewał jej blond włosy, a coś na kształt paska przykrywało jej idealnie opalony brzuch. Odezwała się poważnym głosem, kładąc rękę na przedramieniu Jacka:

- Jestem Holly i mieszkam cztery domy dalej. Wszyscy tu mieszkamy. I chcę, żebyś wiedział, że mamy oko na Mary Lisę. Nikt więcej nie będzie do niej strzelał, zapewniam.

Jack położył swoją rękę na jej dłoni.

- Dziękuję, naprawdę to doceniam, Holly.

Usłyszał śmiech Mary Lisy, chwilę rozkoszował się nim. Wiedział już, że jest dokładnie tu, gdzie być powinien. Przypuszczał, że mógłby tutaj żyć, może dołączając do lokalnych sił porządkowych.

Jeden z nastolatków włączył telewizor, a Jack wszedł do pokoju. Chciał zobaczyć Elizabeth prowadzącą wiadomości.

Usłyszał telefon, głos Mary Lisy, a potem martwą ciszę.

Odruchowo poderwał się na nogi i wbiegł do kuchni, kiedy ona wyszła, wciąż trzymając w ręku otwarty telefon. Gdyby nie znał jej lepiej, mógłby pomyśleć, że ktoś uderzył ją w twarz.

Był przy niej w jednej chwili, z rękoma na jej ramionach, potrząsając nią.

- Co się stało? Co jest?

- Najbardziej szalona rzecz - powiedziała Mary Lisa po chwili kompletnej ciszy, patrząc na niego. - To była moja matka.

Rozdział 60

Opery mydlane są dzisiaj najbardziej popularnym gatunkiem rozrywki. Żaden inny rodzaj programu nie ma większej widowni w wielu krajach przez dłuższy czas.

Mary Lisa wdychała cudowny zapach wołowego taco, polanego najostrożniejszym sosem, jaki podawano w Tia Tacos, czekając tak długo jak to możliwe, by zagłębić zęby w tej chrupiącej muszli i delektować się pełnią smaku. Próbowwała również poczekać, aż Jack wróci do niej z własnym lunchem, Machu Picchu burrito, które wymagało dłuższego przygotowania. Wreszcie zobaczyła go, opierał się o blat, odwrócony do wszystkich plecami i rozmawiał przez komórkę, prawdopodobnie z Vasquezem. Zamknęła oczy na moment, mając nadzieję, że jeśli nie będzie patrzeć na swoje ulubione danie, nie zdąży go zjeść, zanim Jack wróci do samochodu.

- Nareszcie sama.

Znajomy głos. Mary Lisa otworzyła oczy.

- Odejdź, Puker. Nie zapominaj o nakazie sądowym. Zadzwońię po gliny, nie myśl, że nie.

- Nie masz powodu - powiedział kiedy otwierał drzwi od strony pasażera w mustangu i wśliznął się na siedzenie obok niej. - Widziałem twojego wielkiego glinę w środku, przywiązanego do telefonu, wyglądał naprawdę poważnie, i doszedłem do wniosku, że to moja szansa. Jedziemy, Mary Liso. Nie mamy dużo czasu.

Otworzyła oczy, by zobaczyć mały pistolet wycelowany w swój bok. Zauważył moment, w którym zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, i zachichotał.

- Tak, to ja. Ten prawdziwy. Jedziemy. Mamy wiele rzeczy do zrobienia, a nie chcę, by twój glina zobaczył, że odjeżdżasz.

Trącił ją pistoletem w biodro.

- Teraz, Mary Liso, albo będę zmuszony zastrzelić cię tutaj i wszystko, co zostanie, to zdjęcia twojej śmierci, co, jestem pewien, doprowadzi świat do łez.

Broń miała w torebce leżącej koło lewej stopy na podłodze. Wiedziała, że nie będzie w stanie wyjąć jej wystarczająco szybko. Rozważała naciśnięcie klaksonu. To by zmusiło Jacka do biegu.

- Dostyc tego zwlekania! Teraz, do cholery, albo zginiesz na ulicy, Mary Liso!

Jego głos brzmiał groźnie. Wyrzuciła taco przez okno, przekręciła kluczyk w stacyjce i wyjechała z parkingu.

- Jedź prosto na Pacific Coast.

Usłyszała, jak oddycha z ulgą, kiedy skręciła na autostradę. Na nieszczęście nie nadjeżdżał żaden samochód, więc nie miała pretekstu, żeby się zatrzymać czy choćby zwolnić.

Istniał w jej życiu tak długo jako utrapienie, dwulicowa łasica i nic więcej. Ale teraz miał broń i sprawy wyglądały inaczej. On był inny. Był zły, wyczuwała to. Zdała sobie sprawę, że jest szalony, nawet bardziej, niż sobie wyobrażała. A teraz zamierzał ją zabić? Ale dlaczego?

- Chcesz mnie zabić, Puker? - spytała.

Uśmiechnął się, wyglądając na szczęśliwego, wiatr targał mu włosy.

- Oblał cię zimny pot, co?

- Dokąd jedziemy, Puker?

- Cholera, nie nazywaj mnie tak! Jestem zmęczony tym twoim lekceważącym traktowaniem Mary Liso!

Wcisnął mocniej broń w jej biodro.

- To naprawdę nie czas na to.

Bolało, ale nie wzdrygnęła się ani nie jęknęła. Zerknęła na niego.

- Podaj mi choć jeden powód, dlaczego powinnam cię szanować. Na miłość boską, Puker, strzelałeś do mnie, próbowałeś mnie przejechać.

- To nie było nic osobistego, Mary Liso - powiedział. - Za parę naprawdę fajnych zdjęć z tego potrącenia zdobyłem pięć tysięcy. Jak widzisz, to były tylko interesy. A teraz zamknij się i jedź.

- Dokąd jedziemy?

- Miń Pepperdine.

Powinna go pchnąć? Rozbić samochód? Nie tu, jeszcze nie.

Pepperdine University wystawało ze wzgórza po jej prawej stronie. Piękny Pacyfik i plaża Amarillo wychyły z lewej. Minęli Puerto Beach.

- Mary Liso, spójrz tam!

Odwróciła do niego głowę ze strachem i wściekłością w oczach i wiedziała, co zobaczy. Uśmiechał się szaleńczo, kiedy jego aparat kliknął nagle w systemie sekwencyjnym, potem szybko odłożył go na kolana i przyłożył jej znów broń, tym razem wciskając ją w szyję.

- Jeśli zrobisz coś głupiego, zginiesz.

Trzęsa się ze złości, nie mogąc się powstrzymać, wbiła mu paznokcie w twarz, krzycząc:

- Ty nędzna kreaturo!

Przechylił się w stronę drzwi, by uniknąć jej paznokci. Gwałtownie skręciła w wąską, krętą drogę w kanionie, wiedząc, że kończy się ona za jakieś pół mili. Ale nie mogła czekać. Znów skręciła gwałtownie z chropowatego asfaltu przez rów na pasek skalistej ziemi i wcisnęła z całej siły hamulec, wyrzucając oboje do przodu. Uderzyła głową w kierownicę.

Nie chciała otwierać oczu, naprawdę nie chciała, ponieważ w głębi duszy wiedziała, że Puker wciąż tam jest. Ale musiała. Dzięki Bogu nie zastrzelił jej. Poderwała się, poczuła ból przeszywający jej głowę. Poczła coś mokrego na twarzy i wiedziała, że to jej krew.

- Wracasz do rzeczywistości, Mary Liso? Byłaś nieprzytomna przez dwie, trzy minuty. Wykonałem parę niezłych zdjęć - nieprzytomna, z twarzą na kierownicy, strumyki krwi spływające ku szyi. Cudo! Czas się pozbierać, Mary Liso.

Przez chwilę nie rozumiała. Jechali, czuła wiatr na twarzy.

Puker przesunął ją na miejsce pasażera. Teraz on prowadził. Dzięki Bogu kopnął jej torebkę prosto pod jej nogi. Dziękuję ci, Boże.

- Gdzie jesteśmy?

- Wspinamy się Coral Canzon Road. Jest tu miło i cicho. Wybrałem to ze względu na wspaniałe widoki i interesujące domy. Będzie tłó. Fajna kierownica. Cieszę się, że zrobiłem ci kilka zdjęć za tym kółkiem. - Rzucił jej chusteczkę z paczki, którą trzymała w schowku.

- Jesteś utrapieniem, wiesz? Ten numer, który wycięłaś... mogłaś zabić nas oboje. Znokautowałaś

sama siebie. Musisz dobrze wyglądać.

Czemu on nie został ranny, kiedy nacisnęła hamulec? Starła z twarzy krew. Ból pulsował jej tuż nad lewym uchem, ale to nie miało znaczenia. Co teraz?

- Dobra, zatrzymujemy się tutaj. Czyż to nie jest widok? Cudowne smagane wiatrem wzgórze z oceanem jako tło, ale możemy pokazać tamte domy wyżej na zboczu. Wsiadam teraz z kluczykami, Mary Liso. Chcę, żebyś przesunęła się na siedzenie kierowcy i uśmiechnęła do mnie z rękoma na kierownicy. Zrobimy jeszcze kilka zdjęć. - Przerwał na chwilę, a ona przeraziła się, widząc wyraz jego oczu. - Jeśli spróbujesz jeszcze czegoś, zastrzelę cię tutaj i zostawię na pożarcie kojotom. Rozumiesz?

- Rozumiem. Kiedy zmieniłeś się z natrętnego paparazzo w psychopatę?

- Nie jestem psychopatą! To ty mnie popychałaś, popychałaś, a teraz muszę pójść dalej, niż zamierzałem. Ruszaj się, Mary Liso, siadaj za kierownicą. Już!

Machnął w jej kierunku bronią. Zastanawiała się, czy był dobrym strzelcem, choć nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ stał nie dalej niż metr od niej. Sięgnęła po torebkę, położyła na kolana i zaczęła się przesuwać na miejsce kierowcy. Serce waliło jej tak głośno, że rozbrzmiewało jak perkusja w jej głowie. Odwróciła się do niego, by się uśmiechnąć, modląc się, by nie zauważył jej torebki, i o cud.

Stał zbyt daleko od niej, by uderzyć go drzwiami mustanga.

- Jak teraz, Puker?

- Dobrze. Obróć się, odkręć głowę w tę stronę i tak, sprawiaj wrażenie szczęśliwej, Mary Liso. Tak, dobrze, robiłaś to już wcześniej. Większy uśmiech. Trzymaj ręce na kierownicy! - Zrobił kilka zdjęć.

Kiedy zajął się fotografowaniem, ona powoli opuściła jedną rękę i sięgnęła do torebki. Poczowała zimną gładkość swojego siga.

- Co robisz z tą ręką? Cholera, połóż ją z powrotem na kierownicy!

- Dobrze, Puker - powiedziała, wyciągnęła broń i wystrzeliła. Aparat wypadł mu z ręki, wytracony przez kulę, i upadł ciężko na ostre kamienie przy drodze.

- Ty dziwko!

Wściekły tańczył w miejscu, patrząc to na nią, to na zniszczony aparat i wymachując wokół bronią. Znow strzeliła i spudłowała, nieprzyzwyczajona do ruchomego celu. Puker nacisnął spust w chwili, kiedy ona pochyliła się, kryjąc głowę. Usłyszała metaliczny dźwięk kuli przebijającej drzwi, która utknęła w skórzanym siedzeniu.

Dobrze, nie był wprawnym strzelcem. Wychyliła się znow i ponownie wycelowwała w jego ramię, ale on cofał się, szukając schronienia i próbując jednocześnie do niej strzelić. Znow spudłowała.

On też wystrzelił, ale ona, skulona, przesuwała się w stronę drzwi pasażera. Udało jej się je otworzyć i wypadła na ziemię. Kolejna kula przeleciała przez samochód nad jej głowę. Jak dużo kul ma on w magazynku?

Posuwała się na czworakach w kierunku klifu około trzech metrów dalej. To była jej jedyna nadzieja, żadnej innej kryjówki w pobliżu nie zauważyła. Jak daleko był? To nie ma znaczenia. Mógł obieć samochód, by strzelić jej prosto w głowę.

Żyła w strachu przez tak długi czas, ale w tej chwili nie bała się, była wściekła, i z każdą sekundą jej złość rosła.

Spojrzała przez ramię, by zobaczyć go obiegającego tył samochodu, dyszącego ciężko z bronią

drżącą w ręku. Za chwilę będzie tak blisko, że tym razem nie spudłuje. Kula utknęła w ziemi obok jej łokcia, rozpryskując ziemię.

- Spudłowałem celowo, Mary Liso! Nie ruszaj się albo wpakuję ci kulkę w głowę, łapiesz?

- Jasne, Puker, łapię.

Wypaliła przez ramię w kierunku, z którego dobiegał jego głos, nie oglądając się za siebie, i usłyszała upragniony okrzyk, kiedy sturlała się z krawędzi klifu.

Jack słyszał strzelaninę i pomyślał, że właśnie to wykrakał. Jechał sportowym suzuki, którego zarekwirował na parkingu Tia Tacos, i skręcał w wąską drogę. Zobaczył czerwonego mustanga na zakręcie, niedaleko od krawędzi klifu z otwartymi drzwiami od strony pasażera. Widział Pukera Hodgesa w zamglonym świetle słonecznym stojącego przy krawędzi klifu z bronią w ręku, patrzącego w dół. Krew spływała mu po ręku.

Jack zobaczył, jak unosi pistolet.

Krzyknął, nacisnął hamulec i wprowadził samochód w kontrolowany poślizg. Kiedy zatrzymał się, wysiadł i zaczął biec z bronią w ręku, gotów wystrzelić, gdy tylko będzie wystarczająco blisko.

Jedyne, o czym Mary Lisa mogła myśleć, kiedy turlała się z boczem, to to, że Bernie zemdleje, kiedy zobaczy wszystkie jej obrażenia i siniaki; żaden makijaż tego nie zasłoni. Uderzyła mocno w kępkę krzaków, i poczuła rozdzierający ból. Ale ból nie miał teraz znaczenia, wyglądało na to, że nic nie jest złamane. Dobrze.

- Mary Liso!

Długi cierń wbił się głęboko w jej ciało, ale to było lepsze, niż toczenie się po skalistej ziemi. Przesunęła się jeszcze niżej, by między nią a Pukerem stojącym na szczycie klifu znalazła się kępka krzaków. Będzie próbować zejść na dół?

Była gotowa, ale musiała go widzieć. Tym razem musi to zrobić dobrze. Pojawił się na krawędzi, patrząc w dół i wymachując bronią w prawym ręku, jakby rozbawiony tym wszystkim.

- Hej, umarłaś tam, Mary Liso? Jesteś połamana? Ukląkł i zajrzał za krawędź.

Ich oczy się spotkały. Mary Lisa wycelowała dokładnie tak, jak uczyła ją Elizabeth, i bardzo delikatnie nacisnęła spust. Nie ruszał się teraz, był idealnie nieruchomy z oczami utkwionymi w nią. Kula trafiła go w klatkę piersiową. Nie wydał żadnego głosu, po prostu zniknął jej z oczu. Zaszokowana Mary Lisa na chwilę zastygła w bezruchu. Ale potem podniosła się ignorując ból rozchodzący się w całym ciele, i zaczęła się wspinać. Zobaczyła Jacka, który o mało jej nie zepchnął, tak szybko próbował się do niej dostać.

- O Boże, Jack, jesteś. Puker... postrzeliłam Pukera.

- Wiem. Mam jego broń. Jest tam. Chodź, wracajmy. Kiedy była już na górze, podeszła do Pukera. Leżał na plecach, oddychał spazmatycznie. Wciąż żył. Stała nad nim. Otworzył oczy.

- Zniszczyłaś mój aparat. To był mój najlepszy nikon, z najwyższej półki.

- Dlaczego chciałaś mnie zabić?

Zaśmiał się, przynajmniej taki miał zamiar, ale krew zalała mu gardło.

- Nie próbowałem zabić cię wcześniej, a jedynie zemścić się, a przy okazji zarobić trochę forsy. Przerazona gwiazdka, zdjęcia w zbliżeniu tak spanikowanej, że wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. Tak jak powiedziałem, to były interesy. Zakaz zbliżania, Mary Liso, to nie było fair. Człowiek musi z czegoś żyć, wiesz?

- A więc nigdy nie było Jamiego Ramosa?

Zdawało jej się, że się uśmiechał, kiedy krew popłynęła mu z kącika ust.

Kątem oka Mary Lisa zobaczyła, że Jack rozmawia przez telefon. Oderwała kawałek swojej koszulki i przycisnęła do rany po kuli.

- Nie znoszę cię, Puker, ale nie chcę, żebyś umarł. Nie chcę być tą, która cię zabiła.

Płakał.

- Nie mam swojego aparatu... takie zdjęcie jak to przyniosłoby mi fortunę.

- Tak, racja, można i tak na to patrzeć. Trzymaj się, Puker, pomoc jest już w drodze.

Zamknął oczy, a chwilę później głowa opadła mu na bok. Przycisnęła mocno dłonie do jego rany.

- Nie umieraj mi, ty dupku!

Jack odsunął ją. Bardzo długo szukał pulsu na szyi, po czym pokręcił głową.

- Zrobiłaś, co musiałaś, Mary Liso. Uratowałaś siebie. Nie dotarłem na czas. Jestem z ciebie dumny. A jeśli chodzi o twoją broń, mam zamiar odlać ją w brązie i powiesić nad kominkiem. Epilog „The Guding Ligot” było słuchane bądź oglądane od 1937 roku - ile to pokoleń?

Sunday siedzi przy stole w Kuchni Włoskiej Dina, jednej ze swoich ulubionych restauracji, czekając na ojca.

Wypiła łyk wina. Bębni palcami w biały obrus. Wreszcie widzi go idącego w jej stronę, ubranego nieskazitelnie i elegancko, wyglądającego przystojnie i uśmiechającego się do niej. Ludzie rozpoznają go i rozmawiają ścisłymi głosami.

Kiedy podchodzi do niej, schyla się i całuje ją w policzek, delikatnie dotykając palcami jej włosów.

- Wyglądasz pięknie. Uśmiecha się.

- Ty również i wszyscy w tej restauracji też tak sądzą. Dino, właściciel, odsuwa dla niego krzesło i podaje kartę win.

- Co będziesz piła?

- Dino polecił wspaniałego merlota. Skinął głową do rozpromienionego Dina.

- Poproszę to, co pije moja córka, dziękuję.

- Co ty i mama mieliście sobie do powiedzenia ostatniej nocy? - pyta bezceremonialnie Sunday.

- Chodzi o to, że staram się z nią pogodzić. Nie, z twoim dziadkiem nie, to by było niemożliwe, ale przynajmniej z twoją matką. Wygląda wspaniale, prawda? Nie sądzę, żeby kiedyś się zestarzała.

- Co masz na myśli, mówiąc „pogodzić”? Ojciec chichocze.

- Naciskasz mnie, tak?

Sunday bierze kawałek chleba, obraca go w palcach i odkłada na talerz.

- Muszę - mówi wreszcie. - Przez lata nauczyłam się, że ludzie pojawiają się i znikają, nigdy nie zdradzając prawdy, dopóki nie muszą, a nawet wtedy starają się tego uniknąć.

- Czy to właśnie robisz?

- Oczywiście. Więc zgoda?

- Poprosiłem ją o puszczenie wszystkiego w niepamięć, jeśli mogłaby mi wybaczyć, że was zostawiłem.

- Ale powiedziałaś, że nie miałaś wyboru.

- Zawsze istnieje wybór, Sunday. Prawdą jest, że chciałem odejść. Chciałem podjąć wyzwanie. Chciałem znaleźć wartość i cel w swoim życiu.

- I znalazłeś?

Przyjmuje kieliszek wina, który kelner mu przynosi, i stuka nim w jej kieliszek.

- Za możliwości - mówi głębokim, władczym głosem, ze wzrokiem na jej twarzy.

Sunday uśmiecha się do niego.

- Tak, za możliwości. - Upija łyk. - Więc mówisz, że zostawiając nas, odnalazłeś sens w życiu?

Wygląda na zakłopotanego, potem powoli potakuje.

- Przypuszczam, że tak. Żal i poczucie straty pozwalają ci skupić się na tym, co jest naprawdę ważne. Sprawia, że stajesz się bardziej świadom całego cierpienia i smutku świata, stajesz z nim twarzą w twarz i musisz się z tym uporać, w przeciwnym wypadku towarzyszyć ci będą przez całe twoje życie.

- A więc cierpiełeś, ścigając swój cel. Ale wszyscy cierpimy. Żal i cierpienie są nierozdzielnie związane z życiem. Nikt nie ma na to wyłączności. Czy znalazłeś swój cel, ojczu?

Jego oczy błyszczą. Nazwała go ojcem. Wzrusza ramionami.

- Czy jakiś człowiek osiągnął cel? Czy cele nie zmieniają się ciągle, stając się trudniejsze do sprecyzowania, w miarę jak dojrzewasz i nabierasz mądrości życiowej?

- Jesteś bardzo dobry - mówi Sunday. - A teraz chciałabym coś zamówić. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

Przez chwilę panuje cisza, kiedy przeglądają menu. Wreszcie on odzywa się, nie patrząc na córkę.

- A ty masz cel, Sunday?

- Tak, wierzę, że zamówię spaghetti Bolognese - mówi i uśmiecha się do niego sztucznie.

On siedzi wyprostowany, kładzie dłoń między nimi, wyraźnie zapraszając ją, by ujęła jego rękę, ale ona tego nie robi.

- Jestem twoim ojcem. Bez względu na wszystko, to się nigdy nie zmieni. Nie przerywaj mi. Nie kpij sobie z tego, kim jestem i co robię i do czego tak bardzo dążyłem. Jestem starym człowiekiem, Sunday, ale jestem teraz tutaj i chcę, żebyś mnie zaakceptowała. Jako swojego ojca.

Wzruszyła się. Nie mogła nic na to poradzić. Wyciąga do niego dłoń. A potem podnosi wzrok. Piękna młoda kobieta idzie w nich kierunku, jest w zaawansowanej ciąży.

- Ojczu... - szepnęła Sunday.

- Och, tu jesteś!

On sztywnieje, po czym powoli odwraca się twarzą do młodej kobiety, która mówi potrząsając włosami:

- Zmęczylałam się czekaniem. Nie sądziłam, że to zajmie tyle czasu.

Sunday powoli wycofuje rękę. Patrzy na kobietę, na długie blond włosy, duży biust, teraz jeszcze większy z powodu ciąży, niezwykle niebieskie oczy, seksowną mimo dużego brzucha. Unosi brwi.

- A pani jest...?

Młoda kobieta śmieje się, poklepując brzuch.

- Mogę się przysiąc?

- Nie może pani. Proszę mi powiedzieć, kim pani jest. Młoda kobieta marszczy brwi.

- To nie było zbyt grzeczne.

- Niegrzeczne jest zaczepianie dwojga obcych ludzi.

- Och, my nie jesteśmy obcymi. Phillip jest moim mężem. - Głaszcze go po policzku. -

Przypuszczam, że jestem tu, żeby cię poznać. - Śmieje się. - Czy to nie wspaniałe? Jesteś starsza niż ja, a mimo to jesteś moją pasierbicą i wkrótce będziesz miała młodszego brata.

Sunday patrzy smutno na ojca. Potem jej wyraz zmienia się w cyniczne, znużone rozbawienie. Wzrusza ramionami. Jeszcze raz, i jeszcze raz...

Stop!

Ludzie z ekipy spieszą do nich z gratulacjami.

- Co za koniec tygodnia - krzyczy Bernie. - Założę, się, że wszyscy włączą w poniedziałek telewizor. Dobra robota, Norman, Mary Lisa, Stacy. Dobra, dzieciaki, miłego weekendu!

- Pozwólcie wyjąć mi tę cholerną poduszkę - mówi Stacy, śmiejąc się.

Mary Lisa klepie poduszkę.

- Wygląda całkiem milutko.

Stacy Freeman zerka w miejsce, gdzie stoi Jack, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, oglądając całą akcję.

- On jest twój?

- Tak, cały mój.

Jack patrzy i uśmiecha się do niej.

- Tak - powtarza Mary Lisa - jest cały mój.